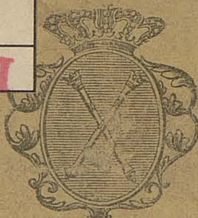




Jar. J. Bogdanowicz 1r.

ROZMOWY LISTOWNE,

Albo raczey,

Wzáiemna Heroin Greckich z Káwálerámi Korrespondencya.

Częśćią rownym áfektem, częśćią tesz niewdziękámi nádgrodzona.

PRZEZ

WOYCIECHA STANISŁAWA CHROSCINSKIEGO,

I. K. M. Sekretarzá, y Pisarzá Pokoiowego.

Z Łáćińskich Owidyuszá Wierszy

PRZETŁVMACZONA.

Y do Druku w Roku 1733.

PODANA.

Cum Gratia, & Privilegio S. R. M.



PENELOPE.

IKáryuſzowa Corká, Vliſſeſowá Zoná, nienáruſzoney czyſtośći Niewiáſtá, i wſtydu iedyny wizerunek, ktora pod niebytność przez cáłe dwádźieśćiá lat mężá ſwego częśćią pod Troią z Grekámi o Helenę woiuiącego, częśćią błąkáiącego ſię ná morzu; áni Rodźicow proźbá, áni powabem zalotnikow, nákłonić ſię nie dáłá, áżeby wiárę, ktorą odieżdżáiącemu ná woynę mężowi przyrzekłá, powtornym odmieniłá ślubem. Gdy ſię iey záś zalotnicy przykrzyli, y do przymuſu łácnemi ſię pokázywáli; tyle czáſu do námyślenia ſię umowiłá z niemi, pokiby przędźiwá, ktore w ręku miáłá, nie wyprzędłá. Co otrzymawſzy fortelna Niewiáſtá; cokolwiek we dnie náprzędłá, to w nocy znowu ná włokná rozwodźiłá, y tym kſztałtem ich záwod, áż do powrotu mężá ſwego odwlekłá; ktory pod poſtáwą żebraká od niey przyięty do domu, wſzyſtkich owych pozábiiał gáchow.

Iey list do Vlissesa Mężá.

PRzyim, gdy nierychle wracasz názad stopy.
List Vlisseśie od twey Penelopy,
Ani ná respons nie trudź ręki, ále
Sam iák nayprędzey przybadź ná me żale.
Iuż wieść iest, iáko przez wásze zaboie
Vpádły mury nieprzyiázney Troie,
Ktora z Pryamem ledwie wartá samá,
Aby iey Grecka złorzeczyłá Dámá.
O bodayby był zwodnik ten przeklęty,
Gdy go Troiáńskie pławiły okręty,
I do Grecyey zła fortuná niosłá,
Zálał się z swymi połomawszy wiosłá.
Ia bym ná łożu porzucona, w źimnie
Nie spáłá pewnie, mężá czuiac przy mnie;
Ani się ná dni nierychle iák żywo
Skárżyłá, co dość wleka się leniwo.
Nie żaliłábym ná przećiagłe nocy,
Myśląc, iákoby ćięszkie záwrzeć oczy,
Wiszacych zasłon z niewymowną męką,
Nie chwytáłábym owdowiáła ręką.
Teraz ilekroć wiosná lody kruszy,
Záwsze od stráchu iestem iák bez duszy;
Albo:

Albowiem wierne kochánie w przyiáźni,
Rzecz iest frásunku pełna y boiáźni.
Ze się iuż ná ćię Troiáńczyk wypráwia,
Záwsze mi tę myśl wrog przed oczy stáwia,
Y ledwie żyię ná ten ogłos, gdy mię
Wzmiánka przeráźi Hektorowe imię.
A powieli kto; że ná plácu płocha
Smierć przez Hektorá, zgniotłá Antylochá,
Iego upadek od zamáchu broni,
Niezmiernym stráchem w serce mi zádzwoni.
Ieżeli też kto Patroklá wspomina,
Iák go w zmyśloney zbroi Hektor ścina,
Ze się nie wiodą kunszty z Troiánámi,
Rzewnemi ná to oblewam się łzámi.
Ze Tlepolemus cudzą dźidę skrwáwił,
Ze nieprzyiaćiel żyćia go pozbáwił,
Ná te awizy mory mię przechodzą,
Y nowy kłopot, cudze śmierći rodzą.
Zgołá, kto tylko z ręki nieużyty,
W Greckich obozách umiera zábity;
Zá nieszczęśliwym z boiáźni powodem,
Od zimná serce, we mnie rowne z lodem.
Aleć Bog dobry, co z swey opátrznośći
Ma dotąd respekt uprzeymey miłośći;

Perz osuł Troię Vkálegontowy,
Atyś moy mężu y żywy y zdrowy.
Hetmáni Greccy do dom po tym gwárze
Wracáiac, kádza woniámi Ołtarze;
Albo wieszáia Bogom swym ná tyczy
Nieprzyiaćielskie łupy y zdobyczy.
Zony w Kośćiołách nowe czynia śluby
Zá obronionych Małżonkow od zguby,
A ći im swoie wiktoryie za to
Práwia, y ktore gdźie strawili láto.
Ciesza się stárcy z miłey nárrátywy,
Serce drży we płci Pánieńskiey lękliwy;
Zoná u męzá swego wiszac uchá,
Z pilnośćia, co iey on powiáda, słucha.
Ten w krześle śiadszy blisko gdźie przy stole,
Szyk ná nim znáczy, y bitwę, y pole;
Inny záś pálec umoczywszy w winie,
Pergámy cáłe wystáwia w godźinie.
Tędy Simois bystra rzeká bieży,
Ná owtey stronie kray Sygeyski leży,
Tu były zamki Priámowey prace,
Y dla mieszkánia budowne páláce.
Tu się Achilles potykał z Troiány,
Tu záś Vlisses, śiekł, bił ná przemiány,
Tu

Tu poszárpáne Hektorowie ćiáło
Greckie pod ieżdżczem romaki ſtrachało.
Wßyſtko to bowiem náſzemu ſynowi,
Com go posłáłá gwoli ięzykowi,
O tobie Neſtor opowiedźiał ſtárßy,
A on też záś nám w izbie ſię záwárßy.
Iáko Krol Tracki Rezus, y z nim rázem
Dolon Troiáński ßpieg, poległ żelázem;
Iáko pierwßego ſen niewcześny zgubił,
Drugiegoś ty ſam z Dyomedem ubił.
O niepámiętny ná ſwe przyiaćiele,
Y ná ſię, kiedyś ták ſie ważył śmiele
W ten czas, gdy ćiemna noc kieruie wozy,
Zábiiáć, w Tráckie západßy obozy.
Y tyle mężow, z iednym tylko ſpołem
Námowiwſzy ſię, mordowáć ogołem;
Chybá żeś miał wprzod, śćießek dobre známię,
Alboś cokolwiek wſpomniał ſobie ná mię.
Zdrętwiałám wßyſtká, słyßący o tobie,
Gdy po ßczęśliwey z Tráckim Krolem probie,
Na iego koniách w przyiaćielskie grono
Nie bez chwały ćię Mężu wprowádzono.
Lecz coż zá korzyść, co zá rádość zá tem,
Choćiaß ſię Troiá pożegnáła z światem?

Choćiaß Ilium, y potężne mury
Znowu do pierwßey wroćiły nátury?
Kiedy ták żyię, właśnie iáky stáłá?
Y śierotám iest choć nie owdowiáłá,
Niemogac náwet doczekáć się, żeby
Vyrzáłám kiedy Mężá z tey potrzeby.
Ze iuż Pergámy zbite; inße wiedza,
A mnie się ießcze wgłowie zda, że śiedza;
Ze iuż Grek morgi, cudzym wołem znáczy,
Mowia to inße, ále ia ináczy.
Iuż się tám chwieie kłosem buynym zboże,
Gdźie pyßne Troię zdobiło poroże;
Iuż w tłustey źiemi, z krwáwey Troian rosy
Wyglada trawá śierpá, álbo kosy.
W pułpogrzebionych z ćięßkiego zaboiu
Dobywa kośći, pług krzywego kroiu,
A obálone przez ogniowe gromy
Ládá chwast kryie budynki y domy.
Iednák mi ćię to zwyćięstwo nie stáwia,
Y niewiem, co ćię dłużey tám zábawia;
Ani w ktoreyeś do tad świátá stronie,
Nie powie o tym nikt mizerney żonie.
Ktokolwiek w náße lady tu przypada,
Albo z Grecyey ku Troi odkláda,

Nápro-

Náproßę śię go o ćię dosyć śiłá,
Abyć powiedźiał to, com mu zlećiłá.
Y byle tylko kędy ćię obaczył,
Proszę, żebyć me listy oddáć raczył,
W nich zápisáne że wßystkich stron brzegi,
Zebyś przynamniey wspomniał me noclegi.
Iużem kilkákroć słałá do Pylonu,
Nestorowego kędy kray zagonu,
Ale nie mogłám nie tylko pewnośći,
Lecz y naymnieyßey powźiąć wiádomośći.
Słáłám do Spárty; ále y tám prożno,
Káżdy nowiny, iák wie, práwi rożno:
Zgołá nie może żaden człek powiedźieć,
W ktorymbyś kąćie, miał niebaczny śiedźieć.
O ßczęśliwßabym po dźieśięćkroć byłá,
Gdyby śię dotąd Troiá z wámi biłá;
Záłuię, żem śię przykłádáłá wotem,
Aby w perzynę upádłá pokotem.
Przynaymnieybym, gdźie biieß śię, wiedźiáłá,
Y sameybym śię bitwy tylko bałá,
Spolne z drugiemi łącząc nárzekánie,
Coli śię z tobą w wálnym boiu stánie.
A teraz niewiem, czego śię bać mogę,
Przećieß mię dręczy srogi strách niebogę

Ná tyle myśli dźiewkę rostárgnioną,
Y frásunkámi práwie wpuł strawioną,
Co niebespieczeństw w swoim łonie morze,
Co mieć trudnośći świetne mogą zorze;
Wszystkie przyczyną ná moię zagłádę,
Y ták nierychłey drogi twoiey kłádę.
O czym gdy myślę; przychodźi mi znowu
Lubieżność, w ktorą wpadaćie z nárowu;
Ześ się mogł w iákiey rospieśćić kochánce,
Y miásto żony dáieß przystęp bránce.
Przed ktorą mowić możeß y to pono;
Iáko ćię z grubą dźiewka ożeniono,
Ktora przy wieyskim żyćiu, y rozumie,
Nic więcey, okrom wełnę prząść nie umie.
Niech to żárt będźie, y falszywa mowá,
Niech z wiátrem lecą prożne grzechu słowá;
Ażebyś żyiąc wolnym y swobodnym,
Niemiał pod żaglem wroćić śię pogodnym.
Mnie Ikáryuß Oćiec, niby Wdowę,
Przymußa zá mąż, y gryźie mi głowę;
Nie mogąc dłużey znośić twoiey zwłoki,
Stan mi odmienić wdowy rádźi wskoki.
Ale niech łáie, niech nęka, niech duśi;
Ia twoiá chcę bydź, nikt mię nie przymuśi,
Bym

Bym Penelope, choć mię w groby wżona,
Vlisseſowa nie miała bydź żona.
W krotce ſię potym ſtarzec obaczywſzy,
Wiarę y prozbę moię uważywſzy;
Da pokoy, skoro zawiażę go wſtydem;
Ze bydź dwumężney dźiewce, ieſt obrzydem
Y z Dulichium młodźieńcy, y z Samu,
Aż y z Zacyntu, ledwie nie z Pergamu;
Y z ukłonami wala ſię, y z poſzty
Do mnie, ale to wſzyſtko na twe koſzty.
Y rozgośćiwſzy na twoim ſię dworze,
Gdy nikt nie broni, w ſpiżarni, w komorze
Bobruia; przez co niſzcza twoie zbiory,
A mnie iakoby przechodźiły mory.
Coż ći Pizandra, Polyba, z Medontem,
Y Eurymacha wſpomnię, co twym grontem
Z inſzemi trzaſa, ktorych wſzyſtkich ſzumno
Paść muśi twoia obora y gumno.
Irus ubogi, y co ſtad na paśi
Pilnuie Melant, z nim ſię do mnie łaśi;
A między taka zalotnikow trzoda;
Biedźi ſię; z twoia wſtyd oſtatni, ſzkoda.
Troie nas tylko, y to słabych w domu;
Zona, ktora ſię nie oprze nikomu;

Laertes ſtary Oćiec twoy, a trzeći
Syn Telemachus nie wyrosły z dźieći.
Z ktorym y niewiem, co ſię dotad dźieie,
Y boday kędy w zdradne nie wpadł knieie,
Gdy do Pylonu, bez naſzey ſie woli
Z uporem wßyſtkich wybrał tobie gwoli.
Iemu Bogowie niech żyć poty dadza,
Aby gdy Parki, nas oboie zgladza,
Y śmiertelnośći wyrok ſię zámroczy,
Y tobie, y mnie wſpoł pozwierał oczy.
Tego y skotak, tego Ochmiſtrzyni,
Y paſtuch życzy, co pilnuie świni,
Bo ſtary Oćiec, co go trzyma łoże,
Wpuł nieprzyiaznych, rzadu mieć nie zmoże.
Syn Te lemachus, byle pożył, ſnadnie
Temu wßyſtkiemu bez pochyby zwładnie;
Teraz go było trzeba, niż ſię zwleka
Rzady nań; wſpierać Oycowska opieka.
Albowiem śił mnie, y mocy nie ſtaie,
Zbyć z domu gośći, choćiaß ſię im łáie;
Ty iak nayprędzey, w poratunku ſwoiem
Przybadź zaßczytem, tarcza, y pokoiem.
Wßakże maß ſyna, niech ßczęśliwie żyie,
Nie wſtępuiacy w ſtrzemię inße czyie,

Tylko w Oycowskie; ná co niechay dybie,
Y w tym iedynym zakocha się trybie.
Wspomni na Oyca, abyś mu powieki
Swą ręką zawarł, bo iuż kończy wieki,
Y dźień ostatni czeka go w marmurze,
By dług wypłaćił śmierći y naturze.
Mnie zaś, ktoreyeś odiechał dźiewczyną,
Gdy się okręty ku Troi zawiną,
Niżli powroćiß, za nadźieią słabą,
Nie poznaß pewnie, bo iuż będę babą.

Casimirus Czański

P H Y L L I S.

LYkurgá Tráckiego Krolà Corká, ktora Demofoontá, Syná Tezeuszowego z woyny Troiáńskiey powracáiącego, y do domu y do áffektu przyięłá; wźiąwszy wprzod od niego słowo, że się w domu swoim uspokoiwszy, miał ią poiąć zá żonę. Odiechawszy tedy Demofoon; gdy się ná czás umowiony, dla rożnych w Oyczyźnie zábaw, nie stáwił; Phyllis, y z niećierpliwośći kochánia, y z żalu; iákoby się wzgárdzoną wierząc, sámá się obieśiłá; y obrocona iest w Migdałowe drzewo

bez liśćia. Wroćiwszy się potym Demofoon, y poznawszy co się stáło, począł do śiebie drzewo obłápieniem przytuláć; ktore niby przyśćie oblubieńcá swego czując; wydáło liśćie.

List iey do Demofoontá.

DEmofoonćie, po tobie wyrzeka
Fillida twoia; że ćię długo czeka;
Do ktorey, że się wybierasz powoli,
Po naznaczonym czáśie, to mię boli.
Dałeś mi słowo za mieśiąc się wroćić,
Y drogę twoię w ten czas właśnie skroćić;
Za pierwsza pełnia, przez fale, y prądy,
Przyiść twe okręty miały w moie lądy.
Aż iuż cztery kroć wszedł w podźiemne progi;
Y tyle razy spełnił Księżyc rogi;
A ćiebie niewiem iakie trudnia wstręty,
Ze ćię z Trackiemi nie widać okręty.
Ieśli czas liczysz, na ktorym się znamy,
Naylepiey zwłaszcza my, co się kochamy;
Frasunki moie, y żale, y smętki
Zaden wiem moment nie uprzedza prętki.

Owßem nadźieią karmiłam śię długą,
Zyczać bydź twoią dożywotnią sługą;
Aleć mię y ta zawiodła mizerna,
Bo z musu kocham, będąc nader wierna.
Oßukiwałam często sama śiebie,
Tußąc, że wiatry przećiwne na niebie
Z niepogodnego zawźiąwßy śię grzmotu,
Szczęśliwego ći broniły powrotu.
Oycá twoiego Tezeußá klęłá,
Ze ćię nie pußczał, gdy śię drogą wßczęłá;
A on podobno y nie myślił o tem,
Owßem radby był, przeniosł ćię y lotem.
Znowum śię bałá, abyś dla nieznáku,
Nie záwiązł był gdźie ná Hebrowym haku;
Y żeby twoie, dla iákiey nieſpráwy
Nie zátonęły w śiwych nurtách nawy.
Częstom y Bogow, ázebyś był zdrowy,
Błagáłá; paląc popioł burßtynowy,
Y przy modlitwách czyniłá ofiáry,
Dáiąc kádźidłá, pizmá, wonie, dáry.
Często życzliwe, gdy Fawoniuße
Sprzyiáły morzu, czekałam ćię z duße,
Mowiąc do śiebie; ieżeli zdrow ninie,
To iuż on pewnie; nie kto inßy płynie.

Zgołá cokolwiek trudnić może w drodze;
To miłość kłádłá przed oczy niebodze;
Oglądáłám śię ná wßystkie záwády;
Ile dowćipny rozum mogł mieć rády.
Iednákże dotąd nie powracaß, áni
Tkną ćię Bogowie, zá świádkow wezwáni;
Ni miłość moiá znáioma, choć tęgą
V wiązałeś śię gwoli niey przyśięgą.
Wiátrom y słowá, wiátrom dałeś żagle
Demofoonćie, umknąwßy z tąd nagle;
Pierwße nie máią wiáry y w literze,
Drugim śię widzę ná powrot nie bierze.
Powiedz, com winna, w czymem ták zgrzeßyłá?
Chybá to? żem ćię zbytnie polubiłá;
A ieſtże to grzech, y kryminał we mnie,
Zebyś był ſtronił dla tego odemnie?
Ten błąd ßczegulny, te wyſtępki moie,
Zem ćię w Oycowskie przyięłá pokoie?
Lecz ieżeli daß ucho ſtronie drugi,
A zaż to nie ſą, łáski i zasługi?
Gdźież twa poczćiwość? gdźie y wiárá dana;
Gdźie ręká z ręką práwie skrępowána?
Gdźie Bog, ieżeli znieśie twe roſpuſty,
Coś go przy ślubie wzywał ſwymi uſty:
Gdźie

Gdźie Hymeneuſz ná lat zemna tyle
  Poprzyśiężony, przy ołtarzách mile;
  Iego to miáło małżeńſtwo rękoymie,
  Ze Demofoon, ſwą Fillidę poymie.
Wſzákżeś przez morze, ktore wſzyſtko że dná
  Wzburzy, y zmieſza nawáłność więc iedná;
  Y przez ktoreś śię woźił, lub miał iecháć.
  Przyśiągł Fillidy nigdy nie zániecháć:
Przyśiągł przez imię rodzonego Dźiádá,
  Ktory wiatrámi y morzámi włada;
  Chybá że y ten muśi bydź zmyślony,
  To y twoy ślub ták będźie wypełniony:
Y przez Wenerę, y Kupidá ſtrzały;
  Z ktorych w mym ſercu goreła zapały:
  Y przez Iunonę, co połogow ſtrzeże:
  Y przez Lucynę, ktora pępki rzeże.
Záczym ieśli śię twoich złych nałogow
  Káżdy mśćić zechce z pomienionych Bogow;
  Y odwetowáć zá wyſtępki godnie,
  Sam nie wyſtárczyſz ná meki, za zbrodnie.
Iam ći kazałá, dla mocy, dla sławy,
  Nowe popráwiać w te okręty łáwy,
  Y poſporzadzać zwątlone; gdyś czekał
  Snadź, ábyś lepiey z tąd z niemi ućiekał.

Dałám

Dálam poiazdy, podzieliłám wiosłá,
Dla tego, by ćię prędzey wodá niosła:
O iakom przez to sámá sobie krzywá!
Iaki żar ćierpię z moiego przędźiwá!
Wierzałám słowkom, ktorych ty masz dosyć
Łágodnych, miękkich, kiedy poczniesz prośić;
Y Fámiliey wierzałám, y cnoćie,
Y Bogów twoich wyliczoney roćie.
Wierzáłam y łzom; zaliś ieszcze y te
Zmyślać umieią, choćiasz szły obfite?
Lecz widzę; że swych fortelow nie miną;
Y kiedy płynąć roskażą im, płyną.
Wierzałám Bogom; á czegoż iuż trzebá,
Gdy sáme były zá świadectwo Nieba;
Tylą obligow dźiewká ułowiona,
Iákoż nie miałám ná ślub bydź skłoniona?
Tego mi nie żal o Demofoonćie,
Zem ćię przyiawszy, w mym nádałá gronćie,
Aczby wdźięcznośćią płáćię słuszną y to,
Gdy kogo uczczą, uraczą sowito.
Zem ćię bezwstydnie ná niewinne łoże
Wpuśćiłá; gdźieś mi wźiął Pánieństwá roże;
Zem się złączyłá iednym ćiáłem z tobą,
Smiertelną tego nie zmyię żałobą.

Boday-

Bodayby pierwßa przed pozbytym kwiátem
Noc mię z tym byłá rozstrzygnęłá świátem;
W ten czas bym byłá Fillis nießczęśliwa
Zmárłá bez żalu; czysta, y poczciwa.
Lepieyiem sobie tußyłá; álbowiem
Gotowám byłá służyć ci y zdrowiem;
A ktora z zasług nádzieiá się rodzi,
Tey oßukiwáć nigdy sie nie godzi.
Nie iest rzecz trudna, wierzaca dziewczynę
Przywieść, o sławy, y cnoty ruinę;
Owßem nie chlubá, ále to sromotá
Zwieść; gdzie iest godna respektu prostotá.
Oßukałeś mię naprzod białagłowę,
Y kocháiaca, przez obłudna mowę;
Niechay ci BOG da, áżeby te Chwały
Dobrzeć się kiedy, y długo nádały.
Każ to wyrázić ná Słupie w Ægidzie,
By czytał káżdy dzielá twe, co przydzie;
Iednák Oycowskie wprzod odważne czyny
Niech wystáwione piástuia máchiny.
Niech iák zwoiował Prokrustá, Scyroná,
Iáko Centaurow przezeń moc zgromiona,
Iák Minotaury w Lábiryncie legły,
Iák duße, bykow Attyckich odbiegły.

Iáko przez niego y Teby podbite,
Iák zwiedźił kąty Plutonowe skryte,
Y podźiemnego mieszkánia Kocytá;
Wszystko to káżdy niech w Statuách czyta.
Po tych robotách, niech przy twym obráźie
Tákowy tytuł będźie w samym ráźie;
Ten to iest, ktory kochaiącą dźiewkę
Zdrádźiwszy, umknął ná morską záwiewkę.
Z dźieł Rodźićielskich; nie insze przykłády
Wźiął; tylko áby umiał pokryć zdrády;
Y co nástępcą miał bydź swego Oycá,
To się stał biedney Krolewny zaboycá.
Ze się trudnośćią w Oyczyźnie wymawia,
Ani się ná czás obiecány stáwia;
Podeyrzáne to, y omylne spráwki,
Raczey go dźiewcze trzymáią zabáwki.
Ani zazdroszczę, u ktorey ná łonie
Lepszy Małżonek, swe złożyłeś skronie,
Niechay się ćieszy, gdy fortuná sprzyia,
Y ná Tygrzycách przywykłych wywiia.
Ale odemnie, żem obcego człeká
Y podobáłá, chronią się z daleká;
Ani powabem fortun, y Pánieństwá
Wzbudzeni, życzą moiego małżeństwá.

Nie ieden mowi, y iuż pełno tego,
Albowiem drugi słyszy od trzeciego;
Kto chce znáć męża dla nászey Krolewny,
Niech się w Atenách pyta; mąż tám pewny.
Y ták się dźieie; á bodayby skutku
Rzecz tá nie miáłá, dla moiego smutku;
Bom ia się rozbić nie tuszyłá zgołá
Czego doświádczam, o ostátnie kołá.
Lecz się to wszystko, gdy zechcesz, odmieni,
Skoro twa flottá w morzu mym zápieni;
Bo się y ludzkiey dogodźi imprezie,
Y moiey wierney nádźiei, y speżie.
Ale mię prożne rozumienie zwodźi,
Gdy ćię áni rod Krolewski uwodźi,
Ani moiego Domu chętne progi,
Gdźiebyś się obmył przyiechawszy z drogi.
Ták mi ná oczách twa postáwá stoi,
Iák gdyś odkłádáć miał z kráiny moi;
Też widzę náwy, co ie pomnieć mogę,
Ktore się z toba gotowáły w drogę.
Po tyle rázy, miłym przytuleniem
Sciskałeś szyię twoim obłápieniem,
Y dźiękuiąc mi zá wierne kochánie,
Nad zwyczay było twoie cáłowánie.

Mieſzałeś y łzy, przy wdźięcznym obłápie,
Ktorymi twoiá twarz, y moiá, skápie,
Załąc; żeć ćiche niebieskie pogody
Skłonne w żeglugę ułozyły wody.
Y obrácáiąc nawy w morze noſem,
Toś wyrzekł wielkim, y oſtátnim głoſem;
Filli kochána, bądź ćierpliwa, áże
Twoy Demofoon z drogić ſię pokaże.
A iákoż mam bydź? iáko tego czekáć?
Coś śmiáł; ábyś mię nie widźiał; ućiekáć,
Y nie pozwaláć; by twoie káryny
Zá Tráckim wiátrem, przyſzły w me krâiny?
Przećięſz ćię czekam, á czekam ćierpliwa,
Byle ćię miłość niosłá, choć leniwa;
Y byle twoiey wiáry były ſzwánki
Dla czáſu, á nie dla inſzey kochánki.
Lecz czego ſobie nieſzczęśliwa życzę?
Ná co ſię prożną nádźieią káliczę?
Ciebie ſnadź iáka máłpá opętáłá,
Y miłość; ktora mnie ſię nie nádáłá.
Iam ći z pámięći pewnie dotąd wyſzłá,
Y kiedybym ſnadź przed twe oczy przyſzłá,
Rzekłbyś: nie znam ćię; ażby y to było:
Z kądeś? bo mnie ſię o Filli nie śniło.

Nie

Nie śnilo; ktorać z blędliwey żeglugi,
Z wszelka wygoda, sporzadźilá cugi,
Y opátrzylá portem y gospoda
Gdźie ćię dla wczásu, z okrętow záwioda.
Dostátkow, zlotá, srebrá, y pieniędzy
Nádálá; żebyś podpárl się byl w nędzy;
Y podárunkow náslawszy czym pręcey;
Ieszcze gotowa bylá dáć y więcey.
Ktoráć przestronne Lykurgowe Páństwá
W twoie ochotnie sklonilá poddáństwá;
Ledwie ie mogac przy niewieśćim rzadźie
Sprawowáć, w woynách, w rádách, w kárách,
w sadźie.
Iáko rośćiagly Hemus, od Rodopy,
Wszystek pod twoie, ten kray dálá stopy;
I kędy Hebrus dźiedźiczny gràniczy,
Ten cály przećiag miales iák ná smyczy.
Zle wrożki, y zle snowály się ptaki
Ná ten czas, gdyż mi brał Pánieństwá znáki;
Zdrádliwaś ręka rozwięzowal száty,
Wydźieráiac mi wstydu kwiát bogáty.
Drużka, piekielna Tyzyfone bylá,
Y oná samá przy lożnicy wylá,

A co wierzace dźiewczętá káleczy,
Skrzeczáłá pieśni sowá nie do rzeczy.
Swiećiłá wzwykle ustroiona węże
Brzydka Alekto; co odrażá męże;
Miásto Fescennin, y godowey cery,
V wiły się z pochodnia Chimery.
Ia przećię ná to, nie niedbáiac cále;
Po brzegu smutna, chodzę y po skále;
Apodáli się iáki znák z uboczy,
Ledwie mi w morze nie wyskocza oczy,
Lubo dźień iásny záświeći poránu,
Lubo noc głucha wznidźie z Oceánu;
Pátrzę, ták chćiwa twey bytnośći żadza,
Iáki wiátr, y z kąd? ná morzu porzadza,
Y ktorekolwiek widzę, choćiaß z dálá
Zagle, wnet serce we mnie się rospala;
Mniemáiac; że iuż z pożadáney drogi
Wrácáia mi sie poprzyśięgłe Bogi.
Wypadam ná brzeg bez pámięći práwie,
Gdźie się okręty pokaża ná iáwie;
Y ledwie moie niebaczne zawody
Támowáć moga, głębsze morskie wody.
A im się bárdźiey przybliżáia do mnie,
Tym mie okrutniey udręczy przytomnie,
Dáre.

Dáremna moiá ich expektátywá;
Od żalu bowiem padam ledwie żywá.
Iest iedná skáłá wywiedziona w gorę,
Z ktorey zepchnięćie, zgubną czyni forę;
Nád morzem wiśi, niby z obáleniem
W przepáść, y sámym strászliwa spoyrzeniem.
Z tey tedy myślę w głębią morską skoczyć,
Y me upały wiecznie w niey zámoczyć;
Co się, upewniam, nieomylnie stánie,
Ponieważ mi ták nádgradzasz kochánie.
Niechay mię morskie náwálności, co są,
Ná twoie porty, umárłą zániosą,
Zebym ći, gdy mię prágniesz widzieć łupem,
Niepogrzebionym w oczách stáłá trupem.
Choćbyś był twárdszy nád skáły, nád głazy;
Gdyć się te w oczách postáwią obrázy;
Przynaymniey rzekniesz; nie tá, Filli moiá;
Miáłá bydź zá mną tu pogonia twoiá.
Często mię chęćką wabi do trućizny,
Azebym mogłá zbyć ták ćięszkiey blizny,
Często, kiedy ćię nie mogę przywabić,
Samá się myślę puginałem zábić.
Albo niechcący życia wlec przećiągu,
Ná haku, lub się zawieśić ná drągu,

Bo

Bo lepiey prędka zguba wstyd ogrodźić,
Anizeli się dáć nádźiei zwodźić.
Nie potrzebá też y rozmysłu wiele,
Kto się iuż ná śmierć raz odważył śmiele;
Więc skoro mármur skryie mię żałobny,
Ten mi nagrobek, álbo pisz podobny:
Fillidę, ktora, szczerze go kochálá,
Demofoontá zdrádą pokonała;
On dał przyczynę zguby przez niewdźięki;
Ona zaś sama przyłożyła ręki.

B R I S E I S.

COrká Bryzesa, Kśiążęćiá Lyrnessu, miástá Troiáńskiego; á własnym imieniem Hippodámia názwána, tá po dobytym Lyrnesśie, mieśćie; po stráceniu w obronie murowey, Mynetá męża swego; dostáłá się iássyrem zwyćięzcy Achillesowi: potym od Agámemnoná Myceńskiego Królá, á naywyższego Greckiego Hetmáná, porwána; srogiey, y nieubłagáney záwźiętośći okázya byłá, między Agámemnonem y Achillesem. Albowiem Achilles, niechćiał słucháć ordynánsow Agámemnoná;

áni do boiu żadną miarą námowić śię nie dał; áż go śmierć zábita Pátrokla, iego konfidenta do zemsty pobudziła, dopiero śię odważył Troiany podawnemu woiować.

List iey do Achillessa.

WIeß, co śię stało twoiey Bryzeidzie?
Więc od porwanki, list do ciebie idzie;
Jeśli nie dobrą wyryty Greczyzną,
Wybacz, nie iest mi Grecya Oyczyzną.
W nim ktorekolwiek uyrzysz charaktery,
Płacz ie wyraził, płacz pisał litery;
Lecz y łzy, kiedy z powieki śię leią,
Záwße, y mogą mowić, y umieią.
Jeżeli mi śię żalić ná cię godzi,
Co mię potroße tyka, y obchodzi
Ná Páná, Męża; iakoś mi iest znanem,
Zalić śię będę przed Mężem, przed Pánem.
Nie iest w tym twoia by náymnieyßa wina,
Zem ia od ciebie wzięta dla Greczyná,
Lubo ieżeli nie będźieß śię wstydáł,
Winieneś, boś mię sam Krolowi wydał.
Táltybius mię wespoł z Eurybatem,
Przyßedłßy wzięli; bo stanęło ná tem,

Ażebym przez nich do Agamemnona
Nieſczęſna dziewká byłá zawiedziona.
Ci ná ſię patrząc; wzaiem uznawáli,
Ktory ſię ſkrycie bardziey ku mnie pali,
Y kogo kocham; tego dociec chcieli,
Ale upewniam; że nie zrozumieli.
Mogłam nie ták bydź prętko im wydana,
Choćbym też byłá za to y ſkarana,
Nie cięſzkoby mi za odwłokę czaſu
Słuchać kłopotu było y hałaſu.
W tym ſię poznáwam dziewka nieſczęśliwa,
Że gdy mię wyrok złośliwy porywa;
Gdy mię godzina z twych námiotow brała,
Zem cię y razu nie pocałowała.
Alem tez hoyne wytoczyła zdroie,
Y to rozſtanie czuią włoſy moie,
Ktorem, tak ná ſwey poſzarpała głowie,
Ze ſię śmierć ſama, tey rubieży dowie.
Raz ſię máłżeńſkim zawiązawſzy mirem,
Po zgubie męża twym byłam iaſſyrem,
Teraz do Krolá gdy mię wprowadzono
Mniemałam, że mię znowu poimáno.
Częſtom ia chciałam oſzukawſzy ſtroże
Do ciebie wrocić, ná zrządzenie Boże,

Alem

Alem przed oczy zawſze ſobie kładła,
Do nieprzyiaznych, żebym rąk nie wpadła,
Choćbym była ſzła; tom ſię obawiała,
Zebym ſię w nocy komu nie doſtała,
Coby złapawſzy, przed Pryámem ſtarem
Synowey ktorey, dáłby mię był dárem.
Ale niechże iuż y wydana będę,
Bo trzeba było dáć mię ná tę wędę,
Przez tyle nocy nie będąc przy tobie
Nie myśliſz, iákbyś odyſkał mię ſobie,
Gniew twoy nierychły lubo ſprawiedliwy;
Nie ieſteś, chociaż maſz bydź o co, mścìwy.
Y znáć, że niedbaſz ná kochanie żadne
Kiedy affronty cierpiſz ták ſzkaradne.
Sam twoy konfident Patroklus rzekł mi to,
Gdy mię Krolowi wiedziono za myto:
Nie płacz; do ucha ſzeptawſzy mi ſłowo:
W krotce ſię znowu tu powrociſz zdrowo.
Nie dość, że niechceſz odyſkać mię; ale
Wadziſz ſię, żebyć nie dano mię cále:
Teraz ſię pokáż w właſnym intereſie;
Jak Bryzeidę kochaſz Achilleſie,
Poſli od ciebie do Krola z ukłonem;
Amyntor Poſeł, weſpoł z Telamonem:

Pierwßy, zda mi się, ieſt ći krewny bliſki,
Drugi przyiaciel wßędzie towarzyſki.
Trzeći Láertow Syn; w teyże potrzebie
Mogłabym była, z temi przyiść do ciebie;
Bo y bez prożby pod twoy námiot nie ßli,
Y podarunkić pewnie ſłußne nieśli.
Dwanaście kotłow wyrobionych z miedzi,
Nim rzecz zagaią; pierwey cię uprzedzi:
Pierwey ſiedm krzeſeł w upominku dadzą,
Y wagą rownych, y ßtuką, y gładzą,
Dzieſięć talentow złota nioſą w dłoni,
Y dwa, ná zawod, cugi lotnych koni;
Y co u ciebie rzeczy potrzebne,
Dziewczętać wiodą Lesbiyſkie chwalebne.
Te, oſobliwych wdziękow, y urody,
Wzięto; Troiańſkie wywroćiwßy Grody;
Z nimi, lubolić nie potrzebna żona,
Z trzech corek iedna ieſt Agamemnona.
Gdyby mię było okupować przyßło
U Krola; ná to nie małobyć wyßło:
A teráz niechceß przyiąć tego dla mnie,
Cobyś był muſiał dáć ná okup za mnie.
Coś ſobie do mnie za uraz uważył,
Byś mię ták lekce Achilleſie ważył?

Dokąd

Dokąd co dobrze znam, że mię nie kocha
Ubiegła miłość, y lekka y płocha?
Czyli fortuna ták ſię nád ſierotą
Paſtwi? że mię te kłopoty zagniotą;
Y ná me żale, ná me utrapienie
Nigdy iuż Zefir łaſkáwſzy nie wienie?
Mury Lyrneſſu, dziedzicznego Miaſta
Przez cię dobyte; nieſzczęſna niewiaſta
Widziałam: będąc Oyczyzny nie małem
Choć zagubioney, reſztem y udziałem.
Patrzyłam, kiedy tegoż ze mną płodu
Trzech bráći legło, Kśiążęcego rodu;
Wſzyſtkich nás iednaż urodziła mátka;
Ja żyię, á śmierć nimi groby zátka.
Widziałam y to nędzna; chociaſz zdala,
Jáko ſię mąż moy, we krwi włáſney wala;
Jáko kiedy wnim Greczyn dźidę ſkruſzył,
Trupem upadłſzy hoynie ziemię ziuſzył.
Takową maiąc mych domowych ſtrátę,
Ciebiem iednego wzięła ná zapłatę;
Tyś mi był Panem, ty męz:m, ty bratem;
Ciebie doſtawſzy, nie brzydziłam świątem.
Tyś mi przez Matkę rodzącą ſię z piany
Przyſiągł; żeś miał być mym kochankiem znany,

Ty ſam, czegom ſię nie raz náſłuchała,
Winſzowałeś mi, żem ći ſię doſtała.
Czyliś dlatego branką mieć mię życzył;
Ze gdybyś zemną poſagi był liczył,
Podobnobyś był od bogatey ſtronił.
Czegoś ſię w dziewce ubogiey nie chronił.
Słyſzałam też to; że ſkoro ſię z morza
Jutrzeyſza ná świat wydobędzie zorza;
Ty maſz, dobywſzy kotwi, ztąd zawinąć,
Y niewiem w ktorą ſtronę świata płynąć.
Co ledwie moich doſzło wiedzieć uſzy,
Y żal, y ſmutek, y płacz mię poruſzy:
A w pierſiach, gdyby krwie ſzukano kropki,
Nie wynalazłby nikt náymnieyſzey probki.
Tákli odiedzieſz; á mnie nędzną komu?
Zoſtawiſz podczas woyny cięſzkiey gromu;
Kto mię porzutkę w mym pocieſzy żalu,
Skoro ná morze odłożyſz od palu.
Niech mię wprzod ziemia, w rozſtąpionym łonie,
Nieſzczęſną dziewkę zawrze, y pochłonie;
Albo, ieśli ta przepaść nie gotowa,
Uderzy gromem ſtrzałá piorunowa.
Niżelibyś miał, Teſſalſkiemi wioſły
Zapienić morza; coby ćię ztąd nioſły.

A ia

A iabym z brzegu patrząć miała ná ńie,
Jako uwożą ciebie, me kochańie.
Jeśli zaś myśliß z tey powrocić drogi,
Y iedzieß zwiedzić twe oyczyſte progi.
Nie wielki ciężar w twoiey nawie będzie,
Kiedy do Pana ſłużebnica wśiędzie.
Zá mym zwycięzcą, poydę branka zgubna,
Y za Małżonkiem dziewka choć nie ślubna,
Ani ſię lękam w tey niewoli nędze,
Mam zgodne ręce, do wełny y przędze.
Niech ná twe; co bydź naypięknieyßa może
Między Greckiemi, żona idzie łoże,
Nie będę ná to krzywym patrząć okiem,
Boś tego godzien, ozdobą y wzrokiem.
Godzieneś tákim bydź uczczony ześćiem,
Ażebyć Jowiß, był z Eginą Teśćiem,
Godzienes wnuczki tákowey do pary,
Zeby iey dziadem był Nereuß ſtary.
A ia iak branka; à będzie nas wiele
Sług twoich; zechce pilnować kądziele,
Y dane włokna ſiedząc ná prześlicy
Wyrabiać będę, kßtałtem niewolnicy.
Oto cię proßę ſługa unizona,
Aby mię twoia nie beßtała żona,

Ktora,

Ktora, ieśli sieść przyidzie kiedy w rzędzie,
Niewiem, czyli mi w rodzie rowna będzie.
Proszę, ábyś w swych niedopuśćił oczach,
Tykać mię cudzey ręce po warkoczach;
Y ná mą wzgardę nie rzekł tego słowa,
Náßa to kiedyś była białagłowa.
Albo nie cierpiał, gdyby mię ważono
Lekce, że będę kręćiła wrzeciono;
Bobym nie zniosła żadną miarą hukow,
Ani beßtania, obelgi, y fukow.
Ale czego iuż czekaß proßę dali,
Ze cię rozgniewał Krol się iuż w tym żali,
Cała Grecya do twych stop upada,
Y przepraßaiąc, żal ći swoy przekłada.
Zwycięż sam siebie, zwycięż gniew twoy, ktorem
Y miasta waliß, y lud ścieleß morem;
Czemu áż dotąd Greckie burzy włośći
Hektor, bez żadney twey nátarczywośći?
Przybierz do ręki, ßablę, zbroię, dzidę;
Lecz iednak niech wprzod, ia do ciebie przyidę,
Dopiero Marsem, y tárczą odziany,
Beßpiecznym sercem uderz ná Troiany.
Dlá mnie, te gniewy powstały, y zwady;
Więc niech dlá moiey ustaną porady;

Vrázy twoiey, iam poczatkiem byłá;
Niechby ſię teraz dla mnie odmieniłá.
Ze ćię uproßę, zmiękczę, ułágodzę;
Nie tuß, że przez to, ná twą háńbę godzę:
Zony ſwey prozbą Meleáger zdięty,
Bił ſię, o dźikiey świnie łeb, odcięty.
Ty to wieß lepiey; iam tylko słyßáłá,
Iák ſię ná niego Mátká rozgniewáłá;
Ze gdy iey zabił dwu rodzonych bráći;
Spráwi; co śmierćią tego ſyn przypłáći.
Dźik Káledoński, kray woiował cáły;
A Meleager, niechćiał ſię zuchwáły
Rußyć; áby był obronił Oyczyzny
Od puſtoßenia, y mordow dźiczyzny.
Sámá go tylko Atáláńtá skłoni
Małżeńska prozbą; że ſię ma do broni:
Szczeſliwßa oną; bo znáłá odmiánę:
A moie słowá, iáko groch ná ściánę.
Iednák mi ná to; nie godźi ſię żalić;
Bo, żem twa żoną, niemogę ſię chwalić:
Luboś mię częſto iák Pan do łożnice
Wzywáć roskazał, dla ſwey táiemnice.
Ze mię raz Pánią, sługá twoiá pomnię,
Názwáłá; rzekłám ná to doſyć skromnie.

Owey, co mię tym uczćiłá, dźiewicy,
Wysoki tytuł dáieß niewolnicy.
Przez kośći Męża mego; co pod niebem
Dość ledáiákim przysute pogrzebem;
Ale pámiętne swym sträßliwym zgonem,
Y krwia, y duchem mężnie wytoczonym.
Przez dźielne duße, trzech rodzonych moich,
Ktorych zá Bogow ráchowałám swoich;
Co dla Oyczyzny, y z Oyczyzna społem,
Iuż sie śmiertelnym osuli popiołem.
Przez twoie oraz, y przez moię głowę,
Ktoraś powolna, ná swa miał namowę;
Przez twoie strzáły, dźidy, zbroie, miecże,
Od ktorych, dom moy wßystek krwáwie śćiecze.
Iákom, pod iego sama páwilonem,
Nie spoczywáłá wspoł z Agamemnonem,
Przysięgam; anim zezwoliłá ná to
Ieśli ináczey; obrzydźiß mię zá to;
A gdy, przed toba, te spowiedźi czynię;
Przysięż też ty mnie; lubo ćię nie winię,
Przedemna swoich nietáić roskoßy,
Coś ie miał; gdy mię wrog od ćiebie spłoßy.
Grecy, o tobie tußa, że się smućiß,
A ty ná lutni gdźieś wesoło nućiß.

Siedzac

Siedzac ná miękkuh kolánách u bránki,
A o mnie, pono y nie czyniß wzmiánki.
Ktoby záś ſpytał; bić ſię niechceß czemu?
Łácna odpowiedź; ßkodźi boy káżdemu:
Przyiemniey w nocy, pioſnkom y Cyterze,
Sprzyiáć, niżeli ná ſię bráć pancerze.
Łágodniey wczáſu záżywáć, y zręczniey,
Zdźiewczyna miley pieśćić ſię, y wdźięczniey;
Albo poki świt ukaże ſię dźienny,
Dwonić pálcámi w słodki ſtroy lutenny:
Niźli przywdźiewáć tarcze, y Kálkány,
Lub drzewce dźwigáć z dźidy hártowány.
Albo okrywßy dźielna skroń ßyßakiem,
W hárcu ſię zwieráć z Troiáńskim Ionakiem.
Lecz tobie záwße, heroiczne czyny
Smákowáły więc, dla sławy iedyny;
Słodka potyczká była, y beſpieczna,
Zá ktora pamięć náſtępuie wieczna,
Czy w ten czás tylko pałałeś do woyny,
Kiedyś ſię o mnie dopomagał zbroyny.
A teraz máiac z Oyczyzna mię w ręku,
Iużeś zápomniał o ßabli, o lęku.
Zyczę niechay Bog lepiey ćię zágrzeie,
Ze ſię w odważne pobudźiß nadźieie.

Y włocznia twoiá. ták ćię przyſpoſobi,
Ze trákt przez pierśi Hektorowe zrobi.
Dayćie mi Grecy poſelſtwo do Páná,
Poydę, y padnę przed nim ná koláná:
Będę go prośić; á przy prozbie, nie raz
Dotknę uſt, czego dáć nie mogę teraz.
Więcey ia ſpráwię, niżli Fenix słowny,
Albo Vlyſſes fortelnie wymowny;
Więcey wierzćie mi; y upewniam ná tem,
Niżli ći obá, y z Teukrowym brátem.
Prędzey go pewnie ia, nád nich użyię,
Skoro obłápię wdźięczną iego ſzyię,
Y dam powaby, że ná moie łono
Ochotnie ſpoyrzy, gdźie go wprzod pieſczono.
Nieugłaskány bądź, y nieużyty;
Y miey nád Matkę większe w złośći zbyty;
Choć ia zámilknę, łzy ćię zmiękczą moie,
Ze muśiſz wyzuć záwźiętośći twoie.
Y teraz niech ták ſwoich lat dopędźi
Peleus twoy Oćiec, ktorych wiek nieſczędźi
Y Pyrrus, iáko godne ćiebie plemię,
Niechay wſtępuie w twe oycowskie ſtrzemię.
Wſpomniy ná ſmutną Bryzeidę ſobie,
Iáko wyrzeka, iák tęskni po tobie

Ani iey, bo iuż ledwie rowna żywem;
Twym odebraniem nie morduy leniwem.
Albo ieśli ći się z zbytniey społeczności,
Iey nádprzykrzyły ważięki, y miłośći;
Ktora przymuszasz bez siebie koniecznie
Zyć; przymuś oraz, żeby znikła wiecznie.
Y pewnie zginie; będźieli to dłuży,
Iuż cery niemász, iuż śiłá niesłuży,
Krzepi się iednák duszá w nędznym ćiele,
Máiac pomocy z twey nádźiei wiele.
Ktory ieżeli pozbáwisz mię, pewnie
Bráćia, y Mężá opłákawszy rzewnie,
Poydę zá niemi; á głos ludzki powie,
Ześ kazał umrzeć lichey białeygłowie.
Zkąd máła korzyść: lecz czemuż roskazem?
Czemu nie ráczey gubisz mię żelázem?
Iesczeć w mych pierśiách żyie w odrobinie
Krew; ktorey kiedy roskażesz popłynie.
Niechay mię ten miecz,, ktory, gdyby byłá
Bogini na to mśćiwa pozwoliłá,
Wpierśiách utonać miał Agámemnowych,
Zyćia, y godźin pozbáwi świátowych.
Ale áb ráczey; co z twey łáski wlekę
Mizerne żyćie; przyimi w swą opiekę

 Y coś

Y coś Zwyćiężcá dał nieprzyiáznemu;
Day, gdy ćię o to prośi, życzliwemu.
Kogo maß gromić, zábiiáć y gubić;
Albo z czego ſie w potomnośći chlubić;
Doſyć okázyi z Pergámu, y z Troie;
Z tych nieprzyiaćioł miey pámiatki ſwoie.
Mnie záś lub morzem odieżdzaß ſpokoynie,
Lub ſię zoſtawaß gwoli dálßey woynie,
Páńskim do ſiebie każ przyiść roskazániem;
Wypełnię roskaz, y ſtáwię ſię zá niem.

PHÆDRA.

MInoſa Kreteńſkiego Krolá Corká, Zoná Tezeuſzowá ktora zákochawſzy ſię w páśierbie ſwoim Hyppolićie, gdy go przywieść nie mogłá, ážeby był z nią Oycowſkie łoże z profanował; z potwarzyłá go przed Oycem; iákoby ią chćiał zgwałćić, ktoremu udaniu lekkomyślnie uwierzywſzy Tezeuſz, Neptuna prośił, ážeby ſyná, zá ten wyſtępek ukarał. Ten tedy ná iego prośbę; gdy *Hyppolit* po brzegu morſkim ſię przeieżdzał; wypuśćił z morzá

wodn

wodne ſtráſzydłá, ktorych uląkſzy ſię konie y z drogi wypadłſzy, woz iego po ſkáłach, y wertebách ćiągnęły, y tłukły ták; że Hyppolitá, dáremnie ie, choćiaſz wſzyſtką śiłą wſtrzymywáiącego, ná ſztuki porozdźieráły; o czym ſię Phædrá dowiedźiawſzy, ſamá ſię obieśiłá,

Iey liſt do Hyppolitá.

KTorego ieśli ty nie daſz, nie będźie
Pewnie go miáłá, zdrowie po kolędźie
Fedrá, co w rodźie Káryiskim dźiedźiczy
Hyppolitowi śle, y dobrze życzy.
Czytay, cokolwiek w liśćie ieſt, wſzák ći to
Nic nie záſzkodźi, co tám w nim wyryto;
Owſzem ieſzcze ſię prędzey ználeść może,
Co ćię nie tylko nie tknie, lecz pomoże.
Tym ſię ſpoſobem, przez morze, przez ziemię;
Rozmawiáć záwſze ludzkie zwykło plemię,
Y nieprzyiaćiel, choć orężem zgrzyta,
Z rąk nieprzyiáznych liſt do ſiebie czyta.
Po trzykroć z tobą rozmowić ſię chcącą
Ięzyk opuśćił, iák nieumieiącą.

Y w pier-

Y wpierwßym słowku milknał záraz, áni
Vsłucháć niechćiał ſwey pottzykroć Páni.
Iednák wypada, poki mu ſię godźi.
Lub miłość rázem, ze wſtydem przywodźi,
A czcgo mu ten wymowić przekáźił,
Miłość kazała, by piſmem wyráźił.
Tá komukolwiek każe co, y rádźi,
Wzgárdźić nátchnieniem, zâraz iey to wádźi,
Bowiem iey Páńſtwo, iey rzad wßędźie ſrogi,
Oná niebámi, oná włada Bogi.
Oná kiedym ſię do piorá záćieklá,
Watpliwey ręce, piß; naypierwey rzeklá,
Piß, upewniam ćię, że choćby był z ſtáli,
To ſię wzáiemna miłościa rozpali.
Więc niech przybędźie, y iáko mi ſerce
Kupidynowey praży ná faiercе,
Ták twoie wzáiem áfekty y chęći
Niechay nákłoni ku mnie, y przynęći.
Nie tknę ia żadnym praw Małżeńskich żbytkiem,
Bo moiá cnotá ieſt wiádoma wßyſtkiem,
Ieśli nie wierzaß, pytay, toć powiedza,
Wßak ludźie iáko kto ſię rzadźi, wiedza.
Im ſię leniwiey miłość w ſerce wlewa
Tym ćiężey piecze, tym bárdźiey dogrzewa.

Gore-

Goreię zewnątrz; á kto wznieca głownie,
Niewiem, y trudno wypowiedźieć słownie.
Ták pierwße iárzmo kárkow więc nádgniećie,
Kiedy kto młode ćielce pod nie wplećie;
Ták młody zrzebiec poymány ze ſtádá
Wędźidł nie ćierpi, y gdy náń kto wśiáda:
Ták miłość, ktora pierwßym ogniem płonie,
W ſerdecznym ukryć nie może ſię łonie;
Ale w mych pierśiách, ßerząc ſię pożarem,
Niezdolną pod tym czyni mię ćiężarem.
Nie przykrzy ſię mu, kto w młodośći progu,
Przyzwyczáił ſię do tego nałogu;
Lecz kto zákocha, po przećiągłym czáśie,
Gorzey ſię piecze, gorzey skárży ná ſię.
Ty, sławy moiey dotąd nie dotkniony,
Sam ieden zeßczknieß kwiát nienáruſzony;
A ieżeli ſię poſpołu złączemy,
Oboie winę ná ſię rozdźielemy.
Przyiemna rzecz ieſt, wßedßy do ogrodá,
Z pełnych gáłęźi bráć, co drzewo poda,
Albo dla dálſzey zapáchu podroży,
Pierwſzy kwiat uſzczknąć białowonney roży.
Wſtyd moy zrowna ſię z naypiekniey ſzym kwiátem,
Ieśli zá pierwſzym uważyſz go látem;

Kiedym dźiewczyną niedotkniona byłá;
  Y w niewinności, y w Pánieństwie żyłá.
Anim niezwykłey nie podpádłá zmáźie:
  Záczym gdy sprzyia czás w ninieyszym ráźie;
  Brzydkiego nie masz gdy cudzołożniká;
  Dobrze, że mię ten ogien z toba ztyka.
Gdyby mi Iuno, y brátá, y męża
  Swoiego dáłá, obu tych zwyćięża
  Vrodá twoiá, y niech Iowisz pyta;
  Powiem, że náden wolę Hyppolitá.
Ledwie uwierzysz, co się dźieie zemna,
  Iáko się biedzę z myśla potáiemna;
  Iuż bezpámiętna chęć mię w lásy bierzę,
  Iákbym goniłá dźikie z toba zwierze.
Iuż zá Boginia, pierwsza sobie kłádę
  Dyánnę z łukiem; iuż z nia w lásy iádę;
  Iuż kędy oná włocznia swa wymierzy.
  Ze z nia poluię, serce we mnie wierzy.
Rozstawiam śieći, biegáiac po gáiu,
  Z ktoregobym sarn nágnáłá przełáiu;
  Przyszczuwam psami, áby z głuchych ćieni,
  Koz, y lękliwych ruszyli ieleni.
Wyrzucam włocznia; strzáłę pusczam z łuku;
  A po tych gonách, háłásach, y huku,

Gdy ſię zmorduię, gdy y koniá zbieżę,
Zda mi ſię, że ná miękkim darniu leżę.
Często, co słába ręká im nie zdole.
Olympiáckie końmi zbiegam pole;
Y widźi mi ſię, kiedy zawod gonię,
Ze ćie przynaymniey tą wygráną skłonię.
Często ſzáleię, iáko bliskie Idy
Pod czas mięſopuſt; czynią Eleidy,
Kiedy ie Bachus ſwym nápuſzy duchem,
Grzmią od nich gory, ſzumy lás rozruchem.
Albo iáko więc dwurożni Faunowie,
Dryady ſwoie gonią po dąbrowie;
A te zwykłego w ſię nátchnawſzy BOGA,
Skaczą, nie pátrząc; gdźie wiſzar, gdźie drogá;
Wſzyſtko to bowiem, gdy iuż przy pámięći,
Powiádáią mi; iáko mię giez kręći;
A żaden niewie, co to zá przywárá,
Y co zá ogień zewnątrz mi dogara.
Ták ſnadź fortuná, chce náſzego rodu,
Abyſmy ſobie z was życzyły płodu;
Y Wenus ſamá iak pewnego długu,
Dopomina ſię płci z náſzego cugu.
Iupiter naprzod, wźiawſzy poſtáć wołu,
Złączył ſię ćiałem z Europą poſpołu;

Od ktorey iák swe Æmus mety kopie,
Ták słynie naße imię przy Rodopie.
Mátká záś moiá Pazyfae poni,
Skoro się tákże zá bykiem zágoni;
Y grzech, y oraz wstyd wydáłá płodu,
Cielcá zrodźiwßy z tyłu; człeká z przodu.
Oćiec twoy Tezeusz, wiárołomnie zdrádny,
Nić, z ręku śiostry moiey Aryádny,
Wiádoma wźiawszy; zguby uszedł srogi,
Lábiryntowe gdy náwiedzał progi.
Więc z tey liniey bym się y ia znáłá,
Y Minosowa corka się udáłá;
W mego narodu wpraszam się zwyczáie,
Ostátnia idac, gdźie wab miłość dáie.
Spolne, iák widzę, nieszczęśćie spráwiło,
Gdy dwiemá śiostrom kochac się zdárzyło,
Wiednymże domu; mey, w twym Oycu, śiestrze,
Mnie w tobie? snadź to pisano w regestrze.
Y syn, y Oćiec, iednákiey urody,
Obie rodzone zbáwili swobody;
Záczym dwoiste zwyćięstw swoich znáki
Stawćie na tryumf wász nieládáiáki.
Boday mię byłá Oyczysta kráiná
Trzymáłá w ten czas; niżlim tu dźiewczyná,

Wprzod odpráwiwszy w domu fescenniny,
Przybyłá z Oycem twym ná przenosiny.
Wtedyś mi bowiem zdał się osobliwie,
Lubo y przedtym lubiłámćię chćiwie;
Wtedy mię miłość naybárdźiey popádłá,
Y gdźieś w ostátnie kośći się zákrádłá.
W białym odźieniu iáśniałeś mi śniegiem,
Włosyć kwitnęły pásmem, iák szeregiem;
Wstyd z liliowey dobywał się skroni,
Y wdźięk z obliczá; co káżdego skłoni.
A choćiaż drugie dźiewki, álbo śiostry
Wzrok twoy gániły surowy, y ostry,
Iam sámá byłá, com ćie między niemi
Chwaliłá, wespoł z przymioty twoiemi.
Bo twarzy w mężu, nielubię tákowy,
Co nie odmienna iest od białey głowy;
Mierna urodá, záwsze mężá zdobi;
Tá mu wspániáłość, tá powagę robi.
Surowość twoiá, y włos pomierzwiony,
Nadobnym z káżdey wydáią ćię strony;
Czoło, iágodá, że przypádłá prochem,
Tá ćię státecznym czyni, á nie plochem.
Lubo wieżdżasz źrzebce nie ćwiczone,
Łamiąc im kárki nie przyzwyczáione,

Iák w ſzczupłym cyrklu, bieg ich umieß ſkrzywić
Nie tylko pátrzyć, lecz ſię trzebá dziwić.
Lubo dzirydem rzucaſz w przeciwniká,
Nikt ſię od twego rázu nie umyka,
Albowiem reká ták dobrze ugodźi,
Ze ćię zwyćięzca, záwſze z plácu zwodźi.
Lubo też włocznia przybieraſz ná dźiki;
Grzmi lás, zwierz pada trupem od twey piki:
Zgołá co czyniſz, w ktorymkolwiek czáſie,
Tym ſię me oko ćieſzy, tym ſię páſie.
Tylko rácz dźikość, ktoreyś przywykł w leſie,
Wyzuć; niechay ſię z pierśi twych wynieśi,
Bo nie máſz ná czym nádemna ſię ſrożyć,
Ieśli mię trupem zámyślaſz położyć.
Y ná coż ſię to Hyppolićie przyda,
Z Dyánna włoczyć; aż ſię młodość skida
A z czego imię ſwe, potomność bierze
Nie mieć potomkow? nie ſprzyiáć Wenerze?
Rzecz, ktora nie ma ſwego odpocznienia,
Nie trwała bywa, y prętka zginienia:
Spoczynek śily zwatlone przywraca,
Co ie zbyteczna wyśili więc praca.
Ná łuk, ná ſtrzáły, patrzay twey Dyánny,
Gdy ná ćięćiwie ſtoi bezprzeſtanny;
Zwol-

Zwolnieie; co był y ßybki, y tęgi:
Ścieńcza codźienna przeiażdzka popręgi.
Sławny myśliſtwem, sławny był y łowem
Cefalus; ktory w przećiagu borowem
Skoro więc gończe roſpuśćił ogáry,
Náßczwał zwierzyny, y nábił bez miáry.
A przećię rad był, że go náwidźiłá
Aurorá, lubo ſwego mężá miáłá;
Y częſto, gdy ow był ſtrudzony chodem,
Przyiemnym ſamá pośiłáłá chłodem.
Częſto pod Iodłą; á nie było wſtydem;
Przeſypiáłá śię Wenus z Adonidem,
Y nie raz obu; choć nie puch łábęći,
Widźiáno w trawie. álbo w śiánożęći.
Y Meleágrá, w Menáleyskiey pußczy,
Miłość po łowách, w kochánie podußczy;
Albowiem, dawßy dźiczy łeb zá fánty,
Brał śię beſpiecznie do ſwey Atálánty.
Záczym, áni śię Fedrá w tey gromádźie.
Pierwßa kocháiac myśliwego, kłádźie;
Bo gdźie w kompániy niemáß białey głowy,
Tám lás niewdźięczny, y chłopskie ſą łowy.
Przyidę ia ſamá w towárzyſtwie tobie,
Ani mię zráźi w moiey lás podobie;

Ani dźik, choćiaſz krzywe kły zápieni,
Drogi zá tobą wboru nie odmieni.
Kędy z obu ſtron, Iſtm oblały wody,
Gdźie morskie z wiátrow ſzumią niepogody;
Gdźie kray oyczyſty przy Peloponneźie,
Tám ſię do ćiebie Fedrá twa záwieźie.
Nád me dźiedźictwo, milſze mi te knieie,
Ze męźá niemâſz; pomyśli ſię dźieie:
On ſię zágośćił z ſwym Pirytouſzem;
A my tym czáſem, gdźie chcemy; to ruſzem.
Droźey go; ieśli prawdę mowić mamy;
Niż on nas waży; choć mu wygadzamy:
A nie tylko w tym krzywdźi nas przedchárdy,
Znaydą ſię ieſzcze większe nád to wzgárdy.
Brátá mi; z kąd ſie wieczna chlubi sławą;
Zbił ſękowátą zdrádliwie buláwą:
Sioſtrę; gdy głupie dźiewki, zdraycom wierzą;
Zwierzom przy morzu porzućił obierzą.
Tyś z Amázonki pierwſzey urodzony,
Y godna byłá Mátka twa obrony,
Spytaſzli; gdźie ieſt? on nie ſercem człeczem.
Záźárty; przebił ná wylot ią mieczem.
Nie byłá twoim beſpieczna zakłádem;
Kiedy ſię iáko dźik zápienił iádem.

Lecz áni y ia choćiem z nim w małżeństwie,
Mogę prowádźić látá w bespieczeństwie;
Przysposobił ći więcey bráćiey ze mnie,
Y nie rozumiey, że to nádáremnie;
Bo nie chce, żebyś ty ieden ná tronie
W iego Krolewskie zmocnił się koronie.
Ktorzy, że wszyscy nie długo wygina,
On że sam temu, á nie ia przyczyna;
Bo iákoż się to w Mátce mogło zgodźić,
Ná to ich, żeby zábiiáłá, rodźić?
Bogdayby były mizerne wnętrzności,
Ktoreć przyczynić miały z bráćiey gośći,
We mnie się pierwey rozsuły, niżeli
Rodzoni z toba poćieráć się mieli;
Idź teraz, y czći Oycowska łożnicę,
Ktorey zbrzydźiwszy on sam táiemnicę,
Zá nieprzystoyne ták słyszysz zasługi,
Dáie czás, áby do niey wstapił drugi.
Y niechay ćię to naymniey nie odraża,
Ze páśierbowi Mácochá pobłaża;
Prożne to tylko w rzeczách sa imioná:
Może bydź Mátká Synowi y Zoná.
Owszem gdy Száturn, stáry rzadźił świátem,
Brát śiostrze, bywał małżonkiem y brátem;

Co w grubym wieku pono się zá czásem
Odmieni, gdy świát czoło zmárszczy kwásem.
Sam Iowisz zá rzecz kłádźie spráwiedliwą,
Ktora náturę kontentuie chćiwą;
Y z tąd, że iego Małżeństwo wspomnionę,
Siostrą, y razem Zoną ma Iunonę.
Ten ći to związek nayśćiśleyszy bywa,
Te naymocnieysze miłośći ogniwá,
Y áfekt w ludzkich sercách nie zátárty,
Gdźie samá Wenus grzeie w ogniu hárty.
Ani się trzebá obawiáć widoku;
By to cudzemu nie wádźiło oku;
Godźi się, tylko miey chęć z bespieczeństwem,
Bo się okryie grzech ten pokrewieństwem.
A ktokolwiek nas uyrzy w obłápieniu,
Pochwali obu w spolnym ziednoczeniu,
Y rzeknie; to to życzliwa Mácochá,
Ktora páśierbá ták swoiego kocha.
Nie trzebáć do mnie pod czás nocy chodźić,
Ni ná to, żeby mąż nie słyszał, godźić;
Ani się będźiesz oglądał ná strożá,
Przyidźiesz kiedy chcesz, ták do swego łożá.
A iák mieszkamy, w domu iednym dwoie,
Ták nas bez dźiwu ogárnie oboie:

Cáłowałeś mię oczywiście nie raz,
Możesz bez wstydu cáłowáć y teraz.
Bespiecznie záwsze będziem z sobą spáli,
Miásto nagány, káżdy ćię pochwali;
Choć uyrzy ná mey spiącego pośćieli,
Rrzeknie; że z Mátką páśierb się nie dźieli.
Tylko nie odwłocz, tylko pospiesz raczy,
Niechay nas miłość prętko z sobą złączy;
A co nádemną w swey się pástwi zrzędźie,
Miłośiernieysza niech nád tobą będźie.
Nie wstydzę się ia, ážebyś chćiał zbliżyć
Ku mnie; oto się do nog twoich zniżyć;
Gdźież moiá teraz powagá? bez sromu,
Y słowá ledwie wymowione komu?
Gdźie? com się zdáłá záwsze drwić z miłośći?
Nie życząc nigdy znáć lekkomyślnośći?
Gdyby, co teraz ubolewam ná nie,
Miáło co w sobie pewnośći kochánie.
Dźiś zwyćiężona, śćiągam pod twe nogi
Krolewskie rámię, Hppolićie drogi:
Bo kto zákocha, do siebie nie widźi,
Co go ozdobi, álbo co záwstydźi.
Odważyłam się wyzuć wstyd niewinny,
Ktory odemnie zbiegł kędyś do inny;

Wybacz, żeć iáwię myśli me zákryte,
A ſerce twoie nákłoń nie użyte.
Niedbam, że mi ieſt Minos, Oycem w rodźie,
Co Oceáńskiey roskázuie wodźie;
Ani że z tego, co piorunem biie,
Me Prádźiádowskie wywodzę linie:
Ani, że mi ten, ktory ſwoie czoło
Swietnym promieniem ozdabia weſoło,
Y dźień oświeca ogni ſwych wykładem,
Nieskázitelnym miánuie ſię Dźiádem.
Tych wſzyſtkich miłość poniża ozdoby,
Przećięż pámiętáć chćiey ná ich oſoby:
Aieżelis ſię záwźiał mnie ſprzećiwić,
Mych ſię przynaymniey wzmianką rácz przy-
Poſagow moich y dźiedźictwá metá (chćiwić.
Cáłá, gdźie Iowiſz urodźił ſię, Kretá
Komuż ſię w ręce doſtáć przyzwoićie,
Ieśli nie tobie, może Hyppolićie?
Skłoń dźikie ſerce bo ieżeliſz byká
Máć moiá zmiękczy, że ſię kniey przymyka;
A czemuż ty maſz bydź nád niego ſrożſzy,
Nie ćielcem, ále człowiekiem urożſzy?
Odpuść, proſzę ćię przez imię Bogini,
Ktora te we mnie beſpieczeńſtwá czyni;
Ani

Ani mie kochay, ieślibyś wzgárdzony
Miał być odemnie kiedy, iák od żony.
Ták ći niech ſprzyia, y niech wſzędźie życzy
Diánná, co w ſwych łożyskách dźiedźiczy,
Y tyle zwierzow, pod párkány żenie,
Wiele ich mogą ukryć leśne ćienie.
Ták Sátyrowie, y z gornymi Pány,
Niech ći winſzuią ſzczęśćia ná przemiány;
Zeby dźik, y żubr, co ku tobie przydźie,
Ná twoiey záwiązł kawálerskiey dźidźie.
Ták niechay Nimfy, weſpoł y Dryády,
Choć płci nie lubiſz z przyrodzony wády;
Gdy ſię uprágnieſz, ná pośiłek wody,
Niech ći znayduią źrzodłá, dla ochłody.
Do tych prośb, hoynych łez przylewam, áby
Stałyć zá słowá, modły, y powaby;
Czytay, y niech twe oczy rozumieią,
Ze ſię łzy moie, gdy to piſzę, leią.

O E N O N E.

NImfá Ideyska, Corká Peneuſzá pierwſzey rzeki w Teſsáliey; tà ſię wzáiemnie kocháłá w Páryśie, Krolewiczu Troiáńskim, wprzod

wprzod, niż Helenę w Grecyey porwał; y kiedy ieſzcze nikomu nie znáiomy, około Idy gory Erygiyſkiey, bydło paſał. Duchá wieſzczego w ſobie miáłá, y Páryſowi, do Grecyey morzem żegluiącemu opowiedźiáłá, że ztámtąd miał przywieść pochodnią, ná ſpalenie Oyczyzny. Co ſię y ſtáło, zá porwániem, y przywieźieniem z ſobą Heleny; dla ktorey Grecy, zburzyli Troię. W upadku zátym powſzechnym Oyczyzny zábity Párys, trupem był zánieśiony do O Enony Nimfy, áby go byłá pogrzebłá; ktora pámiątką dawney miłośći wzruſzona, obaczywſzy zábitego Páryſa, z ćięſzkiego żalu pádłá y umárłá, y w iednymże z nim pochowána grobie.

Liſt iey do Páryſá.

NIewiem, ieśli ſię wpzrod nie trzebá ſpytáć,
Czylić da nowá Zoná moy liſt czytáć;
Czytay go przećię, choć nie z Greckiey ręki,
Może y on mieć zápomniane wdźięki.
W Frygiyskich láſach Nimfá wychowána,
Ani krom ciebie nikomu nie znána,

Ieże-

Ieżeliś ieſt moy, y z tym ſię pochwalę,
Ná ćię ſamego skárżę ſię, y żalę.
Ktoryſz BOG náſze zamysły przeſzkodźił,
Y drogę w dálſzey miłośći zágrodźił?
Co zá kryminał? co mię zá grzech ſzpeći?
Abym nie byłá mátka twoich dźieci?
Ktokolwiek ćierpi słuſznie co y godnie,
Cierpliwie przyiąc karę ma zá zbrodnie
Ale niegodna kogo zemſtá duśi,
Niewinny ćięſzko boleć ná to muśi.
Ieſzcześ w tey nie był fortunie, y pierzu,
Gdym ćię w Małżeńskim zá męża przymierzu
Obrálá ſobie, będąc Nimfa z rodu,
Y zpułboskiego wychowána płodu.
Dźiś, że Troiáńskim ieſteś Krolewiczem,
Iſtotney prawdy niechcę tykáć w niczem,
Ale ná ten czas byłeś iednym sługą.
A niezbrániáłáć Nimfa ſtáć ſię druſzką.
Częſtośmy między ſpoczywáiąc trzody,
Z drzewá zasłony mieli y zágrody;
Częſto kiedy ſpáć ináczey nie możem,
Liśćie y trawa miękkim byłá łożem.
Częſto ná słomie, álbo więc ná śienie,
Leżąc, gdy źimny Aquilo záwienie,

Pod dáchem gliną z wierzchu oblepionem.
Spoczywáliſmy przed wichrem, przed śrzonem.
Ktoż ci przeſmyki, knieie, gáie, łoży,
Kto dźikie zgániał do pokármow kozy?
Y gdźie ſzczenięta ná opokách miáły
Lwice, ktoć przykre pokázował skały?
Częſtom ia ſámá po leśnych przeſmykách,
Wieſzałá ſieci ná kiiách, ná tykách;
Częſto po gorách, ná dzikie lámpárty
Rozſworowáłá gończe pſy, y chárty.
Wiele ieſt drzewá bukowego, kędy
Ná nim wyryte imię moie wſzędy;
Y káżdy czytáć doſtátecznie może,
Gdźie O Enonę twe wyrznęły noże.
Zgołá wiele pni, buki, álbo ſośnie
Máią, to z nimi imię moie rośnie;
Rośćie do ſwego áże wierzchowiská,
Y moie z czáſem ſpráwdźićie náżwiská.
A ieśli ſobie przypomnię powoli,
O oney kiedyś nádrzeczney topoli,
Ná niey, á w tym ſię nie omylę pewnie,
Wyrznąłeś nożem imię moie w drewnie.
Padż ſwoie látá, co ſtoiſz nád brzegiem
Kocháne drzewo, nieśmiertelnym biegiem,

W ktore-

W ktorego, pomnię, chropowatey ſkorze,
Ten dla pámiatki, Párys wierß wyporze.
Kiedy będźie mogł, bez ſwey OEnony,
Dłużey ná świećie Párys żyć ſtrapiony;
W tenczas do źrzodłá, y pierwßego łoná,
Xántowá rzeká muśi bydź wrocona.
Xánćie płyń názad, y wrocone wody,
Bądźćie zkądeśćie wyniknęły wprzody:
Iuż to ná ſobie Párys, iuż przewiedźie,
Ze OEnone, porzutka odiedźie.
Ten dźień był ná mnie ſnadz naynießczęśliwſzy,
Ten mię kochánká moiego zbáwiwſzy;
Po wiośnie, oraz po ſtráconym lećie,
Przyniosł mi ſroga źimę przy wałećie,
Kiedy trzy rázem przed tobą Boginie,
Poſtáwiły ſię w Frygiyskiey kráinie;
Minerwá, Iuno twego prágnąc ſądu,
Y trzecia Wenus, skłonna do nierządu.
Zdrętwiałám na to, y ſerce upádło,
Skoroś mi tákie powiedźiał widźiádło,
Dußa záledwie zoſtáłá ſie we mnie,
Ták ſtrach y boiaźń piknęłá przezemnie.
Y rádźiłam ſię bo mię zatrwożyło;
Y bab, y ſtarcow, co im ſto lat było;

Aż iednostáynie wszyscy się zgodźili.
Ze się to miáło, źle nádáć pochwili.
Scináią zátym sosny, buki, iedly;
Stawa z nich flotrá, y okręt nie podly;
A wćiągłych bokách usmolone łodźie,
Wnet się ná morskiey obaczyły wodźie.
Płákałeś, idąc do brzegu twoiego;
Przynaymniey niechćiey zápieráć się tego,
Y nie rácz moią miłośćią się brzydźić,
Lecz tey, co zgubić może, lub záwstydźić.
Płákałeś; ále wzáiem oczy moie
Widźiałeś, iákie łez toczyły zdroie;
Oboiesmy się rozstawáli smętni
Przez płácz, iákoby dźieląc się niechętni.
Nie ták się mocno wiąże do swey tyczy
Wino, kiedy ie spáia ogrodniczy;
Iáko twoiemi rękomá, co śiły
Rámioná moie obłápione były.
Częstoś ná wiátry nárzekał uporne,
Ze ćię trzymáły, choćiasz były sforne,
Co towárzysze twoi gdy widźieli,
Z niezrozumiánych intencyi się śmieli.
Iák wiele rázy przy twoim rozstániu,
Przytulałeś mię w swym połowániu;

Y ledwie mogłeś te od żalu słowá
Wyrzec; bądźże iuż łáskáwa, y zdrowa,
Zaraz wiátr lekki, żagle iął rozdymáć,
Ze dłużey w łodźie nie mogłeś śię trzymáć;
Aśiwe ze dna wſpieniwſzy śię nurty,
Lizáli ć wiosłá, ſzaby, rudle, burty.
Pátrzę zá tobą dźiewká nieſzczęśliwa,
Gdziekolwiek w morzu twoia flottá pływa;
Patrzę, iak tylko dośiąc mogę okiem,
A piaſek łez mych oblewa śię ſtokiem.
Y żebyś názad wroćił prętko zdrowy,
O to upraſzam rzeſzy Neptunowy;
Ale co czynię? ná co ſzepcę ćicho,
Zebyś ná moie powroćił śię licho?
Iákoż, wroćiłeś, zá mą życzliwośćią;
Lecz nie mnie, bo śię znowa pieśćiſz gośćią:
W coż OEnone teraz twa dźiewica?
Gdy ia odſądza tá cudzołożnicá?
Ieſt pewna skałá, zkąd widźieć z dáleká,
W naymnieyſzey łodce płynącego człeká,
Falom y morskim opiera śię ſzumom,
Przyſtęp okrętom dáiąc, álbo prumum.
Z tey gory naprzod obaczyłám twoie
Zagle, ktore tu zmierzáły do Troie;

Y ták prágnęłám powitáć ćię pręcka;
Ze mię budziłá wpław ku tobie chętká.
Aż gdy śię nieco wstrzymam ná opoce,
Purpura mi śię w oczách zámigoce;
Ná ʃtabie twoiey, nie zwykłego kroiu;
Więc rozumiáłam, żeś w odmiennym ʃtroiu.
Zlękłám śię zátym; ále kiedy zbliża,
Y iuż śię portu chwyta náwá chyża;
W Troiáńskim łodźie obieráiąc metę,
W niezmiernym ʃtráchu uyrzáłám kobietę;
Nie dość to było, nie mogłám znieść bowiem,
Aż śię, kto z tobą iedźie, tego dowiem:
Ná łonie twoim bez wʃtydu, bez czołá,
Cudzołożnicá śiedźiáłá weʃoła.
Dopiero w ten czás, rozʃárpawʃzy ʃáty,
Iák w rzemieśnicze biią więc wárʃztáty,
Tłukłám śię w pierśi; y z łez mokre lice,
Drapáły w ʃztuki oʃtre zanokćice.
Ze śię po cáłey, iak ʃzeroká, Idźie,
Skárgá, y płácz moy żáłoʃny roznidźie,
Ná iey kámieniách łzy opádły moie,
Krom tych, co brzegi opłákáły twoie.
Niech ták Helená boleie, y żali,
Gdy ią mąż z gniewu od śiebie oddali;

Aiákiego mi náwárzylá piwá,
Niech kiedykolwiek sámá go záżywa.
Teraz ći, widzę Páryſie przyſtoi,
Aby przez morze, zá toba do Troi,
Slubne, y własne porzućiwſzy męże,
Plyneły máłpy, ná boy, ná oręże.
A kiedyś w pierwſzey zoſtáiac chudobie,
Pilnował bydłá; przypomniy to ſobie:
Ześ w twym ubostwie nie mogł inſzey żony
Wyſzukáć z dźiewczat, okrom O Enony.
Niechcę ia bogáctw, áni mię twe zbiory,
Ani uwodza Krolewskie honory;
Ani, żeby mię názwano ſynowa,
Z tylu niewiaſtek inſzych, Pryámowa.
Iednákże przećię, nie mogłby ſię pary,
Záwſtydźić z Nimfy, Pryam Swiekier ſtáry;
Ani Hekubá, między dźiewek tyla,
Zrzekáć Synowey, żadna pewnie chwila.
Y ieſtem godna, y prágne bydź żona
Wielkiego Krolá, lubom porzucona:
Zgodne mam ręce do berłá, y skronie
Niepowſtydza ſię záiáśnieć w koronie.
Ani mię przez to wzgárda karm, y gniewem,
Zem pod bukowym ztoba często drzewem

Sypiáłá w láſách; mogą ſię rogoże,
W purpurę zmienić, y krolewskie łoże.
Nád to, moiá ćię miłość ubeſpiecza,
Ze będźieſz wolny, do zgonu od mieczá;
Ani ſię mśćiwe rwą okręty zá nią
Iáko z Grecyey uyrzyſz zá tą Pánią.
Biegun ten Grecki, y brzydka włoczęgá,
Nieprzyiáznym ćię iwnet orężem ſięga;
Abowiem w dom twoy przywiozſzy poſági;
Przywiezie wkrotce ćięgi; bicze, plagi,
Ktorą ieżeli Grek zechce odnoſić,
Trzebáć Hektorá, o rátunek proſić;
Y áżeby w to bráćia weſzli obá;
Polidámentá oraz Deifobá.
Pytay Pryámá, pytay Antenorá,
Co nie dopiero rodźili ſię wczorá;
Iákie ich rády, koło twey krádźieży:
Ze woynie Greckiey, nikt iuż nie zábieży.
Srogi to ieſt wſtyd, y ſromotne wzmiánki,
Domową gárdźić, á lubić porwánki;
W przyſiądz trzebá tey ſię twey ſwywoli,
Słuſzną mąż woynę nieſie; bo go boli.
Ani, chociaſz z nią będźieſz chćiał żyć ſczerze,
Obiecuy ſobie dobrze po iey wierze,

Ktora

Ktora ták prętko ku tobie ſię skłoni;
Od Greckich offert, kto ich wiádom, ſtroni.
Iák Menelauſz wyrzeka po żenie,
Łoża ſwoiego widząc pohańbienie;
Iák cudza miłość ſerce mu przenika;
Ták y ty będźieſz teſknił, wpadſzy wlyká.
Zprofonowány wſtyd ſię nie nádgrodźi,
Ktokolwiek ſię w nim, áby raz uſzkodźi;
Nie przywroći go kunſztem, y nauką;
Ani czárámi, źiołmi, áni ſztuką.
Ieśli ćię kochá; co iey nie nowina,
Ták wprzod kocháłá ſwoiego Greczyná;
Ktory gdy śiłá, wierząc iey, pozwala,
Ná owdowiáłym ſam ſię łożu wala.
Szczęśliwſza trzykroć Andromáche, ktora
Poczćiwa żoná ſwego ieſt Hektorá:
Z bráterskich zwiazkow słuſzna bráć przykłády;
Kto o porwánkę toczyć niechce zwády.
Lecz twoiá płochość, ták ſię oczywiśćie
Wydáie, lekkie że przechodźi liśćie,
Ktore, ná przykrſze Aquiloná wiewy,
Z gáłęźi lecą, iáko wiotche plewy.
Mniey w tobie ſtátku, niż gdy plenne kłoſy,
Z poránkowey ſię otrząſnąwſzy roſy,

Spalo:

Palone słońcem, od upału mdleią,
Aiák wiátr nimi rzadzi, ták się chwieią.
Ten mi, pámiętam, żal, y te przygody,
Kássándrá siostrá twoiá piała wprzody.
Y kosę złotych rozsuwszy warkoczy,
Pomnię, tákie mi słowá rzekłá w oczy:
Przebog! co czyniß O Enone? czy to
W niepłodnym piasku posiać myśliß żyto?
Prożno prácuią woły, y pług orze,
Bo się w zagony nie obroci morze.
Oto iuż płynie Grecka Iáłowicá;
Co Troiáńskiego zgubi Krolewicá;
Co cię, co dom twoy, co Oyczyznę społem,
Nieopłakánym osypie popiołem.
Nie day przystępu tey záćiekłey krowie,
Zá ktorą mściwi przypłyną Grekowie:
Zátopćie flisow, y z Troiáńską nawą;
O iak w niey Párys, wieżie powodz krwáwą!
Mowiłá, nie bez wießczego káduku,
Ze miecąc się wzięły dźiewki z bruku;
A mnie, ná te iey przeráźliwe głosy,
Wstawáły stráchem niewymownym włosy.
O zbyteś wießczką prawdźiwą mi byłá,
Kássándro w ten czas, kiedyś to mowiłá:

Ono

Ono iuż brzydka Iáłowicá, ono,
Ośiádła moie u Páryſa łono.
Ale niech będźie piękna, iáko tuſzę;
Cudzołożnicą zwáć ią przećię muſzę:
Bo z mężem ſobie poſtąpiłá grubi,
Kiedy ták gośćiá zákochawſzy, lubi.
Ták to ieſt málpá, co w niedawną chwilę,
Tezeuſz iákiś, ieśli ſię nie mylę,
Porwał ią z właſney Oyczyzny dźiewczęćiem;
Y iuż podobno ſtał ſię pierwſzym źięćiem.
Bo by to nader wielkie były dźiwy,
Gdy ią wźiął człowiek, y młody, y chćiwy;
Zeby od niego Pánną wroćić miáłá:
Prędzeybym Greckiey obłudźie wierzáłá.
Spytáſzli mię záś, zkąd to doſtátecznie;
Przeniklám? rzeknę: że kocham ſtátecznie;
Z tey okázyey, co tez wiedźieć mogę
Wſzyſtkoć wyrażam liſtem ná przeſtrogę.
Nie możeſz tego żadnym pewnie kſztałtem
Okrzćić, y názwáć, że ią wźięto gwałtem;
Ktora tylekroć porwáno; to pewna
Ze ſamá tego chćiáłá, choć krolewna.
Ale ia, choć mię łudzą twe fortele,
Czekam ćię przećię, y wyglądam śmiele;

A słuszna by ćię O Enonie zdrádźić
Y gdyś niesłowny, o sobie iey rádźić.
Nie raz mię w leśney szukáli dąbrowie,
Choćiem się kryłá, dźicy Sátyrowie;
Nie raz, kiedy się przed nimi więc kryię,
Ten nogę, á ow złamał w gonách szyię.
Często y Fauni okryći leszczyna,
Szpiegowáli mię, gdźie między łożina;
Albo po kárkách rośćiagnioney Idy,
Amory iáwiać, y swoie niewstydy,
Zemna naypierwsze swe kochánie stroił,
Ten, co murámi Ilium uzbroił;
Y zápomniawszy swego dostoieństwá,
Kwiát pierwszy mego rozwiązał Pánieństwá.
Broniłám się mu, lecz nie mogłám zdołáć;
Nikt nie rátował, bo nie przyszło wołáć:
Iednákże wárkocz z szárpány ná głowie,
Y twarz podártá, o mym gwałćie powie.
Anim, zá wźiętą niewinność śierotá,
Potrzebowáłá pereł, álbo złotá:
Szláchetney dźiewce szpetnie báwić szynkiem,
Gdyby się miáłá dáć zá upominkiem.
Zkąd mię bydź siebie osądźiwszy godna,
Dał mi náukę do źioł, do lek zgodna:

Y co

Y co on tylko mogł sám, y czym władał,
Do tego y mnie władzą rowną nádał.
Cokolwiek ſię źioł rodźi do Apteki,
Co drzew, co kwiátow ſpoſobnych ná leki;
W cáłym, iáko ieſt rozwiedźiony świećie,
Wſzyſtkie te w moc dał mnie iedney kobiećie.
Ale áh ćięſzkie miłośći ſadzele;
Ze ich nie może żadne zleczyć źiele?
Ze w tey mizerna nie zdołam chorobie,
Choć ſię ná lekách znam, porádźić ſobie.
Sam wynaláz cá pierwſzey medycyny,
Stad Admetowych ſtrzegac zá ſwe winy;
Rážon przez moie powaby y wdźięki,
Nie mogł lekámi z tey ſię dobyć męki.
Záczym, ktorego áni wonne źiołá,
Ani BOG, dáć mi rátunku nie zdołá;
Ty, byleś ſam chćiał, wſzyſtko mi to ſpráwić
Możeſz, y znowu ná nogách poſtáwić.
Y możeſz, y ia nie niegodna ieſtem;
Zmiłuy ſie, dźiewce twey będźie dobrze z tem:
Ale y tobie, bo áni niesławy,
Ani nie nioſę z Grekiem woyny krwáwy.
Lecz twoiá ieſtem, y z młodſzego látá,
Z tobą iedynym záżywałám świátá,

Y twoią, oco proßę me kochánie,
Niech będę poki życia mi dostánie.

H Y P S I P Y L E.

LEmnu wyſpy Krolowa, Toántá Corká, ktora, gdy inne niewiáſty támtey wyſpy, mężow wſzyſtkich, y krewnych ſwoich, zpowſzechney rády pozábiiáły, oná ſámá żywo záchowáłá Oycá. Zá co wyrzucona z Lemnu Páńſtwá ſwego, poimána byłá od morſkich rozboynikow, y Lykurgowi Nemeyſkiemu Krolowi záprzedána od nich; ktory ią dość łáſkáwie tráktował, y ſyná ſwego do wychowánia oneyżeoddał. Przed ućieczką záś ze ſweyOyczyzny, Iázoná do Kolchow po złote runo morzem zmłodźią Grecką iádącego poddách, y w áfekt ſwoy przyiąwſzy, bliźnietá z nim miáłá; ktory dał iey ſłowo, żepowroćiwſzy z Kolchow, miał ſię z nią ożenić.

Iey liſt do Iazoná.

ZEś ſię z Kolchow, w Teſsália wroćił,
Ześ trud podrożny, y niewczáſy skroćił,

Vbo.

Vbogácony runem owce złotem:
Pełno iuż mowy, pełno wieśći o tym.
Winſzuię, ieśli pozwoliſz mi tego
Názad powrotu zdrowo ſzczęśliwego;
Przećięż miałeś bydź ná to oczywiſtem,
Zebyś mię był wprzod uwiádomił liſtem.
Albowiem, kiedyś wpoślubione progi
Z tey ſie zámyślał do mnie wybráć drogi;
Mogłeś, iák mienia obroty mieſięczne,
Przećiwne wiátry, álbo mieć niezręczne.
Lecz choćby były w liſtách iákie ſzkody,
Mniey należáło dbáć ná niepogody;
A godnám przećię byłá Hypſipile,
Bydź pozdrowiona od Iázoná mile.
Bo czemu pierwey ogłoſza to wieśći,
Niżli ſię twoy liſt w ręku moich zmieśći;
Iákoć pod iárzmo poſzły záwieſiſte,
Ogniem y Márſem woły płomieniſte:
Iáko z poſianych zębow nie leniwo,
Nowe Ionakow, zrodźiło ſię żniwo;
Ani ná zgubę y zaboy właśćiwy;
Nie záćiagáli ręki twoiey mśćiwy.
Iáko czuynego, choć nie mrużył oká,
Vſpiłeś wſtraży uſtáwiczney ſmoká;

Y odebrałeś, o wielka fortuno!
Złote mu, co go ták pilnował, runo.
Co ia wierzącym gdybym powiádáłá,
Zem te áwizy z liſtow twoich miáłá;
O w iákieyby mię ludźie ſtymie mieli!
Gdyby to byli że mnie wprzod wiedźieli.
Lecz skárżyć ná ćię, żeś zápomniał o mnie,
Choćby ták było, coż należy do mnie?
Wielki mi pochop dáieſz do usługi,
Ieśli mam tytuł nie odmienney sługi.
Mowią, że ſwego zdrádźiwſzy rodźicá,
Przyſzłá tu iákaś z tobą czárownicá;
Ktorąś ty, gdy ćię gusłámi przemoże,
Ná obiecáne mnie przypuśćił łoże.
Bodaybym byłá wrozumieniu płocha;
Lub káżdy prętko uwierzy, co kocha;
Zeby, co ſieią wieśći świegotliwe
O tobie, były u mnie zá fałſzywe.
Kilká dni, iako z Teſsáliyskiey ſtrony,
Trefunkiem do mnie przybył człek wrocony,
Y ledwie zbliżył ná prog mego dáchu,
O tom go naprzod pytáłá ze ſtráchu;
Zyież moy Iázon, y gdźie dotąd ſiedźi?
Lecz mi Teſsálczyk nie dał odpowiedźi:

Ale ſię wſtydem záplonawſzy, że mię
Przed ſobą widźiał, ſpuśćił oczy w źiemię.
Zdrętwiáłám ná to, y z boiáźni wielki,
Wſzyſtkiem u ſukni rozdarła petelki;
Potym náń krzyknę; ále żyieſz? czyli
Y mnie iuż prożna nádźieiá omyli?
Dopiero ow rzekł: że żyie zapewnie:
Więc mi chćiey ná to przyśiądz i ták krolewnie,
Odpowiedźiáłám, y świádczę to Bogiem,
Zem słowom ledwie uwierzyłá ſrogiem.
A potym nieco przyſzedłſzy do ſiebie,
O twey Kolchickiey pytáłám potrzebie:
On práwił wſzyſtko: iákoś wprzągł weſoły,
W iárzmo Márſowe płomieniſte woły.
Y morg skazány, poorawſzy niemi,
Zagony klámi poſiałeś ſmoczemi,
Z ktorych wnet zbroyni wyniknęli męże,
Gotowe máiąc do bitwy oręże.
Iáko ſie potym owemiż broniámi,
Ieden drugiego zábiiáli ſami,
Słuſznych lat wſzyſcy dopędźiwſzy pierwy,
Niżeli były trupy z nich y śćierwy.
Smoká zábiwſzy, znowu pytam o to,
Ieśli ćię między niemi nie ukłoto,

Ieżeliś

Iezeliś żywy? ták między nádżieią,
Astráchem, we mnie wnętrznośći ſię chwieią.
Gdy wßyſtko, iáko co ſię działo, práwi,
Y umyślnie mię ſwą powieśćią báwi;
Odkrył co więcey, y ztym ſię wygadał;
Ześ ćięſzkie ſercu memu rány zádał.
Gdżież dána wiárá? żeć ták rzekę żwáwo,
Gdżie ná małżeńſtwo poślubione práwo?
Gdżie płomień? ná co potrzebá ſię żalić,
Ktory miał w ſtoſie, obie ćiáłá ſpalić?
Stráſzliwa Iuno, ieſt mi práwym świádkiem,
Ześ mię pánieńſtwá nie zbáwił ukrádkiem;
Byłá przy ślubie, y Hymen z nią drużył,
Y ſam, w łożnicy kredenſuiąc, służył.
Ale ná com tu nieſzczęśliwa wſzczená,
Iunonę druſzkę, y z nią wſpoł Hymená?
Bo nie ći, ále Erynny ćiekáwe,
Zápaláły mi ſwe pochodnie krwáwe.
Ná co mi w oczách lud Miniyski ſtáwa?
Y bor, co drzewá ná okręty dawa?
W co Tyfis, choć był naypierwſzym ſternikiem?
Gdym ia od ćiebie zdrádzona pewnikiem?
Po coś ſię iáwił w moie páńſtwo? wßák tu
O złote runá żadnego kontráktu,

Ani páłácu ſtárego Æety
Nie było, á tyś ſtroił ſwe zálety.
Iam chćiáłá z rázu, y iuż by to było;
Lecz mię nieſzczęśćie moie odwodźiło;
Niewieśćia ręka, gdyś tu śćiagnał wozy,
Rozproſzyć twoie ná ten czás obozy.
A pewnie z Lemnu, záwoławſzy młodźi,
Ktora z potyczki nigdy nie uchodźi,
Mogłám y páńſtwá obronić, y żyćia,
Y ćiebie z twymi przywieść do zábićia.
Iednákże w mieśćie gośćiem ćię uyrzawſzy,
Przyięłám pod dách wſtydu zápomniawſzy,
Przyięłám w ſerce, y zemnaś w námiecie,
Gośćił dwie źimy, oraz y dwie lećie.
Trzeći rok miał, gdyś iák przymuſzony,
Wybieráiac ſię z Teſsáliyskiey ſtrony;
Ná dowod, że ſię z powrotu obaczem,
Teś wyrzekł słowá, z rzewnym twoim płáczē;
Z muſem od ćiebie iádę Hypſipile;
Lecz skoro da Bog w prętkie wrocę chwile;
Iáko odieżdzam teraz twoim mężem,
Ták ślub do zgonu ſobie poprzyſiężem.
Przecięż co w twoim tái ſię żywoćie,
Niech ſię to o mnie opiera, y oćie;

Niech żyie, znátas nás rodźicow obu;
Poki czás ná świát niepoda ſpoſobu.
Te były zemna twoie pożegnánia,
Te ná zmyślona skroń, lez wypadánia;
Nie mogleś pomnię domowié oſtátká,
Ták ći płácz ięzyk, ták y uſtá zátká.
Na zgotowána do żeglugi nawę,
Po wßyſtkich ſiedłeś oſtátni, przez łáwę;
A wſiadßy w Argos, przy fliſow exhorćie,
Wiátr żagle rozdął, że nie báwiß w porćie.
Ná puł ſię morskie rozchodza powodzi,
V mykáiać ſię byſtrey twoiey łodźi,
Ty ná me pátrzyſz po nádbrzeżne chody;
Ia zás kędy ćię ſiwe nioſa wody.
A máiac wieża wynioślośći táki;
Zkad wſzyſtkie w morzu uyrzeć może ſzláki,
Na wierzch wybiegam; gdźie mię chętká wle-
A lez cyſterná z oczu moich ćiecze. (cze,
Przez ktore pátrzę; zá toba iák mogę,
Gdźieli obracaſz twa ná morzu drogę;
A oczy służa ták, że lepiey, niśli
Wprzod widza, chćiwey ſprzyiáiace myśli.
Przydawam modły czyſtego ięzyká,
I śluby czynię z ſtráchem, co mię tyka;

Chcac ie weſzyſtkim pełnić iáko trzebá,
Byle ćię zdrowym powróćiły Niebá.
Ale ná toli mam záwieſzáć wotá?
By ſię ćieſzyła tobą tá niecnotá;
Nátoli wierne zápalić ofiáry,
Zebyś Medeą kochał przez iey czáry?
Serce mię boli, y umieram ná to,
Niżbym ćię miáłá doczekáć o ſtráto;
Miłość nápoły zmieſzána zcholerą,
Niechay mi nędzne żyćie wprzod odbierą;
Niżlibym miáłá obćiażáć ołtarze,
Zeby ſię Iázon, doſtał tey máſzkárze;
Albo ná ćiężſzy żal moy, y ná ſzkodę,
Ofiáry Bogom poświacáć w nagrodę.
Nie byłám pewna, y záwſzem ſię bałá,
Bym tego byłá ſnadź nie doczekáłá:
Zeby był Oćiec nie przybrał, ſynowy,
A tobie żony z Greckiey białeygłowy.
Greckich niewiaſtek zwiazek mię obchodźi:
Aż ći Kolchicka máłpá bárdźiey ſzkodźi,
Zkąd nieprzyiaćiel nie był ſpodźiewány,
Ztámtąd nayćiężſze zádano mi rány,
Nie ma, iák słyſzę, naymnieyſzey podoby,
Z grzeczności, z zasług, z wdźięków, ſwey osoby,

Ale czárámi y szeptámi zgolá;
Zniewolilá cię przez Tesálskie ziolá.
Oná przez swoie skryte táiemnice,
Ná dol niechcące sprowadza Księżyce,
Y slonce, co świát okragly oświeca
Záćmi, koni mu dopadszy, y leca.
Oná szeptámi, y strásznym práwidlem,
Támuie rzeki, iáko stánowidlem,
Y wzad ie wraca; oná z mieysca, lásow
Y skal porusza, iák chce według czásow.
A rozstárcháwszy brzydkie swe koltuny,
Szuka gdźie w grobách zákopáno truny,
Y z stosa krádnie pewnych członkow szczatki,
Ná zábobony y zmierzle obrzadki.
Klnie nieprzytomnych, y do siebie zwabia,
Skoro osoby z wosku ich wyalábia,
Y ná nieszczęsna miłośći chorobę,
Cienkimi igly przenika watrobę.
A czego żebym niewiedźiálá lepi,
Kiedy uroda kogo nie záślepi;
Gdy powab ćiála iey nie spráwi wiele,
Gwaltem go w milość przymusza przez żiele.
Tákali możesz zakocháć lázonie?
Y gdy noc grube ćmy swe wyżionie,

Ná

Ná iednym łożu bez żadney boiáźni,
Z nią roſkoſzowáć, y pieśćić wprzyiaźni?
Czyli, że táko wiárzmo wprzęgłá byki,
W też ćię poſtrzygłá oraz niewolniki?
Y tymże ſzeptem, co iáſzczurki, żmiie
Záklina, do ſwych usług ćię záżyie?
Day to, że oná do dźieł twoich ſiłá,
Y do odwag ſię dobrze przyłożyłá;
Ze ćię przezornym zrobiwſzy v czułem,
Nowym małżeńſtwá uczćiłá tytułem?
Zaſz ſię w Kolchickim kráiu nie wymáca,
Co rzeknie: że to, nie twa byłá praca?
Y ludźi tyle nie znaydźie do wiáry,
Ktorzy to złożą ná Medei czáry?
Mowiąc: żeby był Iázon nie dokazał,
Choćby ſię tu był y ſto rázy płazał,
Ná wźięćie runá, że złotego skopu,
Gdyby był niemiał z Medei pochopu.
To y rodzona mátká twa powieda,
Chćiey ſię iey tylko ſpytáć Alcymeda:
To y Oćiec twoy wiekiem zgięty, ktory
Z Kolchickiey ſtrony nie życzy mieć cory.
Od Tatarskiego niechay oná Domu,
Do małżeńskiego ſzuka męża ſtonu,

Y gdźie gránicá Fasydy Oyczyſtey;
Tám niech w przyiáźni żyie wiekuiſtey.
Płochy Iázonie, y nieſtáteczniey ſzy
Nád wiátr wioſenny, y nàd liśćie lżeyſzy:
Czemuż twe słowá ták ná nice idą,
Ze ich dotrzymáć nie chceſz z mą ochydą?
Ztądeś odiechał mężem moim? czemu
Nie wracaſz moim názad podawnemu?
Niech iákom byłá, gdyś ztąd ruſzał, żoną,
Ták zá powrotem, wzáiem niezmirżioną.
A Krolewskieli uwodzą ćię domy,
Y ná wſpániáły rod ieſteś łakomy:
Oto imienia mego wywod pewny;
Maſz z Arydny Kreteńskiey Krolewny.
Bachus mi ieſt Dżiad, à záś iego żoná,
Gdy ią bluſzczowa ozdobi koroná,
Między gwiazdámi iáśniey ſamá świeći:
Coż tedy dom moy, co y rod oſzpeći?
Nie będźieſz zemną ubogiem, y nágiem,
Oyczyſtyć śię Lemn, doſtánie poſągiem;
Kray doſyć żyzny: àlem y ia zgodna;
Y do rodzenia nie będę niepłodną.
Owſzem dáłám iuż oczywiſte proby,
Zrodźiwſzy, do twey podobne oſoby,

Bliźnię.

Bliżniętá; ktorych ćiężar mi był słodki:
Więm, że od ćiebie nie będą odrodki.
Ztad ſię y w liczbie kłádę bydź ſczęśliwa,
Bom dwoygá dźieći matka ieſt prawdźiwa;
Y co trefunek w inſzych bywa rzadki,
Dwoiſtem dáłá Lucynie zadátki.
Komu podobne ſa, nie trzebá pytáć;
Bo twoię może twarz, z ich twarzy czytáć:
Ná obłudźię ſię y zdrádźie nie znáią,
A to obádwá, co y Oćiec máia.
Gdyby ták prętko ktory z nich był rosłem,
Mogłby zá mátkę bydź do ćiebie posłem;
Iákożem obu wysłáć iuż myślilá,
Ale mácochá drodze przeſkodźiłá.
Obawiáłám ſię okrutney Medei,
Tá nád mácochę gorſza w ſwey kolei,
Vmysł záżárty y ręce ma tákie,
Ze ſię ná zbrodnie odważa wſelákie.
Bo iákożby tá, ktora ſwego bratá,
Z wierutney złośći, ná ſztuki popłata,
Nád mymi dźiećmi w pierwſzey niewinnośći,
Mogłá mieć iednę iskierkę litośći?
A przećię táka beſtya, ſzalony
Y Kolchiskiemi czáry omamiony

Ko-

Kochaſz; á ieśli ieſzcze ſię nie mylę,
Bárdziey niżeli twoię Hypſipilę.
Bezecznie z tobą złączyłá ſię oná
Cudzołożnicá ráczey, á nie żoná;
Ia záś do ćiebie, y ty do mnie wzáiem,
Ná łoże czyſtym wſzedłeś obyczáiem.
Oná zbáwiłá Oycá ſwego, gárłá;
Iam záś moiego od śmierći wydárłá;
Dźiedźiczne Kolchy porzućiłá zbiegiem.
A mnie dozgonnym Lemnos ieſt noclegiem.
Coż więcey rzeknę? y co mię uraża?
Ieśli niecnotá poczćiwa przeważa?
Kiedy czárámi, ktoremi klnie węża,
Y zásłużyłá, y zdobyłá męża?
Záczym Iázonie ia nie winię ćiebie,
Lecz moy grzech własny, oraz ſámą ſiebie:
Wybacz, bo ſię gniew łácno nie utrzyma,
Y nigdy ćięſzki żal uwagi niema.
Day to, żeby ćię, iák potrzebá było,
W moy kray oyczyſty morze zápędźiło,
Zebyś był ná ląd z twymi Náuklerami,
Y ſam wyſiadſzy powitał ſię z námi.
Wyſzłábym byłá widźieć ćię z gośćiny,
Dwá z ſobą máiąc w towárzyſtwie ſyny;

Y pro-

Y proſząc, żeby, gdyś ták mátkę zbrzydźił,
Dźieći ſię ſwoich przynaymniey nie wſtydźił.
Iákąbyś mię też, niepámietny twarzą:
Iáką y ſynow przyiął, gdyć ſię zdárzą:
O wiárołomco? czegoś ty ieſt godźien
Zá twoię zdrádę, obłudę, y zbrodźien?
Ieſzczeć z mey ſtrony mogłbyś bydź beśpieczny,
Choćieś záwźięty, zły, y nieſtáteczny:
Nie ztąd, żebyś miał godnym bydź litośći,
Ale żem ia ieſt pełná łáſkáwośći.
Krwią bym obmyłá twoiey nałożnice,
Niewinne moie, y wſtydliwe lice,
Ktorych odmiánę, y wdźięk porzucony,
Przez iey wſzeteczne czuie zabobony.
Złoſney Medei, Medeąbym byłá:
A ieśli kogo z Bogow poruſzyłá,
Skárgá ma, álbo ná wyſokim niebie,
Sámego tyka o Iowiſzu ćiebie:
Niechay tá boleść nałożnicę nęka.
Ná ktorą nędzna Hypſipile ſtęka,
Zeby ták ćięſzko boláłá y krwáwo,
Iáko ná kogo utworzyłá práwo.
Albo, iáko mnie żonę, dwoygá mátkę
Porzucaſz, niech w tę oná wpádnie klatkę,

Ażeby tákże od mężá y dźieći,
Wzgárdzona byłá, ná kſztałt lichey śmieći.
Niechay, co chytrym otrzymáłá mytem,
Mężem nie długo ćieſzy ſię nábytem;
Niechay nędznieyſzą porzutką ſię pląta,
Y w cáłym świećie ſobie ſzuka kątá.
A iáką byłá rodzonemu brátu,
Iáką złość w Oycu, pokazáłá świátu;
Ták niechay z mężem, y co ich národźi,
Sroga wilczycá z dźiećmi ſię obchodźi.
Zwiedźiwſzy morze, y kray źiemſki, czułá
Niechay po lekkim powietrzu ſię tuła:
Niech bez nádźiei, błąka ſię ubogą,
Y ſámá ſobie śmierć niech záda ſrogą.
Tego ia, w moiey zwiedźiona proſtoćie,
Zyczę doczekáć Medei niecnoćie:
Zyćie w przeklętym, gdy ſię wam podoba,
Iák mąż, ták żoná, obowiązku obá.

D I D O.

INſzym názwiſkiem Elizá, Corká Belá, Tyryiſkiego Krolá, ktora pierwſzym ślubem wydána byłá zá Sycheuſzá, Herkuleſowe-

go

go Kápłáná; Tego, gdy ſzwágier, brát Dydony, Pigmálion, dla ſkárbow zábił; Elizá we śnie nápomniona, wykopawſzy ſkárby, y ćicho ná okręty wśiadſzy, do Affryki zápłynęłá; gdźie Kártáginę Miáſto zbudowáłá. Z pogromu zá tym Troiáńſkiego, Eneaſz płynący do Ziemie Włoſkiey, dla wichrow przećiwnych západł do Kártáginy; gdźie ſię w nim Dydo zákocháwſzy, pod dách go, y do áffektu przyiełá; á potym gdy od niey odiezdżał, znáiąc ſię niby pogárdzoną, ſámá ſię z żalu, ná ſtośie drew ſpaliłá żywo.

Liſt iey do Eneáſſá.

IAk po bágniſtych tułáiąc ſię iłách,
W ſwoich zá láty nádwątlony śiłách,
Przy Meándrowym gdźie opádſy brzegu,
Wyrzeka łábęć w ſwoim czyſty śniegu;
Ták Kártágińſka do ćiebie Krolowa
Sle; choć nie tuſſy, że ćię wzruſſą ſłowá,
Ani iey przoźbá; ktorey Bog nádź przeczył,
Lubo wzáiemny ſlub ią ubeśpieczył.

Ale poczćiwość, honor, cnotę, sławę
Gdy utráćiłá przez moię złą sprawę,
Y wstyd, y serce, zasługi, y ćiáło,
Ná kilká wierszy, słow uronić máło.
Przećięż iuż twoiá nieodmienna drogá;
A gdźież się Dydo podźieie uboga?
Czy ią ná zgubną skazawszy ofiárę?
Iednymże wiátrom, żagle dasz y wiárę?
Pewnyś odiázdu, y iednákim płazem,
Y ślub rozstrzygniesz, y odłożysz rázem,
Ażebyś Krolestw przez morzá łákome,
We Włoszech szukał, ktoreć niewiádome.
Ani ćię moie respekty uwodzą
Ni Kártágińskie mury, co się rodzą;
Y pod twą żeć iuż moy Eneo, rzekę,
Wielmożną władzą dáne y opiekę.
Stronisz iák widzę od Krolestw gotowych,
A kędy indźiey myślisz szukáć nowych;
Trzebáć się inszey w świećie Ziemie chwyćić,
Bo się niegodna tobą moiá szczycić.
Zebyś wynálazł, iákiekolwiek knieie,
Ktoż ći byś ie mogł mieć, doda nádźieie?
Kto nie znáiomym choćby ich uyrzeli,
Włok, morgow, łánow, y polá udźieli?
Lu.ßą

Inßą mieć miłość, w ktorąkolwiek ſtronę,
Záwinieß, inßą muśiß mieć Didonę;
Y ktorą, żebyś oßukał z narowu,
Fántowáć wiárę, y poczćiwość znowu?
Kiedyż to będźie? y co lat upłynie?
Nim uyrzyß miáſto rowne Kártáginie?
Y ná ostátnie w nowych Zamkách ſtropy
Wßedßy, obaczyß wśi twoie, y chłopy.
Ale daymy to; żeć ſię wßyſtko náda,
Ze twych zamyſłow nie zráźi oſádá;
Zkąd weźmieß żonę? gdy zburzona Troiá,
A żeby ćię ták kochcáłá, iáko ia.
Płonę pożarem, iáko gdy łuczywo,
Siarką przypráwne zápala przędźiwo,
Ieden mi we dnie Eneaß ná myśli,
Iednegoż w nocy ſen pochlebny kryśli.
Lub wzáiemnośći nie znam áni wdźięku,
Ani go rußy dar z mych dány ręku;
Ná wßyſtko głuchy, y gdybym rozumnie
Szłá, mieć niegodźien mieyſcá więcey u mnie.
Iednakże choć mię porzuca niebogę;
Ia mu bynaymniey źle życzyć nie mogę;
Ale ſię tylko ná nieſłowność żalę,
Y ſkarżąc, bárźiey prażę ſię, y palę.

Wybacz mi Swiekro; á ieżeli krſzyná
W tobie ludzkośći; zmiękcz twárdego ſyná:
Zmiękcz bráta, bráćie ktoryś ieſt miłośćią,
Niechay ſię moią trzyma ſpołecznośćią.
Albo iákom iuż kocháć go poczęłá,
Y nie zrzekam ſię, niechbym z niego wźięłá
Fáſunkow moich dowodny zadatek,
Przykłádem inſzych záſtąpiwſzy mátek.
Ale, ieśli mię wzrok nie dementuie,
Iuż iego obraz w oczách mi ſię ſnuie,
Lubo niezgody z náturą máćierze,
Z ktorey odmienne przyrodzenie bierze.
Czy go kamienie, czy gory, czy ſkáły,
Czy nieme drzewá w láſách wychowáły?
Czy li beſtye, czy dźikie tygrzyce,
Albo w ſwych łowách urodźiły lwice.
Czy morze, ktore y teraz wiátr miece,
W ſwey go z dźiećińſtwa trzymáło opiece?
Poniewaź ſię ták wydźiera w opale,
Choć nawáłnośći burzą ſię, y fale.
Dokąd odieżdżaſz? otoć źimá wſtrętem,
Twoie zamyſły támuie z okrętem;
Ktorey ſurowość niechay mi poſłuży:
Pátrz iáko wody Eurus wzbiia duży?

Nie-

Niechay, czegoby ſłuſzna życzyć tobie,
Morze mię przyimie ná pożárcie ſobie;
Niech ſię mną morſka ćieſzy Orytya,
A tobie niechay wiátr, y wodá ſprzyia.
Niemogęć bowiem żadną żywą miárą
Zle życzyć, choćbyś godźien zá niewiárą
Przeklęctwá, oraz zemſty ſpráwiedliwy,
Ze ták ná morze kwápiſz popędliwy.
Drogie u ćiebie widzę záwźiętośći,
Kiedy nie świadcząc żadney odmiennośći,
Zá nic poczytaſz y śmierć obráć ſobie,
Bylem ia tylko nie byłá przy tobie.
Iuż ſię w ſwych wiewách wiátry, iuż ućiſzą.
Y pomięſzáne wody ukołyſzą:
Iuż błękitnemi po morzu dźiánety,
Obiedźie Tryton gránice, y mety.
O gdybyś y ty, iáko wiátr codźienny,
Aby raz w ſwych był imprezách odmienny!
Iákoż, ieżeliś miękſzy od kámieni,
Tedy ſię pewnie twá ſrogość odmieni.
Czemu, ktoráć ták przeſzkadza w zawodźie,
W zły rząd ſię daieſz doświadczoney wodźie?
Iákbyś nie wiedźiał, co morzá umieią,
Ze ták nurzáią ludźi, áż záleią.

Lecz

Lecz niecháyby ſię y wiátr ták ułożył,
Zebyś dobywſzy kotwi, ztąd odłożył.
Wiele przypadkow, iáko ieſt przeſtrone,
Y wiele prądow morze miewa ſłone.
Ani, kto komu dáną wiárę łomie,
Nigdy mu zprzyiáć niemoże widomie,
Owſzem ieżeli, ktore mieyſce kędy
Gorſze ieſt ná to? tedy morſkie błędy.
Tám oſobliwie mśći ſię urážona,
Miłość: bo matká miłośći ſpłodzona,
Iák ſtárodawne wyświadczą przemiány,
Naypierwey żyie z białey morſkiey piány.
Zgubionego ćię, żebym nie zgubiłá;
Y ſzkodzącemu żebym nie ſzkodźiłá;
Y żebyś w wodách niebaczny nie zginął.
Tego ſię boię, gdybyś ztąd popłynął.
Zyi tegoć życzę, y przez te ſpoſoby
Wolę ćię pozbyć, niżbym ná twe groby,
Poglądác miáłá: niechay mię świát raczy,
Zgubioną z twoiey przyczyny obaczy.
Day to, czego ćię ubroń mocny Boże,
Iák złość wyrządźić niefortuná może;
Y niechay będą ſłowá me ná wietrze;
Coć przyidzie ná myśl; gdy ćię fálá zetrze?
Záraz

Záraż ſię w oczách wiárołomſtwo ſtáwi,
Zámilknieć język, co wprzod śiłá práwi:
Záraz Frygiyſka Dido ná myśl przydźie,
Ktorąś twą zdrádą przywiodł ku ochydźie.
Obaczyß widok oßukáney żony,
Gdyć iey w twarz záyrzy obraz záſmucony;
Y krwáwa poſtáć, y żáłoſne głoſy,
Z roztárchánymi kędźiory, y włoſy.
Cokolwiek w ten czás ſtánie ſię, wßyſtko to,
Rzekniesß, że ná ćię ſłußnie ſpußcza Kloto;
Y ktorekolwiek ſpádną ná ćię grzmoty,
Będźieß rozumiał, że zá twe ſromoty.
Day czás ſrogośći twoiey choćiaß krotki,
Day moment zwłoki, y drogi, y ſłodki
Day; á náſyćiß wierną twoię ſługę,
Y ubeśpieczyß morze ná żeglugę.
Ani tę dla mnie chćiey oświadczyć łáſkę,
Niech ią ma Iulus máły za igráßkę;
Doſyć to ná ćię, że będźie przy tobie
Tytuł mey śmierći, ſkoro legnę w grobie.
Ale coż winien Aſkániuß máły?
Co y domowe bogi, zániedbáły?
Tákli wyrwánych z ogniá, y pożogi,
Zálecie wodą nawáł morſki ſrogi?

M Nie-

Niemaſz ich z ſobą, áni coś przedemną
Chwalił ſię, żeś ich, ſztuką potáiemną (cem,
Ná ſwych rámionách wynioſł wprzod z rodźi-
Kto wierzy temu, będźie u mnie frycem.
Wſzyſtko nieprawdá, wſzyſtko fałſze, kłámſtwo,
Ani to nowe twoie wiárołomſtwo;
Ani mnie pierwſzą tá nieſławność karze,
Dawno twoy ięzyk łże, iáko łgą łgarze.
A kiedybym ſię o Mátce ſpytáłá,
Co Iulá ná świát pięknego wydáłá;
Pewniebym tego podobno doćiekłá,
Ze z twoiey ręki żyćia nie przewlekłá.
Toś mi powiádał, á mnie ná powieśći,
Zrzenice z ćięſzkiey topniáły boleśći:
Ale to mnieyſzy grzech mnieyſza przywárá;
Większa mnie nędzną, większa czeka kárá.
Lubo nie wątpię, że ćię Bogi twoie
Karáły zá te, y karzą zaboie:
Oto iuż śiodme láto, śiodma źimá
Schodźi, iak źiemiá, iák ćię morze trzyma.
Iam ćię przyięłá w beśpieczne ſtátywy,
Skoro wiátr flotię przybił popędliwy;
Y ſłyſząc imię, gdyś wyſzedł ná lądy,
Kroleſtwo moie dáłám pod twe rządy.

Y dosyć było, ná ten czás dla gośći,
Moiey ochoty łáski, y ludzkośći;
Ani táiemne z Eneaßem spráwy,
Nicby nie tknęły moiey były sławy.
Ten dźień był ná mnie zły, y nießczęśliwy,
Gdy nas oboie w loch iáskinie krzywy,
Dla niepogody wegnał deßcz obfity,
Gdźie wstyd moy, iákoś chćiał go mieć, pozbyty.
Słyßałám głosy, á te właśnie były,
Iákoby Nimfy przy mym związku wyły,
Y Eumenidy przez fátalne znáki
Głośiły; że to ślub był ladáiáki.
Obacz się wstydźie, y day słuszne káźni,
Niedotrzymáney mężowi przyiáźni,
Do ktoregom ßłá, iák bez dußy práwie,
Y wstydu pełna, y ußczerbku w sławie.
Mąż moy Sycheuß, bo się ták názywał,
W swym mármurowym grobie odpoczywał,
Z drzew, koło zboru máiąc portyery,
Ktorych się tykáć nie mogą śiekiery.
Ztámtąd, gdy w bliskim gábinećie drzymię,
Czterykroć pomnię, słyßáłám swe imię;
Y ocknelám się, gdy záwołał skromnie:
Elizo moiá, podźże teraz do mnie.

Porwę ſię záraz bez żadney odwłoki,
Idę do ćiebie moy kochánku wſkoki,
Odpowiedźiáłám : ále krok leniwy
Zráźił mię wſtydem; zá czyn nie uczćiwy.
Wybacz, żeć o tym wzmiánkę teraz czyni
Tá, ktorą twoiá, niebáczność obwini;
Nie byłeś bowiem ták iáko ia, ſłábem,
Com ſię unioſłá zá twoim powabem.
Tyś mię oßukał, tyś wźiął ná ſię winę; (nę;
Ia żem w loch weßłá, deßcz mi dał przyczy-
Lecz gdybyś ná mnie niechćiał był náćieráć.
Niewinnám, w czym ſię nie możeß zápieráć.
Mátká twá Wenus, y Anchizes ſtáry,
Y w mym żywoćie záczęte ćiężary,
Ześ ſię miał przy mnie, w moim kráiu zoſtáć,
Vczyniły mi nádźieię y poſtáć.
Ieźlim zbłądźilá wpadßy wſámołowkę,
To ſpráwiedliwą błąd moy ma wymowkę ;
Lecz będźießli miał ślub z wiárą ná wzglę-
To z tąd ni żalu, ni wſtydu nie będźie. (dźie,
Dotąd we mnie trwa, y poki mi ſłońcá
Stawa, zapał moy nie dopędźi końcá;
Bo tymże trybem iáko mię wprzod zgryźie ;
Morduie ſerce ſtrapioney Eliźie.

Zginął mizernie, przez ſzwágierſkie zdrády
Mąż moy Sycheuſz, gdy go ná pokłády
Brát Pigmálion, martwym trupem ściele,
Máiąc z zaboyni korzyść przez fortele.
Toż nieprzyiaćiel z Oyczyzny mię goni,
Ze ledwie tylko, co dopadſzy koni,
Popioły mężá rzucam; á gdźie oczy
Nioſą mię, tám ſię nędzna Dydo tłoczy.
Wyrwána Brátu, y głuchemu morzu,
W cudzym wygnánką opadam podworzu;
Y grunt dla śiebie dość kupuię ſkromny,
Ktorym ći dáłá, człeku wiárołomny.
Buduię potym miáſto w nim ogromne,
Wſtáią wyſokie mury y niezłomne
W niedługim czáśie, z okolicznych dźiwem;
Ná co ſąśiedźi okiem pátrzą krzywem.
Aż wkrotce woyny, áż pielgrzymká licha;
Biorę tarcz, com iuż śiedźieć miáłá ćicha;
Y ledwie kończę bramy mieyſkie, záraz
Z ludźmi wypadáć muſzę iáko ná raz.
Tyśiącem mogę Amoratow liczyć,
Co mię w małżeńſtwo ſobie chćieli życzyć;
Pytáiąć, proſząć, kogobym przybráłá,
Y zá ſpolnego z nich małżonká chćiáłá.

Nieuwiodły mię Getulſkiego Iárby
Krolá pogrożki, więzy, áni ſkárby;
A czego wielcy mieć nie mogli Krole,
Tyś to iedyny záhołdował pole,
Mam y rodaká, ktory Sycheuſzá
Zgłádźiwſzy, o mnie tož ſobie potuſzá;
Ze gdy ſzwágrowi dopomogł ze świátá,
Po iego śmierći, zemną ſię poſwáta,
Lecz y ty położ Bogi twe domowe,
Ktorych ſię ręce tykáią świátowe;
Albowiem przyſtęp dáremny, y trudny
Do Bogow, kto ieſt chytry y obludny.
Wiem, że ſię wſzyſcy ná to żalić muſzą,
Ze ſię popiołem w ogniu nie rozkruſzą;
Zkąd gdy ich wcale wynioſłá fortuná,
Boleią, máiąc z ćiebie opiekuná.
Tákli ćię żale moie nie ogárną,
Ze mię podobno porzućiſz ćiężárną;
W coż ſię obroći krwie, y twego ćiáłá
Tá cząſtká, ktora przy mnie ſię zoſtáłá.
Do Máćierzyńſkich kłopotow y nędzy;
Mizerne dźiecko przyda zguby prędzy,
Ktoremu ty wprzod, niż ſię uyrzy z świátem,
Będźieſz zaboycą, y okrutnym kátem.

Ták wespoł z Mátką rázem y syn zginie,
Y brátá Iulus utráci w godźinie:
Ták iedną kárą przez záwźiętość wielką,
Dźiecko zágubiß wespoł z rodźićielką?
Alec do Włoßech każe Bog ztąd płynąć:
O bodayby był nie dak tu záwinąć!
Ani kędyśćie wprzod rozbili ßopy,
Troiáńskie były nie postały stopy.
Y tenże to Bog iest twym przewodnikiem,
Co ćię kiedy chce wietrznym pędźi brykiem,
Ten ćię do Włoßech pewnie záprowádźi,
Ktoryć námorzu ták długi czás wádźi?
Ledwie przez tákie fátygi y prace,
O Pergámeńskie ważyłbyś páłace,
Kiedyby nowym powstáć mogły wzorem,
Iáko niekiedy kwitnęły z Hektorem.
Simoent widźieć, nie maß tey nadźieie,
Bo tám obracaß, kędy Tyber leie;
A choć się y tey dobierzeß kráiny,
Przyięty będźieß iáko człek z gośćiny.
A iák się dotąd przed tobą ukrywa
Ziemiá tá, gdźie twá flottá zámyśliwa;
Ták pono ledwie utrudzony laty,
Iey położenia uyrzyß, y Powiaty.

Zaliß

Zaliß nie lepiey, przestawßy włoczęgi,
Z Páństwá mieć posag; z poddáństwá przyśięgi;
Pigmáliona przenieśione zbiory,
Y Kártágińskie bierz w swą władzą dwory.
Przemień ßczęśliwiey, iák rádźi niewiástá,
W Tyryiskie, twoie Pergámenskie Miástá;
Y ná dźiedźicznym mym ośiadßy Tronie,
Weś poświęcone berło do twey dłonie.
Ieżeliś woyny y potyczki chćiwy?
Ieżeli Iulus będźie ták żárliwy?
Zkądby włásnemi ozdobił się czyny;
Znaydą się pewne y tu mießániny.
Zkądby mogł sławę, y tryumfy rośćić:
Znaydźie się, co go potrzebá przechłośćić;
Nie będźie schodźić ná nieprzyiaćielu:
Broni to mieysce praw, y biie wielu.
Przez Oycá twego, y bráterskie groty,
Ktore, serce mi zrániły niesłoty:
Przez twey ućieczki, towárzystwo spolne:
Y przez Dárdáńskie Bogi zobopolne:
(Niechay ták wßyscy co się z ćiebie rodzą,
Nieprzyiaćiołow swoich zá kárk wodzą;
Niech im Márs sprzyia bez naymnieyßey (ßkody
Dáiąc pomyślne w utarczkách zawody.

Niech

Niech Aſkániuſz znák twego kochánia,
Lat ſwych ná świećie fortunnie dogánia,
Y przyſypáne śmiertelną rubieżą,
Niech Anchizeſá kośći miękko leżą.
Proſzę, wybacz mi, wybacz y domowi,
Ktoryć ſię dáie iák opiekunowi :
Do grzechow żadnych áni do przywáry
Nieznam ſię, tylko że kocham bez miáry.
Rodu moiego dálekie Myceny,
Dydony imię rożne od Heleny:
O támtę ſię Mąż y z Bratem uymował,
Ty u mnie będźieſz beśpiecznie krolował.
Ieśli ſię ślubney Zony ze mnie wſtydźiſz,
To ſię przynamniey gośćiąm nie ochydźiſz;
Wſzyſtko wyćierpi Dydo, wſzyſtko znieśie,
Tylko niech twoią Eneaſzu zwie ſię.
Są mi wiádome bárdzo dobrze zorze,
Ná Afrykáńſkie co prowádzą morze;
Czeſto, kiedy mi trzebá tam, obracam,
Y názad znowu do Kártági wracam.
Gdy wiátr pogodny wodę ći ułoży;
Rozkażeſz dźwignąć żagle do podroży :
A nim to będźie, niech zábáwią poty,
Przy Kártágińſkim brzegu twoie floty.

Każ, áżebym ći upátrzyłá chwilę,
W ten czás śię dobrze ruszysz, nie omylę;
Ani gdy zechcesz pośpieszáć czym prędzey,
Iuż ćię nie będę przytrzymywáć więcey.
Teraz y ludźiom wypocząć należy,
Ktorych podrożny niewczás nádwereży;
Y co ie mogły fále pokołatáć,
Trzebá niektore Okręty połatáć.
W nádźieię zasług moich, y ieżeli
Służyć ći ieszcze szczęśćie będźiem mieli;
Ná znák małżeństwá co mię potkáć miáło,
Proszę ćię gośćiu; zábaw u mnie máło.
Y chćiey poczekáć áż się wiátr uczái,
A miłość moiá w żal się przyzwyczái;
Niechay iák mam żyć w opłákáney dobie,
Tego się biedna náuczę przy tobie.
Ieżeli ćię záś y w tym nie użyię,
Tedy z rospáczy sámá się zábiię;
Niechay mi raczey oczy zgon zámruży,
Niżbyś się pastwić miał nádemną dłuży.
Y teraz, gdybyś mogł mieć iákie známię,
Ktorymbyś, gdy to piszę pátrzał ná mię;
Wszákbyś obaczył pioro z iedney strony,
A z drugiey w oczách sztylet położony.

Widźiałbyś iáko ná broń wydobytą,
Łzy moie strugą spływáią obfitą;
Ktora nie długo miásto łez strumieni,
Włásną Dydony krwią się zárumieni.
O iák się dobrze łáski twoie zgodzą?
Ze się przynaymniey ná pogrzeb przygodzą,
Ze krotką twoiey gośćiny bytnośćią,
Grob mi wystáwisz, wzruszony litośćią.
Bo nie dopiero we mnie te postrzały,
Co mi ie zadał twoy bráćiszek máły:
Mieysce w iáskini, mieysce w lochu krzywem
Zápaliło mię ogniem nieszczęśliwem.
Siostro má Anno, wszystkiego wiádoma,
Ty pomnisz, co się dźiało między nomá;
Ty iuż ostátnie kiedyś moie dáry,
Zemną podobno włożysz wspoł ná máry.
Ani choć będę ná popioł spaloną,
Niech mię nie piszą Sycheuszá Zoną;
Ale tákową ná mármurze prożą,
Niechay pámiętny nagrobek wydrożą.
Eneasz, ieśliś rzecz to iest człowiecza,
Dawszy przyczynę śmierći, dodał mieczá:
Dydo zaś, kiedy miłość go nie skłoni,
Na zgubę własney swey záżyłá dłoni.



HERMIONE.

COrká Menelausźá Krolá Spártáńſkiego, z Heleny porwáney ſpłodzona, ktorą Tyndárus Dźiad poślubił Oreſtowi Wnukowi ſwemu, zá wiádomośćią y zezwoleniem Oycá, ná ten czás o Helenę Zonę, pod Troią woiuiącego. Ná tey woynie gdy Achilles, zdrádą Páryſá poległ, á ſyn iego Pyrrus, ná mieyſce Oycá zábitego poſtąpił; Menelauſz zápomniawſzy o tym, co iego Teſzcz w Grecyi ztráktował; Hermionę, Pyrruſowi obiecał: iákoſz powroćiwſzy do Oyczyzny Małżonką oddał. Czego znieść y wyćierpieć nie mogąc Oreſtes ſtryieczny Brát, á Pyrrhuſá w Kośćiele Apollinowym zábił, y Zonę ſwoię odebrał.

Iey Liſt do Oreſtá.

NIedawno Mężem, poſpołu y Brátem
Zwáłám ćię: teraz iuż ſtánęło ná tem;
Ześ tylko ieſt Brát: bo kto inſzy, gdy mię
Sobie przywłaſzczył, małżeńſkie ma Imię.

Syn

Syn Achilleſow Pyrrus po Imięniu,
W rodźićielſkim ſię opárſzy ſtrzemieniu:
Przećiw ſłuſzności, iáko włáſną Zonę,
Więźi mię wźiąwſzy twoię Hermionę.
Pokim zdoláłá, potym ſię broniłá,
Bym niewolnicą u niego nie byłá:
Oſtátká gdy mię śiepa, dłabi, nęka,
Mdła białogłowſka nie przemogłá ręká.
Przebog! co czyniſz, mowiłám, Pyrruśie?
Przyidźie Oreſtes w mśćiwym ánimuśie?
Iam cudza Zoná; ty nic niemaſz do mnie.
Y pewnie ſię Mąż zechce uiąć o mnie.
Lecz on nád morze y nád ſkáły głużſzy,
Moim wołániem nic ſię nie poruſzy;
Owſzem kiedy ćię wzywam w moiey biedźie,
Pod ſwoy dách gwałtem nie ubraną wiedźie.
A mogłáżem bydź od Lácedemonki
Lepſzą? co ią więc krępuią poſtronki:
Albo kiedyby Greckie miał dźiewczętá,
Srogi Frygiyczyk w więzy bráć y w pętá?
Nie tákie gwałty, y nie tákie ſtráchy,
Troiáńſkie od was miáły Andromáchy;
Nie ták gdy Pergám oſypą płomienie,
Ciężkie im było, iáko mnie więźienie.

Więc ieżeli ćię háńbá moiá tyka,
Od nátrętnego zbaw mię miłośniká:
Wßák zupełnieyße do mnie práwo twoie,
Niezlękłą ręką uym śię iák o swoie.
Gdybyć kto bydło z obory, lub konie
Ze stáyni wywiodł pewniebyś śię o nie
Y mśćił, y ujął; á gdyć Zonę wźięto,
Wytrwaß, że sucho przepiecze mu śię to?
Z własnego Teśćiá dobre maß przykłády,
W iákie on záßedł o Helenę zwády;
Iak spráwiedliwą woynę dla swey Zony,
Z Troiány muśiał podnieść ukrzywdzony.
A kiedyby był w domu tylko śiedźiał.
Ani werbunkow żadnych przypowiedźiał;
Pewnieby była zá pierwßym popisem
Złączona żyła Helená z Párysem.
Tobie, ażebyś odráźił nátrętow,
Nie trzebá wioseł, żagli, y okrętow;
Ani licznego żołnierzá werbunku,
Przyidź sam żalowi memu w bássárunku.
Bo mię odebráć, rzecz iest spráwiedliwa:
Ani to żadnym kontemptem nie bywa,
Dla poczćiwego Małżeńskiego łożá,
Lub śię do ßable porwáć, lub do nożá.

A ieśli ſię tym nie wzbudźiß przykłádem
Onoż Atreus, ieſt mi z Máiki Dźiádem:
Ze choćiaßbyś był nie był moim Mężem,
Iáko Brát, muśiß uiąć ſię orężem,
Więc przybądź iáko Mąż właśćiwey Zonie,
Iáko Brát Sieſtrze, w powinney obronie;
Bo y Małżenſkie, y Brátnie miłośći,
Gwałtem ćię ćiągną do tey powinnośći.
Tyndárus Dźiad moy z Oyca, tym ſię chlubił,
Ze mię w ſtárośći ſwey, z tobą poślubił:
On ći mię oddał ßczerze y łáſkáwo,
Zupełne máiąc iák nád Wnuczką práwo.
A záś twoy Oćiec przyrzekł Pyrruſowi,
Dáć mię, iák ſkoro wrocą ku domowi:
Lecz że Dźiad ſtárßy y láty y wiekiem,
To więcey może, iák człek nád człowiekiem.
Nikomu, gdyś mię Zoną brał z dźiewczyny,
Szkodźić nie mogły moie poślubiny:
Teraz ieśli ſię Pyrrowi doſtánę.
To Oreſtowi ćięßką zádam ránę.
Ale y Oćiec Meneláuß śiwy,
Nie będźie náßym związkom uporczywy:
Wßák on ſám doznał, co umie pożogá
Od ſkrzydláſtego rozżarzona Bogá:

Doznał

Doznał co miłość; záczym áni z Zięćiem,
Ani dźiwaczyć zechce z ſwym dźiećięćiem;
A miłość náſzey przypomniawſzy Mátki
Przez ſpáry będźie pátrzył y ná dźiatki.
Iáko moy Oćiec ſtał o Mátkę, ták ty
Rowne y o mnie záwárłeś kontrákty:
Co oná robi z Troiáńſkim táiemnie
Przychodniem, wſzyſtko Pyrrus to ma ze mnie.
Niech on bez końcá Rodźićielſkie dźieie
Wynośi; w pyſzne budząc ſię nádźieie:
Y ty gdybyś chćiał, Oycá twego dźiełá
Wyliczáć, pewnie ználazłbyś ich śiełá.
On ſam kierował Tántálidow rzeſzą:
Pod nim Achilles woynę ſłużył pieſzą:
Ten był Rotmiſtrzem, álbo Pułkownikiem;
A támten Wodzem nád wſzech Wodzow ſzykiem.
Tobie ſię Pelops zá Prádźiádá liczy:
Zá Dźiádá Tántál w Grecyey dźiedźiczy:
Lepieyli záyrzyſz w dom y w iego kąty
Nie chybnie będźieſz od Iowiſzá piąty.
Maſz y odwagi doſyć, maſz y cnoty,
Obmierzłe z Mátką roſprołeś zaloty

Lecz coś miał czynić, gdy ćię krew Oycowſka,
Y pomſtá wzáiem budźiłá Synowſka.
Bodaybyś ták był w przyzwoitſzym dźiele
Beśpiecznie ſobie poſtąpił, y śmiele:
Luboś y tego nie ſzukał umyśnie:
Bo ſię krwią ſłuſznie zdraycá twoy opryśnie.
Dánoć przyczynę; y dobrześ był mśćiwy:
Ze kárk Ægyptus zronił niewſtydliwy; (lał,
Y krwią w ktorey ſię twoy wprzod Oćiec wa-
Też gábinety, też podwoie zálał.
W nagánie twoiá, u Pyrruſá praca:
Bo dźielne czyny ná zbrodźień obraca:
Oco choć ſię nań zmarſzczę, ſkrzywię czáſem,
Wytrzyma iednák wzrok ponury kwáſem.
Ledwie ſię z żalu nie pukąm, y uſtá
Blednieią gniewem, iák máglowna chuſtá;
A ognie w pierśiach z ránkoru poddęte
Twarz mi ná gadki pieką rozpoczęte.
Ia záś nie pomnię, żebym ćię ſurowem
Tknąć miáłá kiedy, moy Oreśćie, ſłowem:
Tu ná złość iego nieſzczęſna kobietá,
Ani śił mogę, áni mieć ſztyletá.
Ledwie ſię tylko płákáć godźi; záczem
Gniew moy, iedynym kontentuię płáczem:

A łzy, kiedy ſię rozrzewnią powieki,
Zálewáią mię brodem nákſztałt rzeki.
Z tymi ſię záwſze báwię, y te leię,
Y nieprzeſtánnie leiąc ie, boleie:
Zebyś nie poznał z uſtáwiczney toni,
Ani iágody, ni twarzy, ni ſkroni.
Nieſczęśiem ſię to dźieie mego rodu,
Ze záraz káżda płeć niewieśćia zmłodu.
Co z Tántálowey pochodźi rodźiny,
Zgodną ſię ſtáie do ludzkiey rápiny.
Nie wſpomnię iáko z Iowiſzá, łábęćiá
Tyndárus doſtał Szwágrá czyli Zięćiá;
Iáko pod iego liliowym puchem
Táił ſię Iowiſz z gámrátliwym brzuchem.
Iáko gdźie morza rozdźiela dwoiſte
Iſtm, przez págorki ſwoie rozłożyſte;
Hippodámia z Pelopem weſoła
Viezdza, cudze z nim ośiadſzy kołá.
Iáko rodzoni dwáy, z miáſtá uporem,
Sioſtrę ſwą biorą Pollux y z Káſtorem:
Iáko Helenę unioſzſzy przez morze,
Oſádźił Párys ná Troiáńſkim Dworze.
Zkąd Greckie ná ſię obroćiwſzy waśnie,
Z Kroleſtwem ſwoim, y z możnośćią gáśnie.

Bo-

Bo dźieśięćletni boy mu ták dokuczy,
Ze ſwym przyłádem dźieśiątego uczy.
Ledwie to pomnię: przećięż pomnię trochę;
Albowiem wźiął mi Mátkę nie mácochę:
Doſyć ná ten czás Troiánie żeláźni
Przynieśli płáczu, ſmutku, y boiáźni.
Dźiad, Sioſtrá, Brácia, wſzyſcy byli w ryku,
Ześ mi Helenę porwał miłośniku:
Bogow o powrot; lecz gdy żaden nie da
Swego Iowiſzá upraſzáłá Ledá.
Iam ſámá ieſzcze dźiećiną ſię znáiąc,
Tárgáłám włoſy, doſyć krotkie máiąc,
Nie bez wołánia: dokąd Mátko droga,
Dokąd fortuná unośi ćię ſroga?
Mężám nie miáłá; bo ćiebie nie było,
Więc ážeby ſię y we mnie ſprawdźiło,
Pelopá imię, Pyrrus mię porywa,
Y iák porwánki ſwobodnie záżywá.
O bodayby był, w ſrogim woyny huku,
Achilles uſzedł Febowego łuku
Zá tákie dźieie, iákie Pyrrus wſzczyna;
Potępiłby był mędry Oćięc Syná.
Bo iáko go wprzod Rodźic nie náwidźiał;
Ták iego niecnot, nieradby był widźiał,

Zeby po Zonie owdowiáły wźiętey,
Miał Mąż przyiáźni żáłowáć záczętey.
W czym żem ták bárdzo obráźiłá Bogi,
Com zá kryminał popełniłá ſrogi?
Ktory nádemną Plánetá ſię ſroży,
Ze mię w zamyſłách nieſczęśćie zuboży.
Zyłám bez Mátki, máleńką dźiećiną,
Z Oycem pod Troię okręty záwiną;
Ták choć obádwá Rodźice mi żyli,
Obum nie miáłá, bo mię porzućili.
Anim ia ná twym moiá Mátko śliczna,
Báwiąc ſię oku, iák Corká dźiedźiczna,
W pierwſzym dźiećińſtwie, y niewinnym lećie,
Práwiłá baiek, iák więc dźiecko plećie.
Anim miáłkiemi, kiedy ſię odkryie,
Nie obłápiáłá twey rękomá ſzyie;
Ani z pieſczoty głaſcząc wdźięczne ſkronie,
Ná Máćierzyńſkim nie śiedźiáłá łonie.
Aniś ty wzáiem, o mym fraucymerze,
Ni o Pánieńſkim myśliłá ubiorze;
Ani łożnice gotowáłá, áni
Nie wiodłá do niey. z Mężem, młodey Páni.
Iednák pámiętam, y wyznam to ná ſię,
Gdyś do Grecyey wzad powracáłá ſię:

Zá-

Záſłám ći drogę, lub mi niewidoma,
Twarz twá ták długo nie byłá znáioma.
Przećięż názwiſko ſłyſząc Helenine,
Iżeś pięknośći przechodźiłá ine:
Czułám ćię Mátką; á tyś mię życzyłá
Poznáć, ktoraby Corká twoiá byłá.
Pytáłáś o to, y o powodzenie,
Iák ſię z Oreſtem dárzy ożenienie:
Lecz y ten, ieśli krzywdy ſwe przebaczy,
W krotce go Pyrrus odemnie odſáczy;
Ktory mię trzyma dość w niewoli ćięſki,
Choć ſię y Oćiec powróćił zwyćiężki;
Y znáć że ieſzcze nie zburzona Troiá,
Kiedym ia dotąd Oreśćie nie ſwoiá.
Im prędzey ſłońce z Oceánu kwâpi
Ná świát, tym ſię mniey ſerce twoie trapi;
Im lotniey gwiazdy z Niebá ná doł ſpycha,
Fáeton, tym ia mniey ućierpię licha.
Lecz gdy ſię ćiemna dobywſzy Helice
Do małżeńſkiey mi każe iść łożnice;
Nie płáczę, ále beczę, ryczę, wyię,
Smutną ſkłádáiąc pod páwilon ſzyię.
Gdźie miáſto ſpánia, y záwárćia oczy,
Łez boyny ſtrumień, z mych ſię źrzenic toczy;

Od Mężá, iáko od nieprzyiáćielá,
W łożku mię namiot przestronny rozdźiela.
Często niebáczna myśl się dźiwi we mnie,
Gdy zápomniawszy, kto leży wedle mnie;
Nieraz się kniemu, iák do ćiebie zmykąm,
Y niewiádomą ręką go dotykąm.
A postrzegszy się y w mieyscu y w rzeczy,
Zal mi, żem iego dotkneła się plecy:
Więc się odsuwam, y ręce zmázáne
Kryię, y karzę, iako zápomniáne.
Często z Pyrrusem leżący dość wcześńie
Orestá wołam, miásto niego, we śnie:
Y głos omylny; lecz zgodny z ięzykiem
Kocham; y wierzam dobrym prognostykiem.
Przyśięgam ná moy narod nieszczęśliwy,
Ná Oycá oraz, iáko był prawdźiwy;
Iáko od źiemie y od morzá klucze
Ma, y swe Páństwo kiedy zechce tłucze.
Ná kośći twego Rodźicá pospołu
A mego Sryiá; co wszedszy do dołu,
Tobie powinien sław y cnot zarobki.
Ze go bez zemsty nie kryią nagrobki.
Ze w tey niewoli y w tym dyshonorze
Będąc; álbo mię z Pyrrem śmierć rozporze,

Albo

Albo iákomći wiernie poślubioną
Ták umrę twoią moy Oreście Zoną.

DEIANIRA.

COrka Oeneuſzá, Ætoloiey Krolá; wprzod Acheloúſzowi, potym Herkuleſowi poślubiona. Zkąd między zalotnikámi wſzczęły ſię záwźiętośći, że Acheloúſz ná poiedynku od Herkuleſá poległ, y Deiániry mu uſtąpił. Gdy zás Herkules przebywáć miał rzekę w Ætoliey Ewen názwáną, y w ten czás z powodźi wezbráną; Neſſus Centaurus ofiárował ſię przewieść mu ná drugą ſtronę rzeki Deianirę, ktorą gdy mu Herkules zlećił, á ſam naypierwey ſię przepráwił; Neſſus ná drugiey ſię zoſtawſzy ſtronie; chćiał Deiánirę do gwałtu przymuśić; zá co od Herkuleſa ſtrzałámi krwią Hydry nápoionymi uſtrzelány: konáiąc iednák, áby był bez zemſty nie zginął; Deiánirze ſuknią ſwoię ſkrwawioną podárował; upewniáiąc, że ten miáłá przymiot, iż ieżeliby ią Mąż oblokł;

oblokł; żadney inſzey nie zákocha niewiáſty okrom Zony. Czemu Deiánirá uwierzywſzy, przyięłá dar z rádośćią; á dowiedźiawſzy ſię potym, że Mąż w Eubeyſkiey kráinie będąc, zákochał ſię w Ioli Corce Eurytowey; owę ſuknią Neſſową, poſłáłá mu dárem, przez Lyká ſwego ſługę; ktorą gdy Herkules, nic złego nie rozumieiąc, do ofiar czynienia, przywdźiał; tákie męki z owego iádu ćierpieć począł, że w gniewie y boleśći, czeladniká, co tę ſuknią przynioſł, ze ſkáły w morze Eubeyſkie wrzućił, ktory w opokę obrocony. Sam záś łuk, y ſtrzały Filoktećie oddawſzy, ná ſtos ogniem zápalony ná gorze Oetá, z niećierpliwośći ſkoczył, y żywo zgorzał. O czym Deiánirá uſłyſzawſzy, zábiłá ſię z żalu Hierkuleſową buławą, z ktorey krwi, źiele wynikneło, co ſię názywa Nymphea, álbo Hercleon.

Iey liſt do Herkuleſá.

ZEć ſię doſtáłá w ręce Oechália,
Winßuią wßyſcy, winßuię też y ia,

Lecz

Lecz nie bez żalu; bom ſię dowiedźiáłá,
Ze ćię zwyćiężcę bránká opętáłá.
Po Greckich Miáſtách pełno tego wſędźie,
Iáko ćię iedná poddánká dobędźie,
Y nieśmiertelną nádwątliwſzy ſławę,
Vmnieyſzyć odwag, y zelży buławę.
Ktorego, było nie można Iunonie,
Zgnieść, áni ſię prac tylu zlękły dłonie;
Temu iáko chce, oprze ſię y zdole,
Y iarzmo włoży ná ſzyię Iole.
Chętnie ſię ná to Euryſteuſz zgadza
Z Iunoną, ktora wſzędzie ći przeſzkadza;
Iżeś ſię potknął, za ninieyſzą rázą,
Ci eſzy ſię pewnie ſłáwy twoiey zmázą.
Ale ten, ktory, ieśli wieść nie myli,
Nie przez noc iednę nád tobą ſię śili,
Nizliś ták wielkim w Alkmeny żywoćie
Poczęty; bárdzo turbuie ſię o ćię.
Gorzeyci ſzkodźi miłośći Bogini,
Niż Iuno bo tá chwalebnym ćię czyni,
Im bárdźiey śćiſka, gnębi, y dotyka;
A támtać nie da wyniść z pod trzewika.
Obacz świát śiłą twą uſpokoiony,
Obacz ſię, iákeś był niezwyćiężony,

Iák źiemię krąży swym Nereuß łonem,
Y ſtráßliwymeś był, y niezwalczonem.
Ze iuż nie trwoży żadne świátá dźiwo,
Ze morzá ćiche; twey to ręki żniwo:
Gdźie tylko słońce miewa swe gośćiny,
Wßędźie twe dźieła głośne ſą, y czyny.
Nieboś wprzod nośił, ktore ćię ma nośić;
Y mogżeś więkßym świátu ſię ogłośić,
Iáko dźwigáiąc ten gmách zá Atlántá,
Stołokictnego ſposobem Gigántá?
Tegożeś ßukał w Oechálíey? żeby (by?
Niewſtyd twoy iáwny mogł bydź z tey potrze-
Ponieważ przeßłe wielkie twoie dźiłá,
Iedney kobiety miłość oßpećiłá.
Ießcześ w kolebce przed rozumu wźięćiem,
Gniotł węże, będąc máleńkim dźiećięćiem;
Ießcze w powićiu gdźieś o tobie ſłyßą,
A iuż ćię godnym bydź Iowißá pißą.
Lepieyieś záczął, y twe láta pierße,
Niźli oſtátnie, w ßácunku ſą ßerße:
Sromotny koniec, y rożny z początkiem;
W ten czaześ Mężem był, teraz dźiećiątkiem.
Co tyśiąc dźiwow nie mogło mu rádźić,
Co go nie zdołał Steneleuß zgłádźić.

Cze:

Czego záwźięta Iuno nie dowiodłá,
Miłość go iedney kobiety ośiodła.
Alem ia ślubna, álem ia ieſt Zoná,
Herkuleſowi wiernie poślubiona;
Y ktorego więc gromy częſto ſłyßem
Ná firmámenćie Teßćiá znam Iowißem.
A iák ſię w iárzmie nie zgadzáią woły,
Gdy ieden roſły, á drugi mu w poły;
Ták pod wielkiego odwagą Małżonká,
Niezgodna, mnieyßa w urodzeniu, Zonká.
Nіż czći, bárdźiey ſię ćiężaru nábáwi;
Albowiem płod twoy żyćia ią pozbáwi:
A ten w Małżeńſkim nayßczęśliwßy ſtanie,
Komu ſię z rowną ożenić doſtánie.
Iák tylko ſobie przyiaźń poprzyśiężem,
Częśćiey ćię gośćiem znam niżeli Mężem;
Bo gdy niedźwiedźie, hydry, byki dławiß,
Wßyſtkie dni ná tym, wßyſtkie látá trawiß.
Ia ſámá w domu śiedzę nákßtałt Wdowy,
Czyſte wießáiąc śluby dla twey głowy,
Aby ćię, iáko bywa przygod wiele,
Nie ponękáli gdźie nieprzyiaćiele.
Ze ſię z wężámi, ze lwy, z dźiki, w leśie
Vgániam, ták mi zda ſię Herkuleśie.

Y widzę, iáko wießáią ſię ziádli
Pśi, ſkoro udow zwierzęcych dopádli.
Iák zwierz morduieß, y śćieleß obłáwą,
Nie wytrzymáną żadnemu bułáwą:
Wßyſtko to przez ſen, widzę iák ná iáwie,
Y wßyſtko mi ſię pokázuieß krwáwie.
Nie raz niepewnych náſłucham ſię wieśći,
Ktorych ſię śiłá w ußách moich zmieśći;
Y raz nádźieiá z boiáźni mię dźwignie,
A ſtrách drugi raz nádźieię odſtrzygnie.
Nie máß Alkmeny, ktora do nałogu,
Naypierwßemu ſię podobáłá Bogu:
Nie máß, co powſtał z Oycowſkiego łoná
Hylluſá Syná, ni Amfitryoná.
Euryſteußá, co mśćiwey Iunony
Gniew wykonywa, w oſobie twey Zony,
Czuię; álbowiem w nádźieię tey Páni
Dość mię ućiſka, dość fráſunkiem ráni.
Lecz ießcze ná mnie máło tych kłopotow,
Trzebá, do liczby obcych twych zalotow;
Trzebá, ázeby, czy ßpetną, czy gładką
Obaczyß, káżda z ćiebie byłá Mátką.
Nie wſpomnię, coś wprzod w Párteńſkiey dolinie
Auge názwáney, uczynił dźiewczynie;

Ani twey, z Nimfą Ormenu, robotki,
Bo to u ćiebie fráſzki ſą, y plotki.
Coś pięćiądźieśiąt śioſtrom, gdy noc kryie,
Teutrántá Corkom, zrobił przez ſwe fryie,
Ześ z tylu dźiewek ieney nie zoſtáwił,
Ktoreybyś żądzą twą był nie ſplugáwił.
Ato y teraz świeża twoiá ſprawká,
Zeć z máłpą milſza niż ze mną zábawká,
Złączony bowiem z dźiewką w Lydách płochą
Vczyniłeś mię dźieći iey mácochą.
Gdźie nieſtáteczne ſmoie toczy męty,
Meánder w nurtách y tám y ſám kręty,
Wracáiąc názad kiedy zechce wody,
Te, co iuż były upłynęły wprzody.
Tám ćię widźiáno, iák ná ſzyi twoiey
Swiećił ſię złoty łáńcuch od dźiewoiey:
Ná ſzyi, ktorey iednym ſię tłomokiem,
Niebo z ſwym gmáchem zdáło, y z obłokiem.
Anić to wſtydem było y ſromotą,
Prezentowáć ſię pod obręczą złotą,
Y dźielne bárki z nikczemney pieſzczoty,
Pod ſute ſkłádáć perłámi namioty.
Snadź, że pod tákim ſtroiem, y odźieżą,
Lwáś Nemeyſkiego położył rubieżą?

Y co ná lewym, ſkorę iego, boku
Piáſtuieß, w tymeś zgromił go widoku?
Pieknaż to? co ſię w zániedbániu zlęgą
Włoſy, niewieśćią płeć, y trefić wſtęgą?
Nie bardźieyże to Herkuleſá zdobi
Wieniec, kiedy go z topoliny zrobi?
Y ták rozumieß? że ćię to nießpeći,
Kiedy dla iedney pießczoty kobieći,
W czym zalotnicá ieſt Meońſka ßczodra,
Iey páſem, męzne przepáſuieß biodrá?
Nie wſpomniß ſobie ná obżárte owe,
W Trácyey konie, gdźieś Dyomedowe;
Ktore iuż były obrok ten pozbádły,
Ze miáſto śiáná, ludzkie ćiáłá iádły.
Iedną ćie wzgárdą znałby, y obrzydem,
Gdybyś ták ſtánął był przed Buzyrydem,
Iák teraz chodźiß źle y niepotrzebnie;
Wyśmiałby ćię był, y wybił hániebnie.
Ateußowe niech wyzuią ſtroie
Bárki, rámioná, ledzwie, boki twoie;
Niechay to dłużey nie boli Olbrzymá,
Ze ſię niewieśćiuch w puśćiznie odyma.
Ze ſię Meońſkiey chwyćiłeś podwiki,
Ze muśiß trzymáć Pánieńſkie koßyki,

Ze

Ze ćię beſtáią iák chcą fraucymerki,
Mowią. że wſzyſtko znośiſz dla ſwey gierki.
Długoli będźieſz gnuśniał w tym niewſtydźie,
Sromoty ſwoiey nie znáiąc Alcydźie?
Tęż rękę, co ſię bić nie zlękła z nikim,
Plećionym ſłuſzna záprzątáć koſzykiem?
Albo ſię tykáć mężnym pálcem nići,
Włokná z nich kręcąc, ná páſmá, ná wići;
Y wygadzáiąc ſwoiey Pániey zrzędźie,
Tyle dáć wrzećion, ile oná ſprzędźie.
O iáko dźielne ręce, rázy wiele,
Gdy ich do gnuśney przykłádaſz kądźiele,
Nád inne dźiewki, co prząść muſzą z nędzy,
Znácznie zmnieyſzáią náłożoney przędzy.
Latáią y te o Alcydźie bayki,
Ze ſię korbáczá boiąc, czy náháyki,
Z poſzánowánia y boiáźni ſrogi,
Kochánce ſwoiey upada pod nogi.
Ze ią powieśćią ſwoich zwyćięſtw báwi,
Y o tryumfách, iák o baykách práwi:
Co kędy robił, w kráinie, lub w Mieśćie,
Wſzyſtkiego iedney zwierza ſię niewieśćie.
Iák dźiećkiem ieſzcze będąc w powoyniku,
W okrutnym pogniotł ſrogie węże kſzyku:
Ery-

Erymántſkiego gdy po láſách bryka,
Y kray puſtoſzy, trupem złożył dźiká.
Ani zámilczy przed kobietą o tem,
Iák Dyomedá ubiwſzy pokotem,
Za niezwyczáyny obrok y ſurowy,
W Tráckich podwoiách pozáwieſzał głowy:
Iáko, co tyle trupow ludzkich z iada,
Wyniſzczył ſtáynią, y wygubił ſtádá:
Iak Geryonow troyćielnych nie chybił,
Lecz trzedy wźiąwſzy potężnie ich wybił:
Troypáſzczękiego przy piekielney bramie,
Iáko Cerberá y z wężámi złamie;
Y Kádmowego ſmoká z winie w kłęby,
Zkąd ná ſwą ſzkodę wyraſtáły zęby:
Iáko buławą gdy dobiie Hydrze,
Nie rośnie więcey, áni ſię mu wydrze,
Ani odnawia śiedmiołbiſte kręgi,
Biorąc oſtátni ſzwánk z iego potęgi.
Iáko odmiennych w końſkim w ludzkim ćiele,
Wſzczęt pozábiiał Centaurow ták wiele,
Y Teſſályiſkie, gdźie te były dźiwy,
Walecznym ſercem uſpokoił niwy.
Możeſzli o tym práwić procederze,
W niewieśćim śiedząc Sidońſkim ubierze?

Raczey

Raczey ſię wſtydząc ięzyk ſwego ſtroiu,
Niech milczy o tych odwagách y boiu?
Słycháć też y to: iák twey tyka zbroi
Nimfá Iárdánu, y w nię ſię więc ſtroi,
Przez co zwyćiężcę tylu dziwow ſrogich,
Y lży, y zgina do ſtop ſwych ubogich.
Terazże mężnym ſercem, wálne dźiłá
Ogłoś, co twoiá ręká nárobiłá:
Gdy z Káwálerſkiey zbroi ćię obráłá,
Y Herkuleſem, z kobiety ſię ſtáłá.
Od ktorey, tymeś ſłábſzy, im ćię było,
Niż twych, co ich twe męſtwo pogromiło,
Zwyćiężyć trudniey; y twe wſzyſtkie pychy
Podbić pod władzą dźiewce iedney lichy.
Silnieyſza oná, y dużſzá niżli ty:
Wſzyſtkich zwyćiężcá, od nieyieś pożyty;
Iey przynależą ſłuſznie twoie czyny:
Vſtąp dla iedney, odwag twych, dźiewczyny.
O wſtydźie! háńbo! y ſromoto wieczna!
Tegoli miłość dokaże wſzeteczna?
Ze Kleońſkiego lwá ćiężkie zewłoki,
Miękkie ńiewieśćie przyozdobią boki?
Ale myliſz ſię, y ſnadź niewieſz tego,
Ze to nie ieſt lwá odźież kudłatego,

Lecz twoiá własna: boś go ty á oná
Ciebie zwalczyłá wabem swego łoná.
Oná piástuie żeleszcá z otuchą,
Lerneyskiey hydry nápoione iuchą:
Oná strzałámi tym potrząsa śmieli,
Im ledwie zdolną czuie się kądźieli:
Buławą, ktora tyle bestyi wáli,
W rękę ią wźiąwszy, ćieszy się y chwali;
Y stoiąc, álbo śiadszy ćiebie wedle,
W twym się ubierze przegląda w zwierćiedle.
Wszystkom to z ludzkiey słyszáłá powieśći;
Co lub nie záraz w mey się wierze zmieśći;
Przećięż od uszu, przenika mi serce
Zal, żeś się w iedney utopił fryierce.
Tákli mi ieszcze ná oczy przywiodą,
Twą nałożnicę, iáko Pánnę młodą;
A ia co ćierpię, znieśćbym to muśiáłá,
Y ná niewstydy twoie pátrzáć miáłá?
Tákli dopuśćisz brańce, Miásta śrzodkiem,
Wieść dla widoku z nowym się przypłodkiem?
Y przewiedźiesz to nád swymi zmysłámi,
Kiedy ią będą skázowáć pálcámi?
A oná nie wksztáłt iákiey niewolnice,
Ztárgawszy włosy, podrápawszy lice,

Ale przybędźie trybem młodey Páni,
Wzrokiem wydáiąc ſczęśćie, że ieſt ná ni.
Y przyidźie ſtroyna od pereł y złotá
Iedná niecnotá, poddánká, lichotá;
Ażeby iey ſtroy świátu ćię ogłośił,
Iákoś ſię y ty we Frygiey nośił?
Záyrzy w twarz ludźiom śmiele, y beśpiecznie,
Zwyćiężywſzy ták Alcydá wſzetecznie,
Y że iey dotąd Oechália ſtoi,
W tey ſię pokazáć cerze nie záboi?
Toć iednákowo y mnie z Etolidy,
Choć Zonę, ná iey rugowáć niewſtydy,
A oná tytuł zdiąwſzy wſzeteczeńſtwá,
Niechay miáſto mnie, idźie do małżeńſtwá.
Niechay ſzczęśliwie z Iolą Alcydá,
Bez poczćiwośći ſprowadza Cyprydá;
Y niewſtydliwy, ponieważ ták rączy,
Hymen, bezecne ćiáłá z ſobą łączy.
Omdlewam ná twe uwagi y myśli,
Krew ſię do ſercá zbiega iák nayśćiśli:
Ręká ćierpnieie, y nie máiąc śiły,
Vpada, gdy ią pulſy opuśćiły.
Y mnie kocháiąc, kochałeś ſię w wielu,
Ale bez grzechu, iáko w przyiaćielu:

Nie przyi ſię tego, kiedyś mię dochodźił,
Dwá rázyś dla mnie poiedynki zwodźił.
Rozpłynęłá ſię u mnie, w rzekę duſſá,
Po przełamániu twym Acheleuſſá,
Ktory, choć w wężá, choć ſię w byká mienił,
Dał gárdło; á tyś zemną ſię ożenił.
Centaurus Neſſus; co mię chćiał przymuśić,
Od ſtrzał Lerneyſkich nie mogł ſię wykrztuśić;
Ale zá ſwoie żądze práwie ſkápie,
Poiuſſył wody, choć nie po bárapie.
Lecz ná coż ſię tá pámiątká przygodźi?
Gdy mię piſſącą nowiná dochodźi:
Ze ſuknia, ktorą poſłałám ći w dáry.
Ná ſtoſy, álbo, w nieśie ćię ná máry.
Przebog! cożem ia zrobiłá niebacżna?
Miłość, y wiárá zwiodłá mię opáczna!
Gdźieżem zábrnęłá nieſſczęśliwa Zona?
Czemuż znim razem nie mam bydź zgubiona?
Tákli Herkules zgore moy ná Oććie;
A ia mam dłużey po nim żyć ná świećie?
Ia, com przyczynę dáłá do zapału,
Y znam ſię winną tego krymınału?
Ná coż ſię mam zwáć Herkuleſá Zoną?
Gdym go zgubiłá ſuknią záráżoną:

Cze-

Czemu nie raczey zá tákim przypadkiem,
Smierć moiá będźie miłośći zadátkiem?
Ale y ty mnie zá zgubą ták ostrą,
Poznaß rodzoną Meleágrze Siostrą?
Y czegoż śię iuż nádáremnie trapiß
Deiáneiro, że ná śmierć nie kwapiß?
Przeklęty domie, y zbyt nießczęśliwy?
Agryuß Tronu dośiadł obelżywy:
Oeneuß wiekiem, y stárośćią zgięty,
Ledwie co żyie, ledwie włoczy pięty.
Brát moy rodzony Tydeuß názwiskiem,
Tuła śię w obcych kątách pośmiewiskiem:
Inny, gdy ßczęśćie nań pogląda krzywo,
Z iedney rospáczy zgorzał w ogniu żywo.
Mátká niedbáiąc ná zdrowie, ná życie,
Zágubiłá śię przez własne zábićie:
Y czemuż y ty Deiániro dłuży,
Czekáć maß; żeć śmierć powieki nie zmruży?
Oto ßczegulnie, ieżeli przemagam,
Przez práwá mego Małżeństwá ćię błagam;
A iży io mieyscá nie miáło u ćiebie,
Zem ćię wprzod zgubić chćiáłá, niżli śiebie.
Nessus, iak serce chciwe iest miłośći,
To mi poprzyśiągł z swey wierutney złośći;

Mowiąc: ieśli myśl twego mężá płocha,
Day mu tę ſuknią; żadney nie zákocha.
Iam ći ią zá tą nieprzyſtoyną ſpráwą,
Poſłáłá záraz, iego iuchą krwáwą:
Y czegoż dłużey Deiániro grzeſzyſz?
Ze z Herkuleſem, ná śmierć nie pośpieſzyſz!?
Zegnam ćię zátym, naprzod Oycze ſtáry:
Zegnam rodzona Sioſtro moiey páry:
Zegnam Oyczyzno, ktoraś mi iuż Brátá,
Dla ſwey obrony, pozbáwiłá świátłá.
Zegnam y ćiebie, co mi iuż oſtátni
Raz świećiſz, ſłońce; nim wpádnę do mátni,
Y ćiebie Mężu; bodayś znikł z terminu,
Y ćiebie Hylle, moy iedyny Synu.

Casimirus Orański

ARIADNE.

CORká Minoſá Kreteńſkiego Kroló, z Páſifáy zrodzona, Tezeuſzá, ktorego zákocháłá; przez kłębek nići z lábiryntu wywiodłá; álbowiem według uſtáwy z Atenczykámi, loſem ſię był doſtał Minotaurowi beſtyey z pułczłowieká, y z pułbyká ſtworzony, ktora w lábiryncie záwárta,

owych

owych ludźi, co ich Ateny po śiedmiu ná káżdy rok Minoſowi poſyłáły, ziádáłá; od czego Aryádne, Tezeuſzá ſwego ochroniłá, y powracáiącego do Oyczyzny, áż do Náxu Wyſpy odprowádźiłá, gdźie ią Tezeuſz zdrádźiwſzy, ná wyſpie porzuconey odiechał, ieſzcze śpiącey na łożku; zkąd ocuconą z płáczem, Bachus wźiął zá Zonę, y koroną z śiedmiu gwiazd Knoſſyiſką udárował, ktorą on ſam miał od Wenery.

Casimirus Orzeński

Liſt iey do Tezeuſzá.

Miałby nádemną miłośierdźia więcy,
A niżeli ty; wſzyſtek rod zwierzęcy:
Niemogłám nigdy w nieſzczęśliwey dobie,
Bydź powierzona gorzey iáko tobie.
Co czytaſz; z tego ieſt piſánie brzegu,
Gdźieś mię ná zdrádnym porzućił noclegu,
Y zkąd twoy Okręt uſzedł potáiemnie,
Nie máiąc w drodze towárzyſzki ze mnie.
Gdźie mię y ſen moy nieſzczęśliwy zdrádźił,
Y ty coś mię tám z ſobą záprowádźił,
Wierutny zdrayco; á nie Tezeuſzu.
Słuchay; co nieśie liſt do twoich uſzu,

Czás

Czás był wiośienny, gdy z pod ſklánych lodow,
Przegląda źiemiá pełna wod y brodow,
A rozwinione w liśćiu ſwoim krzaki.
Ná gniazdách kryią lęgące ſię ptaki.
O.knąwſzy ze ſnu, ktory mię rozmárzy,
Vſtam cáłowáć twoiey chćiáłá twarzy,
Y ręką, ieśli wedle mnie ſię ruſza,
Mile ku ſobie przymknąć Tezeuſzá.
Aż ćiebie niemaſz: więc w pośćieli macam,
Y znowu rękę tám y ſam obracam;
Po wſzyſtkim łożu pátrząć, gdźieś ſię podźiał,
Czegoby ſię był ná ćię nikt nie ſpodźiał.
Niemaſz ćię; y iż w mey nádźiei śiádłá,
Strách mię ocućił; ſtrách umknął wydźiádłá:
Porwę ſię, boiaźń gdy nádemną ſroże,
Aż ći bez ćiebie prożne widzę łoże.
Dopiero wpłácze, y w láment uderzę,
Gdy obaczywſzy, że ćię niemáſz; wierzę,
Zágrzmią y pierśi co raz pięśćią bite,
Y włoſy tárgam ze ſpánia rozwite.
Swiećił ná niebie Xiężyc złotorogi,
Pátrzę, y ſzukam, śládu twoiey drogi:
Lecz ſame tylko nędzna widzę brzegi.
Chće oczy chćiwe poſyłam ná ſzpiegi.

Y tu

Y tu, y owdźie bez pámięći biegę,
Lub łodź, lub iáką nápádnę komiegę:
Ale obfite piaſki ćiążą nogę,
Ze choćiaß latam, tráfić nic nie mogę.
Tedy okrzykiem, iák naywiękßym zdołam,
Po wßyſtkim brzegu: Tezenßu; wołam?
Lecz tylko ſáme kámienie, y ſkały,
W morzu ſię, miáſto ćiebie, odzywáły.
Y wielem rázy ia wołáłá ćiebie,
Tyle kroć głos ſię rozlegał po niebie,
Tyle kroć, mieyſce, zkąd moiá poćiecha
Zniknęłá ſwoie wydawáło echá.
Ieſt bliſka gorá, ná wierzchołku kędy,
Zielenieią ſię krzaki máłe wßędy,
Boki ma, co ſię w morze z przykrá zniżą,
Gdy nawáłnośći morſkie ich nádliżą:
Tám tedy, poki ießcze ſobą władam,
Z umordowániem wielkim ná nie wpadam;
Y iáko tylko doyźrzeć mogę okiem,
Rzucam ie wßędźie po morzu ßerokim.
Iákoż, lub wiátry dość mi ſrogie były,
Iedmák przynamnicy widok ten zdárzyły;
Ze gdy odemnie flotta twá ućieka,
Godziło ſię iey doyrzeć choć z dáleká.

Ktorey, że álbom co doyrzáłá máło,
Albo, że mi ſię ták w ſpoyrzeniu zdáło:
Z żalu, ze mdłośći, źimnieyſza nád lody,
Y nápuł żywa pádłám bez ochłody.
Ale nie długo żal pozwolił mdłośći:
Wnet ſię otrzeźwię, y w moiey ćięſzkośći,
Cokolwiek śiły, co y głoſu we mnie,
Tezeu wołam; ále nádáremnie.
Dokąd ućiekaſz, w ćięſzkim wołam krzyku;
Wroć Tezeuſzu ſrogi niewdźięczniku,
Wroć ſię, wroć twoie przyśężone śluby;
Wroć Okręt, ktory nie ma ſwey ráchuby.
W czym głoſem, ánim nie zmogłá ięzykiem,
W tymem ſię płáczem ćieſzyłá, y rykiem;
Y łzy, y ſłowá mieſzáiąc po częśći,
W lámenty, wżale, y tłucenia w pięśći.
Więc, ażebyś mię widźiał choćiaż zdala.
Poniewaź ſłyſzeć odiazd nie pozwala;
W mym utrapieniu, y ſerdeczney męce,
Obiem do gory podnośiłá ręce.
Y ułąmawſzy gáłąź długą w krzaku,
Wywieśilam ći rąbek moy dla znáku,
Ażebyś wiedźiał, kogoś tu porzućił,
Y w niepámięći ſwoiey ſię ocućił.

Ale:

Ale kiedyś iuż z oczu zniknął cále,
Dopieroż we mnie rozrzewnią ſię żale,
Y miękkie przedtym iágody, y ſkronie
Zmartwieią, iáko źiołá w Aquilonie.
Bo coż inſzego czynić oczy miáły,
Tylko áżeby mnie ſię nápłákały:
W ten czás, kiedy wiátr oſtrzeyſzy przynagli,
Zem iuż nie mogłá widźieć twoich żagli;
W ten czás, wárkocze roſpuśćiwſzy kręte,
Iáko Menády od Bachuſa wźięte,
Y tu, y owdźie, gdźie mię żáłość wleklá,
Nie wiedząc ſámá, biegam iáko wśćiekłá.
Albo przy chćiwym ná morze ſpoyrzeniu,
Siadſzy ná ſkále, lub oſtrym kámieniu,
Ták, iáko druga opoká, lub ſkáłá,
Y iam w ćięſzkośći mey okámieniáłá.
Częſto ná łoże powracam ſię twoie,
Ktore nas ná noc przyięło oboie;
Lubo nie tákim rozmyſłem y końcem,
Zeby oboygá nie uyrzáło ſłońcem.
Y kędyś leżał, tego mieyſcá tykam,
Záłuiąc, że ſię od ćiebie odmykam:
Lecz pośćiel tylko widzę nieprzyiemną,
Y trochę ćiepłą gdźieś ſpoczywał zemną.

Kłádę ſię ná niey: á łzy iáko rzeką,
Po wſzyſtkim łożu, z oczu moich ćieką;
Ia wołám łożko bodaieś przepádło,
Wroć obu; wſzák ſię dwoie nas tu kłádło.
Dwoie do ćiebie ná ſpoczynek przyſzło,
Czemuż nie dwoie do Okrętu wyſzło?
Zdrádliwe łoże, złość wierutna twoiá, (iá?
Powiedz przynamniey gdźie więkſza część mo-
Więc co mam czynić, gdźie ſię ſámá ruſzę?
O żadnych ludźiách ná wyſpie nie tuſzę:
Zadney wśi, żadnych budynkow ná ſzláku,
Oránych náwet rol niewidáć znáku.
Wſzyſtek ćiąg źiemie opaſáło morze,
Znikąd ſię flottá burtámi nie porze:
Nieznáć, áżeby przez wątpliwe kędy
Łodź płynąć miáłá zaſtępy y błędy.
Lecz choćby y to fortuná mi dáłá,
Zebym człowieká iákiego doſtáłá,
Y towárzyſtwá, y wiátrow powiewnych;
Gdźież poydę Kráin nie máiąca pewnych?
Oyczyzná włáſna przyſzępu mi broni,
Choćbym ſpokoynie przypłynęłá do ni.
Choćby nie wzburzył iedną morzá piánką
Æolus; przećięm z tym wſzyſtkim wygnánką.

Tákli

Tákli ćię wiecey ſtą Miaſt opáſána,
Widźieć nie będę Kreto ukochána:
Kreto chwalebna Iowiſzá połogiem,
Gdźie ſię zrodźiwſzy człekiem zoſtał Bogiem.
Albowiem Oycá, ktory rządźił tobą,
Y doſtátkámi twymi, y ozdobą,
Wzgárdźiłám, z wámi obſzedſzy ſię zdrádnie,
Y te imioná zháńbiwſzy ſzkárádnie.
Ná ten czás, kiedym ochrániáiąc ćiebie,
Ná twoie ſłowo, zwiodłá ſámá śiebie,
Y niepámiętnym młodośći wyſtępkiem,
Zebyś był wyſzedł, porádźiłá kłębkiem.
W ten czáſeś mowił, ná śmiertelne ſzlády,
W Lábiryntowe puſzczáiąc ſię ſády:
Bylem żył wolen od nápiętey zguby,
Małżeńſkieć Pánno poprzyśięgam śluby;
Zyiem oboie: á nie trzymaſz ſłowa?
Anim ia Zoná ieſt Tezeuſzowá:
Ieżeli tylko żyć niewiáſtá może,
Zdrádźieckiey dána przez ćię do obroże.
Czemuż mię raczey; iák twego rodaká,
Smierć z twey buławy nie potkáłá táka?
Niechby ſię byłá rozwiązáłá zgonem,
Tá wiárá, ktorąś był mi poślubionem.

Teraz, nie tylko to mi na myśl pádnie,
Ná co nieszczęsney przyidźie Aryádnie;
Lecz co porzutki káżdey może czekáć,
Niczego mi się nie trzebá odrzekáć.
Tyśiąc sposobow przed oczymá kłádę,
Przez iáką zginąć, przyidźie mi zagłádę;
Y mniey mam czasu do śmierći, niżeli
Káry, ktora mię z tym świátem rozdźieli.
Iuż z tąd, lub z owąd, że do mnie wypádną
Z swą drápieżnośćią Tygrzyce szkárádną;
Lub, co mię w káłdun skryie swoy żárłoczy,
Niedźwiedź, álbo wilk idźie mi ná oczy.
Mogą bydź y lwy, mogą bydź y lwice
Ná Wyspie, co ma puste okolice:
A ktoż wie, ieśli srogiego odyńcá,
Z ták okropnego nie uyrzę zwierzyńcá?
Nád to y morze swoie ma strászydłá:
Wyidźie dźiw, álbo bestya obrzydła,
Y połknie żywcem; á nuż w tákiey dźiczy,
Spádnie bezbożny człek, y rozboynicy?
Ktoż mię od niego w głębokiey pustyni
Obroni? álbo kto wolną uczyni?
Nuż ná niewinne y pieszczone członki,
Włoży káydány, włoży y postronki?

Y kto-

Y ktorey Wilcy, Tygry, y Niedźwiedźie,
Nie ziedli, on ią w niewolą powiedźie;
A potym rzeknie: dźiewko, nie ſromotáć,
Lub wełnę czechráć, kądźiel prząść, lub motáć?
Mnie ktorą Ociec Minos, Krol ták wielki,
Z Corki Febowey ſpłodźił Rodźićielki?
Mnie, ktora pomnię twoie poślubiny,
Y znam karánie, niedawſzy przyczyny?
Spoyrzęli w morze, ſpoyrzęli po źiemi,
Lub ſię brzegámi zábáwię puſtemi;
Rowne mieć mogę zguby, y przygody,
Nieſzczęſna dźiewká, z lądu iák y z wody.
Ná oczách, tylko niebo, rozrzewnionych,
Ale y tám znam Bogow uráżonych,
Ze ſię nádemną nie zmiłuią pewnie,
Choćbym ſię od łez rozpłynełá rzewnie:
Owſzem ſromotą zágniewáni náſzą,
Beſtyom, karmią, dádzą mię, y páſzą:
Y gdyby záraz! łáſką bym to kłádłá,
Zebym czym prędzey w łyká śmierći wpádłá.
Bo choćiażbym gdźie mizerna zálázłá:
Y iákichkolwiek mięſzkáńcow znalázlá,
Trudno im ufáć, y ſerce ſię wzdryga,
Doznáiąc iák ſię dárzy obca ligá.

Obo-

O bodayby był nigdy nie umierał
Cekrops ! co tákie tráktaty záwierał:
Zeby śiedm młodźi dla coroczney ſceny,
Minotaurowi dawáły Ateny.
Bodáybyś y ty zá moią napráwą ,
Swą ſękowátą w ogrodźie buławą,
Z lewey człowieká; przez boy doświádczony,
A z práwey byká, nie zgromił był ſtrony !
Bodaiem była , nie ſnowáłá nici !
Co ćię uwiodły od tey grádobići ;
Ani y kłębká nie dawáłá ! ktory
Oſwobodźił ćię ; y ochronił ſkory.
Lecz nie ieſt mi to dźiwowiſkiem żadnym,
Ześ ná zwyćięſtwo był ták wielowładnym,
Ześ tey beſtyey poſkromił impety ,
Y ſpráwił, że ſię bać nie trzebá Krety.
Bo iákoż ſerce nád głaż nieużyte
Miáło bydź ná wſkroś rogámi przebite ?
Ktorego , choćbyś był y nie záſłonił,
Sameś ſię właſną ſurowośćią bronił.
W krzemienie zbroyny, álbo w dyámęty,
Wßedłeś w Lábirynt , ná boy przedſięwźięty:
Z támtąd, co ſame przæchodźi kámienie ,
Wźiąłeś Tezeu, niebaczne ſumnienie.

Syn

Sny nieszczęśliwe, coście mię uięły,
Coście mi oczy tak twárdo zápięły;
Czemuście gnuśney ná ten czás powieki,
Ostátnim zgonem nie zwárły ná wieki?
Lecz; y wy wiátry niełaskáwe srodze,
Zeście zdrádliwey mogły sprzyiáć drodze,
Y łez serdecznych, z moich zrzenić chćiwe
Zagle, coście się uniosły pierzchliwie!
Okrutna ręko, ktoraś zemną rázem,
Brátá, iednymże położyłá płázem;
Y dawszy wiárę do ślubu nie trudną,
Prożnąś nádźieią zwiodłá y obłudną.
Ná mnie się y sny, y wiátry sprzyśięgły,
Y słowá twoie; ktore iáko węgły
Miáły bydź, ná me, z tobą poślubiny;
Aż ći mię te trzy zgubiły przyczyny.
Tedysz przy moim nie obaczę zgonie,
Łez máćierzyńskich, gdy mię śmierć ożionie;
Ani, ktoby mi w ostáteczną chwilę,
Záwárł powieki, y w tym się omylę?
Tedysz dla srogiey złośći Tezeuszá,
Z ćiáłá szlachetna poydźie ná wiátr duszá?
Ani mych członkow; czego więc nie bronią,
Dłoń przyiaćielska nie námáśći wonią?

Nie pogrzebione, z dźikiey záwźiętośći,
Bestye morskie, porozwłoczą kośći?
Tákimże łáskę nádgradzasz sposobem?
Tákim imoy áffekt wypłáćisz mi grobem?
W Cekropskie porty wroćisz do Oyczyzny,
W sławę y tryumf nieśmiertelny zyzny;
Y oglądawszy Miástá swe dźiedźiczne,
Dźiełá ogłośic zechcesz heroiczne.
Powiedáiąc to iákoć się zdárzyło,
Co w nim puł człeká, á puł byká było;
Przez kámieniste y opáczne drogi,
Zbić Minotaurá, y wzad uwi ść nogi.
Powiedz tesz y to, iákoś iednę sámę,
Nád morskim brzegiem twą porzućił Dámę:
Niechay się y ia zmieszczę w twe tytuły,
Tułáczką będąc morzá y Insuły.
Nie zászczycay Ægeuszá rodem,
Ani tym, żeś iest Ætry sławnym płodem;
Bo swym zdrádźieckim pokazałeś czynem,
Żeś skał, y morzá głuchego ist Synem.
Kiedyszby mi to ktory Bog wyświadczył,
Zebyś mię z twego Okrętu obaczył;
Widoki moie żałosne y smętne,
Zmiękczyły by ći serce niepámiętne.

Lecz, y ták choćiaß nie podobna wzrokiem,
Pátrz ná mnie myślą iáko pod obłokiem:
Mizerna dźiewká wießam ſię ná ſkále:
W ktorą pieniſtę uderzáią fále.
Staw ſobie obraz niewiáſty przed oczy,
Y roztarchanych z iey głowy wárkoczy:
Staw ubior ktory, ktory, iáko gdy deßcz linie,
Wßyſtek rzewnemi łzámi ściecze, ſpłynie.
Staw poſtáć, ktora ták ſię z káżdey ſtrony
Chwieie, iák zbożem chwieią Aquilony;
Iáko drżą ręce, iáko wßyſtko ćiało
Z ſtráchu, z żałośći z płáczu ſkámieniáło.
Nie przez łaſk moich, ktorych komput máły,
Nie przez zaſługy, bo ſię nie nádáły,
Proßę ćię: niechay moie uczynności,
Od ćiebie żadney nie máią wdźięczności.
Lecz áni kary; nieſłußna álbowiem,
Bo ieślim nie ia nádáłá ćię zdrowiem;
Tedy o cobyś ná mnie ſię miał zchlubić,
Nie znaydzieß przyczyn, z ktorychbyś chćiał zgubić.
Te, ktore w pierśi biią ná kßtałd młota,
Ręce zá tobą obrácam śierotá;

Y zá dálekie morſkich ćiągow trákty,
W pogoń poſyłam łez mych kátárákty.
Poſyłam y te, co nieſpádły ieſzcze
Z mey głowy włoſy; y w ktorych ſię pleſzcze
Zrzenicá wodách, z tey przyczyny wſzczętych
Ażali w gniewáce [illegible] kczą ćię záwziętych.
Wroć flottę twoię [illegible] dne prośi,
Niech ćię Teze [illegible] ſy wiátr przynośi:
Wroć, á zmárłai záſtánieſz pod Niebem,
Przynamniey kośći uczćić chćiey pogrzebem.

CANACE.

COrká Eolá, ktora z Mákáreuſem Brátem rodzonym złączywſzy ſię, poczęłá z niego, y urodźiłá Syná: á chcąc go utáić, gdy mámce zlećiłá, áby go kędy ſkryće wynioſłá, ſwoim ſię płáczem nieſzczęśliwy Potomek wydał Dźiádowi: ten tedy bezecną miłość Brátá y Sioſtry obrzydźiwſzy; płod z nich urodzony pſom ná pożárćie wyrzućić roſkazał; Corce przez ſługę ſwego poſłał ſztylet, przykázuiąc, áby go według ſwych zázyłá zaſług: ále co z tym uczy-

łá, nie ieſt wiádomo. Mákáreuſz záś Syn, ućiekſzy dla boiáźni Oycá, zoſtał Febowym Kápłánem w Delfách.

Iey liſt do Mákáreuſá.

IEśli to piſmo przez podrożne błędy,
Nie będźie mogło ználeść ćię nikędy;
Toć ſię przynamniey po śmierći zoſtánie,
Czyniąc w twym ſercu niezápominánie.
Ręká do piſmá pioro trzyma práwa,
A lewa ſztylet ná zaboy podawa:
Kártá co ma iść do ćiebie odemnie,
Skrycie ná łonie leży, y táiemnie.
Táki Æolſkiey, co piſze, dźiewczyny
Do ſwego Brátá, widok, á nie iny:
Ná to ſrogiemu Oycu pátrzáć miło,
Zeby ſię moie żyćie ukroćiło.
Y życzyłábym, gdy go nic nie ſtráſzy,
A żeby mogł bydź widzem zguby náſzy;
Y żeby ſię to w oczách iego dźiało,
Co ſłowo iego wyráźne kazáło.
Iáko ieſt dźiki, iáko nieużyty,
Twárdſzy nád głazy, y ſtalowe nity,

Srożſzy nád Eury; tákby bez odmiány,
Pátrzał ná moie ſuchym okiem rány.
Zwłaſzczá, że więkſzey przydáią ſrogośći,
Ze złym człowiekiem wietrzne ſpołecznośći;
A on do ſwego, y niemáſz w tym cudu,
Obyczáiámi ſtoſuie ſię ludu.
Iemu poſłuſzne Zefiry, y Noty,
Y Aquilony z ſwoiemi obroty:
On Auſtry iák chce powoduie ſobie,
Y roſkázuie źimny Eure tob e,
Rządźi wiatrámi, y gromi ich w huku,
A ſwoich gniewow nie trzyma w monſztuku:
Młodſzych uſkramia, co mu ſą poddani,
A záwźiętośćiom włáſnym nie przygáni.
Z Dźiádowſkich imion, że mię niebo czeka,
Y ná coż mi ſię przyda tá opieká?
Ná co Iowiſzá w mych krewnych gromádę,
Nie dálekiego pewnie ſobie kłádę?
Ieżeli przyiąć podárunek muſzę,
Ktorym potrzebá wygnáć z ćiałá duſzę,
Ieśli mi ná to dodáią ſztyletá,
Bym ſię nieſzczęſna zábiłá kobietá?
O bodayby ten, moy kochánku złoty,
Co nas powabił ná ſpolne zaloty,

Suro-

Surowßy nád śmierć y ostátnie zgony,
Nigdy był dotąd moment nie z iáwiony!
Czemuż mię ściśley nád powinność Brátá,
Z tobą Bráćißku miłość moiá splátaſ?
Czemu, co żadney nie godźi się śiostrze,
Ták ći mię áffekt wzáiemny rozpostrze?
Znam się, że y mnie ćięßko chętká piekłá,
Zem czułá ognie, iák z Ætny, lub z piekłá;
Y com słyßáłá o Bożku miłośći,
Tegom w serdeczney doznáłá skrytośći.
Ozdobá z twarzy wrodzona opádłá,
Vwiędły członki, cerá wßystká zbládłá:
N e pomyśliłám nigdy ná potr áwy,
Chybá z przymußu álbo dla zabáwy.
Sen, choć mię niewczás by naywiękßy znużył,
Nigdy mi ćięßkiey powieki nie zmrużył,
Choć mię z:wn ętrznie cale nic nie boli,
Záwßem wzdychałá w utrapioney doli.
Ani dla czegom ták ubolewáłá,
Przyczyny n żadney ználeść nie umiáłá,
Anim w edźiáła co to iest kochánie,
Aż ći ia nędzna sámá stękam ná nie.
Naypierwey tego, bom mięßkáłá przy ni,
Postrzegłá we mnie moiá Ochmistrzyni,

Y rze-

Y rzekłá záraz : muśi ten bydź co go
Æolſka dźiewko kochaſs nie ubogo?
Záwſtydźiłám ſię ná táką iey mowę,
Y oczy ná doł ſpuśćiłám, y głowę:
Ale te ſáme wſtydu mego znáki,
Wydáły ze mnie żar nie ládáiáki.
Aż ſię odkryły iáwne wkrotce noty
Pánieńſtwá, oraz náruſzoney cnoty;
Y żywot począł grubieć mi zelżony,
Ciężar piáſtuiąc ſłodko ukrádźiony.
O iákie leki, ſpoſoby, y źiołá,
Dla mnie znáydowáć Ochmiſtrzyni zdołá!
Czego mi ręká nie przykłáda śmiáłą,
Widząc y znáiąc bydź mię oćiężáłą!
Aby czegośmy táili przed tobą,
Mogliśmy pozbyć iákąkolwiek probą;
Y z roſnącego rozwiązáć ſię płodu,
Prze wſtyd zwykłego nie czekáiąc rodu.
Lecz nieſłychánie czerſtwy był y zdolny,
Y nic płod niedbał ná źiołá ſwywolny;
Albowiem właſną zmocniony náturą,
Iáko zá murem, drgał ſobie zá ſkurą.
Tym czáſem Xiężyc náſtawał dźiewiąty,
Prożne w ſwym kręgu wypełniwſzy kąty,

Y po zwyczáynym obbiegßy Tryonie,
Febowe zgániał dźieśiąty raz konie.
Zkąd ná mnie tákie przypádły boleśći,
Nie mogłám wiedźieć w prostoćie niewieśći,
Nie bywßy nigdy w podobney chorobie,
Dźiwowáłám ſię pierwßey ſwey niedobie.
Poczęłám ſtękáć nie mogąc ſię wſtrzymáć;
Aż kiedy mi ſię ćięßko przyßło z żymáć,
Skoczywßy bábá, zátkáłá mi uſtá,
Milcz, práwi, wßák to właſna twá roſpuſtá?
Ná co wyiáwiaß głoſem ſwą ſromotę?
Ták mię łáiáłá mizerną śierotę:
A ia com miáłá czynić nießczęśliwa?
Gdy ſię bol gwałtem przez krzyk wydobywá;
Gdy pohámowáć niepodobna ięku,
Choć bábá, boiaźń, y wſtyd broni ſtęku:
Więc áby ſłowko nie wypádło z gęby,
Gwałtem ſię śilę gwałtem ścinam zęby:
Y miáſto iákiey w boleśćiách ochłody,
Łzy moie właſne, piię miáſto wody;
Tu mi gromnicą groźi Libytyná,
A tu pomocy nie dáie Lucyná.
Owßem kiekybym umrzeć miáłá byłá,
Ießczebym ſię ſnadź gorzey oſławiłá;

Boby ſię káżdy, znáiąc mię dźiewczyną,
Pytał, zá iáką umárłá przyczyną?
Ty iednák w złych mię rázách obaczywſzy,
Iáko przyiaćiel ze wſzech nayprawdźiwſzy,
Do ſwychęś pierśi przytulił mię chorą,
Y do ożyćia dał otuchę ſporą.
Y rzekłeś, pomnię: żyi kochána Sioſtro,
Niech ćię tá boleść ták nie tyka oſtro,
A żebyś miáłá w ćięſzkiey zawieruſze,
Dwie rázem zgubić iedną śmierćią duſze.
Niech ći zupełnych śił nádźieiá doda,
Nie długo będźieſz Brátu Páni młoda,
Y tego, ktory uczynił ćię Mátką,
Z rodzoney Sioſtry ſtánieſz ſię Mężátką.
Wierz mi, żem ledwie byłá ná puł żywa,
Ale mię ſłowo twoie otrzeźwiwa,
Ktore tyle mi dodáło pośpiechu.
Zem oraz zbyłá ćiężaru, y grzechu.
Vyźrzawſzy dźiecko, chlubę ſwego łoná,
Cieſzyſz ſię, á iam ledwie nie ſtrácona:
Cieſzyſz; á niewieſz że z Oycowſkiey zrzędy,
Prętko umykáć płod potrzebá kędy.
Záczym naypilniey o to ſię poſtára,
Ze kſztałtnie kryie dźiecko Páni ſtára,

Y ſwych

Y ſwych záżywßy ſpoſobow przedźiwnych,
Nieznácznie w roßczkách nieśie ie oliwnych,
Y śluby czyni y votá zábiera,
Ze ſię gdźieś ſamá ná odpuſt wybiera:
Wßyſcy iey z domu drogi życzą świętey,
Aż y Æolus w myśli przedśięwźiętey.
Iuż z domowego wychodźiłá progu;
Aż ći płácz wydał, świeży znak połogu,
Y ták przeniknął Dźiádá ſwego ußy,
Ze go dźiećięcy krzyk zá bábą rußy.
Wydrze iey ślub on, y roßczek uchyli;
Aż ći w pieluchách niewinniątko kwili:
Widźi zmyślone vota, y ofiáry,
Y kunßt Æolus, ſwoiey Páni ſtáry.
Tedy niezmiernym trzaſkiem y háłáſem,
Nápełni wßyſtkie kąty: ią tym czáſem,
Iák morze z wiátru, iáko drzewá z ßumu
Chwieią ſię; ták drzę, práwie bez rozumu.
Obaczyłbyś był członki moie wtedy,
Ták od boiáźni drżące, iáko kiedy
Cięßka więc kogo chorobá popádnie,
Ze łoßko ledwie ſtrzymáło mię ná dnie.
Więc wpadßy do mnie, záraz mię okrzyknie;
Albowiem co ſię dźiało wprzod przeniknie,

Y głoſem niewſtyd wytknąwſzy ; ták ſroży,
Że mię záledwie trupem nie położy.
Iam nieſzczęśliwa ná tom nic nie rzekłá:
Bowiemem wſzyſtká od łez práwie ściekłá:
Ięzyk od ſtráchu zdrętwiawſzy, y mowá ,
Nie mogł powiedźieć naymnieyſzego słowá.
Záczym, kiedy mi groźi, łáie, ſuka,
Pſom, krukom, znáczy karmią ſwego wnuká,
Y roſkázuie; niżli ſię przyczynią,
Mizerne dźiecko zánieść ná puſtynią.
Kwiliło nędzne, właśnie iákby czuło,
Że ſię z Dźiádowſkich ſukceſſyi wyzuło;
Bo ták rzewliwie wyrzeka, y biádá,
Iákoby złego przepraſzáło Dźiádá.
Co też rozumieſz moy Bráćiſzku o tem,
Iáko też żyię zá tákim kłopotem?
Iáko mi duſze, iáko śiły ſtawa,
Bo wiem; że tegoż ſerce twe doznawa.
Ty ſam naylepiey możeſz to uważyć,
Gdy ſię godźiło hultáiowi ważyć ;
Ażeby przy mnie płod moy wźiąwſzy w páſy,
Zánioſł go wilkom ná bory ná láſy.
Więc ſkoro Oćiec wyſzedł z gábinetu,
Y dźiecko wźięte beſtyom dla wetu,

Dopie-

Dopierom dárłá twarz, y pierśi tłukłá,
Y od płáczum śię ledwie nie rospukłá.
Aż z Oycowskiego zdánia, y wyroku,
W żáłośnym sługá przychodźi widoku,
Y przy mym łożu stánąwszy, zá rázem
Tákim mię nędzną potyka rozkazem:
Æolus Oćiec, ten ći miecz przysyła,
Tuß oddał ßtylet; ktorym gdy z oczyłá:
Y roskázuie, rzecze: byś wiedźiáłá,
Zebyś go záżyć według zasług chćiáłá.
Wiem; y pewnie go záżyię ná sobie,
Gdy rodźićielskiey ták śię zda podobie,
Odpowiedźiáłám; bo muśi mieć wdźięki,
Dar, by naygorßy, gdy z Oycowskiey ręki:
Tákież to moie wesele y gody?
Też Oycze śluby wrożyłeś mi wprzody?
Y ná toś wßystkie twe fortuny ważył,
Zebyś ták corkę swoię wyposáżył,
Precz, precz z twoiemi ogniámi Hymenie,
Nie záżyieß ich tu ná ożenienie:
Vmykay z progu iádowitych dworow.
Lybityny tu trzebá, nie ámorow.
Dodayćie swich; co ie więc dla zbrodni.
Zwykłyśćie pálić; Erynny pochodni,

Niechay z tych ogniow, przez poddáne krzoſy,
Oſtátnie dla mnie záymuią ſię ſtoſy.
Zeńćie ſię iędze, y wybládłe Parki,
Ciekące noſząc ná głowách zegárki;
A mnie kiedy iuż zginąć náznáczaćie,
Przynaymniey chćieyćie pámiętáć o Bráćie,
Y o dźiećięćiu: coż álbowiem krzywe?
Iákim, przez kilká godźin będąc żywe,
Dźiádá ſwoiego obráźiłá grzechem?
Procz; że ſię z płáczem rodźiło nie z śmiechem
Ieśli też ná śmierć ſkazáne zábitą,
Niechayże ginie opinią y tą,
Ze záſłużyło; luboć z moiey winy,
Wydáno táki dekret dla dźiećiny.
Synu, iedyna boleśći máćierze?
Tákli beſtye pożrą ćię y zwierze?
Tákli dźień, ktory powitał ćię z świátem,
Zárazći będźie mordercą y kátem?
Synu, niezręczney zadátku miłośći,
Przyczyno żalu y moich ćięſzkośći;
Tákli ſię tylko błyſnąwſzy ze wſchodem,
Z ſłonecznym zniknieſz nátychmiaſt zachodem!
Tákli y Mátká ſpráwiedliwym płáczem,
Nie będźie twoiey śmierći powiádáczem?

Y gdy

Y gdy przy stośie z ogniem ſię záwiną,
Nie podpali go urzniętą czupryną?
Do máćierzyńſkich pierśi nie przyćiśnie;
Nie pocáłuie, obłápem nie śćiśnie;
Lecz tylko zdálá o tobie uſłyſzy,
Iáko ćię dźiki zwierz rozſzárpie w ćiſzy.
O niechże y ia z dźiećiną poſpołu,
Y ná ſtos, y w grob zmieſzczę ſię do dołu!
Niech, áni mátką długo, ni śierotą,
Nie żyię; niech mię żale moie zgniotą!
Od ćiebie iednák moy bráćiſzku żądam,
Poniewaz ćię iuż dáremnie wyglądam;
Kędykolwiek ſię obroći dźiećiná,
Każ żebráć koſtki niewinnego ſyná,
Y znieść do Mátki; niechay w iednym grobie,
Poſpołu ćiáłá ſpoczywáią obie:
Niech, gdy ták ſroga chćiáłá niefortuná,
Iedná ich kryie, choćiaſz ſzczupła truná.
Sam żyi ſzczęśliwie; iednák ná mię pomni,
Y łzámi ćiáło zlawſzy nayogromni,
Nie obawiay ſię iáko Brát kocháný,
Pocáłowániem uczćić moiey rány,
A ty záś, gdy iuż niknę oczywiśćie,
Ten moy teſtáment Brátu zánieś liśćie::

Ia rodźićielſki ordynáns wykonam,
Y od ſztyletu przyſłánego ſkonam.

M E D E A.

COrkáAezá, Kolchickiego Krolá, ktorą Iázoná do Kolchow z towárzyſtwem przybytego, pod dách Oycowſki przyięłá, y w nim ſię zákochawſzy, gdy ſię obawiáłá, żeby był w tych niebeśpieczeńſtwách nieſzwánkował, o ktorych oná dobrze wiedźiáłá; maiąc wzgląd ſwego z nim ożenienia; náuczyłá go, iáko płomieniſte woły utrzymáć, y do iárzmá zaprządz, czuynego ſmoká uśpić, á potym zábić; iego zęby ná roli pośiać, y runo złote miał unieść. Co gdy wſzyſtko wykonał, uiecháłá z nim, wźiąwſzy w tę podrożą z ſobą, Abſyrtá máłego Bráćiſzká: ktorych gdy Oćiec gonił, á od tey pogoni, nic go wſtrąćić niemogło; Medea, owo dźiecko zábiłá, y ná ſztuki rozśiekáne, po rolách porozrzucáłá; czym zábáwiony Oćiec, gdy członki ſynowſkie zbiera; oná tym czáſem z Iázonem uſzłá

ten

ſzłá dáley ; z ktorym po długich błędách do Teſsáliey przybyłá , y ná iego prozbę Æzoná Oycá ſtárego, w czerſtwieyſzy wiek przywroćiłá. Potym od Jázoná wzgárdzona ; ktory inſzą Zonę, Jmieniem Kreuzę, Kreontá Koryntyiſkiego Krolá Corkę poiąwſzy ták ią rozdraźnił , że owá w pewney ſzkátułce záwárty ogień, miáſto podárunku, Kreuźie poſłáłá; zá ktorey otwárćiem, y Kreuzá, y Dwor iey ſię ſpalił; o co rozgniewány Jázon, chcąc ſię pomśćić, ná iey Páłac náiechał : á Medea porwawſzy Synow, ktorych z Jázonem miáłá, w oczách Oycowſkich ich pozábiiáłá, y ſámá ná powietrze ućiekłá.

Iey liſt do Jázoná.

POmnię, że będąc Kolchicką Krolową,
Zyłám ná twoie roſkazy gotową;
Y gdyś mię prośił, niechcąc przyiść ku ſkodźie,
Rátowáłám ćię w oſtátniey przygodźie.
W ten czás, co ludzkim márnie żyćiem zrzędzą,
Snuiąc ie páſmem, nićiámi, y przędzą,

Troiste śiostry, y śmiertelne prządki,
Wysnowáć miáły wieku mego wątki.
W ten czásem mogłá, co dźiś obelżywie
Dni wlekę, skonáć Medea ßczęśliwie:
Odtąd cokolwiek przedłużyłam życia,
Nie wiek to, ále czás był do zábićia.
Ah! czemuż? kiedy grono żywey młodźi
Płynęło w Kolchy, ná Pelyiskiey łodźi;
Czemu iey tyle stawáło pochopu,
Ze się ważyłá o złotego skopu?
Czemu, gwoli tey do Kolchow grabieży,
Wysmukła Argos Mágnetyiska bieży?
Czemu po długiey Grecka młodź żegludze
Wody w Fásyiskiey nápiłá się strudze?
Czemu nád zwyczay, w trefne kręte wzory,
Zdáły mi się twe żołtáwe kędźiory?
Czemu ozdobká? czemu wdźięk języká,
Choć obłudnego, serce mi przeniká?
Bo choćiaß w náße kráie, nowe nawy,
Dla ták odważney przybyły się spráwy;
Choćiaß, kiedy ich rowna cnotá sprzęże,
Rycerskie do nas przepłąwiły Męże.
W żarzystych ogniách, bez żodney náuki,
Przepadłby z swymi Iázon był nieuki,
Ysku-

Y skutecznymi nie opátrzon źioły,
Przez plomieniste zginąłby był woły.
Y wieleby był zębow pośiał smoczych,
Tyleby z roli widźiał był ochoczych
Ná się Rycerzow; że zá swoim żniwem,
Pewnieby się był nie obaczył żywem.
O iákby w ten czas przez twoie zagłády,
Syłá się było zgubić mogło zdrády:
Iák, czego teraz ięzyk nie wypowie,
Siłá bied, moiey umnieyßyć się głowie?
Iest teß to folgá w żalu osobliwa,
Wymowić; gdy kto łásk niewdźięczny bywa:
Tym y ia widzę mußę się násyćić,
Y tą po tobie korzyśćią się ßczyćić.
Kazánoć w Kolchách niewiádomą Nawę
Postáwić, żebyś ugonił był sławę:
Iákoß y wßedłeś bez naymnieyßey blizny,
W błogosłáwioney Kráinę Oyczyzny.
Tákeś tám záżył ná ten czás Medei,
Iák w teráźnieyßey Zony swey kolei:
Ieśli iey Oćiec chełpi się bogaczem,
Y memu pewnie nie zeßło ni náczem.
On się Koryntem dwumorzowym ßczyći,
A zás przed moim drżą pułnocni Scyći;

Albowiem, iáko oblewa ſię Pontem
Kray; on támecznym záwiáduie grontem.
Gdy was do Kolchow przypławiły wody,
Æetes Oćiec moy dał wam goſpody,
Ze przychodniowie, co większa y Grecy,
W ſtroynych łożnikách złożyliśćie plecy.
Ná ten czáſem ia ćiebie oglądáłá,
Y ktoś był, pierwßam wiedźieć poczynáłá:
W ten czás kiedy mi przyßło ćię uważyć,
Dotkniętam w ſerce iuż przeſtawáłá żyć.
Iákom widźiáłá, tákem y zginęłá,
Y táynym gorzeć płomieniem poczęłá:
Ná kßtałt pochodni, ktorą więc nałogiem,
Zápala ogień przed weſelnym Bogiem.
Y mowiąc prawdę, byłeś dość nadobny:
Lecz y mnie wabił przypadek żałobny,
Ześ wlot obroćił ná ſię moie oczy,
Z ktorych źrzenicá ledwie w ćię nie ſkoczy.
Poznałeś zdrayco, żem ćię polubiłá,
Miłość ſię własnym widokiem odkryłá,
Czego niewinny moy ſię umyſł wſtydał,
Bo ktoż ták kocha żeby ſię nie wydał.
Tym czáſem Oćiec, Krol Kolchicki zwány,
Te kondycye podał ná przemiány:

Zeby

Zebyś był woły záprzągł męſtwem ſwoim
W iárzmo, y orał niezwyczáynym kroiem.
Márſowe były płomieniſte byki,
Ktorych nie tylko rog ſam zły y dźiki;
Ale ogniſty dech y z gęby párá,
Káżdemu, kto chćiał przyſtąpić dogára;
Miedźiáne nogi, y nozdrzá miedźiáne,
A ſkrytym ogniem dla zguby nádźiáne:
Kędy záś párá oddechu dopuśći,
Wſzędźie podobne były do czeluśći.
Kazánoć potym ná ſzerokiey niwie,
Siać zęby ſmocze; z ktorych niewątpliwie,
Zbroyni ſię mieli Rycerze rozrodźić,
Y wzáiem ſobie, iák y tobie ſzkodźić:
Bo z roli wſpoł powſtawſzy z ſtrzałámi,
Mieli ſię ſpolnie wyzábiiáć ſámi;
Y toby było żniwo nárobiło,
Zeby Oraczá ſwego zágubiło.
Czuynego, ktory nie zámrużał oká,
Oſtátnia praca, odrwić było ſmoká;
Ná co y wielkiey potrzebá przewagi,
Y ćiężkiey ſtrzedz ſię w Lábiryńcie plagi.
To rzekł Æetes Krol, Oćiec moy; á wy
Wſzyſcy wnet ſmutni powſtáliśćie z łáwy,

Y purpurowe porzućiwſzy łoże,
Kazáliśćie zdiąć tálerze, y noże.
O iák ći w ten czás, że wſpomnię boleśni,
Dźiedźiczne Páńſtwo Kreuzy ſię nie śni,
Iáko Teść; iáko co z nią mieſzkaſz śćiśli?
Corká Kreontá, nie byłá y w myśli?
Od chodźiſz ſmutny po tákim tráktaćie,
Ia łzámi ſpływam poglądáiąc ná ćię;
Y gdy ſię ieſzcze nie godźiło głoſem,
Bądź zdrow, żegnam ćię, mowiący pod noſem.
Ale iákom ſię ná łożku układłá,
Nie poſtrzeżone záwrzeć chcąc zwierćiádłá;
O iák mi długa noc byłá y ſpora!
Iákom ią wſzyſtkę przepłákáłá chora!
Ná oczách moich y woły Grádywá,
Y ſnowáły ſię niezwyczáyne żniwá;
Y ſmok, y iego zębow śieybá ſroga,
Ná com od ſtráchu trętwiáłá niebogá.
Ztąd miłość, á ztąd ſtrách przenika kośći,
Y ſámá boiaźń przyczynia miłośći:
Aż gdy ſię witał dźień porány z świátem,
Do mnie do łożká Sioſtrá weſzłá za tem.
Włos pomierzwiony uyrzáłá ná grzbiećie,
A mnie leżącą ná gębę w namiećie;

Ná

Ná me záś łożko, gdyby był kto ſtąpał,
We łzáchby ſię był, iáko w rzece ſkąpał.
Toß, áby ćię nic nie mogło przeſtraßáć,
Wnet mię zá tobą poczęłá upraßáć,
A ia krom tego dawniey myślę, áby
Ná te odwagi niepoßedłeś ſłáby,
Oco prośiłá iedná, druga dawa;
Ze ſię wnet Iázon, uzbroionym ſtawa;
Y do pámiętnych czynow z ſwym orßakiem,
Animußem ſię rwie nie ledáiákiem.
Ieſt gay pobliżu, okryty iedliną,
Gdźie ledwie ſłońce záyrzy przed gęſtwiną;
Gdźie ſą, y przedtym bywáły báłwany,
Z ßczerego złotá zrobioney Dyány.
Niewiem ieślibym y mieyſc nie ſkazáłá,
Gdźie nas obudwu miłość ſkoiárzáłá:
Tám záraz wyßedßy, ſłowo w ſłowo, pomnię,
Tákeś Iázonie chytrze mowił do mnie:
Tobie, nádemną ßczęśćie práwo dáło,
Y nád mym żyćiem; á ieźli to máło,
W ręku twych y wiek, w ręku y śmierć moiá,
Y dußá, y krew, kiedy zechceß twoiá.
Dość, że mię możeß według ſwey podoby,
Y ożywić, y wraz trupem wegnáć w groby;

Lecz:

Lecz ieśli mogąc, dźwigniesz mię łáskáwie,
Z mego zbáwienia w większey będźiesz słáwie.
Przez moie, z ktorych możesz wyrwáć cále,
Niebeśpieczeństwá; proszę ćię, y żale;
Przez rod moy, y co ná wszystko pogląda
Dźiad moy; Iázon ćię o rátunek żąda.
Y przez troiste Dyánny figury,
Y potáiemne w báłwánách struktury;
Y ktore tylko przemięszkiwáć może,
Proszę przez imię; w tym narodźie Boże.
Zmiłuy się Pánno iedyna nádemną,
Zmiłuy nád temi ktorzy tu są zemną:
Vczyń mię proszę w rázie ostátecznym,
Przez twoię dobroć niewolnikiem wiecznym.
A ięśli się snadź Greczynem nie żadźisz,
Skoro go ze złey toni wyprowádźisz;
Małżeńskim swego czásu ziąć się mirem:
Toć práwym sercem przyrzekam y szczyrem.
Lecz zkądżeby mi ták wielka fortuná?
Zkąd Bog, cobym go miał zá opiekuná?
Zeby mię, ktorą; cenią Amoráći,
Zgodnym do twoiey uczynił postáći?
Niechay wprzod, ktory niestátecznie wieie;
Z wiátrem się duch moy mizerny rozchwieie,

Ieżeli

Ieżeli inſa, krom ćiebie, w mym związku,
Do małżeńſkiego wpuſzczę obowiązku.
Niech o tym Iuno wie, co łączy ſtadłá,
Y ktora w tym tu Kośćiele osiádłá,
Dyánná, co iey widźiemy ołtarze;
Ieśli záwiedźie, niech Iázoná ſkarze.
Takie obligi; á ieſzczeſz to máłe?
Zmiękczyły we mnie ſerce doſyć ſtałe,
Y proſłe: że ſię przed onym ołtarzem,
Zá dániem ſobie ręku wzáiem ſparzem.
Nád to widźiáłám y łzy: zaſz y tych
Zdrádá ſię trzyma, choć w kroplách obfitych?
Tákem twoiemi uchwycona ſłowy,
Iáko y inne głupie białegłowy.
Sprzągaſz zá moim wnetże przyrzeczeniem,
Woły do iárzmá wypiekłe płomieniem;
Y twárdą źiemię po tráktaćie długiem,
Rznieſz náznáczonym lemieſzem, y pługiem.
Iádowitemi, miáſto zbożá, kłámi:
Nápełniaſz ſkiby, śieiąc zagonámi:
Aż gdy naśienie dáley nie wyſtarcza,
Rodźi ſię żołnierz; á z nim miecz y tarcza.
Ia ſámá, ná to; com dáłá ſpoſoby,
Y doświadczone náuki y proby;

Zbládłám od ſtoáchu, widząc iák Rycerze,
Káżdy zá ſwoy miecz, y zá tarczą bierze.
Aż owi źiemſcy kmiećie y rodacy,
O iák mizerny pożytek z twey pracy!
Skoro do śiebie oręże złożyli,
Co do iednego ſámi ſię wybili.
Smok náſtępował czuyny, y ſtráſzliwy.
Łuſką okryte náſtrożywſzy grzywy!
Y waláiąc ſię po źiemi przeſmykiem,
Okrutnym świſzczał, y przerażał krzykiem.
Z poſágu pomoc, gdźie ná ten czás byłá?
Gdźie ſię Kreuzá twoiá wtedy kryłá?
Gdźie, co dźiedźiczy Krolewná w Koryńćie?
Zeby ćię byłá wſpárłá w Lábiryńćie?
A iaż to? com ćię w ten czás rátowáłá?
Terażem ći ſię grubiánką ſtáłá?
Teraz dopiero lichą y ubogą?
Y winną, że ćię ſtráſzydłá nie zmogą?
Iam przez me źiołá, wzrok okrutny ſmoczy,
Y płomieniſte ſnem záwárłá oczy;
Y żebyś z ſobą uniosł zá twe pſoty,
Podáłám do rąk odźież ſkopu złoty.
Oycám zdrádźiłá przez złość wyuzdáną,
Y porzućiwſzy Oyczyznę kocháną,

Odwa-

Odważyłám ſię mieć to ßczęśćiem ſobie,
Co ſię z wygnánką będźie zdało tobie.
Niewinność moiá y z Panieńſtwem czyſtym,
Zboycy ſię łupem ſtáłá oczywiſtym:
Mátká poſpołu, y śioſtrá kochána,
W domu odemnie zdrádnie odbieżána.
Ah nießczęśliwam uchodnia! bez ſromu,
Zem ćię Bráćißku wźięłá z ſobą z domu:
W tym ſámym mieyſcu tępieie mi pioro,
Coś ty zrobiłá, o Kolchicka Coro?
Co ręká moiá ważyłá ſię ſpráwić,
Tego wypiſáć nieśmie, y wyiáwić:
Mnie ſłußniey było rozßárpáć, niż ćiebie,
Com iuż po ßyię zábrnęłá w Erebie.
Iednák bynaymniey tegom ſię nie báłá,
Po zbrodniách; czegoż báćiem ſię iuż miáłá?
Czyli pływáczki w morzu? będąc inną
Y białogłową, y zdrádną y winną,
Gdźież ſłußna zemſtá? gdźie Bogowie byli?
Czem w morzu, obu nas nie żátopili,
Zebyś był odnioſł zá ſwe zdrády kárę,
A ta wzáiemny los, zá moię wiárę.
Bodayby były innym ná przykłády,
W morzu nas kędy zgniotły Symplegády.

Ażeby była w iedney społeczności,
Y me, y twoie skruszyły się kości.
Albo żeby nas w szczekáiące gárłá,
Scyllá z Chárybdą obudwu pożárłá;
Gdyż zá tákowe oszustom niewdźięki,
Słuszna rzecz do iey dostáć się pászczęki.
Y ktora wody tylekroć wymiáta,
Y tyle znowu zazdrośći im świátá;
Niechby nas byłá w Trynákryiskiey obu,
Záwárłá toni Scyllá miásto grobu.
Tedy w Hemońskie, czegoć niedostáie,
Ztąd się zwyćiężcą powroćiwszy kráie,
Ześ niedáremnym w Kolchách był biegunem,
Przed Bogi złotym zászczyćisz się runem?
Coż ći przypomnię śiostry twe stryieczne?
Oycá włásnego zaboiem bezecne?
Co, że Pánieńską tárgneły się dłonią,
Ná kárk Oycowski, że go dla mnie zronią?
Niechby nádemną nikt się niechćiał żalić;
Ty powinieneś, ztąd mię záwsze chwalić;
Zem tyle rázy dla sámego ćiebie
Grzeszyłá, áni nie pomniáłá śiebie.
Smiałeś mi y to; o złośliwa mowo!
Bo spráwiedliwy żal przerywa słowo;

Smiá-

Smiałeś wymowić: ustąp z mego łożá,
Vstąp y z domu; á gdźież boiaźń Boża?
Gdźie mir Małżeński? záraz z domu idę,
Dwoch synow wiodąc z sobą ná ochydę,
Y miłość twoię; dla ktorey to czynię,
Ze wßędźie dla niey tułáiąc się winię.
Aż w krotkim czáśie, y po dniách nie wielu,
Wnet o powtornym twym słyßę weselu;
Iáko ná nowe z drugą Zoną gody,
Lámpy zápala Hymen Pánnie młody.
Iáko zwyczáyna przy ślubách muzyká,
Swe fescenniny nući, y wykrzyka:
Ale mnie, ktoram wzgárdzona niestety!
Tá grá, w záłosne obraca się flety.
Trwożyłám sobą ná to nie pomáłu,
Nie tuſąc słyßeć tego kryminału,
Zebyś się z inßą żenić miał zápewnie,
Nie korzystuiąc w Kolchickiey Krolewnie.
Aż zgráiá ludźi, áż ślub záwołány,
Aż Hymeneuß w kontrákty wezwány:
Ktorey nowiny, imem bliżßa byłá,
Tymem się ćiężey nießczęsna trapiłá,
Dwor cáły płákał: płákáli y słudzy,
Łzy potáiemnie wylewáli drudzy:

Y nikt ſię niechćiał obráć w tych záwodách,
Zeby mię o twych obwieśćił goſpodách.
O ktorych y mnie, choćiaß to korćiło:
Lepiey nie ſłyßeć y niewiedźieć było;
Ale iákobym wiedźiáłá dowodnie,
Ták w ſmutku ſwoim ſerce nie ochłodnie.
Tedy z dwuch chłopcow, iednego ná ßpiegi:
Wyſyłam; żeby widźiał twe noclegi:
Ktory przeyrzawßy wßyſtkie wáße fochy,
Te mi rzekł ſłowá; względem ſwey mácochy.
Vſtępuy Matko ztąd kochana dali,
Oćiec naß Iázon iuż ſię z inßą pali;
Iuż pompy ſtroi, dźielne cugi ſprząga,
Y złotą odźież, prawi, na grzbiet wćiąga.
W tenczas w dwoiſte rozwiedźione płaty,
Stroy poßarpawßy ná ſobie, y ßaty,
Kiedy mię y żal wraz, y gniew rozżarzy,
Drapałam lice mey niewinney twarzy.
Y iuż mi to myśl prawie w ſerce kłádłá,
A żebym była ná te gody wpádłá;
Y z utreſionych włoſow oblubieńce
Zerwała złote manele y wieńce.
Ledwiem ſię mogłá wſtrzymáć w tym záwodźie,
Bo włos po kárku zwiſły, y iágodźie

Puśći-

Puśćiwſzy; moy ieſt, wołałábym było,
Y ná ćiebiebym ręce záłożyłá.
Cieß ſię iuż teraz Oycze urážony ;
Cieß kráiu Kolchow márnie porzucony;
Y ty bráćißku, luboś zginął młody ,
Z moiey obelgi, ſwoie miey ochłody.
Ieſtem porzutką; á niewiedziec komu ,
Oyczyzny, Páńſtwá, odbiegßy, y domu,
Mąż mię porzućił, to ſię zemną dźieie,
Zem w nim ſtráćiłá wßyſtkie me nádźieie.
Vśpiłám ſmoká, y ſtráßliwe wielce,
Ták iákom chćiáłá, poſkromiłá ćielce:
A gdy moy tyle dźiwow, kunßt zwyćięża,
Iednegom dobyć nie zdołáłá męžá.
Y ktoram przez ſwe doświadczone czáry,
Precz rozpędźiłá płomieniſte žary;
Teraz gdy Iázon z Kreuzą ſię żeni,
Nie mogę z włáſnych wybić ſię płomieni.
Odſtąpiły mię y ßepty, y źiołá ,
Zadna mię ßtuká podźwignąć nie zdoła:
Zá nic Bogowie, zá nic y Xiężyce,
Y ſtráßne bládey Hekáty nocnice.
Dźień mi ſię przykrzy, y niewdźięczny wlecze,
W nocy záledwie ſerce ſię nie wśćiecze;
Snu

Snu, coby temu mogł wßyſtkiemu rádźić,
Trudno ná oczy wyćiekłe porádźić.
Ták com ſnem twárdym záráźiłá ſmoká,
Sámá nie mogę y pomrużyć oká:
Wßyſtkim ſię lepiey leki nie nádádzą,
A włáſney naymniey lekárce nie rádzą,
Do teyli ßyie máłpá ſię pokwápi?
Y ten kárk miłym ściśnieniem obłápi?
Co z niebeśpieczeńſtw iam go wydźwignęłá
Już, com ia miáłá, widzę oná wźięłá.
Może bydź y to; że chcąc nowożeni
Przypochlebić ſię ięzyk twoy ßepleni,
To, czego ſłucháć nie należy oney,
Iák ná zaſługi moie wprowádzoney.
Twarz moię, oráz gániß obyczáie,
Práwiąc; coć śliná do gęby podáie,
Z czego ſię oná pewnie wiem rozśmießy,
Y niech ſię z mego nießczęścia nie ćießy.
Niechay, znáiąc ſię bydź oblubienicą,
Tyryiſką kryta, ſypia báwełnicą;
Nie długo tego, á dobrze przybeczy,
Y to poczuie, czym kogo káleczy.
Poki żelázá, poki ogniá ſtawá,
Poki trućiżnę źiele z śiebie dawa;

Poty bez zemsty nigdy nie upádnie,
Kto ná Medeą nástępuie zdrádnie.
A nie wzruszáli skálistych wnętrzności,
Rzewne łzy, co ie leię w mey ćięszkośći;
Posłuchay lżeyszych, y mnie przyzwoitych
Słow, z serdecznego kochánia wyrytych.
Iák mię ty nie raz prośić się nie wstydźisz,
Ták ćię proszącą przed sobą mię widźisz;
Ktorąś choć wzgárdźił, pospołu y z łożkiem,
Nic się nie wzdryga twoim stáć podnożkiem.
A ieślić się zdám licha y wzgárdzona,
Pátrz ná owoce wzáiemnego łoná;
Ktore, że y twá, y má duszá kocha,
Słusznasz, by się ich tykáłá Mácochá?
Bárdzoć podobne są obádwá syny,
Iákby ich obraż wyrznął z twoiey miny: (pię,
Tyka mię ich wdźięk; y gdy wzrok w nich wle
Ledwie się od łez rzewnych nie oślepię.
Przez wszystkich Bogow ná niebiosá wźiętych;
Przez ogień ślubny praw małżeńskich świętych
Przez me zasługi, proszę, y zadátki:
Nie racz porzucáć y Synow, y Mátki.
Przywroć mi łoże; dla ktoregom tyle
Niebeśpieczeństwá zniosłá, káżdey chwile:

Przywroć twym słowom przyrzeczoną wiárę,
Y stań się pierwszym, wyzuwszy máßkárę.
Niechcę ia twoich mocy przećiw bykom,
Bni śił żądáć przeciw woiennikom;
Ani, áżeby, przez twe skryte leki,
Czuyny smok záwárł ostrożne powieki.
Ciebie sámego chcę, com ćię zbáwiłá,
Ktoryś mi się dał, żem ćię poślubiłá;
Y przez ktorego Małżeńskim zwyczáiem,
Tyś się stał Oycem á ia, Mátką wzáiem.
A ieśli mię záś o poságu spytaß?
A zaß go w polu Kolchickim nie chwytaß?
Ktoreś miał oráć ná zagony; bo te
Wprzod było spráwić, niż wźiąć runo złote.
Złoty on bárán, runem swym bogáty;
Ten posag, ten był dochod mey intraty:
On ieślić rzeknę, żebyś go powroćił,
Pewnie się będźieß y do śmierći kłoćił.
Posągiem moim zdrowie tobie dáne,
Y Greckiey młodźi tłumy rátowáne:
Zbior Koryntyiski weś teraz ná wagi,
A przyznay, zkądeś większe wźiął posági?
Ze żyieß, że maß Kreuzę drugą Zonę,
Ze ufáß wwąlną Teßćiowę chcenę;

Ze

Ze mi ſię możeß świadczyć przez niewdźięki;
To ſámo, z moich łaſk; z mey wźiąłeś ręki.
Czego, day Boże; byś ſpokoynie záżył:
Bowiem, ná co ſię umyſł moy odważył;
Z tym ſię odzywáć prożna ieſt przeſtrogá,
Dość; że záwźiętość pobudza mię ſroga.
Tá, cokolwiek mi y z gniewem porádźi,
Vczynię wßyſtko; luboć to záwádzi,
Y żal mi będźie uczynku ná potem;
Ale coż czynić z obłudnym Koczotem?
Niechay to widźi Bog, y ma w pámięći,
Ten, co mię teraz záwźiętośćią kręći;
Bo w coś więkßego, niżli poiąć mogę,
Y żal mię, y gniew podußcza niebogę.

L A O D A M I A.

COrká Akáſtá y Láodoty, ktora Protezyláuſzá Mężá ſwego ták ſerdecznie kocháłá, że gdy ná woynę pod Troię poſzedł, á według wrożki, zá pierwſzym z Okrętu ná brzeg nieprzyiaćielſki wyſtąpieniem, od Hektorá był zábity; żadną miárą po nim żyć niechćiáła: niżeli iednák umrzeć iey

przyſzło, życzełá ſobie tego uprzeymie, áżeby ná iakąkolwiek żalu ſwego folgę; ćień zábitego Mężá oglądáć mogłá; ktory uyrzáwſzy, w obłápieniu iego, y przytuleniu do śiebie z życiem ſię rozſtáłá.

Iey liſt do Protozyláuſʒá.

TAm ći śle zdrowie kocháiąca Zoná,
Gdźieby chćiáłá bydź ſámá zánieśiona:
Tegoć, co Mężow kochánych nie miia,
Vprzeymie życzy twá Láodámia.
Słycháć, ktokolwiek od Troi tu przydźie,
Ze ſię dla wiatru báwićie w Aulidźie;
Ah gdźież te wiátry? gdźie były ſrzeżogi?
Gdyśćie domowe opuſzczáli progi?
W ten czás miał wáſze támowáć Okręty,
Złośliwy wicher, y ſzum, y wir kręty;
W ten czás nam były miłe niepogody,
Ilekroć fálá mieſzáłá nam wody.
Więceybym byłá y pocáłowánia,
Y przeſtrog dáłá z moiego kochánia,
Y wyráźiłá, czego trudno w liśćie
Piſáć; poki ſię z námi báwiliśćie.

Naglęś

Nagleś z mych oczu y z flottą porwány,
Ktory ćię wabił, wiátr był ugłáſkány;
Y co go twoi Zeglarze życzyli,
Lecz nie ia, ktorey záwſze z tobą mili.
Wiátr był Nauklerom łáſkáwy, y zręczny,
Lecz kocháiącey Zonie twey niewdźięczny,
Bo gdy on w morzu Márynarzom ſprzyia,
Z tobą ſię żegna twá Láodámia.
Ani wymowił ięzyk moy w rozſtániu,
Słow; ktore mowić miał przy pożegnániu;
Ledwie ſię zdobył tylekorć gotowy,
Rzec; iedź moy Mężu łáſkáwy y zdrowy.
Záraz Boreas popchnął was od brzegu,
Pochopu żaglom w dálſzym dawſzy biegu,
Ze práwie w iedney odemnie godźinie,
Protezyláuſz z moich oczu ginie.
Pokim ćię mogłá doyrzeć tom pátrzyłá,
Y twym ſię ſámym widokiem ćieſzyłá;
Choćieś w dálekiey morſkiey płynął toni,
Wſzędźie ćię chćiwe moie oko goni.
A kiedym doyźrzeć iuż nie mogłá ćiebie,
Zaglem przynamniey widźiáłá przy niebie;
Ktore iáko ſię chwieią, iáko pławią,
Długo ná ſobie moie oczy báwią,

Lecz gdyś iuż y ty zniknął, gdy y one,
Ná morze dáley wzbiły ſię przeſtrone;
Cobym w ták wielkiey widźiáłá przeſtrzeni,
Nie było; tylko że ſię wodá pieni.
Y świátło z tobą rázem mię odbiegło,
Albowiem ták mi ſerce coś przyległo,
Ze iákoby kto podćiągł mi koláná,
Tákem upádłá na brzeg zápomniána.
Ledwie Iſiklus Teſcz moy; ſtáry ledwie;
Akáſt mię ztrzeźwił w godźinę, czy wedwie;
Y Mátká widząc moię mdłość z ſzkodą,
Ledwie mię źimną ocućiłá wodą.
Pobożnyć to ich uczynek uwodźił,
Bynamniey iednák mnie ſię nie przygodźił;
Albowiem ná to ubolewam ſrodze,
Ze w ten czás ſkonáć nie przyſzło niebodze.
Bo ſkoro tylko przywrocone śiły,
Znowu ſię żale do ſercá wroćiły:
Znowu y myśli, y áffekty wierne,
Ognie miłośći trapiły niezmierne.
Ani dla zrzędy, y podoby czyiey,
Mych włoſy treſić, nie mam fántázyey;
Ani, co były gwoli twey ozdobie,
Stroiow od złotá nie ćierpię ná ſobie.

Iáko

Iáko tych, ktore po wygráney, w cenie
Bydź máią, y ná káżdey iáśnieć Zonie;
Ale kędy mię myśl niebáczna nieśie,
Wßędźie błędliwa tułam śię iák w leśie.
Co widząc Mátki ſtáre Filácydy,
Wołáią ná mnie; pozbądź tey ochydy;
Pozbądź frásunku, y wyzuy kłopoty,
A przybierz ná śię ſtroy Krolewſki złoty.
Iali ná moiey przewiodę náturze?
Stroić śię w perły, álbo lśnić w purpurze?
A Mąż moy kędyś w Troiáńſkim okopie,
W lichey kotárze koczuie, y w ßopie?
Przy mnie, do włoſow trefienia, uśiędźie
Służebna Pánná? Mąż moy bić śię będźie:
Ia śię mam z ſwoich náćießyć wárkoczy?
A iemu ćięßki ßyßak głowę tłoczy?
Ia nowy odźież przywdźieię y ſtroie?
A on ná hárce wyńdźie y ná boie?
Mnie miękkie ćiáło upizmuią wonie?
Iemu pod zbroią utrudzą śię ſkronie?
O iáko mogę; tak we wßyſtkim z tobą
Niechay śię zgadzam iednoſtáyną probą:
Niech pod czás woyny ták, iáko śię pißem,
Wßyſtkiego będę twym ſpołtorzyßem.

Nie-

Nieſzczęſny Wodzu Troiáńſki Párysie,
Co cudzey Zony bronić chceſz w kiryśie?
Iákoś w Grecyi gość był nieprzyiemny,
Ták nieprzyiáćiel w Troi bądź nikczemny.
Bodaieś, álbo iuż ná mnieyſzą cenę,
Poważył ſobie porwáną Helenę;
Albo żeby też wzáiem oná ſobie,
Zbrzydźiłá w twoiey twarzy, y podobie.
Ty, co połykaſz czczey nádźiei piánkę,
Czyniąc zawody wielkie o porwánkę;
Menelauſzu, Mężu nieſzczęśliwy;
Iák wielom będźieſz przez tę woynę krzywy!
Niechay Bogowie moie prognoſtyki,
W lepſze obrocą, y zmienią praktyki;
Ze o twym Mężu powroćie uſłyſzem,
Gdy broń záwieśiſz ſławną przed Iowiſzem.
Ale ſię boię, y po wiele rázy,
Przyidą mi ná myśl woyny ná obrázy;
Iáko od ſłońcá táie śnieg, y rzeki,
Ták ſię łzy hoyne leią z mey powieki.
Ilion, y Yánt, Symois, Tenedy,
I da; ieżeli ſłowá przykrſze kiedy
Ználeść ſię mogły; to te ſwym názwiſkiem
Stráſzne, áni ich trzebá zwáć igrzyſkiem.
Nie

Nie ważyłby był nigdy ná porwánie,
Gdyby był nie czuł, że mu śił nie stánie
Do swey obrony; Pielgrzym ten wßeteczny,
Wprzod on swoy zaßczyt zmierzał dostáteczny
Przybył w Grecyą; iák wieść śieie o tem,
Cięßki zbiorámi, dostátkiem y złotem;
Y ktory wßystkie w sobie iednym sámem,
Troiáńskie gázy, wyrażał z Pergámem.
Możny w okręty, y w lud mężny zbroyny,
Gotow ná wßystkie by naywiękße woyny:
Nuż ießcze Páństwo przyłoży się ktemu,
Dość będźie woysku ćięßko z nim Greckiemu?
To, ia rozumiem, że ćiebie uwiodło,
Ześ go Heleno widźiáłá nie podło:
Te ćię powaby, boday się nieśniły!
Wźięły co będą Grecyi, ßkodźiły.
Ma tám bydź iákiś Hektorem názwány,
Wielki naieźnik gdźieś między Troiány;
Tego się boię, lub mi nieznáiomy,
Bo słyßę, pewne od niego pogromy.
O nim, y Párys, poki tu prześiadał:
Ze niezrownány nikomu, powiádał:
Ze nieuchronne śmierći z ręku śieie,
Y krew, gdźiekolwiek obroći się, leie.

Ktoſkolwiek nim ieſt; byś nieupadł morem,
Pomniy, nigdy ſię nie zieżdżáć z Hektorem:
Ieślimći miła, y me ważyſz chęći,
Proſzę ćię, miey to imię ná pámięći.
Od tego ſkoro fortuná ćię ſchroni;
Pámiętay oraz ſtrzedz ſię innych broni,
Ták rozumieiąc, że co tylko wzorow
Troiáńſkich ludźi tyle tám Hektorow.
Y kiedykolwiek przyidźie ći ſię ruſzyć
Ná hárc, ážebyś mogł kopią kruſzyć;
Pomniy, y mow to ſobie w káżdym czáśie,
Ze mi zlećiłá Zoná baczyć ná ſię.
Ieżeli też záś w táiemnicy ſwoi,
Bogowie upáść náznáczyli Troi;
Niechay upada, byleś ty kochány
Mężu nie odnioſł w zgubie żadney rány.
Niechay ſię biie, y w zawiſne ſzyki,
Słuſzne ſwe ſkłáda Menelauſz piki,
By Páryſowi tę odebrał, ktorą
On mu w Grecyey porwał pierwſzą forą.
Niech nań náſtąpi, y śmiele uderza,
A iák przyczynie ſłuſznie ſwey dowierza:
Iáko mu ſpráwá ſpráwiedliwa tuſzy,
Wygráć, ták niechay zdraycę ſwego ſkruſzy.

Ieśli

Iesli mu Zony iest pámiątká słodka;
Niechay ią wyrwie z nieprzyiaćioł śrzodká,
Bo ták o Zonę, iáko y o żyćie,
Mąż káżdy winien czynić przyzwoićie.
Lecz twoiá rożna, y inßa przyczyná:
Ty myśl bydź zdrowym, powroćić się, y ná
Poczćiwym łonie twey Láodámii,
Szczęśliwie po tey spocząc kámpánii.
Nie biyćie, proßę, z między innych wielá,
Męża moiego, iák nieprzyiaćielá,
Okrom iednego; nien inni Troiánie,
Niechay tám z niego kroplá krwi nie kánie
Albowiem nie ma w sobie śiły tyle,
By mogł rozrywáć groty, dźidy, ßpile:
A bo ná plác z uzbroionym mężem,
Pierś w pierś uderzáć, y gonić orężem,
Bárźiey on zgodny przy swoiey słábośći,
W spokoyney z Zoną mięßkáć społecznośći:
Niech inni Mársá, niechay y Bellony
Pilnuią; iemu naylepiey u Zony.
Iákoß, przyznam się, chćiałám ćię ułápić,
Zebyś był niechćiał ná tę woynę kwápić,
Y prośić o to; lecz wrożká surowa;
Rzec ięzykowi nie dáłá y słowá.

Albowiem gdyś ſię wybierał pod Troię,
Zegnáiąc y dom, y Oyczyznę ſwoię;
W ſámym ruſzániu zá domowe progi,
Máłoś ſzkodliwie nie obrážił nogi,
Czego ia ſkorom co tylko poſtrzegłá,
Zląkſzy, czym prędzey ná pomocem biegłá,
Y ćichom rzekłá, nie czyniący grzmotu:
Niech ten znák będźie zdrowego powrotu.
Dla tey przyczyny donoſzę to, żeby
Oſtrożnym byłeś, pod czás ſwey potrzeby;
Y niech tá moiá boiaźń z wiatrem zniknie,
Ze ná nię, iáko ná płonną, głos prztyknie.
Słyſzáłám y to, zápewne z wyroku,
Iáko wiecznego ten nie uydźie mroku,
Ktoby naypierwſzą z Greckich ſzykow ſtopę,
Y ná Troiáńſkim gruncie ſtáwił ſzopę,
O nieſzczęśliwa po tyśiąckroć Zoná!
Ktora z pierwſzego Mężá obárczona,
Płákáć go będźie; niech mi to Bog ktory
Da, żebyś pierwſzy nie był do .ey fory.
Między tyśiącem Greckich naw; niech twoiá
Tyśiączną będźie licząc od konwoiá;
Niech ſprácowáne oſtáteczna brody
Rznie, dawſzy innym przed ſobą zawody.

Y o to proßę, y przestrzegam; z łodźi
Niech naypośledzey nogá twá wychodźi,
Bo dla czego maß spießyć przed innemi?
Wßákże niepoydźieß do Oyczystey Ziemi?
Gdźie, kiedy będźie fortuná ćię niosłá,
Chćieyże ná żagle, chciey pomnieć ná wiosłá,
Zebyś czym prędzey oddawßy się Bogu,
Szczęśliwie wroćił do twoiego progu.
Lubo się w morzu świetne słońce kryie,
Lub ná wysokie obłoki się wzbiie;
Ty nie bez żalu idźieß mi zá oczy,
Lub widno, lubo dźień się mgłą zámroczy.
Lecz w nocy częśćiey, w iásny dźień niżeli:
Bo noc dźiewczętá lepiey rozweseli,
Gdźie dla pießczoty, y słodkiego wdźięku,
Wczás ná małżeńskich czynią sobie ręku.
Ná nietykáney, y czystey łożnicy,
Obłudne chwytam sny tey táiemnicy;
Y gdy nie można ćießyć się ná iáwi,
Roskoßą márá zmyślonąmię bawi.
Często, gdy miękkie złożą mię snem pierze,
W wybládłey mi się pokázuieß cerze:
Często mi twoie pośiniáłe wárgi,
Swe przekłádáią żałobliwe skárgi.

Gwoli czemu ſię często ze ſnu, ruſzę,
Y przed nocnymi Bogi klękáć muſzę:
Ták, że Teſſálſkie nie zmowią ołtarze,
Zeby nie były w nich turybularze.
Dáię kádźidłá palę y burztyny,
Y łzy wylewam ná ich przeprośiny;
Ktore, iák ogień z przyláney oliwy
Zarzy ſię, ták ſwoy widok máią żywy.
Ah kiedyſz? co ſię ták długo nátrapię,
Powroconego mile ćię obłápię?
Kiedy mi ſzczęśćie, zbliży tę godźinę,
Ze ſię z miłośći w obłápie rozpłynę?
Kiedy to będźie? gdy poſpołu ze mną,
Nie dźieląc ſię łożnicą wzáiemną;
Iákoś w Troiáńſkich okopách ſię ſpráwił,
Będźieſz mi dźiełá ſwe odważne práwił,
Ktore gdyć będźie przypominać miło,
Gdy y mnie ſłuchác, co ćię utrapiło:
Nie iednym nadaſz, zá twym powiádániem.
Ty mnie, ia ćiebie ſwym pocáłowániem,
W tákich powieśćiách nie trudno o ſłowá,
Ktore więc wárgá oſłádza cukrowa;
Y nie rad o tym język práwi krotko,
Co mu powiadáć, y máło, y ſłodko,

Ale

Ale gdy Troiá znowu ná myśl pada,
Gdy śię y morze, y wiátr przekłáda;
Dobra nádźieiá, ktora tylko drażni,
Znowu od stráchu ginie y boiáźni.
To náwet sámo, muśi mię ususzyć,
Ze wam wiátr nie da z Aulidy śię ruszyć?
Y znać, że przez te w morzu mięszániny,
Niechętne wody bronią wam gośćiny.
Bo ktożby wracał do Oyczyzny nawy?
Gdy niepogodny y wiátr nie łáskáwy?
A wy z Oyczyzny, choć śię szum przećiwi,
Iesteśćie w cudzą źiemię ták skwápliwi?
Sam, zá ktorego pracą w mury zrasta,
Neptunus, broni drog do swego miástá:
Dokąd ćiągniećie podczás wietrznych gromow?
Wroććie śię, wroććie, káżdy do swych domow!
Gdźie bezpámiętni Grekowie śię rwiećie?
Czemu śię wiátrem złym nie támuiećie?
Nie są trefunki, nie są to przypadki:
Bog wam tą zwłoką ogłasza przypadki.
Bo o co táką kłoćićie śię woyną?
Tylko o iednę máłpę nieprzystoyną?
A co rzecz większa o cudzołożnicę:
Wroććie okręty, poki zdrowe życze.

Lecz

Lecz ná coż ia to wſpominam niebáczna?
Niech moiá wrożká ſtánie ſię opáczna:
Niechay do wáſzey czym prędzey podroży,
Wiátr ſię pomyślny y z morzem ułoży.
Troi zazdroſzczę, ktora w tym opale,
To będźie miáłá ſzczęśćie ná ſwe żale;
Ze ieźli uyrzy ſwych rycerzow zbitych,
Może ich w grobách pogrześć znamienitych.
A nieprzyiaćiel gdy ſię zbliżáć będźie;
Zoná mężowi, wprzod niż ná koń wśiędźie,
Szyſzak ná głowę przywdźieie y w rękę
Da dźidę, ſzáblę, kiśćień lub oſękę.
Łuk przypnie, y tarcz, z innym da żelázem,
Y uſt ſię iego nácáłuie rázem:
Ták, nim ná ćiáło wdźieie ſię kolczugá,
Oboygu będźie miłá tá poſługá.
Oná zá mury mężá wyprowádźi,
Y kiedy do niey wroćić ma, porádzi,
A potym rzeknie; pomniy w tym orężu,
Dáć Iowiſzowi dźięki miły Mężu.
Ná ten ordynáns pomniąc dość pobożny,
Będźie dla śiebie, y Zony oſtrożny:
Y bić ſię zechce dobrze oczywiſty,
Oglądáiąc ſię ná domek Oyczyſty.

A gdy Greckiego zráżiwszy Ionáká,
Wroći; oná go wyzuie z szyszaká,
Y sprácowáne ná potyczkách członki,
Przytuli ksobie spuśćiwszy zasłonki.
My nieszczęśliwe pewnie się nioczem
Nie dopytamy, pewnie zá pułroczem:
Co się stáć może, iákby się iuż stáło,
Ták będźie serce troskliwe wierzáło.
Przez ten czás ieden trwa tá woyná poki.
Y gdy ćię obce trzymáią obłoki;
Piástuię z gipsu, obraz twoy iák łątkę,
Y z niego sobie czynię twą pámiątkę.
Z nim się żábawiam, z nim pieszczę y ćieszę,
Do niego, iákby do żywego śpieszę:
Z nim miásto ćiebie mowię: á on niemy
Milczy, przyimuiąc, gdy go obłápiemy.
Wierz mi, że w nim coś, nád konterfekt więcy,
Ze nie wosk tylko świeći się iárzęcy?
Niechay się głosem ozwie, gdy go ruszem,
Prawdźiwym będźie Protesilauszem.
N á niego pátrzę, iego trzymam w dłoni,
Y miásto twoich, tykam iego skroni:
Przed nim się skárżę, że nie odpowieda.
A on mnie ná to y słoweczká nie da.

Przez ćiáło twoie, z Bogi porownáne;
Y przez powroty ślubię pożądáne,
Przez miłość w moim nie wygáſłą ſercu,
Y zápalone ognie przy kobiercu:
Y przez to, żebym z Boſkiey dárowizny,
Twey doczekáłá zupełney śiwizny;
Y żebyś ná mą ſprzyiáiącą mowę,
Twą niedotknioną do mnie przynioſł głowę.
Ze nie mięſzkánie, w káżdą przyidę, gdźie mię
Chceſz tylko widźieć towárzyſzką, źiemię:
Lubo, czego broń Boże miłośćiwy,
Przypadku ná ćię; lubo będźieſz żywy.
A tak zá wſzyſtkich rzeczy wyráženiem,
Oſtátnim liſt moy záwieram zleceniem:
Ieśli mię kochaſz, uczyńże to dla mnie,
Zebyś y ná ſię pámiętał, y ná mnie.

HYPERMNESTRA.

COrká Dánáuſzá Krolá Greckiego, ktory pięćdźieśiąt ich ſpłodziwſzy, y z tylą bráćiey ſtryiecznych pożeniwſzy: dla ſukceſſyi z wierutney złośći ſwoiey, wſzyſtkim corkom roſkazał, ażeby mężow ſwoich

pier

pierwszey záraz nocy, co do iednego pozábiiáły: sámá tá Hypermnestrá, ze wszystkich śiostr iedná, Mężá swego, Lynceuszá imieniem, od tey zagłády wybáwiłá; y żeby w nocy uchodźił, o wszystkim przestrzegłá, y do ućieczki podáłá sposob: zá co on potym Dánáuszá zábił.

Iey list do Lynceuszá.

Z Ták wielu Bráći, tobie iedynemu
Sle Hypermnestrá zdrowie iáko swemu:
Z innych, przez zbrodźień Zon swych niecno tliwy,
Rodzonych twoich żaden nie iest żywy.
Zámknięta w domu śiedzę, iák w więźieniu,
Dybki ná ręku, łáńcuch ná rámieniu
Cięszki dźwigáiąc: to przyczyną męki.
Zem ná ćię wśćiekłey nie podniosłá ręki.
Zem wierną miłość miáłá y sumnienie:
Zem się nie zrzekłá ná twe zágłádzenie:
Ztądem iest winná; á miáłábym sławę,
Z drugiemi nie cną popełniwszy spráwę.

Lecz ták przewinić, milſa mi ieſt, niſli
Gdybym byłá ſłá po Oycowſkiey myśli:
Y wolę, że ſię ná mnie o to gniewa;
Bo nie żal temu, kto krwi nie rozlewa.
Choćbym y ogniem, ktoregom nie tknęłá
Zadnym wyſtępkiem, ná popioł ſpłonęła;
Choćiaſz, żeby mi ſtáły umyſł ſkáźił,
Slubną pochodnią do gęby mi wráźił,
Lub tym, ktory mi ſercem dał nie człeczem.
Chćiał mię ná ſztuki rozſzyndowáć mieczem,
Abym, ponieważ mąż ſię iey uchroni.
Zginęłá nędzna od podá[...]ey broni.
Pewnie ná moich uſtách nie wymłoći,
Choć mi wolnośći do śmierći nie wroći,
Aby y w zgonie wyrzekł żal mi tego;
Ięzyk moy: żem ćię puśćiłá żywego.
Nie żáł, żem byłá pobożna y wierna,
Y kocháiąca oraz miłośierna,
Nie żal; że gdy ſię wſzyſtkie Sioſtry inne,
Krwią mążą ia mam ręce me niewinne.
Niechay bezbożne, ná ſwoie niewſtydy
Płaczą y pátrzą ſrogie Dánáidy,
Niechay żáłuią; że mężow pogniotą;
Bo táki koniec idźie za niecnotą.

Serce

Serce ſię lęka nocy przypomniáney,
Niewinną Mężow krwią ſprofánowáney
Strách nagły, gdy czás rozbieram po kęśie,
Kośćiámi we mnie iáko liśćiem trzęśie.
Co o zaboiu piſáć nie śmie á to,
Coż tuſzyſz, iák ſię mogłá ważyć náto?
Zeby ćię zábić; gdy choć nie, o ſwoi,
Lecz ſię o cudzey złośći dáć znáć boi?
Iednákże przećię wſzyſtko ći donioſę,
Iuż źiemiá gorną przyimowáłá roſę,
Gdy z podwſpániáłych gmáchow Dánáuſzá,
Pięćdźieśiąt ſię nas śioſtr ordezonych ruſzá
Znikáło dźienne świátło przy zachodźie,
Noc ſwe początki bráłá w źięmnym chłodźie.
Teść ná niezwykłe śluby Hymenowe,
W dom uzbroione przyimuię ſynowe.
Wſzędźie od złotá świecą ſię kágáńce,
Ogień ná ſkoczne kredenſuie táńce;
A nie pobożne kádźidłá, y wonie
Kłádą, że niemi ołtarz wſzyſtek ſpłonie.
Himená ogłos poſpolity wzywa,
Ow ſię umyślnie od ślubow ukrywa;
Y ſámá náwet, choć z właſnego kątá,
Iowiſzá Zoná, z Miáſtá ſię wyprzątá.

Więc skoro śluby, według polityki,
Skończone; młodź się chwyći piiátyki;
A dla podoby Zon swych nowożeńcy,
Wonnemi głowy ozdabiáią wieńcy.
Potym z ochotą śpieszą do łożnice,
Raczey do truny, álbo do kośnice;
Bo toż, ná ktorym pokłádą się łoże,
Y grobem stáć się, y márámi może.
Iuż iadłem syći, y zmorzeni winem,
Káżdy pod swoim żiewał báldákinem:
Iuż w cáłym domu, ná słodkie spocznienie,
Głębokie było stáło się milczenie.
Vmieráiących; bo mi się ták zdáło,
Iákoby ięki, ucho me słyszáło:
Przećiem słyszáłá, y było to, czego
Obawiáłám się iáko grzechu złego.
Płynie krew z bráći, znika duszá z ćiáłá,
Ná ktore tylko ręká się porwáłá,
A ia przeczuwszy tę śiostr moich sprawkę,
Wpádłám od stráchu z łożnice pod łáwkę.
Iáko się zboże pod czás látá chwieie,
Kiedy więc ná nie wdźięczny Zefir wieie:
Iák ná przykrzeysze dmy Aqwilonowe,
Często się kruszy drzewo topolowe;

Ták,

Ták, álbo ieszcze, trzęsłam się ia, bárdźi:
Z boiáźni; á tyś spał iáko naytwárdźi:
Y ktoreć winá dáno do napoiu,
Te ćię uśpiły właśnie dla zaboiu.
Iednák tę boiaźń wnet mi wybił z głowy
Oycá moiego ordynáns surowy:
Porwę z łożá, y choć drżącą ręką,
Zbroię się ná ćię mieczem, y osęką.
Nie mowię fałszu; bo po trzykroć dłonią
Zámierzyłám się uderzyć ćię bronią:
Ale, niżeli w ćię ugodźić miáłá,
Po tzrykroć mi broń z ręki wypadáłá.
Znowu Oycowskie groźne rozkazánie
Wspomniawszy, z musu gotuię się ná nie;
Y námácawszy rámię przy twym bárku,
Miecz ći Oycowski przykładám do kárku.
Ale mię boiaźń odrywa z miłośćią,
Y zákázuie sromoćić się złośćią,
Ták, że niewinná, y Pánieńska ręká,
Dość czynić woli Oycowskiey się lęka.
Tedy rozdárszy wszystek stroy godowy,
Y rostárchawsz y wárkocz moiey głowy,
Przy łożku śiadszy ná iednym drelichu,
Tem słowá rzekłá do śiebie po ćichu:

O Hy-

O Gypermneſtro! ieśli Oćieć błogi;
Trzebá wykonáć roſkaz iego ſrogi:
Widzęć ia, widzę, że ieſt ná mnie ćięſzki,
Ze prágnie mego Lynceuſza klęſki.
Ieſtem niewiáſtą; co więkſza nie tknioną,
Z nátury miękką; wiekiem nie zoſtrzoną:
A iákoż miecz ma z ręki moiey ſpadáć?
☞ *Ktora nie umie ſámá ſobą włádáć?*
Owſzem, gdy w tobie nie ieſt umyſł oſtry;
Pátrzże ná wſzyſtkie twę rodzone Sioſtry:
Y poki śpiące mężá członki leżą.
Zábyi, bo inni polegli rubieżą.
Lecz kiedybym ſię ná to odważyłá,
Zebym krew czyiękolwiek wytoczyłá.
Właſnąbym śmierćią: boby tego godźien;
Vczynek táki moy obmyłá zbrodźien.
Zá toż? że dobra ſtryieczne trzymáią,
Vmieráć náśi małżonkowie máią?
Ktorych kiedyby nie trzymáli oni,
Do obcey poſag przenioſłby ie dłoni.
Ale daymy to, że ſą śmierći godni,
A my winnemi iákich ſąśmy zbrodni?
Dla iákiey, gdy ſię nád bráćią nie ſrożem,
Bydź poczćiwemi przyczyny nie możem?

A coż

A coż mnie do ſtrzał? co mnie z mieczem robić?
Ktora nie umiem, iák ſię nimi pobić:
Lepiey záiſte, ániżeli ſtrzelą,
Pálce ſię moie obeydą z kądźielą.
Ná co gdy ſkárgą żale ſię iedyną,
Wnet zá ſłowámi łzy obfite płyną,
Ktorych źrzenicá wylawſzy ták wiele,
Skład im ná śpiącym czyni twoim ćiele.
W tym, kiedy mię chceß śćiſnąć obłápieniem,
Przewracáiąc ſię zá ſwym rozmárzeniem;
Ledwieś, com go iuż zmierzyłá ku tobie,
O ßtylet ręki nie obráźił ſobie.
Iużem ſię Oycá, iuż czeládźi bałá,
Iuż co ſię gwałtem ná świát dobywáłá
Iutrzenká z morzá: áż zá mym gádániem,
Począłeś y ty rozłączáć ſię z ſpaniem.
Wſtań, rzekłám: z tylu twych rodzonych Bráći,
Iedyny Mężu; poki ćię nie ſtráći
Noc tá; pod ktorey ieżeli zaſłoną
Nie umknieß, pewnie wiecznie ćię oźioną.
Porwieß ſię zlękły, że ćię ſen odleći,
Y uyrzyß ná ſię miecz w ręce kobieći;
Ktora, ieżeli tym ćię przeſtráßyłá,
Dopieroż ſámá ćiężey ſię ſtrwożyłá.

A potym, gdyś mię pytał o przyczynę,
Rzekłam: ućiekay poki maß godźinę:
Poki noc ſłuży, uchodź; ty uchodźiß:
Ia ſię zoſtawam, przez co mi y ßkodźiß.
Tож ſkoro pierwßym brzaſk ſię błyśnie świtem,
Oćiec pokoiem do nas wchodźi ſkrytem;
Y gdy pobitych Zięćiow trupy liczy,
Iednego ćiebie niemáß w tey zdobyczy.
Ciſka ſię, rzuca, gniewa, fuka, łáie,
Ze mu twoiego ćiáłá nie doſtáie:
Iákoby, gdyś ty ußedł ießcze máło
Krwie ſię niewinney dla niego rozlało.
Tож ná mię weyrzy; ia mu do nog pádnę:
Porwie mię śiepacz, gdy ſobą nie władnę,
Y zá łeb wlecze: táki ß to nadgrody
Ma mieć niewinność? do wieże przez wſchody.
Albowiem w Królách Argiwſkiey Korony,
Dotąd zawiſney żyie gniew Iunony,
Iák dźiewkę Io, iáłowicą czyni
Iowiß że z krowy ſtáłá ſię Bogini.
Inàchus iey był Rodźicem iſtotnym,
Oná ná brzegu ſtáwáiąc wilgotnym,
W oyczyſtych wodách; gdy ſię łączy z Bogiem,
Nie z przyrodzonym uyźrzałá ſię rogiem.

Y doſyć zá ten związek miáłá káry,
Becząc, y rycząc, á rycząc bez miáry;
Ani co w iey wprzod korzyſtał urodźie
Iowiſz, iuż ſię mu nie zda; kiedy bodźie.
Tá chcąc ſię ſkárżyć, gdy nie mogłá krzykiem,
Gwałt ſwoy iáwiłá ſámym tylko rykiem;
Y ſwey rogátey poſtáći ſię zlękłá,
Y głoſu, że ſię rycząc nieroſpękłá.
Czegoż nieſzczęſna, ták wyrzekaſz ſrogo?
Czemu ſwym ćieniom dźiwiſz ſię niebogo?
Zkąd ći miáſto rąk, dwie przybyły nogi,
Y śierć, y ogon, y dwá ná łbie rogi.
Tákli nadobną będąc wprzod dźiewicą,
Y Iowiſzową wielką nałożnicą;
Y ſamey náwet Iunonie ſtráſzliwą,
Ieść będźieſz trawę, ábyś byłá żywą?
Pić ládá wodę; gdy prágnienie znuży?
Z bágná błotnego, álbo y z káłuży?
Y w niey ſię dźiwiąc twey poſtáći podły,
Bać rogow, co ie maſz, by nie ubodły;
Y coś dopiero byłá ták bogátą,
Ześ Iowiſzowi zdáłá ſię zapłátą;
Ták zá iedyny moment ſię zubożyſz,
Ze twe ná gołey źiemi boki złożyſz?

Po lądźie poydźieß, przez morze popłynieß,
Y w Rodźićielſkich nurtách ſię ochynieß:
Wßyſtkie zgruntuieß rzeki, kráie zwiedźiß,
A dáremnie ſię ná trapiß, nábiedźiß.
Do tey ućieczki, coż ći ieſt przyczyną?
Czemu po morzu nogi twoie płyną,
Choćbyś zápádłá y w okrąg nieznány;
Nikędy krowiey nie zbędźieß odmiány.
Gdźie Io lećiß ná ſię niepámiętna?
Gdźie ſię y goniß, y záćiekaß ſkrzętna?
Tyś ſamá ſobie w tym opale dźikiem.
Y towárzyßem ieſt, y przewodnikiem.
Aż gdźie śiedmią gąb wyrzyna ſię w morze,
Nil pod Egyptem; w tey dopiero ſkorze,
Mieniß ſię w poſtáć nadobney dźiewice,
Z błędney po cáłym świećie iałowice.
Coż więcey powiem. czegom ſię z powieśći,
Dość náſłuchałá? ſtárey płći uiewieśći;
Ale y moie nieſzczęśliwe látá,
Dość niefortuny máią, co mię miátá.
Stryi o zábićie ſynow z mym Rodźicem.
Biie ſię, chcąc wßyſtkiego dźiedźicem:
Z Páńſtwá, y z domu, przekonawßy Oycá,
W świát nas wyrzuca, iák ćielętá z koycá.

Oni

On ʃprzyiáźliwą máiący Bellonę,
Sam wźiął Kroleʃtwo, ʃam obiął koronę;
A nas ták złoʃna fortuná rozʃułá,
Ze ʃię piećdźieśiąt Corek, z Oycem tułá.
Ty ʃam naymnieyʃżą cząʃtką z twych rodzonych
W kráiách ʃię kędyś błąkaʃz oddalonych:
A ia, y bráći żáłuię pobitych,
Y co przynioʃły śmierć, lituię y tych.
Albowiem bráći zgineło mi wiele,
Tyle też y śioʃtr, mogę mowić śmiele:
Więc niechay przyimą te obiedwie zgráie;
Łzy moie, z ktorych źrzenicá mi táie.
Ia, że ty żyieʃz, złey zniknąwʃzy fury;
Pewnie ná męki poydę, y tortury:
A ieśli mię ták o pobożność winią;
Coż zemną, gdybym zgrzeʃzyłá, uczynią?
Zem nie pełniłá liczby pięćdźieśiąty,
W grobowe poydę z moią bráćią kąty;
A ty pozbywʃzy życliwey dźiewczyny,
Pożyieʃz ieʃzcze bráćiʃzku iedyny,
Więc ieżli miłość Sieʃtrzyńʃka ćię tyka:
Ktora dla ćiebie wpádłá w tákie łyká.
Ieśliś ieʃt wdźięczen z moiey łáʃki żyćia,
Zem ćię uwiodłá z ʃrogiego zábićia:

Albo mię rátuy, ieśli możeſz; ábo
Dobiy; gdyż, tuſzyć o mym życiu ſłábo:
A ſkoro z ćiáłá wynidźie nędzna duſzá,
Niech ſię popiołem ná ſłośie rozkruſzá.
Ty rzewliwemi łzámi zlawſzy kośći,
Pogrzeb ie z wierney Małżeńſkiey miłośći;
Y ten nagrobek wydrożywſzy dłotkiem,
Ná mármurze go wierſzem nápiſz krotkiem:
Nád wſzelką ſłuſzność, y nieludzką modę;
Zá ſwą pobożność, nieſłuſzną nadgrodę;
Że ſię ná Mężá mieczem nie tárgnęłá;
Wygnánie, y śmierć Hypermneſtrá wźięłá.
Ieſzcze co więcey donieśćbym ći miáłá;
Lecz od łáńcuchá, ręká mi uſtáłá:
Y boiaźń; ná co ſerce obumiera;
Siły mi zwykłe do pracy odbiera.

S AP P H O.

ZNáczna Rymotworcá; y ktora ſpoſob wierſzy wynálázłá, co ſię Sáficzne zowią: tá zákochowſzy ſię w Fáonie Lesbiyſkim Młodźiencu bezpámiętnie; gdy ſię go z drogi, w ktorą był odiechál, doczekáć

nie mogłá; z niećierpliwośći, y z żalu oraz, iákoby śię wzgárdzoną czuiąc; z Wyſpy Leukády názwáney, ſámá śię wrzućiłá w morze, y ták mizernie, bo z deſperácyi zginęłá.

Iey liſt do Fáoná.

TVſzę, że gdy ćię doydźie to piſánie,
Przynamniey zechceſz z chęćią poyrzeć ná nie
Y uznáć że to ieſt tá ręká, ktora
Nie rádá ſkąpi życzliwego piorá.
Czyli, kiedybyś mego ná podpiśie,
Sofus imienia nie widźiał, zda mi śię,
Zebyś y liſtu podobno nie czytał,
Ani, od kogo piſány, nie pytał.
A ieźli rzekniesz: czemu rożne wierſze
W śrzodku, ná końcu, nie ták iáko pierſze?
Odpowiem żem ieſt w piſmách Poetycznych,
Nayſpoſobnieyſza záwſze do Lirycznych.
Zal miłość moię naylepiey wyryie,
Y pełne ſmutkow krotkie elegie;
Albowiem, do łez, ktore leię ſmutnie,
Wdźięk nic nie waży ſłodkobrzmiącey lutnie.

Gore-

Goreię, iáko kiedy pod czás látá,
Ná Zodyáku Lew ſię z Rákiem bráta;
Ktorych płomieniem wypieczone ſrodze,
Niwy ſię polne záymuią w pożodze.
Ty, gdźie ſtráßliwym Ætná ogniem płonie,
Spokoyne trawiß godźiny Fáonie:
A ia; żeć ſłowem rzeknę pouſáłem,
Rownym ták Ætná práżę ſię zápałem.
Ani, chociaß ſię śilę do upadu,
Wierße mi nie chcą przypadáć do ſkłádu;
Y záprzątnioney tobą ſámym głowy
Nie pośiláią zwyczáynemi ſłowy.
Ani, Lesbiyſkie zi Metymnu cory,
Ni Párnáſowey Rezydentki gory;
Choć im podobne przyrodzenie z moiem;
Zadnym ſpoſobem nie dźwigną mię ſwoiem.
Dziwną białośćią Cydno ozdobiona,
Zá nic ieſt u mnie; zá nic Amytoná:
Ale y Atyś; co ſię przedtym zdáłá:
Iuż poſpolitą teraz mi ſię ſtáłá.
Coż ießcze inßych przypomnię ták śiłá,
Ktorem ia nie bez wyſtępku pieśćiłá:
Ták, co ſię we mnie tyle ich kocháło,
Tobie iednemu dármo ſię doſtáło.
Iákoß

Iákoż, dosyć maſz wdźięku y urody;
A nádewszystko, żeś żywy, y młody:
Ześ do zabawek miłych ieſt ochoczy,
O twarzy moiey nieprzyiázne oczy!
Weś lutnią w rękę, weś ſaydák do boká,
Iákby ćię wyiął Febuſowi z oká:
Niechayći rogi powſtaną ná głowie;
Káżdy ćię práwym Bachuſem názowie.
A przećię kochał Apollo Dáfnidę;
Kochał y Bachus ſwoię Gnoſeidę:
Choćiaſz, áni tá, choćiaſz, áni owá,
W Lyrykách piſáć nie umiáły ſłowá.
A u mnie ſłodkiey náczytaſz ſię weny,
Ktorą mi ſáme ſpoſobią Kámeny;
Ták, że choćiaſzbym záwárlá ſię w leśie,
W całym ſię świećie imię me rozniesie.
Ani, choć nie ma ſobie párágonu;
Słodſzego lutnia znáyduie ſię tonu,
Alceuſzowá; niż moiá, lub ráźniey,
Y w ſwoich nući Lyrykách poważniey.
Ieźli mię w twarzy, w uſtách, y w iágodźie,
Y uſzkodźiłá náturá, w urodźie;
Tedy przynamniey gruboſć tym wygładzam,
Ze nieurodę dowćipem nádgradzam.

Krotkiegom wzroſtu, iákby niedoroſłá,
Lecz ſię w cáły świát ſławá má rozniosłá:
Imię, ktorym ſię ogłaßam nie tánie;
Sámo mi záwzroſt doſkonáły ſtánie.
A ieżeli mi ná białośći ſchodźi;
Przypomniy iák ſię Perſeuß uwodźi
Zá żołtą, gdy ią kocha, Andromedą;
Iák go te wády od niey nie odwiedą.
Ale y białe często gołębice;
Y ſámcy rożne kocháią ſámice;
Y choć ſię z ſámcem odmiennym ſparzáią
Synogárlice to nie uważáią:
Ieźli, ktoraćby zrownáłá w piekności;
Tákiey do ſwoiey zechceß ſpołecznośći:
Ani ſię z inßą nie złączyß wnamiećie;
Wierz mi że w cáłym nie znaydźießiey świećie:
Lecz kiedyś y mnie upodobał ſobie;
Dość byłám zgodną ku twoiey podobie:
Y przyznałeś to, gdyś mię przyſpoſobił,
Ze mię nád wßyſtkie głos, y ięzyk zdobił.
Pomnię, bo wßyſtko pámiętáią rádźi
Ci co kocháią: co miło co wádźi;
Zem ći śpiewáłá; á twoiá roſpuſtá,
Nie raz mi w nucie cáłáwáłá uſtá:

Chwa-

Chwaliłeś ton moy; y zkáżdeyći ſtrony,
Iákoś mię widźiał, wdźięk był ulubiony;
Ale naybárdźiey w ten czás gdy wzáiemnie
Iednoczyłá nas miłość potáiemnie.
Wtedy nád zwyczay ze ſwywoli moiey,
Roſpływałeś ſię od roſkoſzy twoiey;
Gdym ćię y ſłowy pieśćiłá zgodnemi,
Y igráſzkámi przyſpoſobionemi;
Ták, że przez obu poćiechy zmięſzáne,
Muśiały ſłábieć śiły ſprácowáne;
Y ſpoczywáiąc po miłey ochoćie;
Wigoru czekáć w uſtáiącym poćie.
Teraz ná nowe gzy twe y ámory,
Przybieraſz ſobie Sycyliyſkie Cory:
Coż mi po Lesbách? niech precz z oczu idą;
Niechcę bydź Sáffą, ále Sycelidą.
Lecz y wy ſtáre Mátki, Niſyády,
Ze mnie dla dźiewek ſwych bierzćie przykłády:
Z mego przypadku oſtrożnieyſze bądźćie,
Y lepiey ſwemi coreczkámi rządźćie;
Aby łágodnym, co nie zrowna z nikiem
Zdrádliwy Fáon, nie zwiodł ich ięzykiem,
Bo, co wam teraz on przymierze, to mnie
Przyrzekał tákże, źle y wiárołomnie.

Lecz ná Sykáńſkich, ktora mięſzkaſz y ty
Bogini gorách; widząc moy żal ſkryty:
Rátuy mię! bo choć iedźieſz dźiewek ze ſtem;
Ia między niemi wieſzczką twoią ieſtem.
Niech ſię ták długo dlá tego bieguná,
Nád mną nie páſtwi ſroga nieſortuná:
Czy mię, raz ſobie ſtáwiwſzy ná zyźie;
Dotąd gnieść będźie, że mię y zágryźie?
Szoſte dopiero miiáły mi látá,
Gdy mi Rodźicá śmierć zábráłá z świátá;
Ze niedoznawſzy w mym dźiećińſtwie coby
Mogł mi wyświadczyć, zánioſłám go w groby.
Brát pewney máłpy miłośćią uięty,
Wſzyſtko potráćił od głowy, do pięty,
Nábáwiwſzy ſię, z bezecnych zalotow,
Nietylko wſtydu, lecz ſzkod, y kłopotow.
Teraz ſtawſzy ſię ledwie nie żebrakiem,
Morze tám, y ſám, obieżdża máiakiem;
Y ktore nędznie pomárnowáł zbiory
Szuka ich błądząc w morzu ſámowtory,
Y mnie, żem go w tym przeſtrzegáłá wiernie,
Ieſzcze zá áffekt, obrzydźił niezmiernie,
A iam co winna? gdy mowić kazáli,
Ięzyk, y wolność, by nie tyrał, dáli.

Aiá-

A iákoby iuż więcey bied nie było,
Ktorymiby ſię ſerce me trapiło;
Y zkądby rádość miáłá bydź iedyna;
Przyczynia więcey kłopotow dźiewczyná.
Ty, po tych wſzyſtkich, nayćiężſzyś ieſt ná mię,
Ze niepámiętaſz ná twe włáſne známię:
Y widzę, że ſię nie ták iáko godźi,
Twoy áffekt ze mną, y ſzczerość obchodźi.
Włos, zápomniawſzy pierwſzych ſwoich wzorow,
Nie zna żadnego trefienia kędźiorow:
Ná ſzyi perł, ná ręku pierśćieni
Nie maſz: ták wſzyſtká Sáffá ſię odmieni.
Vbior mię, doſyć podły przyodźiewa,
Wárkocz złotego plećienia nie miewa;
Ani go nigdy nie pizmuię co nią
Bogátą ſłynie Arábia, wonią.
Bo dla kogoż mąm nieſzczęſna ſię ſtroić?
Y kogo wdźiękiem urody záſwoić?
Kiedy, com go ia kocháłá iedynie,
Fáon, ozdoby moiey autor ginie.
Zgodne ieſt we mnie do ogni ſurowych,
Y miękkie ſerce do ſtrzał Kupidowych:
Y záwſze znaydźie przyczyna ſię we wnie,
Dla czego muſzę kocháć potáiemnie.

Czy záraz práwo to ná mnie włożyły
Párki, co przy mym urodzeniu były:
Y wiek nádáły ćięſki, y żáłoſny;
Bo niepámiętny, y záwſze miłoſny.
Czy mię w ten zwyczay wćiągnęły náuki,
Ze. gdy wiem rożnych ámoratek ſtuki:
Ták zápráwiłá dowćip moy Tália,
Ze choć ſię wzdrygam, muſzę kocháć y ia.
Ani nowiny, áni to ſą dźiwy,
Gdy mi ſię udał z twarzy obraz zywy,
Y wiek y látá, y cerá ták żyzna,
Zeby ią náwet zákochał męſczyzná.
Iego áżeby Iutrzenká mi byłá,
Miáſto Cefála, ſnadź nie przywłaſczyłá,
Bałám ſię: iákoż pewnieby to było,
Gdyby porwánie pierwſze niewádźiło.
Niechay ku niemu nákieruie lecá,
Febe; co gwiazdy drobnieyſze oświeca;
A ſkoro uyźrzy moiego Fáoná;
Snem go nápoi, iák Endymioná.
Y ſámá Wenus, z niebá ſpadſzy w nocy,
Vwiozłáby go w ſłoniowey károcy:
Lecz przed ſwym Marſem, choćiażby go wźięłá,
Do niegoby ſię y nie niedoćiſnęłá.

O ktoryś moim słodkim oblubieńcem,
Iuż nie chłopięćiem, nie stárym młodźieńcem;
Lecz w sámym wieku nayzgodnieyszym; ktory
Zá sobą ćiągnieß y niebieskie Cory:
Przybądź, nád ludzkie naypieknieyßy Syny,
Ná kocháiące łono twey dźiewczyny;
W ktorey; nie żebyś ty się kochał; wnaßa,
Lecz żebyś kocháć pozwolił, upraßa.
Y o tym sámym list ninieyßy piße,
W drogę mu dáiąc łzy, zá towárzyße;
Ktorych iák wiele z oczy mych wypływa,
Niech pomázáne pismo ie odkrywa.
A ieżeliś mię cále miał porzućić,
Nie ták przynamniey mogłbyś był zásmućić;
Gdybyś to był rzekł, przy odieżdżie srogiem:
Coro Lesbeyska, zostańże iuż z Bogiem.
Bo áni łeż mych w tę nie wźiąłeś drogę,
Nim cáłowánia dáłá ná załogę;
Anim w rozstániu twym nie wyrzekáłá,
Ná com nie długo, ubolewáć miáłá.
Niceś swoiego przy mnie nie zostáwił,
Tylko, żeś krzywdą serce mi zákrwáwił;
Ktora ćię náwet zewnętrznie nie tyka,
Ześ unioſł z sobą imię miłośniká.

Zá-

Zadnych roſkazow nie dáłám w rozſtániu;
A nie inſzeby były w pożegnániu,
Tylko: ażeby gdźie obroćiſz, wſzędźie,
Chowáć mię pomniał w oſobliwym względźie.
Przez twoię miłość, ktora ćię zápala,
Ani ſię nigdy od ćiebie oddala;
Y przez Párnáſkie przyśięgam dźiewczętá,
W ktorychem kole nie poślednie wźięta:
Gdy mi ktoś dał znáć, że coć miłość ſłodzą,
Twoie poćiechy od ćiebie uchodzą;
Zem áni mogłá wyrzekáć, y biádáć,
Ani, choćby mię ſpytał był kto, gadáć.
Y łez mi w oczách, y ſłow nie ſtawáło
W uśćiech, że niewiem co ſię zemną dźiało;
Tylko, żem wſzyſtká, ná powieśći owe,
Zdrętwiáła iáko báłwány lodowe.
Toż, ſkoro ſię żal umnicyſzył okrutny:
Dopieroż wſzyſtkim widok byłám ſmutny;
Ze moy krzyk ſáme przenikał niebioſy,
Y nie wſtyd było, pierśi tłuc, rwáć włoſy.
Właśnie, iákoby nieſzczęśliwa mátká,
Poćiech w ſwym ſynu pozbywſzy oſtátká,
Z ktorego dobra iey nádźieiá roſłá,
Sámá go ná ſtos śmiertelny zánioſłá.

Cieſzy ſię pewnie z moiey biedy teraz
Brát moy Cháráxus, ktoregom ią nie raz
Łáiáłá, że ſię zákochał w Rodopie:
Iam, w dźiewce, práwi, ty ſię kochaſz w chłopie.
Y ſnuiąc ſię w mych oczách do obrzydu,
Zeby większego nábáwił mię wſtydu,
W głos woła ná mnie: czego też tá wyie?
A wſzákże ći nic, wſzák y Corká żyie?
Ale ſię miłość ze wſtydem nie zgadza:
Bo w czym ten ćięſzki, to owá nágradza:
Widzą y ludźie, iáko chodzę; wſzyſcy
Widzą, y znáią, co mię zá żal niſzczy.
Tyś mi ſam ieden ná oczách Fáonie,
Ciebie y we śnie pieſzczę ná ſwym łonie:
We śnie, ktory mi nád świátło iáśnieyſzy,
Y nád pogody wſzyſtkie przyiemnieyſzy.
W nim ćię znáyduią ćięſzkie me powieki,
Choćieś odemnie doſyć ieſt dáleki;
Ale nie długo z tobą mey pieſzczoty;
Ginie, gdy z Morzá dźień ſię wzbiia złoty.
Często mi ſię zda, że ná Fáonowę
Pierś, álbo rękę, moię kłádę głowę:
Albo kiedy ſię wzáiemnie przewracaſz,
Ze pod ſwą ſzyią moię dłoń námácaſz.

Częſto, iákobyś cáłował mię we śnie,
Biorąc wzáiemny guſt odemnie wcześnie;
Y wiele rázy przymykaß ſię ku mnie,
Tyle znáyduieß obłápienia u mnie.
Potym zda mi ſię; ná rozmowie ſłodki,
Że z tobą trawię czás doſyć nie krotki;
Y pomnię, choćiaß przez ſen ſię to dźieie,
Iákie do ćiebie ięzyk ſłowá leie.
Oſtátká piſáć, y mowić wſtyd przeczy,
Lecz wßyſtko czuię iáko w ſámey rzeczy;
Y miło mi to, y być mi bez ćiebie
Nie można, choćbyś odrażał od śiebie.
Ale kiedy ſię iáſna wzbiia zorzá,
Złotáwe ſłońce pokázuiąc z morzá;
Kiedy ſię wßyſtko promieńmi oświeći,
Przez ſen ták miły odemnie uleći.
Záczym w puſtynie ubiegam y w laſy,
Właśnie iákbym tám ználeść miáłá wczáſy;
A one tylko pámiętáią o tem,
Ześmy w nich ſobie ſypiáli pokotem.
Do nieb mię częſto myśl niebáczna wiedźie,
Iáko, ktorą zła Erychto podwiedźie,
A włos rozwity po bárkách páſmámi,
Kędy chce igra z wolnymi wiátrámi.

W poy-

W poyśrzodku łożysk, y owey pustyni,
Skáliste głázy widzę przy iáskini;
Ktore pod świátłem szczupłem y ponurem,
Zdádzą mi się bydź Mygdońskim mármurem.
Tám widzę mieysce, gdźieśmy spoczywáli,
Gdźieśmy się gęstym drzewem záslániáli:
Lubo się było przesypiáć potrzebá
Lubo uchronić niepogody z Niebá.
Lecz nieznáyduię, kto tey puszczy Pánem,
Y kto mi był w niey, moim ukochánem:
Máło co mieysce z lásem u mnie waży,
On sam ten przesmyk z pustynią przewáży.
Poznáłám, gdźieśmy ná wonney mogile,
Oboie z sobą spoczywáli mile;
Bo pognieciona świadczyłá murawá,
Y darnie; co tám mogłá bydź zá sprawá.
Położyłám się ná wiádomey trawie;
Dotknąwszy mieyscá, kędyś sypiał práwie;
Ktoremu áby było zawdźięczenie,
Łzámi się memi oblało leżenie.
Nád tym, gdy serce we mnie wpuł omdlewa,
Ták mi się zdáło, że y nieme drzewá,
Zroniwszy liśćie z okrytych gáłęźi;
Litowáły się w tey nádemną więźi.

Ale yptástwo w mey nieſczęſney chwili;
Ták mi ſię zdáło, że nádemną kwili;
Y co nád Mężem pomśćiłá ſię oná,
Ityſá ſwego płácze Pándyoná.
Płácze Ityſá, á záś między bory,
Wyrzeka ná ſwe wzgárdzone ámory,
Nießczęſna Sáffo; á po tym ięczeniu,
Iák o puł nocy, cáły lás w milczeniu.
Ieſt od náßego łoßká nie dáleka,
Nád ßkło, y krzyßtał przeyzroczyſtßa rzeká:
O niey ták ludzkie rozumienia práwią;
Że ſię Bogowie przy iey brzegách báwią:
Nád nią, co wßyſtek lás przewyżßa w kole,
Drzewo w gáłęźie przybráne topole,
Iákby umyślnie ſwych udźiela ćieni,
Kryiąc muráwę, ktora ſię źieleni.
Tám ſpracowáne porzućiwßy ćiáło,
Ażeby folgę iákąkolwiek miáło;
Gdy łzy obfite ma źrzenicá toczy,
Z Naiádow iedná przyidźie mi ná oczy.
A potym rzeknie słowá te przedemną:
Gdy ſię nie ćießyß miłośćią wzáiemną,
Y nie ma w tobie ten, co go chceß, miru;
Przyidźieć ſię udáć dźiewko do Epiru.

Gdźie

Gdźie, iáko słońce od źiemie wyſokie;
Ták tám ſą ſkáły nád morzem głębokie,
Z ktorych wierzchołká ámorátki rády,
W głąb morſką ſkaczą; zowią ſię Leukády.
Z támtąd, życząc ią mieć w wałżeńſkim mirze,
Deukálion ſkoczył gwoli Pyrze;
Y dla kochánia iey, w zawodźie onym,
Bynaymniey w ćiele nie był náruſzonym.
Aż ći go w Morſkim obaczywſzy ſtoku
Pyrrá, z owego roſpácznego ſkoku,
Politowániem nád nim poruſzona,
Z wody wyważa Deukálioná;
Y záraz kocha, że ná co on godźił,
Tym ſię w okrutnych płomieniách ochłodźił.
Więc gdy y ćiebie piecze nie łáſkáwo,
Miłość, iedź; ma to mieyſce tákie práwo:
Ani ſię ſpuśćić obawiay ze ſkáły.
Rzekſzy; wnet ią gdźieś Zefiry porwáły:
Ia z mieyſcá wſtawam źimnieyſza nád lody;
A łzy mi rzewne ſkrapiáią iágody.
Poydę o Nimfo! á z rádośćią poydę,
Ze y Leukády nieſzczęśliwa doydę:
Ze dla miłośći y ſtrách mię nie zráźi,
Y przedſięwźięćia mego nie przekáźi.

Cokolwiek ſię tám z nędzną Sáffą ſtánie,
Wolę, niż ćierpieć dłużey urągánie;
Wſzák tyle ćiáło nie ćięży, y kośći,
Aby mię wiátr w ſwey nie dzwignął lękkośći.
Owſzem, żeby mię nie potkáłá ſtrátá;
Doday ſwych piorek miłośći ſkrzydláta:
Niechay, gdy ćiáło z Leukády upádnie,
Topielcem w Morzu nie widźi ſię ná dnie.
Tám pożegnawſzy z świátem ſię przy niebie,
Lutnię zawieſzę złotowłoſy Febie;
Pod ktorą będźie ieden wierſz, y drugi,
Ná pámięć moiey ku tobie przyſługi.
Tu Piſoryma Sáffo oſobliwa,
Apollinowi, poki byłá żywa,
Ná znák wdźięczności, niżli w morze chutnie
Skoczyłá; ſwoie záwieśiłá lutnie.
Ale ná coż mię przymuſzaſz Fáonie,
Ku Leukádyiſkiey, bráć ſię gwałtem ſtronie;
Sam do mnie z támtąd mogący ſię wroćić,
Y żale moie, y fráſunki ſkroćić.
Ty nád Akcyiſkie Porty, y nád wody,
Zdrowſzey ſam dodáć możeſz mi ochłody:
Ty zá ziáwieniem twarzy twey iedynem,
Będźieſz mi w moich oczách Apollinem.

Czyli

Czyli ták ná me kłopoty nie czuły,
Będźieß nád ſkáły twárdßy, y ſkopuły?
Y kiedy umrę, znieśieß to ná ſobie,
Zem śmierć obrałá w morzu gwoli tobie?
A zaż to będźie nie mili, nie lepi,
Kiedy ſię moie ćiáło z tobą zlepi?
Niżeli kiedy, ze ſkáły zrzucone,
Y ná dnie morſkim zgniie pońurzone?
Iám ći to Sáffo; ktorąś ty więc chwalił,
Oraz to wßyſtko, do czegoś ſię palił:
Tyleć ſię rázy z ßczegulney miłośći,
V podobáły moie przyiemuośći.
Teraz choćiaßbym chćiáłá bydź wymowną,
Zal mię y kłopot uczynił nieſłowną:
Wßyſtek moy dowćip, iák piiány trunkiem,
Ták záſypány we mnie ieſt fráſunkiem.
Nie mam rozumu, y náuki tyle,
Abym piſáłá Iámby, y Dáktyle;
Milczą od żalu y ſkrzypce, y ſmyki,
Y lutnie; co wprzod nućiły Lyryki.
Lesbeyſkie wßyſtkie pożenione dźiewki,
Y co ná Męſkie czekáćie zaśiewki,
Y co was lutnia Æoliyſka moiá
Cießyłá, kiedym gráłá w nię, dźiewoiá.

Y co

Y co odemnie byłyśćie kocháne,
A z moią oraz nie sławą tykáne;
Iuż więcey sobie pieśni mych nie słodźćie,
Y ná muzykę lutenną nie chodźćie.
Czymem się ku wam świadczyłá przyiemnie,
Wszystko to Fáon práwie wydárł ze mnie;
Fáon, ieśli go moim názwáć mogę,
Porzućiwszy mię, drugim ná przestrogę.
Sprawćie to, żeby powroćił się do mnie,
A ia náuki oźiębłe przypomnie:
On, że się dowćip w słowá rozpośćiera,
Czyni; y on go, kiedy chce odbiera.
Ale ná coż ia prożne prożby leię?
W co, że się zmiękczy chwytam te nádźieie?
Vżaliż się on? czyli ieszcze bárdźi,
Ná me lámenty umysł swoy zátwárdiż?
Czyli te moie słowá, y pápiry
Sáme; gdźie zechcą, rozniosą Zefiry?
Y bodayby ták szczęśliwemi byly,
Zeby list niosąc, żagle twe wroćiły!
Ná to, kiedyć ztąd umykáć się zdáło,
Ześ mię porzućił, pomnieć należáło;
Do ktorey ieśli fortunnie się pławisz,
Czegoż tą zwłoką, serce we mnie krwáwisz?

Odkłáday nâwy; Wenus z morza wßczętą
Pobłogosłáwić drogę przedsięwźiętą
Wiátr sprzyiáć będzie przy miłey pogodźie,
Tylko czym prędzey każ kierowác łodźie.
Co między námi miłość tę sporządźił,
Sam będźie rudlem, Bożek máły rządźił:
Iego pießczoną y miáłką ręczyną,
Zagle się złozą, dzwigną, y rozwiną.
A ieźli mię chceż ießcze dłużey zwlekáć,
Y od twey Saffy tym dáley ućiekáć;
Nie wynaydzież w niey, cóżby miáło ßkodźić,
A zátym od niey czy słußnaż uchodźić?
Więc to przynaymniey, niech ći moy list powie:
Ze ponieważeś Sáffie twey wźiął zdrowie;
Y nie użytym iesteś w swym uporze;
Ze z Leukádyiskich skał się wrzući morze.

Casimirus Orański

PARYS.

PRyámá Troiáńskiego Krolá, y Hekuby syn; inszym imieniem Alexánder názwány, ktorego, mátce gdy się śniło, iákoby goreiącą porodźiłá pochodnią; wieszczkowie odpowiedźieli, że dźiećię, co ie nośiłá w żywoćie, miáło bydź przyczyną do spalenia

Troie. Co Oćiec usłyszáwszy, chłopcá, skoro się tylko urodźił, Archeláuszowi słudze swemu ná zagłádę oddał; Hekubá záś, y máćierzyńską miłośćią, y urodą dźiećiny wzruszona, postáráłá się, ázeby skryćie wychowány był od pástuchow, ná gorze Idźie: gdźie gdy chłopiec dorosł; Oenonę Nymfę zákochał, y znią dwoch synow spłodźił. Toż, gdy w rozsądzeniu sporek, pokazał się bydź spráwiedliwym, wielką z tąd słáwę sobie ziednał, ták dálece że gdy między Boginiámi, Junoną, Pálladą, y Wenerą wszczęłá się kwestya o gładkośći, á to dla złotego iábłká, od niezgody, na wesele Peleuszá wrzuconego; ná ktorym było nápisáno; Niech będźie naypięknieyszey dáne; Sędźią był obrány: ktore; gdy nágie obaczył, przysądźił owo iábłko, Wenerze, co mu piękną obiecowáłá żonę; y o iego urodzeniu táiemnicę odkryłá; niedbáiąc ná Páństwo, co mu Juno, áni ná mądrość co mu ią Pállás ofiárowáłá. Nád to w zawodách, ktore się w ten czas pod Troią dźiały, gdy wszytkich innych pie-

ſzo wybiegał, áż y ſámego Hektorá, á ten zá urázę máiąc, że od iednego páſtuchá był zwyćiężony, do mieczá ſię ná niego porwał, y chćiał go zábić: Párys mu ſię odkrył, ze ieſt iego rodzonym brátem, czego y dowiodł urodzeniem. Ták tedy poznány, od Oycá był zá ſyná przyięty. Potym ná zgotowáney flocie, pod pretex. tem poſelſtwá dla odebránia Heſyony, do Grecyi ieſt poſłány; gdźie od Meneláuſzá Królá był ná páłac przyięty: ktory, gdy z pewney przyczyny, y potrzeby, do Krety odiácháć muſiał, Párys, zá zdárzeniem tey okázyi, Helenę, żonę iego, w ktorey ſię tám zákochał, y co mu ią Wenus przyrzekłá, porwał, y do Azyi z ſobą uwiodł: z kąd woyná Troiáńſka urosłá potym, ktora dźieśięć lat trwáiąc, okázyą byłá do oſtátniego zburzenia Troie.

Jego Liſt do Heleny.

TEgoć z nadobney urodzona Ledy,
Vprzyimie zdrowia życzy, ktorym wtedy
Cieſzyć ſię będźie, gdy mu ie daſz ſámá,
Syn nieodrodny, wielkiego Pryámá.

A wąmże mowić? álbo pisáć? czyli
Iuż się wiádomy płomień moy wychyli?
Y miłość bárdźiey odkryie się niśli
Z nią się oświadczáć chćiáły moie myśli?
Ktora, że będźie táyna choć się żarzy,
Wolę, poki mi fortuná niezdárzy.
Tych dni, y godźin, co wßczerey pryiáźni,
Trawić się będą mogły bez boiáźńi.
Ale podobno nie umiem się czáić;
Bo komuż można ogień ten utáić?
Ná ktory choćby nikt nie pátrzał okiem,
Swoim się wyda świátłem y widokiem.
Ieźli záś iesteś tey expektátywy,
Abym głos przydał, rzeczy mey prawdźiwy;
Innych słow z serca do ćiebie nie rzekę,
Krom że się palę, goreię y piekę.
Te są moiego áffektu posłami:
Zem ći się przyznał, miey respekt nád námi;
Ani ostátká, coć nie przyzwoita,
Niech w gniewie, twoiá uroda nie czyta,
Iuż mi pomyślna z tąd nádźieiá rośćie,
Kiedyś przyięłá list moy w przeßłey poßćie;
Ze y mnie przyimieß, pełenem otuchy,
Y pobudzam się w nieomylne duchy.

Ktora záwodźić nie umie nikogo,
Y dosyc mi ćię obiecáłá drogo.
Mátká miłośći czym się chełpić mogę,
Tá mi do ćiebie pokazáłá drogę.
Albowiem ia tu; w czym porozumienia
Zdrádnego nie miey: z Boskiego nátchnienia
Przyiezdzam gośćiem, y co moich rzeczy
Bogini poprze, ma mię w swoiey pieczy.
Wielkiey ći prawdá, ále przyzwoitey
Nagrody prágnę, sobie należytey:
Wenus iáko iest przed Bogi wstawioną,
Przyrzekłá mi ćię wiecznie oddáć żoną.
Zá iey powodem z Sygieyskiego portu
Puśćiłem się tu choćiaż bez páßportu;
Y przez wątpliwe w Pherckliskiey łodźi,
Szczęśliwie morskie przebyłem powodźi.
Oná pomyślne rzeczom mym zawody,
Y wiátry zgodne dáła, y pogody:
Bo kiedy sámá z morskich pian powstáwá,
Nad wodą słußnie iey należą prawá.
Więc niechay sprzyia: y iák w morskim topie;
Ták mię niech dźwiga w ogniow mych pochopie;
Y przedśięn źięte myśli mey zabiegi,
Ná pożądane niech zanieśie brzegi.

Nie dla kochánia w Grecyą my weśli;
Aleśmy z Troie w sercu ie przynieśli,
Y to mi było wabem y ponętem,
Zem spłynął w kray ták dáleki okrętem.
Bo mie nie żadna przygnáłá tu źimá.
Ni błąd, co z wichrem, gdźie chce ludźi wzdyma
Kray twoy tyle mi dodawał ochoty,
Zem tu fortunnie przybił moie floty.
Ani, lubo są łádowne ćiężarem,
Nie przyiechały w Grecyą z towárem:
Są niepoślednie w moim Páńſtwie gázy,
Ktorych niechay BOG obroni od ſkazy.
Ani, pławiąc się morzem ták nie bliſko,
Nie wybrałem się tu ná dźiwowiſko, (ſkody,
Grodzkich miaſt; bo w mym Páńſtwie, bez tey
Znaydą się Miáſtá bogátſze y Grody.
O ćiebie mi grá, tyś mi wabem byłá,
Ktorą mi Wenus żoną poślubiłá:
Ciebie iedyną pierwey niźli znałem,
Y niźlim widźiał, ſerdecznie kochałem.
Wprzodeś w áffekćie byłá niźli w oku;
Iam z ſłuchu lepiey znał ćię, niż z widoku:
Naypierwſza ſławá, y głos twey piękności,
Pobudźiłá mię, do twoiey miłości.

Y bynaymniey śię niepotrzebá dźiwić,
Ieżeli kocham, y chcę ćię przychćiwić:
Strzáłmi Kupidá zrániony iák tuśę;
Choćiażbym niechćiał kocháć, tedy muśę.
To śię wyrokom rozsądzenie zdało,
Ktore u ćiebie żeby kredyt miáło.
Z pierwszych początkow, czegom słuchał chćiwie.
Wszytko ći powiem wiernie y prawdźiwie.
Ieszcze w żywoćie, przed mym urodzeniem,
Zostáiąc, byłem ćęśkim dość brzemieniem;
Mátce mey; ktora bárdźiey niźli wprzody,
Nád zwykłe inne, oćiążałem płody,
Oná zás ząwszy w pewny czás, boleśnie,
Widok tákowy obaczyłá we śnie:
Iákby pochodnią z żarzystego knotá:
Miásło dźiećięćiá wydáłá z żywotá:
Porwie śię nędzna, snu tákiego zląkszy,
Y przed Pryámem mężem swym przyśiągszy;
Wszytko, co przez sen widźiáłá, donośi;
A on zás Wieszczkom, iák zwyczay, ogłośi.
Záś Párysowym ogniem troiá spłonie:
To w prognostyku Wieszczek swym wyźionie.
Tać to pochodnia, tá byłá przywárá,
Co teraz sercu moiemu dogara.

Wszé-

Wſpániáłość twarzy, y urodá ſámá
Wydáwáły mię, żem ſynem Pryámá:
Lecz áni imię własne mię záwiodło,
Lubolim ſię zdał bydź zrodzony podło.
W dolinách Idy nigdźie nie przeyrzyſtych,
Ieſt pewne mieyſce, ktore od krzewiſtych
Wolne topoli; y gdźie áni ſośnie,
Ani dąb, áni żadna iogłá rośnie.
Ná tym; poniewaž, że ieſt ná uſtroniu,
Nie bywa owcá, áni kozá błoniu;
Ani choć przeſmyk doſyć ieſt weſoły,
Nie páſą ſię w nim czábány y woły.
Tám pomnię łokćiem podpárſzy ſię lewem,
Iednego czáſu ſtoiący pod drzewem,
Ná morze, oraz wiátry, y chmury,
Y ná Troiáńſkie poglądałem mury.
Aż ći ná ktorey nogá moiá ſtałá,
Wnet ſię podemną źiemiá ruſzáć zdáłá;
Zem z dźiwu zmártwiał: czy to ſen? czy máry?
Bo ledwie rzecz ieſt podobna do wiáry,
Prędkiemi ſkrzydły ochotny y lotem,
Stánął w mych oczách Merkuryuſz potem;
Ktory y iak ſłyſzem, y czytamy drukiem,
Ma bydź Pletony y Atlántá wnukiem.

Com

Com w ten czás widźiał przy nie máłym dźiwie,
Niech mi ſię godźi mowić to prawdźiwie;
W ręku owego Bożka ſkrzydłolotá,
Dowod poſelſtwá; rozgá była złota.
Zá iego przyśćiem, inſzą rázem ſtroną
Stáwi ſię Wenus, Minerwá, z Iunoną
Murawę oraz, co owe przyłogi
Miáły ią; depcą ich pieſzczone nogi.
Zádźiwiłem ſię ſtroiom, y odźieży,
Ze mi ná głowie włoſy ſtrách poieży;
Aż ow poſłániec uzbroiony pierzem:
Nie boy ſię, práwi, zá moim przymierzem,
Oto nas czworo: upraſzáć ćię będźiem,
Abyś pięknośći Boſkiey mogł bydz ſędźiem;
Rozſądz, bo tego z tych trzech każda życzy,
Ktora tu z Bogiń naygładſza ſię liczy?
Toż, ażebym tey nie zrzekł ſię uſługi;
Wolą Iowiſzá powie raz y drugi:
A potym zwykłą, kędy mu potrzebá,
Drogą ſię názad obroći do Niebá.
Dopiero ſerce otreźwiáło we mnie;
A śmiáłość niewiem, zkąd ſię potáiemnie
Wroćiłá w zmyſły, żem ſię ſtał ochoczy,
Każdey z onych trzech śmiele záyrzeć w oczy.

Y godne były wßytkie trzy wygrány;
Bo ich urodę zważywßy y ſtany:
W ſobiem ſię mięßał, życząc bydź ták práwy,
Aby wßytkie trzy mogły wygráć ſpráwy.
Lecz nie podobna było im dogodźić :
Przećięż mię począł wzrok zá iedną wodźić;
Ktora mi ſię z nich naypieknieyßa zdáłá ,
Tá byłá Wenus, ážebyś wiedźiáłá.
Silą ſię wßytkie, y iák mogą zdobią:
A tußąc że mię dárámi przerobią ;
Abym ie zdániem rozſądźił pomyśnie,
Káżda ſię do mnie z obietnicą ćiśnie.
Iuno Krolewſkie przyrzeka mi władze ;
Minerwá mądrość rádźi mieć w uwadze:
Ze roſtárgniony ná moy umyſł rożny,
Niewiem czy mądry chcę bydź, czyli możny?
Mile ſię Wenus uśmiechnąwßy ná to :
Ani bydź mądrym, áni żyć bogáto,
Nie życzęć: rzekłá, moy Páryśie. bo tu
W oboygu dośyć znaydźie ſię kłopotu.
Ia ći obmyślę w czym ſię kocháć będźieß,
Ieſt Corká Ledy ktorey ty zdobędzieß,
Y Zoną weźmieß, á tá z ſwoią Mátką
Nie zrowna; ták ieſt nadobną y gładką.

Sko-

Skoro wyrzekłá; wnet zá tę nadgrodę;
Máiąc do tego po ſobie urodę;
Naypięknieyſzą ieſt z owych dwu przyznáną,
Y powróćiłá do Niebá z wygráną.
Tym czáſem, co ſię wprzod fortuná ſroży,
Z cholery ſwoiey obaczona złoży:
Zem przez dowodne znáki; bo ná niczem
Nie zeſzło; Troie poznán Krolewiczem.
Pełen dom, z moiey ták długiey ſkrytośći.
Gdy me przyimuie poćiechy, rádośći:
Ze ow dźień Troiá kłádźie ſobie święty,
W ktorym ná Páłác Krolewſki przyięty.
Iák ſię dźiś ćiebie, moie ſerce chwyta,
Ták do mnie wiele dźiewcząt ſię przypyta:
Záczym, co ony chćiały, to nie iney,
Tylko ſię tobie doſtánie iedyney,
Gdźie ſą Xiążęce, gdźie Krolewſkie Dwory;
Nie tylko mię ich mieć życzyły Cory,
Ale y Nimfy: żeć wyiáwię ſkromnie,
Z wielką nádźieią ſtáráły ſię o mnie.
Iednák te wſzyſtkie zá wzgardzone kłádę,
Kiedy mi Wenus, táką dáłá radę,
Ze ćię Ledeyſka dźiewko mam zá ſwoię,
Y ślubem z tobą Małżeńſkim ſię ſpoię.

Tyś mi ná oczách, lubo czuię we dnie;
Ty w nocy, bierzeß myśli w ſercu przednie:
Do ćiebie, lubo ſnem ſię oczy zwiążą,
Wßytkie áffekty, wßytkie chęći dążą.
Czegoż nie zrobiß, odemnie widźiána?
Coś bez widoku byłá podobána?
Gorzałem; choć ten ogień był dáleki;
Coż? gdy go teraz obaczą powieki?
Anim znieść nic mogł tey nádźieie dáli,
Dla ktorey ták ſię ſerce we mnie pali;
Ażbym domową wzgárdźiwßy wygodę,
Do ćiebie flottą puśćił ſię przez wodę.
Tedy ná moie nawy, y gálery,
W lás ſię Troiáńſkie záwiną śiekiery;
Ze cokolwiek drzew do żeglugi zgodnych,
Nárąbią iodeł, y dębow dorodnych.
Zbywáią ſwoiey Gárgáry odźieży,
Gdy tyle ſośni od toporow leży;
Y przeplecione ná Idźie wierzchołki,
Stáią ſię bálki, y po burtách kołki.
Záwodzą ćiągłe ná okręty bale,
Prácuią ćieśle, ßkutnicy, kowále:
Stawiáią boki wkßtałt żeber y kośći,
Ná odpor Morſkiey zgodne nawáłnośći.

Ná czołách wßędźie przydawáią ßtaby,
Podwodzą máßty; y ná wietrzne waby
Tuż przy nich żagle mießáią pierzchliwe,
A Bogow wźiętych, rudle máią krzywe.
Iednák w ktorey się sam wiozę, y śiedzę?
Wenery ſtáwić tám nie upośledzę,
Z iey máłym Synem, iáko co w tey głębi,
Wprzod mi nád inne ſámá dźiewoſłębi.
Więc ſkoro tylko przez prędką robotę,
Iuż pomienioną zgotowáno flotę;
Záraz mię ná nię chętka brałá wśiádáć,
Y do Grecyi nie báwiąc odkłádáć,
Mátká y z Oycem; żebym się ná wody
Nie kwapił; przożbą trudnią mi zawody,
Y przedśięwźiętą drogę ſwą rozmową,
Zwłoczą, myśl widząc ná Morze gotową.
A Sioſtrá, włosy roſtarcháwßy z głowy,
Káſſandrá gdy ią duch pobudźił nowy;
Skoro iuż miáły Okręty się rußáć,
Ták mię poczęłá, wołáiąc, przymußáć,
Dokąd niewierny Sioſtrze twey Káſſándrze,
Rwieß się po ogień ſrogi Alexándrze?
Z pożárem wroćiß; á przez twe płynienie,
Niewieß iákie w dom przywieźiuß płomienie.

Prawdźiwą wieſzczką ná ten czas mi byłá ;
Ználazłem ognie, o ktorych wrożyłá.
Albowiem ſkryte w ſercu mym zapáły,
Co miłość nieći ; pożar dość nie máły.
Szczęśliwie tedy ruſzam ſię od Troi;
Wiátr dobry ſprzyia intencyi moi ;
Y w twoie porty Nymfo ukochána,
Fortunnie wieżdża flottá niewidźiana,
Mąż twoy záraz mię potyka goſpodą :
Gośćiá ná Páłác po podroży wiodą,
Y mile przyimą: co bez Bogow ſámo,
Dźiać ſię nie mogło, przyznaſz piękna dámo.
Potym wielmożnie uczczą y uważą,
Y co godnego, widoku pokażą,
W cáłey Grecyi, y Lácedemonách,
Y w inſzych Páńſtwá rozległego ſtronách.
Ale chcącemu widźieć twarz zchwaloną,
Y gładkość Boſkim ślubem náráioną ;
Nic nie przypádło: w czym proſzę odpuſtu;
Ani áffektom, ni oczom do guſtu.
Aż gdy ćię widźieć, ſzczęśćie mi zdárzyło,
Sámo ſię we mnie ſerce zádźiwiło:
Sáme wnętrzności zá twym obaczeniem,
Nowym ſię palić poczęły płomieniem,

Albo-

Albowiem y wzrok, y wdźięk, y twarz táką;
Lub ieźli pomnię, podobną iednáką,
Gdy przed mym ſądem ô wygráną dbáłá,
Cypru Bogini Cyterea miáłá.
Twoię, gdybym tám widźiáł był poſtáwę;
Wątpię, żeby ták byłá ſwoią ſpráwę;
Wygráłá Wenus: bo przez śliczną cerę,
Bliżſzabyś byłá ieſzcze nád Wenerę.
Po okolicznym głośna wieść narodźie,
Wiele o twoiey rozśiáłá urodźie:
Y niemáſz iedney źiemie w kręgu świátá,
Gdźie głos o twoiey piękności nie lata.
Niemaſz ći rownia, w cáłey, iák ieſt Troi:
Niech kto chce Zachod z Oryentem ſpoi,
Y przećiąg świátá, iáko długi, zwiedźi;
Nigdźie takowey drugiey nie wyśledźi.
A co ći przyznam; uwierzyſzli y to?
Tá wieść; miáłkie ieſt twey urody myto?
Y nie ma tyle ſław; bo trzebá, żeby
Cudowną głádkość chwalić twą przed Nieby.
Niżelim ſłyſzał, czego ſię iuż wſtydzę;
Od niey; ſam więcey ná me oko widzę,
Co ták ćię piekną mieć Niebioſá chćiáły,
Ześ wſzytkie ludzkie przewyżſzyłá chwały.

Od-

Odtądem nie zły iuż ná Tezeuſzá;
Słuſznie go ogień tákowy poruſza:
Ze widząc w tobie wſzytko, co należy
Bogini káżdey; chwyćił ſię kradźieży,
Y godnás byłá tákiego Ráptorá,
Bo ćię młodośći twey wydáłá porá,
W ten czás kiedy ćię z pod ſtroiu uchylą,
Nágie igraſzki między męſczyzn tylą.
Ze porwał, chwalę; ále pokim żywy:
Ze oddał, z myśli nie wyńdą mi dźiwy:
Ták dobry grábież, nie tylko ſtátecznie
Mieć; lecz ſię oń bić trzebá było wiecznie.
Kiedybyś byłá ty do mych rąk wźięta,
Wprzodby mi głowá moiá byłá śćięta:
Wprzod ſerce z duſzą wydłabione ze mnie,
Niżeliby ćię mogł wźiąć kto odemnie.
Y moież ręce płod Láceńſkiey Ledy,
Pozwoliłyby wydrzeć ſobie kiedy?
Iali? pokibym żywy był, y zdrowy,
Pátrzył gdyby ćię brał małżonek nowy,
Ieźliby ćię też przyſzło oddáć cále,
Pewniebym co wprzod wźiął ná moie żale;
Zebyś ták w gnuśney nie poſzłá miłośći,
Gwałtem od moiey wźięta ſpołecznośći.

Bo álbobym był; co łákomo świátu,
Podobę zeszczknął Pánieńskiego kwiátu;
Albo gdyby to nie podobna było,
Przynaymieyby się náſſáć uſt godźiło.
Chćiey się dáć tylko ná czás, choć nie wiecżny:
V znaſʒ Páryſa, iák będźie ſtáteczny:
V znaſʒ, iáko ćię zákochawſʒy ſʒczyrze,
Chybá w śmiertelney miłość ſkończy Pyrze.
Iam ćię nád Páńſtwá, berłá y korony
Przyobiecáne z fáworu Iunony;
Y nád iey reſpekt oſoby, przełożył:
Tákem ćię cenił, ſʒácował, y drożył.
Ia, żebym ćię był zá ſʒyię obłápił;
Do mądrośćim się nadáney nie kwápił,
Ktorą mi Pállás chowáłá w rezerwie;
A przećię cáły świát ſłuży Minerwie?
Nic nie wſkoráły obie te Boginie,
Pokazawſʒy się z Wenerą w gęſtwinie
Do mego ſądu, ná dolinách Idy:
Szczegulną wzgárdę odnioſły, y wſtydy.
Ani mi tego żal, áni też podłem
Obrániem rżeczy, ſam się nie záwiodłem:
Myśl moiá ſtáła wprzedśięwźiętym zdániu,
Y trwa w ſwym ſerce z áffektem obrániu.

Tylko ćię proßę, nie rácz w tey kolei,
Ná prożney dłużey trzymáć mię nádźiei;
Bowiem żeś godná, żem ćię przez prac tyle,
Y niebeśpieczne morzem ßukał chwile.
Rownyć śię Dámie rodowitey kłania,
Y urodzony człek do pánowánia:
Wierz mi, że tákiey iákoś ty ieſt, Páni,
Lidze z Páryſem żaden nie przygáni.
Z mego śię rodu, chor Pleiádow piße:
A poßukáßli? znaydźieß y Iowiße;
Y wielkich doydźieß w pokrewieńſtwie ßládow,
Choćiaß poślednich ia zámilczę dźiádow.
Rodźic; nád ktorą ſłońce więkßey nima,
Azyą cáłą w ſwoiey władzy trzyma:
Pierwey śię dobrze ſtrudźi, y ućiąży,
Niżeli ią kto w gránicách okrąży.
Nie policzone Miáſtá ze ſwym gmáchem,
Wßędźie pod złotym uyrzyß Páni dáchem;
Y Bogow, ktorym przyznaß ſámá zgołá,
Ze nie poßpecą żadnego Kośćiołá.
Vyrzyß Ilium, y potężne wieże,
Iáko z nich káżda muru ſwego ſtrzeże,
Iáko śię báßty, iák fortecá wſpina,
Zá iednym dźwiękiem lutni Apolliná.

Coż

Coż ći o ludźiách, y mięßkáńcow zgrái
Wſpomnię? wiele ſię w murách tego tái:
Bo ſię do Troie Mężow tyle zgárnie,
Ze ich Kray támten zaledwie ogárnie.
Zábiegąć drogę, w ludzkośći zadátki,
Gęſtym orßakiem Pergámeńſkie Mátki,
Chcąc ſię przypátrzyć gośći niewidány,
Ze ich Frygiyſkie nie obeymą ściány.
Wielekroć rzekniesß: iák to źiemiá mnoga!
Iák przećiw Troi, Grecya uboga!
Iáko prywatne mięßkańcow komory,
Wkßtałt Miáſtá, máią doſtátki, y zbiory.
Lecz ani mi ſię Spárty gánić godźi,
Ktora ozdobą ieſt rycerſkiey młodźi:
Ziemiá, w ktoryieś ty ſię urodźiłá,
Nie może tylko bydź mi záwße miła.
Iednákże Spártá ßczupła gwoli tobie;
Coś ieſt godnieyßa żyć w przeſtrzeńſtwie ſobie:
Miáłkie to mieyſce do urody táki,
Y Kray, máło co waży, ládáiáki.
Twarzy twey, áby w pięknośći ſię ſwoi
Cieſzyłá, w dobrey myśli żyć przyſtoi,
Y poki wdźięku dálßy wiek nie ſpłoßy,
Nowych záżywáć guſtow y roſkoßy.

A ieźli ſtroynie widźiſz, áż ku pyſze,
Wſzyſtkich, co tu ſą ze mną, towárzyſze;
Coż tuſzyſz? iáko mogą ſię ſynowe,
Alboli corki ſtroić Pryámowe?
Racz tylko ſkłonną bydź do moiey woli,
Y niechay ćię to bynamniey nie boli,
Ze co po Idźie wygnáńcem ſię para,
Teraz ſię o ćię Pryámides ſtára.
Fryx był, y ze krwie náſzey urodzony,
Co go wniosł w Niebo Orzeł uczáiony;
Co dotąd Bogom według ich pomiáru,
Słodkiego w czáry nalewa nektáru.
Fryx był małżonkiem Iutrzenki rożány,
Y ták dálece od niey zákocháný;
Ze poń żadnego nie z ſyłáiąc posłá,
Sámá go dla ſwey podoby uniosłá.
Fryx, y Anchizes, przećię poki ſtáry
Nie był; Wenus go bráłá do ſwey pary,
Y rozgorzawſzy w żywych ſię ámorách,
Pieśćiłá ſię z nim po Ideyſkich gorách.
Y ty, choćbyś mię z ſwym Menelauſzem,
Stáwiłá w rowni; tedy ſobie tuſzem,
Ze z twey uwagi, oraz y rozſądku,
Iemu poſtáwy mnie doſtánie wątku.

Nie będźieſz pewnie, z mego z tobą zeſzśia,
Tákiego miáłá, iáko ty maſz Teſzćiá;
Ktorego widząc niezwyczáyne ſtoły,
Febus wroćił ſię ná wſchod nie weſoły.
Oćiec Pryámow, co tu Atrèús ziáwił:
Iuchą ſię Swiekrá ſwoiego nie krwáwił;
Ani Myrtońſkich zá złośći nawáłem,
Wód nie poſzpećił nowym kryminałem.
Ani moy Prádźiad gdźieś w Stygiyſkiey toni,
Vpływáiących owocow nie goni;
Y ſtoiąc w śrzodku rzeki do puł brody,
Niechwyta miłey ná prágnienie wody.
Ale, cożto ma do ćiebie należeć,
Zeć ſię doſtáło ná świát, z nich wybieżeć?
Iupiter twemu domowi ſię z muſu,
Zna pewnie Teſzćiem o Menelauſzu?
O wſtydźie! háńbo! y ſromoto wieczna!
Przez cáłe nocy, iego ćię bezecna,
Bá y niegodna ręká tuli, pieśći,
Y obłápiániem śćiſka kárk niewieśći.
A mnie záledwie y to ſprzyia pole,
Ze ćię przynáymniey widywam przy ſtole;
Lubo y w ten czás, co mię ćięſzko tyka,
Dość tyrow ſłyſzę ſwego niewdźięcznıká.

Niechay tákowe miewáią bieśiády,
Nam nieprzyiáznych ſąśiádow gromády;
Iákich ia, gdy ſię winem więc nápawam,
Z Menelauſʒem u ſtołu doznawam.
Częſto żáłuię, żem ieſt ná obiedźie,
Kiedy w mych oczách z tobą ſię odwiedźie,
Y ſwoie chłopie ręce ná twą ſʒyię;
Kłádźie, czego znieść nie mogąc, ſię kryię.
Pukam ſię práwie z gniewu, y z zazdrośći:
Coż wſʒyſtkie iego powiem beśpiecznośći?
Iáko przedemną z ćiebie ſię urąga,
Kiedyć przy gośćiu gdźie nie trzebá śiąga?
A gdyśćie przy mnie wzáiemnie oboie,
Pocáłowánia odpráwiáli ſwoie;
Zebym ná wáſʒe nie pátrzał pieſʒczoty,
Vmyślniem przed ſię ſtawiał puar złoty;
Y oczym ſpuſʒczał z moim umartwieniem,
Gdy ćię on ſwoim śćiſkał obłápieniem:
Albo z nieſmákiem bárdźiey dla zabáwy,
Przymuſʒonymi uſty żuł potráwy.
Częſtom y wzdychał; á zá mym wzdychániem,
Zrozumiewałem, iák tym uważániem,
Gdy we mnie áfekt zazdroſny rozbadał,
Ná moie licho ćiebie śmiech nápadał.

Często gdy żądza płoneła kominem,
Chćiałem ią zálać w kſztałt pożaru winem;
Lecz ſię tym bárdźiey ogień ieſzcze śilił,
Imem ia więcey kieliſzkow wychylił.
Ostátká, żebym nie widźiał nie rázem
W kſztáłt piiánego głowę ſpuśćił płázem;
Ale ty oczy ſkłonione do ſpánia,
Wzbudzaſz przez ſwoie, czemu ſpię? pytánia.
Więc co mam czynić? biedzę ſię wątpliwy,
Tu żal, ná wáſze pátrząc komitywy;
Tu ſię záś od twey oddaliwſzy twarzy,
Większe mię ieſzcze umartwienie żarzy.
Ale iák mogę, y iák mi ſię godźi;
Ták ogień kryię, co mię wſkroś przechodźi;
Iednákże miłość bydź nie może ſkryta,
Ktora w iágodách płomieniem wykwita.
Choć mię też o co pytaſz; to ſię biedźi
Ięzyk moy, á nie dáie odpowiedźi:
Bo znaſz, y czuieſz rázy mi zádáne;
Ktore boday być ſámey były znáne.
O iák wielekroć ſpływáiący łzámi,
Odwracáłem ſię umyślnie przed wámi;
Ażeby, kiedym rzewnym płáczem ſpływał,
O przyczynę mię mąż nie wybadywał.

Iák

Iák wiele rázy upiwßy ſię właśnie;
Cudzem ámory, álbo práwił báśnie:
A niemal w twoię twarz zá káżdym ſłowem,
Tchnąłem płomieniem Wezuwiußowem:
Y pod zmyślonym imieniem iákoby;
Dowod ſię moiey wydawał oſoby;
Iam ći to ſam był, o ktorym obßernie
Práwiłem; com ták zákochał ćię wiernie.
Owßem chcąc mowić beśpiecznemi ſłowy,
Nie rázem dobrze zágrzał ſobie głowy;
Bo pod pretextem piiáńſtwá nieznánym,
Wiedźiáłem, że to uchodźi piiánym.
Pomnię, że ſię raz; á ſłodko to było,
Wzrokowi memu ćiáło twe odkryło;
Y chćiwey dawßy źrzenicy pochopy,
Iáwnę ku ſercu pokazáło tropy.
Pierśi nád mleko, y nád śniegi bielße
W ten czás me oczy oglądáły śmielße:
Z nich nád Iowißá, co twey Mátki tykał,
Klar nadobnieyßy z rumieńcem wynikał.
Ná co gdy pátrzę nie bez podźiwienia,
Máiąc kielißek w ręku do ſpełnienia;
Zápomniawßy ſię, w záchwyceniu niby,
Naglem upuśćił z ręku ßklane ßyby.

A ieźliś kiedy z wrodzoney pieſczoty,
Lub cáłowáłá Corkę twą z ochoty;
Chcąc iákiekolwiek ukontentowánie
Mieć, wźiąłem záraz to pocáłowánie.
Y życząc ſobie momentow zabáwnych,
Spiewałem czáſem o ámorach dawnych;
A czáſem kędy wádźiło ſpoyrzenie,
Do záſłonienia dáwáłem ſkinienie,
Częſto więc Etrá, częſto y Klimená,
Służebna twoiá, do ſiebie mię wźięná,
Z ktorymi w miłe ſiląc ſię koncepty,
Nie raz o tobie ſwe miewałem ſzepty.
Te zemną więcey mowić nic nie śmiáły,
Tylko, że ſię w rzecz wdawáć obawiáły;
Y nie raz iákbym gość był iáki nowy,
Wzgárdziły memi łágodnemi ſłowy.
BOG by mi to dał! o co Woynę wiodę,
Zebyś poyść mogłá w Woyny tey nagrodę:
Y żeby ćię ten, co nie umknie z placu,
Mogł mieć ná iednym z ſobą máteracu.
Iák Atálántę przez ſwoie wybiegi,
Wźiął Hippomenes ná ſpolne noclegi;
Iák kiedy płáći Oénemauſz ſzyią,
Pelops odebrał ſwą Hipodámią.

Iák Achelouß, kiedy ſię nie wſtyda
Bráć do cudzego; ginie od Alcydá
Zá to, że mu chćiał przytrzymaną kßtałtem
Deianeirę Zonę zelżyć gwałtem.
Ták byleś ná mnię chćiáłá być łaſkáwa,
Odważyłbym ſię ná podobne Práwá;
Zebyś widźiáłá, że mi nic dla ćiebie,
Nie ieſt ćiężkiego w naywiękßey potrzebie.
Teraz ná niczym więcey mi nie ſchoźi,
Tylko upraßáć, ieźli mi ſię godźi,
Byś naypięknieyßa z Corek Europy,
Pozwoliłá mi upáść pod twe ſtopy.
O w cáłym świećie! iák go cyrkuł wſpina,
Y twych dwuch bráći ozdobo iedyna:
O godna ſtáć ſię lowißową Zoną!
Gdybyś nie z niego byłá urodzoną.
Albo ia z tobą przez Morſką głębinę,
W Sygeyſkie porty ßczęśliwie záwinę.
Albo do tego ieźli nie przyidźie mi,
W Tenáryiſkiey mię twey pogrzebią źiemi.
Nie płonną bowiem Kupidyná ſtrzáłą,
Ránę w puł ſerca uczułem nie máłą.
Ktora y ſáme tak przenikłá Kośći,
Ze ogniem w żywey goreią miłośći.

To mi; że w mowie będę bezprzestánny,
Zem od niebieſkiey ſtrzáły miał bydź ránny;
Gdy ſię kádukiem wießczym napußyłá
Sioſtrá ma, záwße Kaſſándrá wrożyła.
Nie rácz Heleno; ktore los nákłánia;
Lekce tákiego poważáć kochánia;
Owßem zamyſłom twoim niechay ſprzyia,
Ták wiernie káżdy z Bogow iáko y ia.
Wprawdźieć ieſt przeßkod, y trudnośći wiele:
Lecz áżebyśmy znieść ſię mogli śmiele,
Rácz mię pod namiot przyiąć gdy noc głucha,
A nikt rozmowy náßey nie wyſłucha.
Przyimießże? czyli ná to wſtyd zezwaláć?
Ze niechceß łożá małżeńſkiego kaláć,
Ani do tego nátury przymußáć,
Ażeby miáłá czyſtych praw nárußáć?
O zbyt proſtaczko, że ſię ćiebie ieno
Chłopſkie mniemánie, wieśniaczko Heleno?
Tyle rozumieß? że urodá táká
Nie zwabi, iáko ná iágodę ptaká?
Albo twarz odmień, ktora ſercá chwyta,
Albo koniecznie nie bądź nie użyta.
Wielkie álbowiem tám bydź mußą zwády,
Gdźie wſtyd z urodą ſwoie máią ſkłády.

Sam Iowiß táką ćießy ſię kradźieżą,
Y te dorywki Wenerze należą:
W łabędźim pierzu przez tákie ukradki,
Iupiter Ledy doſtał twoiey Mátki.
Ieźli co miłość w ludzkim ćiele może,
Oycá twoiego, y z Máćierzą łoze;
Ledwieć cokolwiek pozwoli dowodu,
Zebyś nie tknioną byłá z tego płodu.
Iednák w ten czás ćię prágnie mieć nie tknioną,
Kiedy ćię Troiá uyrzy moią Zoną:
Na ten czas; o co proßę dźiś zuchwałem,
Niechay ſam będę pod tym kryminałem.
Teraz niechay ſię tym przynaymniey bawi
Miłość, czego ślub Małżeńſki popráwi;
Nie przez obłudne ieźli obietnice,
Przyrzekłá mi ćię Wenus do łożnice.
W tym ćię y Mąż twoy záprawiá y ćwiczy,
Tegoć nie ſłowy, ále rzeczą życzy;
Y żeby gość ſwych zabaw nie zániechał,
Vmyślnie z domu dla tego odiechał.
Bo, áżeby był zwiedźił Kroleſtw tyle,
Nie miałże inßey ſpoſobnieyßey chwile,
Ná tę przeiaßczkę, umyślna to ßtuká,
Dom zlećić komu, kto inßego ßuká.

Ie-

Iechał; y pomnię ruszáiąc się z progu,
Rzekł naprzod: Zono oddáię cię Bogu;
A potym, żebyś, co się tu zostánie,
Vśilnie miáłá o gośćiu stáránie,
Swiádczę przed niebem po dźieśięćkroć rázy,
Ze zánic ważyß Małżeńskie roskazy;
Ani, ktory się ná to ubespieczy,
Nie maß w respekćie gośćiá y ná pieczy.
O twymli Mężu bezrozumnym práwie,
Trzymaß, że on zna piękność twą w postáwie?
Y gładkość widźi, y cerę ták żywą,
Ześ iest nád źiemskie Corki urodźiwą?
Myliß się; nie zna; rzec to mogę śmiele:
Bo gdyby on znał piękność w twoim ćiele,
Y w niey korzystał, pewnieby nikomu,
A zwłaßczá z obcych, nie powierzał domu?
Ale niechby ćię áni głos moy wabił,
Ni miłość, co ią Bożek we mnie sprawił;
Sam odiazd Mężá; kiedy się z tąd rußa,
Do twoich igrzysk gwałtem mię przymußa.
Nád niego ießcze, co o nim mowiemy,
Dáleko głupśi oboie będźiemy,
Ieźli ták dobra nádáremnie chwilá
Zniknie nam; á my nie spráwiem y tylá.

On ći mię prawie w ogniách y mey męce,
Sam odieżdżáiąc, oddał tobie w ręce:
Więc záżey Męża twoiego prostoty,
Poki przeszkodą nie będą powroty.
Przez noc ták długą, ćiáło twoie gniećie
Puł owdowiáły; w Małżeńskim namiećie:
Sámá ná łożu sypiasz; ále y ia
Sam tákże leżę, y nikt mi nie sprzyia.
Pozwol, że się to umartwienie spłoszy,
Skoro wzáiemne spoią nas roskoszy:
A ia że tá noc, nád sámo południe
Iáśnieysza będźie, ręczę nie obłudnie.
W ten czas przez wszytkie, cokolwiek ich Bogi,
Zechcęć poprzyśiąc ten Sákráment srogi:
A będźieli to w myśli; tedy krwáwo,
Nie zbronię ná twe podpisáć się práwo.
W ten czas ieżeli źle nie trzymasz o mnie;
Tá piecza będźie należáłá do mnie;
Ażebyś zemną do mych Páństw pospołu,
Iecháłá, tego pozbywszy fasołu.
Ieźli ćię záś wstyd; y iego się boisz,
Ze się iákoby chcąc y zemną spoisz;
Ia sam bez twoiey naymnieyszey przyczyny,
Wszytek grzech ná się zábiorę, y winy.

Albo

Albowiem poydę Egeußa torem,
Y bráci twoich; ktorych y ty wzorem,
Iáko z iedney krwi z niemi pochodząca,
Zgodna bydź muśiß do tegoż gorąca.
Ciebie był porwał Tezeuß; á oni,
Każdy ſię zá ſwą Leućippidą goni,
Niechayże w czwartym ſtopniu, y przykładźie,
Alexánder ſię zá Heleną kłádźie.
Troiáńſka w brzegách iuż ćię czeka flotá,
Ktorey armátna pilnuie piechotá.
Wzywáią w drogę ułożone báty,
A przytym wiátry, wioſłá y łopáty.
Dárdáńſkie Miáſtá, y wielką y nową,
Przywitáią ćię Pánią y Krolową:
A iák ſię gminy w widok ten przyczynią,
Będą ćię miáły za iednę Boginią.
Gdźiekolwiek ſtąpiß, wßędźie wonne dymy,
Powſtáną z ofiar, z ślubow, y z wiktymy;
Wßędźie winßuiąc Tronu y obrzędu,
Znaydźie ſię pełno kádźidłá y ſwędu,
Oćiec do śiebie ſwey wezwáwßy ſtárki,
Zechceć przyſtoyne obmyślić podárki:
Bráćia, y Sioſtry, y Troiáńſkie Cory,
Y Miáſto, do tey poćiągnie ſię ſory.

Ale

Ale ná coż ia czynię wzmiánkę o tem?
Mniey mowię: więcey sámá uyrzyß potem;
Zeć z większą pompą zechcą się popisáć,
A niżeli moy list może wypisáć.
Chociaż też będźież porwána przezemnie;
O to się lękáć Woyny nádáremnie:
Luboby wßytkie potęgi y siły,
Co są w Grecyi, w iedno się skupiły.
Tyle ich pierwey do nas uwiedźiono:
A ktorąż, pytam, przez boy odebrono?
Mießkáią drugie gdźie indźiey áż poty,
Wierz mi że stráchy, prożne są kłopoty.
Erechteußá Corek kilká wźięto
Przez gwałt; á o nie, nikogo nie śćięto;
Y choć w Trácyą były uwieźione:
Bistoná Páństwo kwitnie nie dotknione.
Gdy w nowych łodźiách do Kolchow západa
Iázon; wnet z támtąd Medeą wykrada,
Ktora chociaż z nim gdźie chciał uiecháłá,
Przecięż áż do tąd Tessália cáłá.
Lecz y Tezeuß, co ćię porwał zdrádnie,
Toż był uczynił Fedrze, Aryádnie:
Iednák dla iedney, y drugiey kobiety,
Minos ná Woynę nie porußył Krety.

Strách większy w tákich okázyách bywa,
Niż kłopot, álbo zemstá popędliwa;
Y czego się myśl każe bać koniecznie,
Tego ná potym y wstyd, y żal wiecznie.
Ale daymy to; gdy uiedźieß sprośnie,
Ze o ćię woyná niechybna urośnie:
A zaż y u mnie strzał nie będźie tyle,
Ze ćię obronić zmogą káżdey chwile?
Nie mnieyßa pewnie ieśt Azya náßá,
Niżli Kráiná, niż Grecya wáßá:
Dostátek się w niey znaydźie rąk do broni,
Zaydźie y Mężow nie máło, y koni.
Nie więcey sercá Menelaußowi,
Niż Troiáńskiemu będźie Párysowi:
Y choćbym nie wiem iák się chćiał komośić,
W niwczym mię pewnie nie może przenośić.
Ieśczem chłopięćiem był; á iuż nie láda,
Nieprzyiaćiołom odbijałem stádá;
Y miárkowáno z tych okoliczności,
Co zac bydź miałem w Męskiey doyrzáłośći.
Ieśczem chłopięćiem; á w gonách nie máłych
Záwßem zwyćiężał Mężow doskonáłych;
Ze w ludzkiey dotąd tkwi pámięći probá
Z Ilionesa, oraz Deifobá.

Ani rozumiey, żeby tylko z bliſká,
Byłem ſpoſobny ná te poboiſká:
Niech będźie metá choćby o ćwierć mili,
W cel ſtrzałá moiá tráfić nie omyli.
A twoy Mąż byłże w młodym wieku táki!
Znaydąſz ſię pierwſzych odwag iego znáki?
Możeſz? czego ſię Párys nie zawſtyda;
Grecki twoy tego dokazáć Atrydá?
Ale we wſzyſtkim niech ſię ze mną bráta,
Zkądże mu przyidźie mieć Hektorá Brátá?
Ktory ſam ieden wydawſzy ſię w rzędźie,
Zá cáłe hufce, y zá pułki będźie.
Co śiły moie mogą; znáć nie umieſz?
Dla tego o nich ledáiák rozumieſz?
Y niewieſz, ieżli ślub ſobie przyśiężem;
Iákim ſię w krotce przyozdobiſz Mężem?
Záczym choć Greckie wywrą ſię pártye,
Albo mi ćię nikt pewnie nie odbiie,
Albo przez twoie woyſká y Obozy,
Vroſzczą mi ſię tryumfálne wozy.
Abym mogł iednák twey pięknośći zážyć,
Chętnie ſię zechcę ná Woynę odważyć:
Do czego twoiá budźi mię urodá;
Wielka z tey woyny korzyść, y nagrodá.

Ty

Ty nieśmiertelney ztąd nábędźiesz chwały,
Gdy o ćię woyną świát się uymie cały:
Y przez tę; ieżli uroszczą się boie,
Zákwitnie imię w potomnośći twoie.
Tylko nie płonną otuchą, do drogi
Nákłoń się, máiąc sprzyiáiące Bogi:
Y niech odemnie przy zupełney wierze,
Iáką chcesz, ucho twe przyśięgę bierze.

Casimirus Orański

HELENA.

CORká Jowiszowá, z Ledy, Tyndárá Kroĺá Lákońskiego Zony, spłodzona; ktora z Jowiszem w łabęćiá przemienionym złączona, dwie iáiá urodźiłá; że z iednego Helena, y Pollux: z drugiego Kastor, y Klitamnestrá wyszli. Z tych wszystkich dźieći; gdy Helená nád inne wieku swego białegłowy, pieknośćią przechodźiłá: ieszcze dźiewczęćiem od Tezeuszá porwána: wkrotce iednák Kástorowi, y Polluxowi Bráći o nieczyniącym, bez náruszenia oddána byłá, y Menelauszowi poślubiona Zoną; ktoremu Hermionę Corkę urodźiłá. Potym

tym chwalebną iey głádkośćią uwiedźiony Párys; wźiąwszy z sobą Okrętow kilká, do Grecyi przyiechał, gdźie od Menelauszá przyięty gośćiem, skryćie się w miłość do Heleny wszrubował: y gdy Menelauszá nie było w Páństwie, porwawszy ią, do Troi z sobą uwiozł. O tę krzywdę Greckie Xiążetá poruszeni, sprzyśięgli się w Aulidźie ná woynę przećiw Troiánom, y tyśiąc zgromadźiwszy Okrętow, w Azyą wtárgnęli Morzem, gdźie wiele Miast pobrawszy szturmem; ná ostátek sámo Ilium oblegli. Ná tey woynie gdy Párys zginął; Helená poszłá zá Deifobá, iego rodzonego Brátá; ále gdy iuż do tego przychodźiło, że Grecy w woynie się nie zgadzáiąc, zdrádą wźiąć Fortecę zámyśláli; Helená do teyże zdrády pomocą im byłá: y pochodnią; ktora znákiem ostátniego szturmu, álbo raczey do Miástá weyśćia, między nią á Grekámi byłá umowiona, z naywyższey wieże zápaloną pokazałá: toż po wźięćiu Miástá, Menelauszá do pokoiu Deifobá wprowádźiłá; ktorego zábiwszy, z pierwszym się poiednáłá Mężem.

Iey

Iey Reſpons do Páryſá.

GDy mi ná oczy przyſzło twe piſánie,
Ledwiem od gniewu mogłá ſpoyrzeć ná nie;
Y calem ći dáć reſponſu niechćiałá,
Ale mi ſię to lekka zemſtá zdáłá.
Smiałeś przychodźień, żeć ták rzekę zwáno:
Swięte ludzkośći przeſtąpiwſzy práwo,
Nienáruſzoną ślubney Zony wiárę,
Gwoli niewſtydom twym wątlić nád miárę?
Dla tegoż ćię to z morſkich wietrznych gromow,
Do náſzych goſpod przyięto, y domow?
Y w Tenáryiſkie przypuſzczono porty,
A żebyś do mnie piſał te exorty?
Choćieś z obcego przybywał narodu,
Podnieśionego nie widźiałeś wzwodu:
Anić broniono ná ſpoczynek támy,
Ani przed tobą záwieráno Bramy.
Też to bydź miáły świadczoney ludzkośći?
Te od przychodnia płáce y wdźięcznośći?
Ktoryś ták wchodźił: gośćiemżeś był? czyli
Nieprzyiaćielem záraz w teyże chwili?
Ani iá wątpię, gdy ták ſpráwiedliwa,
Skárga má; żebyć nie byłá dotkliwa-

Y żeby myślą twą płáczą y dźiką,
Nie miałeś okrzćić iey, nie polityką?
Niechże ták będźie, żem nie polityczna;
Byle wstyd, korzyść byłá mi dźiedźiczna,
Y wieku mego bez żadney nagány,
Wszystkim poczćiwym był trup obwołány.
Nie dbam, chiaż mię kto w tym sámym tępi;
Ze się skroń moiá Sáturnem zásępi,
Byle w tákowey postáći y cerze,
Wstyd wespoł z cnotą swoie miał przymierze.
Iákoż poczćiwość, y nie tkniona sławá,
Y káżda moiá bez przygány spráwá
Iáwna iest wszystkim; y choć się kto pali,
Pewnie się, że mię dostał nie pochwali.
Lecz; czemu się ia wydźiwić nie mogę:
Z kądeś do tákiey wźiął śmiáłośći drogę?
Z kąd ći to poszło do moiego uchá,
Y beśpieczeństwo, y táka otucha?
Czyli do tego, przykład ćię porusza:
Ze mię dźiewczęćiem porwał, Tezeuszá?
A żem raz byłá gwałtem poimána;
To y drugi raz muszę bydź porwána?
Gdybym się byłá uwieść pozwoliłá;
Pewniebym ćięższkim grzechem przewiniłá:

Ze

Że mię porwáno; á czem ia miáłá
Mieć zá kryminał? tylko, żem nie chćiáłá?
Iednák ná co on ták umyślnie ważył,
Nie wskorał pewnie, y dármo się prážył:
Y ia, krom tego, żem iest potwożona,
Powróćiłám się od niego nie tkniona.
Kilká rázy mię, y to tylko śpiącą,
Albo cáłował, umknąć nie mogącą:
Więcey, ná co go uwodźiłá żądza,
Nie mogł bo mię wiek ieszcze nie sporządza.
Ale, iáko ia widzę twą niecnotę;
Snadźby się byłá nie wstrąćiłá o tę
Młodośći moiey porę, choć w tey dobie:
Bog dał, że nie był on podobny tobie.
Nienáruszoną Mátce mię przywróćił:
Zkąd, że się naymniey ze mną nie sromoćił;
Iego to skromność świadczyłá, y żale
Iákom od niego odebrána wcale.
Żal tego było stądź Tezeuszowi;
A ztądże smiáłośc rośćie Párysowi?
Ze gdy mię ieden wrocony żáłuie,
Drugi tym bárdźiey porwáć uśiłuie.
Twá iednák kártá nie tyka mię płocha;
Bo ktoż się gniewa ná tego co kocha?

Ieżli

Ieźli tá miłość, oświadczaß ſię z ktorą,
  Nie ieſt pod wilczą, y obłudną ſkorą.
Bo o niey wątpię : nie ztąd żebym miáłá
  Nie wierząć w zawod; y żebym nie znáłá,
  Co we mnie, co ſię w mey zámyka twarzy.
  Dla ktorey ſię ták ſerce w tobie żarzy.
Lecz, że płci náßey záwße wiárá ſzkodźi,
  Ktorą więc ludźie przyrzekáćie młodźi,
  A potym ták ią ládá płochość zetrze.
  Ze záwſze ſłowá latáią po wietrze.
Więc grzeſzą drugie ; y rzadko to bywa,
  Rázem y piekna Zoná, y poczćiwa :
  Ktoż mi zábránia ? kto mię z tego zbija?
  Bym w rzadkiey liczbie bydź nie mogłá y ia?
Ze Mátká moiá, choćiaſz iuż Mężátką,
  Y urodźiwą zdáłáć ſię, y gładką ?
  Dla tegoż przez iey przykład y ſpoſoby,
  Y mnie do ſwoiey ſkłonić maſz podoby ?
Oná nie máiąc żadnego dźiećięćia,
  Pod utáioną poſtáćią łábęćiá,
  Ná łonie ſwoim, nie wiedząc, pieśćiłá :
  Aż ći łábęćiá białość gáchá kryłá.
Ale ia ieżli w czymkolwiek wydrożę,
  Niewiádomośćią żadną ſię nie złożę.

Ani czymby ſie grzech mogł zrobić ćienki,
Pretextu, áni znaydę nań ſukienki.
Oni ſczęśliwie, y dobrze grzeſzyłá,
Y grzech ſwoy záraz Bogiem odkupiłá;
Ia kiedybym ſię pośliznełá ninie,
Ktoryż mię Iowiſz w mey záſtąpi winie?
Ze rod ſwoy ſławiſz, że ſię ſczyćiſz Dźiády,
Tytułow licząc Krolewſkich gromády.
Dom twoy iáko ieſt w párentelách dawny,
Ták familią kwitnie dotąd ſławny.
Ia choć ſię z moim nie ozwę wykłádem,
Choć mego Teſćiá Iowiſz ieſt Prádźiadem;
Choć Tántálowey krwie y odrobiny,
Ani Tyndárá nie wſpomnię rodźiny.
Ledá máć moiá zwiedźiona łábęćiem;
Głośi mię práwym Iowiſzá dźiećięćiem;
Ktora o fáłśie nie wiedząc nijákiem,
Igráłá ſobie właśnie iáko z ptakiem.
Terazże twoie Frygiyſkie narody,
Ná doſkonálſze wyliczay dowody;
Y kocháiąc ſię zbytnie w ſobie ſamem,
Láomedontá poſtaw y z Pryámem.
Ktorych ia wielbię, iednák pewnię y ći,
Co ſię naybárdźiey Dom twoy niemi ſczyci,

Ledwie ſię znaydą w pokoleniu piątym;
A dopieroż ia nie będę w dźieśiątym.
Kroleſtwo twoie choć wielkie, choć możne;
Y Greckie pewnie w niczym nie ieſt rożne:
Ieżeli Troiá potęgi nie ſkąpi;
Ani iey wzáiem y náß kray uſtąpi.
Ieżli bogáctwy, y ludźi nadátkiem,
Y przeważyćie Grecyą doſtátkiem;
Zánic te u mnie gázy y przybytki,
Ponieważ kray twoy gruby ieſt, y brzydki.
Liſt twoy tákie mi obiecuie dáry,
Tákie godnośći, pompy y ofiáry;
Ze gdy te kramy otworzą, y ſkrzynie,
Zmiękczyłyby ſię y ſame Boginie.
Ale kiedybym wſtydu pozbyć chćiáłá,
Nád te bogáctwá, ćiebiebym woláłá:
Ty byś, bo wßytkie upominki miną,
Sam był wyſtępku moiego przyczyną.
Więc álbo ſławę do zgonu nie tknioną,
Vtrzymam, będąc nigdy nie zelżoną:
Albo do tego przyßłoliby potem,
Zá tobą bym ßłá bárdźiey, niż zá złotem.
Ktorym iáko ia nie gárdzę, ták zręczne,
Záwße bydź muſzą dáry te y wdźięczne,

Co;

Co niżeli ie dawcá do rąk złoży,
Ták ie wyſoko ſácuie y droży.
Więkſa to u mnie, żem ći w oczách miłá,
Zem ći przyczyną tákich trudow byłá;
Ze, gdy mię kochaſz, tuś ſwoie nádźieie,
Przez długie morſkie kierował koleie.
Pátrzęć ia ná to, ile oko zdole,
Co ty hultáiu robiſz więc przy ſtole:
Pátrzę; choćiaż ſię wrzkomo ćiebie wſtydzę.
Chroniąc nie chronię, y widząc nie widzę.
Ty, przy weſtchnieniu ſerdecznie głębokiem,
Nie powśćiągliwym rzucaſz ná mnie okiem,
Ze te roſpuſty y ſwywole twoie,
Zá ledwie znośić mogą oczy moie.
Nie raz y wzdychaſz; y ktory mnie bliſki;
Między innemi, ten bierzeſz, kieliſzki,
Y życząc bárdźiey mieć mię znieręwoloną.
Tąſz pijeſz, ktorąm y ia piłá ſtroną.
O iáko czeſto, iáko wiele rázy,
Przez nie znáiome migi y ukázy!
Brwi, czoło, poſtáć, miná y z powieką,
Co myśliſz, ledwie tego nie wyrzeką.
Nie rázem ſtráchu nie uſzłá ſrogiego,
Ażeby mąż moy nie poſtrzegł był tego;

Nie rázem płomień kryłá potáiemnie,
Ktory ſię ná twarz wydobywał zemnie.
Częſtom; bo trudno mowić było głoſem,
Szeptáłá ſobie mruczący pod noſem:
O iáki to ieſt człowiek niewſtydliwy!
Y widzę, że moy głos nie był fałſzywy.
Częſto; gdym ſprzątáć ze ſtołu kazáłá,
Coś winem kreślił, dobrzem uważáłá:
A tám nie było inſzych ſłow; krom że ćię,
Choć nie uważaſz tego, kocham przećię.
Niechćiáłám iednák naymniey wierzáć temu,
Nie pozwaláiąc oku czytáć memu;
O iákom dźiśiay rozumnieyſza! iáko
Oczy ſię mogą rozmowić wſzeláko!
Te mię powaby; gdyby przyſzło zgrzeſzyć,
Skłonićby mogły; mogły y ućieſzyć:
Nie inſzym śidłem, ponętą y wędą,
Affekty moie pochwycone będą.
Ieſt; przyznám ći ſię, wabik y w tey twarzy:
Bo ćię náturá ták kſztałtnie obdarzy;
Ze iakobyś ie w káydány y pęta,
Brał ták do ćiebie lgnąć muſzą dźiewczętá.
Y lepiey, że ćię upodoba ktorá,
Szczęśliwa, bo bez kryminału corá;

Niźli-

Nizliby wſtyd moy weſpoł z poczćiwośćią,
Miał ſię zá obcą uwodźić miłośćią.
Moy przykład; choćiaß w świećie doſyć ludno:
Niech ćię náuczy iák o piękne trudno:
Acz ći też y to cnotá oſobliwa,
W tym ſię powśćiągnąć, co miłego bywa,
Wierz my że tákich znaydzie ſię nie máło.
Ktorym ſię tegoż, co y tobie chćiáło;
Y co prágnęli chćiwie mey poboczy,
Bo nie tylko ty ſam ieden maß oczy.
Nie więcey pewnie nád nich widźiß y ty;
Tylko że więkße maß w śmiałośći zbyty:
Nie więcey ſercá znáyduie ſię w tobie:
Lecz więcey mową tußyß wſkoráć ſobie.
Czemuż ćię morſka nie przynioſłá wodá?
Wprzod, niżelim ſię ſtáłá Pánná młodá?
Czemu gdym tyśiąc miáłá zalotnikow,
Nie widźiáłám twych wdźiękow y wabikow?
Gdybyś mi w ten czas ziáwił ſię był w oku;
Z tyśiącábym ćię przybráłá do boku,
Y pierwßybyś był pewnie w mym kochániu:
Wybáczy mąż ſam, temu ſpodobániu.
Przybyłeś, gdy mię iuż kto inßy trzyma,
Gdy ſię z pánieńſtwá wźiętego nádyma:

Nie rychło twoiá nádźieiá ſię mieśći,
Czego chceſz, iuż ſię z tym kto inſzy pieśći.
Nie ma mię chętká dla czego uwodźić,
Zebym Troiáńſką drogę miáłá ſłodźić.
Co ſię dźiać może według geniuſzu,
Wſzytko to w moim mąm Meneláuſzu.
Niechćiey, proſzę ćię, łágodnemi ſłowy;
Miękkiego ſercá wątlić przez ſzturm nowy:
Ani tey ſzkodźić, o ktorey ſam práwiſz,
Ze ią y kochaſz y dla niey ſię báwiſz:
Lecz pozwol tego mieć zá opiekuná,
Kogo mi pierwſza zdárzyłá fortuná.
Niech moy zna áffekt ten, komu należy,
Ty wſtydu mego nie prágniy grábieży.
Ale odpowieſz: żeć to Wenus ſámá,
Synem ćię práwym uznáwſzy Pryámá.
Przyobiecáłá, y ktore znią były;
Trzyć ſię Boginie nágo poſtáwiły:
Y kiedyć iedná, Kroleſtwá dawáłá,
Drugać woienną ſławę przekłádáłá;
Trzećia oſtátnią dołożyłá mową:
Ia, práwi, dam ći żonę Tyndárową.
Záledwie tákiey wierzę ſzczęśliwośći,
Ażeby ſwoiey Boginie głádkośći.

Szácu-

Szácunck pod twą oddáć miáłá probę,
Y w rozſądzeniu przyiąć twą oſobę.
Ale pozwolmy; że to rzecz prawdźiwa:
Lecz obietnicá muśi bydź fałſzywa,
Albowiem kto mogł zá twych ſądow cenę;
Obiecowáć ći, w małżeńſtwo Helenę?
Nie ſzácuię ia twarzy mey ták drogo,
Zeby nie było innego nikogo,
Ná świećie, coby ták wielkiey Bogini,
Mogł bydź podárkiem w Ideyſkiey puſtyni.
Doſyć to ná mię, doſyć; bá y śiłá,
Zem ſię u ludźi naygłádſzą wſłáwiłá.
Bárdźiey ſnádź Wenus z dworſtwá, y z zazdrośći,
Nizeli z ſámey chwali mię iſtnośći.
Nic mi to iednak bynaymniey nie ſzkodźi,
Owſzem ſię ćieſzę, ze ſię ſławá rodźi,
Ktorą na coż mąm potępiáć y táić,
Gdy mię Boginie z ludźmi chcą wyráić?
Ani, że wierzam z trudnośćią o tobie:
Zá żadną wzgárdę nie kłádź tego ſobie:
O wielkich bowiem rzecząch gdy ſłyſzemy,
Nie rychło ſłuſzną wiárę im dáiemy.

Wię

Więc naypierwſze mam ukontentowánie,
Że we mnie Wenus ma upodobánie.
Drugie: żem ći ſię zá moią urodą,
Zdáłá bydź wierną twoich prac nagrodą.
Trzećie: że áni mądrość Minerwiná,
Ani Iunony uwiodłá ćię miná;
Aleś to wſzytko ſłyſząc o Helenie,
Zá iedno ſobie poczytał wzgárdzenie.
Więc iam ći cnotą: iam ći ieſt mądrośćią:
Iam ći Krolewſkim, tronem y godnośćią:
Niech w podobieńſtwie nie umknę żelazu,
Ieżli od tego nie kocham ćię rázu?
Nie żeláznam ći, wierz mi pewnie; ále
Zákocháć ſię w tym boię doſkonále,
O ktorym ledwie otuchá mi ręczy,
Że będźie moim, że mi to záwdźięczy.
Lecz ná coż moiá myśl bezdenne morze,
Krzywym lemieſzem ná zagony orze?
Náco zá płonną nádźieią ſię goni?
Ktorey mi ſamo mieyſce z niebem broni?
Niewiem; co zac ſą w miłośći ukradki:
Y Bogow ſamych biorę w tym za świádki;
Że iák mię z mężem złączył ślub do pary,
Nie nárușyłám przyśięgłey mu wiáry,

Ale

Ale y teraz, że do ciebie ſkryćie,
Te kilká liter piſzę, przy wizyćie,
Ze poufále z tym ći ſię otwieram.
Pierwſzy do rozmow gośćieniec obieram.
O iák ſzczęśliwſze! co w tym zwyczay máią,
Moie proſtoty ná tym ſię nie znáią:
Trudną; ile ſię reflektowáć mogę,
Do grzechu śćieſzkę rozumiem y drogę.
Sam ſtrách ieſt gorſzy nád wſzytkie wyſtępki,
Iuż iákby mi kto wyćinał pęgębki,
Iákby pátrzáli ná mię wſzyſcy; czuię,
Y przed czáſem ſię ſámá konfunduię.
Ani ſię tá rzecz dźieie bez przyczyny;
Słyſzáłám bowiem w poſpolſtwie nowiny,
Y Ætrá moiá powieda; że rzadki
Człek w Mieśćie, żeby nie miał o nas gadki.
Ty ná to nie dbay; owſzem pokryi w ſobie,
Chybá żebyś chćiał w pierwſzey uſtáć probie:
Ale dla czego miałbyś odſtępowáć,
Słuſzna przed ludźmi to dyſſymulowáć.
Piſz, igray, żártuy, ále potáiemnie,
Maſz czás, kiedy Mąż odiechał odemnie,
Y więkſzą wolność; iednák nie tákową,
Iákbym nie Zoną, ále byłá Wdową.

Mąż moy, gdy wálna każe mu potrzebá;
Muśiał pod dálsze wyruszyć się niebá:
Nagłe go z domu umknęły wyiázdy;
Iák to trudnośći swoie miewa káżdy.
Nie przeczyłám mu drogi náznáczony,
Lecz kiedy myślił, odiecháć li Zony,
Czy ią wźiąć z sobą? nie rzekłám nic więcey,
Tylko, wrácayże moy Mężu co pręcey.
Ow ućieszony moim pożegnániem,
To mi przykázał zá pocáłowániem.
Dom, gospodárstwo, w moim odiechániu,
Y Troiáńczyká miey w poszánowániu.
Ledwiem się ná to utrzymáłá w śmiechu,
Ktoremu w sobie, gdy bronię oddechu;
Odpowiedźiáłám, iák ná Okręt wśiędźie:
Bądź pewien, że tu wszytko dobrze będźie.
Więc nie mieszkánie po tákiey wálećie,
Zá dobrym wiátrem ruszył się ku Krećie:
Lecz nie rozumiey, gdy on pływa w łodźi,
Ze się dla tego wszytko tobie godźi?
Ták się Mąż z domu wyruszył przytomnie,
Ażeby wiedźiał rzecz namnieyszą o mnie:
Wszák czego insze nie dokażą drugie,
Krolewskie ręce dośięgą, bo długie.

Sam

Sam głos, y powieść y tá moiá chwáłá,
Ieſzcze mu bárdźiey w myśli będźie tkwiáłá:
Bo im mię więcey ięzyk twoy wyſławia,
Tym ſię on bárdźiey o moy wſtyd obawia.
Táż ſámá: ktora ſerce twe uwodźi,
Młodość mi, y wdźięk, z urodą ſzkodźi:
Lepieyby było, kiedyby twe chwały,
Iák niebeſpieczne, z wiátrem ſię rozchwiały.
Ani ſię dźiwuy; choćiażby kto práwił,
Dla czego z tobą w domu mię zoſtáwił:
Nie náruſzoney w pożyćiu wierności,
Y oraz ufał moiey poczćiwośći,
Nie ták ſię o mnie, iáko o twarz boi;
Nie ták o zgubę, iák o wiárę ſtoi:
Choćiaż go cnotá moiá ubeſpiecza,
Nie ufáć iednák twarz każe człowiecza.
Więc gdy liſt w dálſze dyſkurſy prowádziſz;
Gubić ták czáſu nie życzyſz, nie rádziſz;
Owſzem, ábyśmy poki ſprzyia; poty
Snádź pozwoloney záżyli pieſzczoty.
Ieſt chęć, ieſt y ſtrách; iednák doſkonále,
Ná co ſię w tákim odważyć opále,
Nie wiem: bo ſerce właśnie iák pod młotem,
Srzednie ieſt między chęćią, á kłopotem.

Y ia bez Męžá ſypiam utęſknioną;
Y ty w namiećie nie pieśćiſz ſię z Zoną;
A z obopolnie ty korzyſtaſz we mnie,
Ia wdźięk twoy ſobie podobam wzáiemnie,
Nocy niezmiernie długie ſię nam zdádzą,
Mowy nas tylko gdźie niegdźie ſprowádzą;
W iednym Pałácu *mieſzkamy oboie,*
A káżde z nas ma utrapienie ſwoie.
Tyś mi ieſt miły; y niechay nie żyię,
Ieżeli ſypiam, iadam, álbo piię,
Ieźlim ná wſzytko nie ieſt rezolutna,
Procz, że ſię lękam niewiem czego ſmutna.
Więc co mi czynić każeſz zá twą rádą;
Bodaybyś to ſam chćiał uczynić zdrádą:
Zezwalam ná gwałt, lecz nic mam ochoty;
Záczym przez kradźież, doſtań mey proſtoty.
Y przymuſzenie, choć ſię zda nie grzeczne,
Porwánkom iednák bywa pożyteczne:
Tákim ſpoſobem pod twoie rámioná,
Y ia bydź ſobie życzę przymuſzona.
Owſzem gdy świeża miłość ſię w nas wkrada,
Zrzućmy ią, poki ieſzcze nie rozbada;
Wſzák máły ogień, iáko mowią náśi,
Iedná więc wody kropelká ugáśi.

Státek

Státek gruntowney, y wierney miłośći,
Rzadko więc trwále w obcych ludźiách gośći:
Pierzcha, y błądźi, właśnie iák y oni.
Y gdy go doznáć zyczysz áż on stroni.
Swiádkiem iest tego pierwsza Hypsipile,
Druga Medea, nuż y innych tyle:
Ze porzucone, że wzgárdzone obie,
Nie wzwiązku, ále skończyły w żałobie.
Lecz y o tobie, żeś iest wiárołomny,
Słycháć; y głos to sieie wiekopomny,
Iakoś przez tyle lat máiąc zá Zonę,
Porzućił zdrayco twoię Oenonę.
Y widzę, że się nie zápierasz tego,
Ani uczynku wstyd ćię ták srogiego,
Ze ia to słyszę, y że wiem o wszytkiem,
Iáko niestáłym, iáko iesteś płytkiem.
Ale choćbyś mi mogł to obiecowáć,
Zebyś chćiał w wiernym áffekćie státkowáć,
Tedy ná ten ślub kredyt u mnie drogi.
Twoi Troiánie biorą się do drogi.
Kiedy się báwisz ze mną ná rozmowie,
Gdy iedno obu czeka nas wezgłowie;
W tymże momenćie, w tymże práwie cześie,
Spádnie wiátr, co ćię do Troie zániesie.

Ták w puł zawodu, ládá wiátr ćię ſpłoſzy,
Od pełnych ſmáku nowego roſkoſzy;
Y miłość, ktora co ſię tylko zácznie;
Rozchwiać ſię muśi, z wichrem nieobácznie.
A ieżeli też, iáko mi ſam rádźiſz.
Poydę zá tobą, gdźie mię poprowádźiſz:
Zebym chwalebne uyrzáwſzy Pergámy.
W Pryámowe ſię pomieśćiłá Dámy;
Nie ták głos prędkiey wieśći, lekce ważę:
Ze kiedy ná ten uchod ſię odważę,
Ażeby moiey pohańbieniem ſławy,
Swiát ſię nápełnił z nieprzyſtoyney ſpráwy.
Bo coż naypierwey Spárta o mnie rzecze?
W co Acháiá cáła mię oblecze?
Co niezliczone Azyi narody?
Co mi y twoiá źiemiá rzeknie wprzody?
Iákiego o mnie; z tego uchodzenia,
Pryám z ſwą Zoną będźie rozumienia?
Y twoi Bráćia? ktorych ty maſz tyle:
Nuſz y Synowie czy przyimąż mię mile?
Ty ſam w oſtátku: wźiąwſzy mię ná wędę;
Pomyślizże to; żeć iuż wierną będę?
Y twoy ćię nigdy przykład nie uſtráſzy,
Ze ten wyrządźiſz wſtyd Grecyi náſzy?

Wſzy-

Wſzytkich cokolwiek do Troiáńſkich brzegow,
Záwiną z morzá, będźieſz miał zá ſzpiegow:
Tuſząc, że káżdy z Grecyi odłoży,
Y ták ledá człek obcy ćię potrwoży.
Sam ilekroć ſię popędliwie wśćieczeſz,
Albo rozgniewaſz, to mi, máłpo rzeczeſz:
Nie pomniąc ná to, że z ćiebie przyczyná,
Y pierwſza w Wierze poſzłá mięſzániná.
Tak ſam, na co iuż ſerce moie wzdycha,
Będźieſz mię łáiał, nábroiwſzy lichá,
Niech wprzod niż tego Helená dożyie,
Grob ią mogiłą oſtátnią przykryie.
Lecz rzeknieſz, czym ſię kráie twoie ſzczycą:
Ze mię Troiáńſkie bogáctwá náſycą,
Ze w więkſzych, niżli możeſz obiecowáć,
W twych mi prezentách przyidźie obfitowáć:
Ze mię purpurá, świetnym ſwoim wzorew,
Y miękkim iedwab ozdobi biśiorem:
Ze tyle moiá nie zechce proſtotá,
Iák wiele w Troi nádádzą mi złotá.
Wybacz mi, żeć ſię wydąm z myślą moią:
Nigdy ſię tego, twe dáry nie ſtoią,
Ażebym dla nich moy kray ukocháný,
Y wſtyd wyzułá dotąd nie zmázány.

Nuż

Nuż, iák, nieſzczęśćie śiłá wſzędźie może,
W czym ſię poślíznę; czego ubroń Boże:
Ktoż mi w Frygij zá tym dyſkredytem,
Rodźicem, Brátem, kto będźie záſzczytem?
Zdraycá on Iázon, przy pewney nádźiei,
Siłá ſwey tákże przyrzekał Medei:
Nie długo iednák, bez czołá, bez ſromu,
Wygnána była z Ezoáſkiego domu.
Nie było ſię gdźie powrośćić; nieſtety!
Bo do ſtárego bronił wſtyd Æety:
Łáſkáwey, ná ták ſwoy poſtępek oſtry,
Ani doznáłá Mátki, áni Siostry.
Acz ći iá ſię w tym, nie boię, ukradku;
Tákiego, iáko Medea przypadku;
Lubo y oná ná to nic nie baczy,
A częſto dobra nádźieią ſię wſpáczy.
Vznaſz że ten wiátr, co ſprzyia Okrętom;
Gdyć przyidźie iechác, da przyczynę wſtrętom;
Y choćiaż teraz drogi właśnie życzy.
Ná odkłádániu uſkromi poſmyczy.
Ale mię y tá przenika pochodniá,
O ktorey, twey ſię Mátce śniło dodniá;
Iákby nie ćiebie przed ſwoim połogiem,
Lecz urodźiłá ogień w ſtráchu ſrogiem.

Wie-

Wießczkow śię oraz nie máłey gawiedźi,
A iednostáyney lękam odpowiedźi;
Ktorży rokuią przez proroctwá swoie,
Greckim płomieniem, zápalenie Troie.
Nád to, iáko ći Wenus sprzyia sámá,
Ze śię twym sądem stáłá pierwßa dámá:
Ze lubo nie bez Bogiń nienáwiśći,
Dwie rázem przez sąd odniosłá korzyśći.
Ták śię owych dwu uráżonych boię;
Gdyż ieźli powieść znaß prawdźiwą swoię;
Coś ie odpráwił bez żadnego względu,
Od twego, iákby pohańbione sądu.
Ani ia wątpię poiádęli z tobą,
O prędkiey woynie y pewney zá sobą:
Ták; o mizerne wolnośći człowiecze!
Náß áffekt poydzie przez ognie, przez miecze.
Wspomniy pobitych Centaurow przykłády,
Zá tákowe też porwánia y zdrády:
Iako ich wielu przypłáćiło śyią,
Zá uwieźioną z Thrák Hippodámią.
A ty rozumieß, że moy mąż leniwy?
Iże nie będźie o tę kradźieß mśćiwy?
Ze przy nim bráćia rodzeni nie staną,
Z cáłą drużyną Tyndárá zebráną?

Ze ſię záś chwaliſz, y przyznawaſz ſobie
Męſtwo, ktorego ia nie widzę w tobie:
Twarz twoiá iáwnym odkrywá to znákiem,
Ześ ieſt, ále nie do woyny, Ionakiem,
Skłonnieyſza twoiá mina do Wenery,
Niż gdźie ſzyknie Márs ſwe Káwálery,
Niechay rycerze dokázuią w zbroi,
A tobie ſámo kochánie przyſtoi.
Hektorá, co go chwaliſz twego brátá,
Proś, niech on zá ćię nieprzyiaćioł płata;
A tobie, boś ieſt do tego nie duży,
Inſza utarczká, inſze dźieło ſłuży.
Tego, kiedyby prędko ſię godźiło,
Kiedybym śmiáłá, záżyćby mi miło,
Záżyie; ktora zna ſię dobrze ná tem,
Poki ćię pierwſza młodość zdobi kwiátem.
Albo ia ſámá, co ſię dármo práżę,
Strách porzućiwſzy ná to ſię odważę,
Y ſámą czáſu długiego przewłoką,
Zmiękczę ſię do tąd, com byłá opoką.
Więc o co prośiſz, áżebyśmy dáli,
Sekretne z ſobą rozmowy miewáli;
Wiem, choćiaż o tym więcey mi nie powieſz,
Co y ſekretem, co rozmową zowieſz.

Ale zbyt kwápiß, y z ſtáiemnic wielu,
Dopiero kwitnie żniwo twoie w źielu;
Ktora odwłoká choćiaß ſię przewlecze,
Z lepſzym twym będźie, y znáć nie ućiecze.
Teraz ſekretney naywiádomſze myśli
Pioro záwiera liſt ten, iák nayśćiśli,
Y ſprácowáne w tákiey niebywálce,
Przy dokonczeniu uſtawáią pálce,
Inne poniewaſz wiárá ich beſpieczy,
Czyńmy przez Ætrę, y Klimenę rzeczy;
Tym ufam wſzytko; ony mi ſą rádą,
A potrzebáli, to ze mną poiádą.

L E A N D E R.

ZNáczny Młodźieniec, z Abydos Azyiſkiego Miáſtá, nád brzegiem Helleſpontu leżącego; ktory zákocháwſzy ſię w Heronie nadobney dźiewicy, ná drugiey ſtronie Helleſpontu, w Mieśćie Seſtos mieſzkáiącey; w nocy do niey pływaniem uczęſzczał. Co gdy mu ſię po wielekroć nie źle nádáwáło, ztąd śmielſzy, y beſpiecznieyſzy, gdy ſię ná oburzone falámi morze puśćił, wiátrámi

gwałtownym; y nawálnośćiámi morskiemi zmordowány, w Hellesponćie utonąć muśiał.

Iego list do Herony.

KToreby życzył zánieść sam przez morze,
Kiedyby w swoim ustał wiátr uporze;
Toć zdrowie przez swe namiestnicze pioro,
Sle Abydeńczyk, piękna Sestu Coro.
Gdyby Bogowie z swey dobroczynnośći,
Sprzyiáć zechćieli uprzeymey miłośći;
Ze się przed tobą sam nie stáwiam z wrokiem,
Słuszniebyś ná list nie poyrzáłá okiem,
Lecz są przećiwni, y moie zawody,
Támuią przez wiátr y wzburzone wody;
Bo mi wiádomey do ćiebie niebogi,
Nie pozwaláią żadną miárą drogi.
Y sámá widźiśz, iáko nákształt smoły
Czernieie Niebo, biją w śię żywioły;
A morze ták się mieszá w niepogodźie,
Ze się go sáme obawiáią łodźie.
Ieden Márynarz, y to názbyt śmiáło,
Ktoremu się to pisanie oddáło.
Ruszył się z portu; dáy Boże szczęśliwie!
Bo go żegnáli wszyscy boiáźliwie.

Iuż z nim wsieść miałem; tylko że gdy liny,
Z kotwicą zbierał do swoiey kráiny,:
Wßytko Miasteczko pátrząc ná to w dźiwách,
Vyrzáłoby mię było w perspektywách,
Choćbym się był chćiał, iáko przedtym czáić;
Nie mogłem się mych rodźicow utáić:
Widźieli wßytko; ániby się byłá
Miłość, ktorą kryć chcęmy nie ukryłá.
Záczym to pißąc: idź ßczęśliwy rzekę;
Liśćie moy, Bogu dáię ćię w opiekę;
Idź, y opowiedz ćiężkie moie męki;
Wiem, żeć nie umknie Hero piekney ręki.
Ktoż wie; iáko mi serce prorokuie,
Ieżli ćię ießcze y nie ucáłuie?
Kiedy rozmowić chcąc się z dźiewosłębem,
Sniegowym zechce nić rozwiązáć zębem,
To sekretnemi wymowiwßy słowy,
Zeby mię żaden nie słyßał domowy:
Ostátek; w pokoy nádßedßy záwárty,
Kazałem ręce mey wylać ná kárty.
O iákbym wolał! że niźli to pißę;
Ze by do ćiebie w dumney morzá pyße,
Gárnełá pod się brykáiące fale,
Y moie ze mną przepráwiłá żale?

Iakoż, przez ſwoie zgodnieyſza zwyczáie
Do wod; y lepiey nurty morſkie kráie,
Przećięż y moiey wygadzáiąc myśli,
Służy iák umie, y iák może kryśli.
Siodmą noc trawię w wzdychániu głębokiem ;
A widźi mi ſię iuż nie iednym rokiem,
Iáko ſię morze naymniey nie odmieni,
Lecz bez przeſtánku burzy ſię, y pieni.
Przez ten czás wſzytek, iák śiedm nocy płynie,
Ieźlim ſnu doznał áby w odrobinie,
Niechay, ktorego fálá nie łáſkáwa,
Srożyć ſię nigdy morze nie przeſtawa.
Ná ſkále, miáſto uśiadſzy noclegu,
Przez noc do twego ſmutny pátrzę brzegu;
Y kędy ćiáłem do płynąć nie mogę,
Sámą ſię myślą w tę wybieram drogę.
A poglądáiąc ná wieże z uboczy,
Iákbym twe widźiał nie zmrużone oczy;
Albo że mię iuż wyglądaſz z wyſoká,
Ták ſobie tuſzę, y nie ſpuſzczam oká.
Nie bez ſrogiego Helleſpontu trzaſku,
Száty me trzykroc zkłádałem ná piaſku;
Y trzykroć chćiałem z ſukien obnażony,
Gwałtem przez morze płynąć w twoie ſtrony,

Ale

Ale żárliwey chęći w mym zawodźie
Poddęte fale były ná przeſzkodźie;
Ze choć naymnieyſza nie trudniłá chuſtá,
Záraz mi wodá zálewáłá uſtá.
Ah! czemuż z wiátrow wſzech nayniełáſkáwſzy,
Moim zamyſłom opieraſz ſię zwáwſzy?
Czemu ták ſrogo niewinnemu ſzkodźiſz,
Y niebeſpieczne poiedynki zwodźiſz?
Moieć to pierśi, Boreo, nie czyie?
Nie Helleſponty, znáią twe furye?
Choć wieſz co miłość, á ieſteś ták ſrogi:
Coż kiedybyś był nie znał tey pożogi?
Choćieś tak twárdy, zły, y nieużyty;
Przećię w kochániu miałeś ápetyty?
Ani, żeś gorzał Arteyſkim płomieniem,
Nie możeſz tego zátáić milczeniem.
Kiedyby kto chćiał ná świát kwápiącemu,
Záſtánawiáć ſię przedſięwźięćiu temu;
O iákbyś tego nie mogł żadną miárą
Znieść! ázebyś ſię wyrwał iáką ſzpárą?
Więc y mnie przepuść, y łáſkáwiey trochy
Chćiey moderowáć ſzum byſtry y płochy:
Tákći Æolus záwſze niechay ſprzyia,
Y niech ták dobrze żyszy, iáko y ia.

Ale

Ale go dármo prośby moie głáſzczą:
Wody ſię bárdźiey burzą, niźli płaſzczą;
Y ktore on ſam do gory poddyma,
Tych z żadney ſtrony nie wśćiąga nie trzyma.
Gdźież bym ſię teraz mogł uſtroić w owe
Skrzydłá nie kiedy byſtre Dedálowe!
Gdźie; choć od tego przećiągu ſię ſzerzem,
Ikáryowym ozdobił ſię pierzem?
Chętnie wyćierpię, cokolwiek przypádnie;
Tylko niechay wiátr moim ćiałem władnie,
Ktore ſię nie raz po wątpliwey wodźie
Wieſzáiąc, ledwie nie przyidzie ku ſzkodźie.
Tym czáſem kiedy przy ſrogim uporze,
Wſzytkiego bronią, y wiátry, y morze,
Ná myśl mi záraz, y ná pámięć bieży
Pierwſza noc náſzey w miłośći kradźieży,
Wieczor był w ten czás; álbowiem to miło:
Wſpomnieć y teraz, co z początku było:
Kiedym ſię, choćiaż nikt mię nie przymuſzał,
Do ćiebie z domu oycowſkiego ruſzał.
Nie báwiąc tedy; gdy ná brzeg przypádam
Rázem y ſuknie, y ſtrách z śiebie ſkłádam;
A chcąc do Seſtu przybyć zá godźinę,
W Helleſpont ſkoczę, y ſzczęśliwie płynę,

Mie-

Mieśiąc ſwe świátło, iák z cewki rozwinął
Ná ten czás, kiedym z Abydonu płynął:
On mię łáſkáwym kierował promykiem,
On towárzyſʒem był y przewodnikiem.
Ia nań weyrzáwſʒy o Bogini czyſta,
Niech mi twá łáſká świeći oczywiſta;
Niechay ći, rzekłem; Látmiyſkie Kámienie,
Gdy ná mię pátrzyſʒ; przyidą ná wſpomnienie:
Wſʒákżeś do ſwego w śnie Endymioná,
Záwſʒe bywáłá miłośćią ſkłoniona:
Obroć proſʒę ćię nie zgáſłe proſpekty,
Ná moie chęći, y wierne áffekty:
Twoiá, ſię z Niebá ſpuściwſʒy, powieká,
Ná źiemi chćiáłá śmiertelnego człeka;
Ia; ieźli práwdźie zmyſły nie przewinią:
Ktorąm zákochał mogę zwáć Boginią.
Coż inſʒe, ſámych Bogow godne cnoty,
Przypomnię wdźięki, álbo iey przymioty?
Coż ktorą ſłuſʒnie z Boginiámi zwiodę,
Nie wychwaloną ogłoſʒę urodę;
Po tobie pierwſʒey, po drugiey Wenerze,
Oná w pięknośći trzećie mieyſce bierze:
A ieźli moiey wierzáć nie chceſʒ mowie;
Sámáż ſię tákiey przypátrz białeygłowie,

Więc iáko ćiebie w grube nocne ćienie,
Przedźiwnie srebrne glánsuią promienie,
A wßytkie gwiazdy pátrząc ná twe wzory,
Drobnieią z swymi blásk i y pozory;
Ták oná sámá nád wßytkie dźiewczętá,
Náyurodźiwßa, sercom kuie pętá:
Ieźli nie widziß álbo wątpiß o tem,
Wzrok ći Cyntyo, ktoś záplusnął błotem.
Tákie dyskursy, álbo tym podobne
Miałem, przez morze płynący sposobne;
A ktorekolwiek trudniły mię skáły,
Z wodą od mych rąk precz się umykáły.
W morzu się tylko, gdźie nie gdźie odtrąca
Migáiący się promień od mieśiącá;
Y długo poki wiátrek go nie znißczy,
Po ugłáskánym grzbiećie morskim błyßczy.
Zaden głos do mych ußu nie przychodźił,
Tylko, gdym właśnie Sestu iuż dochodźił;
Rękámi memi rozgárnione wody
Szemrząc; z swoiey się ćießyły pogody.
Sáme się tylko, o Ceká ony,
Znádz uskarżáły w morzu Alcyony:
Te, ilem w nurtách dosłyßał pływáczem,
Niewiem ná kogo żaliły się z płáczem.

Ktore, kiedym ia przemijał poſwarki,
Iuż poczynáły wątleć we mnie bárki;
A dopiero mi było ná głębinę:
Záczym ze wſzytkiey mocy ſię ochynę.
Toż obaczywſzy ogień choć dáleki,
Rzekłem: moiey to płomienie powieki
Na tám tym porćie, co ie miłość nieći,
Lámpá, y świátło me iedyne świeći.
Nád prácowáne z kąd mi záraz śiły,
Z pierwſzą czerſtwośćią nánet ſię przywroćiły;
Y morze iuż mi ſię łáſkáwſze zdáło,
Y nie ták mię iuż źimno przeymowáło:
Ktore, żeby mi ſrebrą nie ſzkodźiło:
Miłość; (bo to iey przyrodzone dźiło,)
Płomienie w ſercu podniecáłá chćiwem,
Wyćináiąc ie prágnienia krześiwem.
Więc im twey źiemie dobieram ſię bliżey,
Tym ſię poſpieſzam ćiebie widźieć chyżey:
Y ták z pływáczką pokwápiam czym pręcey,
Ze im mniey płynąć mam, płynąłbym więcey.
A ſkoro mi ćię obaczyć ſię zdárzy;
Twe oczy, y wdźięk ukocháney twarzy,
Przez iedno tylko ſpoyrzenie z namowy,
Ták mię zmacniáią, żem czerſtwy, y zdrowy.

Iz Książki Ignacego ...

Chce y ná ten czás podobáć śię Páni,
Ze mey pływáczce w morzu nie przygáni;
Niechay rámioná, co dla niey prácuią,
Tym śię iey oczom lepiey pokázuią.
Ciebie zá ledwie wstrzyma Ochmistrzyni,
Ták śię do morza rwieß stoiący przy ni:
Ná com ia pátrzał że luboś nie byłá
W swey mocy, iednák do mnieś śię kwapiłá.
Lecz áni ćiebie, bo iest dosyć słaba;
Choć chćiáłá wstrzymáć nie zdołáła bábá;
Zebyś nie miáłá odwáżonym skokiem,
Pierwßey twey nogi morskim zmaczáć stokiem.
Przyimuieß gośćiá miłym obłápieniem,
Cáłuiąc ustá zá swym przytuleniem;
Ktore witánie ták mi serce słodźi,
Ze śię przez morze po nie płynąć godźi;
Y zdiąwßy z śiebie ubior dość bogáty,
Swe własne kłádźieß ná nágiego ßáty;
Y z Hellespontskiey, co nabrzmiáły, rosy,
Grzebieńmi czeßeß ná mey głowie włosy,
Innych záś dźieiow; y noc, y my świádkiem:
Y wieżá w ktorey sypiamy ukradkiem;
Y to ktore śię ná wierzchu zápala
Swiátło, drogę mi pokázuiąc zdala.

Ná

Ná żyznym ſobie roſkoſzuiąc groncie,
Tych guſtow nie ma rybá w Helleſponcie.
Y tyle ſmákow, y luboſci tyle;
Wiele my liczem ich przez nocne chwile.
A im mniey czáſu bywa do ućiechy,
Tym w kontentecy więkſze ſą poſpiechy:
Im do roſkoſzy krotſze ſą godźiny.
Tym ich nie puśćiem prożno odrobiny.
Aż kiedy grube pozgániáwſzy chmury,
Iutrzenká w ſwoie przybrána purpury
Ná świát przed złotym kredenſuie ſłońcem,
Ná ten czás ſłodkie y my chwile kończem.
Y w dorywki ſię cáłuiący kwápiem
Ze w pożegnániu ledwie ſię obłápiem,
Skárżąc, że zwykły dni tak prędko ſpieſzyć,
Iż ſię noc broni zupełnie náćieſzyć,
W tym Ochmiſtrzyni nápomina, żeby;
Poki dźień iáſny nie wznidźie przed Nieby,
Rozeyść ſię wcześnie: ſłucham báby żwáwy,
Y z wieży idę w morze do przeprawy.
Rozſtáiemy ſię w płáczu pod czás zorze;
Y nie báwiący záraz wpadam w morze:
Oglądam iednák ná ſwoię ſię Pánią,
Poki ſię godźi; idźieli kto zá nią,

A ieżeli ſię z wiárą nie pominę:
Pływáczem ieſtem gdy do ćiebie płynę;
Skoro záś názad do Abydu wrácam,
Znam ſię topielcem y śiły utrácam.
Wierz, mi y ufay, że do Seſtu drogi,
Nigdy mi żadne nie bronią śrzezogi:
Łáſkáwie ciągną do ćiebie mię wiry:
Od ćiebie ledwie nie topią láwiry.
Z niechęćią do mey Oyczyzny przypływam,
Swiát mi nie miły; że w niey odpoczywam:
Ktożby uwierzył, że gdźie ſię ty báwiſz,
Kray ten y miły, y kochány ſpráwiſz.
Ah! czemuż ſercá ſpolnie ziednoczone
Rozdźiela woda, przez trákty przeſtrone?
Czemu, gdy iedná myśl áffekty zgárnie,
Iednáż ich źiemiá wzáiem nie ogárnie?
Albo ia niecháy mieſzkam w twoim Seśćie,
Albo ty w moim Abydońſkim mieśćie;
Ponieważ ták mnie w ſwoiey ſię ozdobie,
Twoy Kray podoba iáko y moy tobie.
Czemuż, ilekroć wzburzáią ſię wody,
iebeſpieczne mię czekáią przygody?
Czemu mię ládá przyczyną odraża,
Ilekroć Morze z gruntu wiátr podważa?

Iuż

Iuż wiedzą náſze chęći y ámory,
Delfiny, oraz Neptunowe Cory:
Iuż náwet ſáme; mowiąc bez pochyby:
Ze ſię kochamy, uznawáią ryby.
Iuż ſie przez moie ná morzu koleie,
Od częſtych przepraw, znácznie wodá chwieie:
Iuż iákby wozem gośćiniec wydrożył,
Ták w Helleſponćie trákt ſię moy ułożył.
Przedtym, że trzebá záwſze było pływáć,
Ná to mi tylko przyſzło ubolewáć:
Teraz y tego ſczęśćia mi zazdroſczą
Wiátry, ilekroć w morzu ſię rozgoſczą.
Ze to ieſt morze, wſzytkich wiátrow Krolá,
Ze nád nim władza ſámego Æolá;
Swiádczą okręty, co dla nawáłnośći,
Ledwie ſtáć mogą przy brzegu w ćichośći.
W nim naprzod Helles dźiewká utonęłá,
Od ktorey wodá ſwe názwiſko wźięłá:
Záczym kiedy ták rodzay ludzki gubi,
Iákże ſię y mnie ſławić nie ma grubi?
Doſyć ieſt głośne dźiewczyny potopem:
Hellę pożarło; Fryxus uſzedł z ſkopem:
Zá grzechby tedy ſobie poczytáło,
Kiedyby y mnie naymniey ſprzyiáć miáło.

Dobrey przeprawy zazdroßczę Fryxowi,
Łácny był iego Hellespont kozłowi:
Czyli podobno z tąd był przy fortunie,
Ze się ná złotym przeprawował runie?
Ia, áni łodzi, áni też bydlęćiá,
Niechcę do mego záżyć przedsięwźięćia,
Byle, ktorebym mogł przegarniáć wody,
Miał do posługi y moiey wygody.
Nie potrzebuię żadnego przewozu,
Niech tylko śrżonu nie będźie y mrozu;
Ia sam pływáczem, ia będę y posłem,
Ia márynarzem, ia czołnem, ia wiosłem.
Ani ia będę pátrzył ná Helicę,
Ni na pułnocną kiedyś niedźwiedźicę:
Ná gwiazdy, áni Niebieskie Planety,
Niedbáią náße społki y zalety.
Niechay się inni po niebiosách wiedą,
Lub zá Kállistą, lub zá Andromedą:
Lubo, co w źimnym gdźieś Septemtryonie,
Boótes świeći, lub w południey stronie,
Lecz mnie ktorędy Iowiß, z Perseusem,
Albo się puſczał z swobodnym Ba husem;
Nie zda się cále gośćiniec wątpliwy,
Wolę ia pływáć, bym tylko był żywy.

Inße

Inße ia świátłá y inße przewodnie,
Inße mam drogi, śćießki, y poc hodnie:
Miłośc mi lámpą; iey pilnuiąc kroku,
Nie będę w oćmie błądźił, áni w mroku.
Te ia przybráwßy ſobie z Horyzontu,
Do Kolchow oraz, popłynę do Pontu,
Y kędykolwiek łodź Teſſalſka biegłá,
Poydę; byle mię oná tylko ſtrzegłá.
Wyſtárczę pewnie y pławem y gonem,
Choćiażby z ſamym náwet Palemonem,
Ktory z iednego ſkutku tylko źiela,
W Bogá ſię, bywßy człowiekiem, rozdźiela.
Z uſtáwicznego wody przegarniánia,
Słábieią oraz bárki do pływánia;
Y záledwie mi z śilnego pochopu,
Nie przyidźie czáſem áże do zatopu.
Wiec gdy iuż máło rámionámi władam,
Tę korzyść wáßych prac wam wypowiádam:
Ze obłápićie zá ßyię Heronę,
Ręce; tylko mię w iey zánieśćie ſtronę.
Záraz rzeźwieyße, zá tą obietnicą,
Y ták ſię kwápią, ſtánąć przed dźiewicą,
Po ſwe nagrody; iáko więc zwyczáynie,
Z Eleyſkiey w zawod koń wypada ſtáynie.

Więc z ktorych ſerce nigdy nie ochłodnie,
Sam w ſobie kryię miłośći pochodnie,
Y zá tobą ſię; coś ieſt Niebá godná,
Puſczam; choćiażby w Acheronty do dná.
A łuboś godna ze wſzytkich miar Niebá,
Ná źiemi iednák żyi poki mi trzebá,
Skoroby ćię záś miał bráć czás do Bogá,
Pokaż zá ſobą, gdźie mi będźie drogá.
Ieſteś ná źiemi á ná máłą chwilę,
Vdźielaſz mi ſię, ná co nędzny kwilę;
Bowiem ſię nigdy ze mną nie zgadzáią
Wody; owſzem ſię záwſze ſprzećiwiáią.
Coż mi z tąd, że mię nie ſzerokie morza,
Odgrániczáią od twego podworza:
Tyle mi ſzkodźi Helleſpont choć wąſki,
Iáko Ocean, álbo ſtrumień grąſki.
Y bodayby nam gdźie ná końcu świátá,
Nie lżeyſza byłá w ogniách álternátá,
Gdźie rozłączeni nádźieią, y kráiem,
Nie ſchlibyśmy ták, iák w bliſkośći táiem.
Albowiem imeś bliżſza ieſt odemnie,
Tym bliżſzy ogień wydawa ſię ze mnie:
Skutek nie záwſze náſzey rzeczy bywa,
Ale nádźieiá nigdy nie upływa.

Ledwie

Ledwie ćię ręką; gdy ią tylko śćiągam:
Ták ieſt ſąśiedztwo bliſkie; nie dośiągam:
Ale to ſámo omylenie ręki,
Y łzy mi roni, y nábawia męki.
Ieſtem podobny, gdyby mię kto ſpytał,
Owemu, ktory zbiegłe iábłká chwytał.
Lub co ſię Bogom zdáło go utrapić,
Ze w wodźie ſtoiąc, á nie mogł ſię nápić,
W ten czaśże tylko, kiedy zechce woda,
Z tobą ſię ćieſzyć, okázyą poda?
A zazdrośćiwa gdy náſtąpi źimá,
Nigdy przed twymi nie ſtánę oczymá?
Więc że nic nie ieſt większego nieſtátku,
Iáko wiátr, álbo wodá w ſwoim ſpadku;
Ná wodźie tedy, lubo gdźie wiátr wieie,
Zoſtáwáć będą záwſze me nádźieie?
Sámáć ieſt tylko ieſzcze chmurá, ále
Nuż ktora Pleiás większe wzburzy fale?
Nuż Arktofilàx wſpák obroći wozy,
Y Oleniyſkie záſępią ſię kozy?
Albo mię tedy zmyſł uwodźi prożny,
Zem lekkomyſlny ieſt, y nie oſtrożny;
Albo do tego śmiáłość mię zážyie,
Ze miłość moiá w prądách ſię rozbiie.

Czáſu, ktorego z uteſknieniem czekam,
Nie ſpodźiewam ſię; áni też odrzekam;
W tym iednák com ći; á zá krotką chwilę,
Sam przyobiecał; pewnie nie omylę.
Niech przez te nocy, iák chce ſię nádyma
Morze; upewniam, że mię nie utrzyma:
Choć wiátry, choć mi przeczyć będą wody,
Zechcę y w ſáme płynąć niepogody.
Albo ßczęśliwa śmiáłość mi ſię náda,
Ze chętnie ſpoyrzyß ná zdrowego rádá:
Albo tym ſamym pożegnam Heronę,
Gdy w Morzu dla iey miłośći utonę.
Będę chćiał iednák tám bydź zánieśiony,
Gdźieby mię oczy uyrzáły Herony:
Niech ná iey porty członki mego ćiáłá,
Wodá zánieśie, żeby ie widźiáłá.
Przynamniey zechceß zápłákáć z litośći,
Y mych ſię dotknąć pływáiących kośći,
Mowiąc: żem śmierći ia przyczyną byłá:
Temu, co go tu wodá przypłáwiłá.
Lecz ieżeli ćię ztego ſnádź wierßyká,
Topieli moiey prognoſtyk dotyka:
Ieźli, ktorą tu przeczytaß literę,
Zá ſtrách, y dźiwną obroćiß chimerę?

Mil-

Milczę; y wybacz żalowi moiemu:
Zycz: niech ſię morze ućiſzy po ſwemu,
Niech ſię twe myſli, z mym áffektem zgodzą,
Niechay przećiwne wiátry mi nie ſzkodzą.
Poki przed oczy twoie nie záṕłynę,
Dość mi ſpokoyną w morzu mieć godźinę;
A ſkoro zá twe uchwycę ſię brzegi,
Niech w ten czas źimá pruſzy ſzrony, śniegi.
W tedy ná miłey zoſtawáć uſtudze.
Nayprzyiemnieyſza będźie mey żegludze:
Ná żadnych wiátrách y ná żadney wodźie,
Nie będą lepiey gośćić moie łodźie.
Tám mię niech záwſze, ſwym Boreas wſtrętem,
Gdźie będźie miło báwić ſię z Okrętem:
W ten czas do morza niech będę leniwy,
Y do pływáczki nie ták popędliwy.
A głuchym wodom zá ich z przećiwienie,
Nie będźie moie złorzeczyć ſumnienie;
Ani, choćiażby wiátr ſię ná mnie zchwalił,
Iuż od tąd więcey nie będę ſię żalił.
Przy tobie niech mię trzymáią y fale,
Niechay y ręce niechcą pływáć cále,
Dla tych dwu przyczyn, niech moie powroty
Nie śmieią zá twe wychylić ſię wroty.

Poki mi wodá pływáczki pozwoli,
Poty mię pewnie ręká nie záboli,
Byleś, z ktorego ia popłynę boku,
Pátrzáłá, máiąc świátło dla widoku.
Tym czáſem, kiedy nie można oſobą,
Niechay ten liſt moy przenocuie z tobą,
Zá ktorym; gdy on w łożku będźie leżeć;
Ia ſobie życzę iák nayprędzy, zbieżeć.

H E R O.

DZiewká nadobna z Seſtu Tráckiego Miáſtá nád Helleſpontem leżącego, Wenerzyná Xięni; w ktorey gdy ſię wzáiemną miłośćią zákochał Leánder Abydeńſki młodźieniec, y do niey częſto przez Helleſpont pływał; pewnego czáſu, z wielkiego Oblubienice utęſknienia, puśćił ſię ná Morze, wiátrámi, y fálámi poburzone; gdźie w pływáczce zmordowány; zá pozbyćiem śił przyrodzonych, utonąć muśiał. Ktorego ćiáło, gdy Morſka nawáłność pod mury Seſtu Miáſtá przybiłá: Hero z ſrogiego żalu, y boleśći, z naywyżſzey Wieży,

zá uyrzeniem ćiáłá, w Morze ſię wrzućiłá.

Iey liſt do Leándrá.

KToreś mi w ſczerym y życzliwym ſłowie,
Leándrze przyſłał ná pápierze zdrowie:
Ażebym w rzeczy mogłá ie mieć ſamy,
Iáko náyprędzey przybądź do twey dámy.
Długa mi káżda widźi ſię godźiná,
Ktora poćiechy zwłoczy y przećina:
Wybacz, żeć ſię z tym odkryię prawdźiwie:
Kocham ſerdecznie, bá y nie ćierpliwie.
Rowny nam ogień obiemá dogára,
Lecz nie ták ćiebie po żyłách roſpara,
Iák mnie, álbowiem ná tákowe blizny,
Záwſze ſą nád nas zdolnieyſze męſczyzny.
Iáko w náſzey płći miękſze widźiem ćiała,
Ták myſl wzáiemnie bydź nie może trwáła:
Pewnie mię ſamą tęſknicą upieczeſz,
Ieżeli dłużey bytność ſwą przewleczeſz.
Wy przećię raz ſię zábawiaćie łowy,
Drugi raź wam rząd ſmákuie domowy:
Y ták wam czáſy przy rożney rozrywce,
Lub goſpodárſtwo bierze; lub myſliwce.

Albo

Albo was rády, álbo práwá báwią,
Albo kędy ſię zápáſámi ſtáwią:
Albo też źrzebce; że nie ſą ſtráſzydłem,
Muuſztukiem, oraz krоćićie wędźidłem.
Tu wam ná lepách ptaſzętá ośiędą,
Tu ryby w ſtáwách zábieraćie wędą :
A czáſem śiadſzy ſobie przed kominem,
Dłużſze godźiny zálewaćie winem.
Tákich zabáwek dźiewce nie máiącey,
Choćiażby ogień miłośći gorącey,
Ták nie dokuczał; coż zá obcowánie?
Tylko ſzczegulne zoſtawa kochánie?
Więc czynię; co mi czáſu iedno zbywa:
Y ćiebie moiá poćiecho prawdźiwa:
Bárdźiey, niż mi ſię możeſz w záiemnośćią,
Wypłáćić; kocham ſerdeczną miłośćią.
Nie raz o tobie z moią Ochmiſtrzynią,
Rozmowy uſtá świegotliwe czynią :
Nie raz ſię temu wydźiwić nie mogę,
Coć zá przyczyná do mnie trudni drogę.
Albo ná Morze wiátrem poburzone ,
Rzucáiąc moie źrzenice ſtrapione,
Twoiemi práwie impet ich ſurowy,
Czáſem przepraſzam, czáſem łáię ſłowy.

Albo iák trochę z swey srogośći złożą,
Y nie ták się iuż, iák z początku srożą;
Nie raz mię skárgá obćiążliwa bechce:
Mogłći by teraz przyiść, lecz pono niechce.
Ták gdy się żalę; wszedszy gdźie ná wzgorki,
Łzy się z mych oczu leią iák ze zbiorki,
Ktorych lituiąc bábá, co mię wspiera,
Suchym ie pálcem z powieki oćiera.
Często piaszczyste po nádbrzeżu szláki
Depcząc; uważam krokow twoich znáki,
Iákoby piasek miał záchowáć tropy,
Ktory co moment ludzkie kłocą stopy.
Nie raz; á práwie zápomniáwszy wstydu,
Ieźli kto do nas przyiedźie z Abydu,
Pytam o tobie; y dla folgi w biedźie,
Proszę, żebyć list oddał gdy tám iedźie,
Nie wspomnię tego, iáko rázy wiele;
Ktore ty kłádźiesz dla swoiey kąpiele,
Gdy z Hellespontskich brzegow ie zdeymuię;
Kochánie twoie suknie ucáłuię.
A skoro się dźień z niskim żegna świátem,
Mroki wzáiemnym spuszczáiąc rozbrátem:
Skoro pod źiemię słońce noc zápędźi;
Dopierz w ten czás miłość ze mną zrzędźi.

Záraz ná wieże wlażßy gdźie wyſoko,
W ßpiegi poſyłam nie zmrożone oko:
A to wiedzący, czego ſerce żąda;
Chćiwie ná zwykłe gośćińce wygląda.
Czáſem też wźiąwßy kołowrotek w ręce,
Nići przynaymniey dla widoku kręcę;
Y żeby z ßedł czás między tęſknic wielą,
Igłą ſię, álbo zábawiam kądźielą.
A ieżli mię też ſpytaż, co w domowy
Konwerſacyi, miewam zá rozmowy?
Nic ſię nie zmieśći przy oſobnych guſtách,
Tylko Leándrá imię w moich uſtách:
Iużże też wyßły z pod domowey ſtrzechy,
Iedyne moie, o Mátko; poćiechy?
Czy ießcze nie ſpią wßyſcy? co mu wádźi,
Ze ſię domowey wyſtrzega czeládźi?
Iużże też brzegu ſwoiego dopada,
Y ná nim ſuknie gdźie kryiomo ſkłáda?
Iużże ſię w Morſkie pußczáiąc przepáśći,
Pießczone ćiáło ſwe oleiem máśći?
Ták z bábą mowię: oná głową kiwa,
Y we wßytkim mi práwie potákiwa:
Nie z tąd, áżeby na me ognie dbáłá,
Ale, że ſię iuż bábſko rozeſpáłá.

Po máłey potym do niey rzekę chwili:
Iuż pewnie płynie: iuż ſię w morzu śili,
Y rámionámi rośćinájąc wody;
Prácuie dla mnie moy Leánder młody.
Toż ukręćiwſzy włokno iákie nići,
Znowu ſię báby ręká moiá chwyći;
Mátko, iuż ći to pono gáśnie zorzá;
Czy ieſtże też moy kochánek w puł morzá?
Y ták raz pytam; drugi kręcę włokná,
Trzeći poglądam ná Helleſpont z okná,
Y życzę głoſem boiáźliwym ſrodze,
Zeby ćię Bog ſam w tey pośiłał drodze.
Tym czaſem, kto ſię, áby naymniey ruſzy;
Z wielką pilnośćią nádſtáwuię uſzy,
Ládá tępnienie álbo ſzeleſt iáki,
Kłádę zá przyiśćia twego do mnie znáki.
Ták gdy przez owe y gádki, y ſłowá,
Vbiega nocy przećiągłey połowá;
Powoli mi ſię ſen do głowy wkráda,
Y on zmyſłámi ſtrudzonemi władá.
Niechcąc podobno; poniewaz nie bieżyſz,
Przećięż hultáiu zemną w łoſzku leżyſz;
Y lubo do mnie, przybydź omieſzkiwaſz;
Przychodźiſz iednák, y przez ſen ſpoczywaſz.

Albowiem iákby przegárniałeś fále,
Zbliſká ćię widzę, ták mi ſię zda cále:
Iáko wilgotne bárki y rámioná
Wynośiß ná brżeg, z bezdennego łoná,
Iákbym ći ſuknie ná rozgrzanie ćiáłá,
Sámá włáſnemi rękomá wdźiewáłá,
Y gwoli twoiey zwyczáyney potrzebie,
Z miękkiey pießczoty tulíłá do śiebie.
Oſtátká ięzyk wſtydliwy zábrania,
Co ſię więc dzieie pod czás przywitánia;
Y czym ſię w miłey ćießemy zabáwie,
To nie powinno wydáć ſię ná iáwie.
Ale áh iáko, tá mię roſkoß trapi!
Bo ieſt y krotka, y záraz precz kwapi:
Odemnie bowiem, iáko ćień znikomy,
Zá rowno ze ſnem uchodźiß kryiomy.
Częmuż ſię kiedy, lubiąc ták żárliwie,
Nie złączem z ſobą ßczerze y prawdźiwie?
Czemu; co teraz trapią nas bez miáry,
Swoiey nie máią mieć roſkoßy wiáry?
Czemum ia nocy tyle, owdowiáłá,
Y w utęſknieniu, y w źimnie przeſpáłá?
Częmu ćię ná mym nierychły pływáczu,
Y teraz zemną nie maß máteracu?

Prá-

Prawdá, że dźiśia morze przytrudnieyſze,
Y do przebyćia ieſt niebeſpiecznieyſze;
Lecz wczorá lżeyſze y wietrzyki wiały,
Y wody w ſobie nie ták ſię mieſzáły.
Czemuć noc przeſzła dáremnie upádła?
Czemu ći przyſzła ná myśl nie przypádłá?
Czem w ták łáſkáwą nie ſkoczyłeś wodę?
Y upuśćiłeś życzliwą pogodę?
Ktora, żebyć ſię podobna zdárzyłá,
Potrzebá pono wytrwáć będźie śiłá?
Albowiem ták ſię wicher widzę ſporzy,
Ze w Helleſponćie, co dáley to gorzy.
Acz ći ſię często y morze odmienia,
Y burze miewa nie bez ućiſzenia;
Nie raz ſię, pod czás wybieraſz náwáłu,
A płynąc wodá, ućicha pomáłu.
Y teraz, gdybyć wiátr chćiał tylko gálić,
Nie miałbyś ná co ſkárżyć ſię, y żalić;
Y żádnąbyś ſię rzeczą nie utrapił,
Gdybyś przybywſzy ze mną ſię obłápił.
Ná ten czas bym ia życzyłá ſerdecznie,
Zeby ná morzu było niebeſpiecznie:
Zeby iákie raz wiátry poburzyły,
Nigdy ſię wody nie uſpokoiły.

Lecz z kądeś teraz nábył ostrożnośći,
Ze się ták bárdzo lękasz náwáłnośći?
Y coś zánic miał przed tym szturmy, bryki,
Teraz ćię ládá potrwożą wietrzyki?
Albowiem kiedyś raz był przyszedł do mnie;
Morze ták było zkołátáne, pomnię,
Ze ieszcze gorzey; choć teraz dość źiębi,
Brykáło; á tyś niedbał ná to w głębi.
W ten czás ćię głos moy przestrzegał umyślny:
Niechćiey, proszę ćię, bydź ták lekkomyślny:
Ani się w morze bespiecznie záćiekáć,
Zebym ia miáłá po tobie nárzekáć,
Nie dbałeś ná to: á teraz zkąd stráchy?
Pod ktore pierwsza śmiáłość uszłá dáchy?
Gdźież: co się wielkim przechwalał pływáczem,
On iest Márynarz? że go nie obaczem?
Ale bądź raczey y ná mię niedbáłkiem,
Wolę: niż tákim iáko pierwey śmiáłkiem.
Ani się nie bierz do podroży swoi,
Chybá, że się wiátr cále uspokoi.
Byle; iáko iest w pisániu nie táyny,
Ták był twoy áffekt ku mnie iednostáyny:
Y co nim obá goreiemy w ćiele,
Ogień miłośći nie zágaśł w popiele.

Ná utęſknienie y ná ſczerość moię:
Nie ták ia wiátrow przećiwnych ſię boię;
Iák, żeby wiátru álbo morſkiey piánie
Rowne, nie pierzchło z wiátrem twe kochánie
Zebyś mię ſobie lekce ták nie ważył,
Iákoby zawod nagrodę przeważył,
Y żebym ći ſię zá tylu prac ſtrátą,
Nie zdáłá mnieyſzą ceną y zapłátą.
Ale kiedyć ſię; ze wſzytkim wyiawiam,
Y tego ieſzcze nędzna ſię obawiam:
Zeby ktoram ſię w Seśćie urodźiłá,
Nierowną wzwiązek w Abydźie nie byłá.
Wſzytko to iednák znieść ćierpliwiey mogę,
Niż gdybyś mię tym utrapił niebogę,
Zebyś ſię w iákiey: przez co áffekt ginie;
W máłpie, álboli roſkochał w dźiewczynie:
Niż żeby cudza ná twoie rámioná,
Miáłá bydź kiedy ręká záłożona,
Y nowa miłość, náſze zákochánie
Skończyćby miáłá przez to rozerwánie.
O niechay ſię wprzod ná márách obaczę,
Niżeli tákiey odmiány doświádczę!
Niech mię zgon raczey zgubi nieſzczęśliwy
Wprzod, niż bym ná te pátrząc miáłá dźiwy!

Nie

Nie z tąd to mowię; ábym podobieństwá
Widźiáłá iákie przyszłego szaleństwá:
Albo, żebym co o twey uprzeymośći,
Od ludźi miáłá słyszeć wątpliwośći;
Lecz, że się boię wszytkiego álbowiem;
Zeć szczerą prawdę moie serce: powiem:
Nikt ieszcze nie był w miłośći bespieczny:
A kto rad znika, bywa niestáteczny.
Nie przytomnośći same bać się każą:
O iákoż się te szczęśliwszymi ważą!
Ktorych obecność zna, gdźie serce stroni,
Y fałszywych się bać powieśći broni.
My się y prożnych opinij boiemy,
Y choć nam krzywdę czynićie; nie wiemy:
Rożne nąm głowę rozumienie káźi,
Y niewiádomość naybárdźiey nas ráźi.
Ach przybądź gośćiu! przybądz moy kochánku!
Ciebie wyglądam, żądam bez przestánku:
Niechay ći Oćiec, wiátr, dźiewká, y iná
Do mnie przeszkodą nie będźie przyczyná.
O ktorey máłpie dowiemli się kiedy,
Wierz mi, od żalu zágubisz mię wtedy:
Y ieźli czynisz tę podęmną zdrádę;
Już dawno godźisz ná moię zagłádę.

Aleć

Alec rozumiem, że nie będźieſz tákiem;
Luboli teraz trudno ręczyć zá kiem:
Y prożne moie; co ſię y nie ſtanie:
O przeßłych rzeczách myśl y fraſowanie.
Widząc iá ſamá, widzę oczywiśćie,
Ze niepogodá twe tamuie przyśćie
Widzę iákim ſię ßturmem tłuką brzegi:
Iák uſtáwiczne; miaſto dni: noclegi.
Czyli ſnadź po ſwey, co iey wpádłá w Morze,
Záłoſna Mátká wyrzekaiąc Corze,
Y utopioney żáłuiąca Hele,
Dzdzow, y niepogod; wzburzyła ták wiele?
Czy z páſierbice imieniá náżwane,
Przez záwźiętośći nie ukołyſane,
Odmienney w Morſką Boginią mácochy,
Wody poddyma iey gniew dotąd płochy?
Ták iák ieſt teráz, nie ſprzyiá tá wodá,
Płci, gdźie pánieńſká mieśći ſię uroda:
Wniey utonełá Helle będąc młodą,
Onáż ieſt y mnie w miłośći przeſzkodą.
Lecz niech ſię moy głos do ćiebie poſunie,
Pámiętny twoich płomieni Neptunie,
Ná coż zążywáſz w Morzu tey furyey,
Czyliś nie kochał y ty Orytyey?

Wßák niezſkim innym złączyłá ſię oná
Dánáußowá Corá Amymoná:
Ani, co rowniá nie miáłá w urodźie
Tylo, w bliźnięcym oſławioná płodźie?
Nuż iákoś Cyrce; iákoś Alcionę,
Y Leukotoę przybierał zá żonę?
Iáki Meduzá zádatek odnioſłá,
Z ćiebie niż w węże czupryna iey roſłá?
Y Laodyce; y do Nieba wzięta
Celena, twoie zaloty pamięta;
Nuż inßych dziewek, y zalotnic śiła,
Ktorych bym ia tu dziś nie wyliczyła.
O tych zapewne, y o innych wielu,
Spiewaią wießczę; chociaż ná weſelu
Zadney nie byli; y wiadomo żywem,
Jakimeś z nimi ſpaiał ſię ogniwem.
Więc tyle razy, y po tyle nocy;
Samże doznawßy Kupidyna mocy;
Przywykłe trudniſz niepogodą trakty,
Y ukochane rozrywaſz kontrakty?
Złoż z tey ſrogośći, wyzuy umyſł twardy,
Za iedne ſobie poczytaiąc wzgardy,
Kłocić tę wodę, co dwie Miaſta dzieli,
Ocean twoiey niech dozna kąpieli.

Tobie

Tobie iak rządcy morza náywyżßemu,
Gáleonowi oprzeć ſię wielkiemu :
Albo okrętom, ktore możność zbroi:
Nie tym ſię dziwom narażać przyſtoi.
Szpetna; ktoremu Ocean nie bryka;
Straſzyć ná morzu iednego młodzika;
Nád liche ſtawy; y podłe ſtrumienie,
Przyżnam ſię, że to mnieyſze ieſt rządzenie.
To nie omylna, ze ieſt rodowity,
Ze z ſwoich wielkich przodkow znamienity?
Uliſſa iednak nie zna w pokoleniu,
Ktorego ty maſz zawſze w podeyrzeniu.
Wybacz, co mowię; y racz nás oboie
Zywić; on płynie gdzieś przez Páńſtwa twoie:
Lecz w tychże wodach; gdzie Leándra ciało,
Nadzieia moia, y ſerce zoſtało,
W tym, ieźli to ſą nie prożne wymyſły,
Kiedy to piſsę; ſkry z kámienia pryſły;
Ale y świeca, znák daiąc tak trzaſła,
Ze mi przy liście mało nie zagaſła,
Aż baba w kubek wlawſsy ſobie wina,
Idzie do ognia z nim y do komina:
A potym, prawi; gdy ie w zad odmyka,
Jutro nás więcey będzie, y tak łyka.

Spraw to, byleć ſię przepłynąć zdárzyło,
Zeby nás więcey, ſkoro przyidźieſz, było:
O gośćiu w moim ták przyięmny ſercu!
Iákobyś mi iuż przyśiągł ná kobiercu.
Przybądź po długiey twoiey niebytnośći,
Do zápomniáney rycerzu miłośći;
A towárzyſzem będźieſz u mnie ſłodkiem,
Bo ſamá iedná leżę pod námiotkiem.
Nie maſz coby cię z chęći miáło zbijáć:
Nieboy ſię, ſamáć zechce Wenus ſprzyiáć:
Y iáko z Morſkiey wody rod ſwoy wiedźie,
Tak cię przez prądy zdradliwe przewiedźie.
Mnie ſamę nie raz tá uwodźi chętká,
Ze iuż iuż ſkoczyć chcę w Helleſpont z prędká:
Lecz pomniąc, iák ſię Helles nie wyśliźnie;
Widzę, to Morze zyczliwſze męſczyżnie.
Bo czemuż, gdy nim wioſł ſię Fryxus z Sioſtrą,
Oná o ſkáłę rozbiłá ſię oſtrą;
Y dáwſzy y mię ták przeſtronney wodźie,
Zbáwiłá brata po ſwey właſney ſzkodźie.
Lecz ſię z tąd pono wyſtrzegaſz kłopotu.
Ze będźieſz miáł czás krotki do powrotu,
Y przez dwoiſte tám y ſam pływániá,
Dłużey byś gośćił niźli do świtániá.

Więc

Więc lepiby ſkoro wznidźie tylko zorzá,
Spłyńmi do śiebie oboie wpuł Morzá,
Y w śrzodku ſamey Helleſpontu głębi,
Nácałuymy ſię ſpoſobem gołębi:
A potym káżdy niż będźie dwunáſta,
Niechay do ſwego nazad płynie Miáſtá:
Lubo affcktow tákich odrobina,
Większa, nad iedno nic, może bydź kſzyná.
Bodáyby, co nás łączy z ſobą ſkryćie,
Ten wſtyd ná náſze ćiężki nie był żyćie;
Lub miłość, ktorá tak ſię bárdzo ſtrácha,
Nie dbáłá ná to, że mám z ćiebie gacha,
Teraz wzłey sforze rzeczy náſze chodzą:
Tu wſtyd, tu miłość wzáiem ſobie ſzkodzą:
Niewiem czego ſię trzymáć mám wątpliwá?
Ten zdobi, támta ſmákuie y wzywa.
Skoro do Kolcow wniosła tylko oná
Łodź Págazcyſka Greckiego Iazoná;
Záraz ſię ſwoią obłowił nádźieią,
Okrętem z támtąd uwiożſzy Medeą.
Skoro w Grecyi ſwoie ſtáwił pięty,
On cudzołożnik Troiańſki przeklęty;
Záraz, czego mu iego chętki życzą,
Ukontentował ſwoią ſię zdobyczą.

Ty ilekroć mię náwiedzaſz w kochaniu,
Tylekroć przy ſwym porzucaſz rozſtániu;
Y kiedy ćiężká Okrętow żegluga,
W ten czas mi chceſz bydź náywiernieyſzy ſługá.
Iednák morſkiego, o zwyćiężco ſzumu,
Stáłego proſzę záwſze bądź rozumu;
Ażebyś tak chciał gárdźić Helleſpontem,
Iákobyś mieſzał ſtrách; oſtrożność, bontem.
Umyślnie ná to zrobione Gálery
Zátapia Morże poſpołu z Náuklery,
Choć ná przygody zdolnieyſze ſą; á ty
Dużſze rámiona chceſz mieć, niż łopaty?
Co ty chceſz; fliśi tego ſię zrzekáią:
Y nigdy, chybá z muſu nie pływaią:
Tákći to tylko w Morzu ſię uwija
Łodź, álbo Okręt, kiedy ſię rozbija.
Ale ach nędzna! żeć to śmiem rozrádzáć:
Do czego zdam ſię ſamá przyprowadzáć.
Proſzę bądź w ſwoim przedſięwźięćiu ſtalſzy,
Y ná me liche perſwázyie śmialſzy.
Iednak wiadome przepráwiwſzy brody,
Przybądź dlá ſpolney obudwu ochłody
Y zmordowáne; bo iuż ledwie żyię:
Ręce twe záłoż ná moy kárk y ſzyię.

Lecz, ilekroć ſię ná Morze obracam,
Niż chwytám bárdźiey nádzieię utracam:
Y niewiem chęćli robi to uprzeyma,
Czyli ſtrách? że mię źimno ná wſkroś przeyma.
Nie mniey mię y noc wczoráyſza ztrwożyłá,
Gdźie mi ſię śniło dźiwnych rzeczyśiła,
Lubo uchodząc ſczęśćia mieſzaniny,
Dałam ofiáry Bohom y burſtyny.
Bo gdy ſię u mnie lámpá dopálała,
A Iutrzeńká też prawie wſchodźić miałá;
O ktory czás ſen nayprawdźiwſzy bywá,
To mi drzymiącey do głowy ſię wrywa,
Iákobym nići kręćiła á ono
Z rąk mi wypádło ná źiemię wrzećiono:
Iá porzućiwſzy przęślice z kądźielą,
Poſzłám ná łoſzko ſpáć, gdzie mi pośćielą:
Tám ſkoro tylko ſkryłá mię pierzyná,
Pływáiącego uyrzałá Delfiná,
Iákoby ku mnie z Helleſpontu ćiągnął,
A ogon ſkrzelmi po wodźie rośćiągnął:
Ktory ledwie co przez morſkie igraſzki,
Wyrzucony był impetem ná piaſki;
Záráz od niego Morze názad wpádło
Wgrunt ſwoy, á żyćie od niego odpádło.

Drzę;

Drzę nie wiedzący, iáko to tłumáczyć:
Lecz y ty proßę chćiey ná moy ſen baczyć,
Y niech ſię ćiáło twe nie towarzyßy
Z morzem, chybá ſię grontownie ućißy,
A ieżeliś záś ná ſię nie pámiętny;
Tedy gwoli mnie niechćiey bydź ták ſkrzętny,
Ktorá ćię kocham; y nie mogę zdrowá
Bydź, gdyby twoia ßwánkowáłá głowá.
Nádźieia iednák nie chybna mi tußy,
Ze ſię o iutrze wodá nie obrußy:
Na ten czas tedy beſpiecznie zda mi ſię,
Przybywáy domnie moy kochány fliśie.
A teraz poki Morze nie ućichá,
Niechay ćię zły mrok z domu nie wypychá:
Liſt záś moy życzę; áby tey odwłoki,
Uprzykrzonego czaſu zelżył wſkoki.

ACONCYUSZ.

MŁodźieniec z Cey Wyſpy, do Kośćiołá Dyány w Delu, dla ofiar czynieniá, à po náſzemu' nà Odpuſt záiechawſzy ; (gdźie tym Przywileiem nadáne było od Bogini mieyſce ; iż ktokolwiekby ślub iáki, lubo mową' lubo

lubo myślą, lubo też ucynkiem ofiarowawſzy, onego nie wypełnił; w chorobę, á potym y w śmierć wpadł;) y Cydippę nadobną dźiewkę támże obaczywſzy, nagle ſię wniey rozkochał, ale gdy iey doſtac za Zonę nie mogł: do nowego ſię udawſzy wynaláſku, te wierſzyki ná iábłku nápiſał: Swiadczę przez świętą Dyanny ofiarę, że ći Małżeńſką poprzyśięgam wiarę. Ktore przed idącą Cydippę w Kośćiele rzućił, owá żadney ſię nie ſpodziewaiąc zdrady, podięła iabłko, y nie reflektowawſzy ſię ná zwyczay, y przywiley mieyſca tamtego, przeczytała piſmo; y tym kſtałtem zaraz ſlub uczyniła; ktory potym dla nádeſzłey ćięſzkiey choroby wypełnić muśiała, y z Akonczyuſzem ſię złączyłá.

Jego Liſt do Cydippy.

NIe boy ſię Pánno upewniam ćię, iż tu
Drugiey przyśięgi nie wyczytaß z liſtu:
Dość żeś raz temu; co w twym kocha ćiele
Przyobiecàna w Dyanny Kośćiele.

Przeczytay pismo: y niech z twego ćiáłá,
Tá słabość, ktora ie opanowáłá,
Ustąpi, życie; bo gdzie ćię bol tyka,
Nie twoy iest, ale twego przećiwniká,
Coż czyli ćię wstyd mieszá bez przestanny?
Ze iáko pierwey w Meczećie Dyanny,
Takći y teraz w twoiey cerze młody,
Cudne rumiencem farbuie iágody?
Upominam się poprzysięgłey wiary,
Nieżadnych zbytkow z wrodzoney przywary:
Kochám: y niech ći to nie będźie strachęm,
Wszákiem iuż mężem twoim, á nie gáchem?
Przypomniey sobie słowá przeczytane,
Ná iednym z drzewá frukćie rysowáne,
Ktorym iá rzućił przy áffektách moich,
Do nog, y czystych rąk dźiewico twoich,
A tám obáczysz, żeś mi poślubiłá
To ná co moiá imprezá godźiłá:
Y że to lepiey; choć námienię skromni:
Właśnie twe serce; niż Dyanná pomni.
Tegoż się lękam y teraz wzáiemnie:
Bo żeś západłá; przyczyna nie ze mnie,
Gdyż miłość moiá im ćierpliwiey czeka,
Tym iey żarliwiey nierychłość dopieka.

Y kto

Y ktore záwße zakochanie było,
Przez długi czas ſię bardźiey rozkrzewiło,
Za tą nádzieią, z ktorąś przy Dyánie,
O świadczyłá ſię w tym Panieńſkim ſtanie.
Tyś mi otuchę uczyniłá w zborze;
Iam tey uwierzył Panieńſkiey pokorze:
Nie możeſz mowić; że to była gadká,
Stánie mi ſamá Bogini zá świádká.
Byłá przytomną y ktoreś czytáłá
Słowa ná iabłku oná ich ſłucháłá:
Y, że ſię zátym ślubem z ſobą zrączem,
Potwierdźiłá go; trząſnąwſzy wárkoczem.
A chociaſz rzeknieſz: żem cię podſzedł zdradą,
Ze zdrady záſlub Bogowie nie kładą:
Nie wſtyd mię tego: ponieważ nie iná
Tey zdrady; tylko miłośći przyczyná.
Fortel moy czegoż potrzebował więcey?
Ieno ſię z tobą złączyć iák naypręcey?
To mię, ná co ták ſkargá twoiá ſroże,
Sámo poiednać w krotcze ztobą może.
Anim z nátury do tákowey ſztuki,
Ani przez iakie, ſpoſobny, náuki,
Wierz mi o Panno: mowię bez przyſady,
Miłość mię twoiá náuczyła zdrády.

Do ułożonych ſłowek ieźli mogę
Z tym ſię pochwalić; oná mi tę droge,
Oná gośćiniec pokázáłá bity,
Zem wynálazek uformował ſkryty,
Iey práwie uſty ſłowá dyktowáne
Ná ślubnym piſał z tobą podobane,
Niżelim zaczął, oneyiem ſię przodem
Dołożył; potym zaiey ſzedł powodem.
Więc niechay y mie miłość má zſortelu,
Niech zdraycą będe, z między: innych wielu:
Pytam? ieźli to ieſt ućiebie zdrádá ,
Kogo ty kochaſz, y życzyſz mieć radá?
Piſze y teraz iák znowu do ćiebie,
Proſząc; chćiey ná mnię pomnieć y ná śiebie:
Więc y to drugi kunſzt. y drugá ſztuká,
Maſz ſię uſkarżać o co ná nieuká.
Ieżelić przez to; że cię kocham, ſzkodzę,
Wierz mi, że ná to bez przeſtánku godzę,
Y choćiaſzbyś ſię niewiem iák chroniłá,
Moią bydź muśiß, boś ſię uśidliłá.
Swiádczą przykłady ná świećie człowiecze,
Iák wiele dźiewcząt pobráno przez mie cze:
Amnie ſię piſmem ozwáć poufałem?
Będzie to grzechem álbo kryminałem?

O kie-

O kiedyſzby mey tyśiąc kuntſztow głowie;
Tyśiąć fortelow nádáli Bogowie!
Ażeby twoiá wiará dotąd ſprzeczna,
Z żadney nie mogła ſtrony bydź beśpieczná.
Leć y tak ieſzcze ná ſztukach nie ſchodźi,
Co dźień to rozum, nowy koncept rodźi:
Niechay to będzie fortel y obłudá,
Dokaże miłość, gdy ſię ná co udá.
Niecháy cię będźie przytrudnieyſzá doſtáć:
Miłośe koniecznie zechce temu ſproſtać:
Acźći Bogowie ſkutkiem rzeczy włádną,
Nie wezmoli cię to pewnie ukrádną.
Dáymy to; że ſię iedney ſchroniſz pleći,
Ze wſzytkich iednák trudno umknąć śieći?
Więcey, niżli ich dośiec możeſz ſkryći,
Miłośći śideł náſnuie y nići.
Nie pomogąli ſztuki y fortele,
Tedy poydźiemy do orężá śmiele
Ták ćzy to przez ślub, czyli też przez bronie
Ná kochaiącym ſpocząć muśiſz łonie.
Nie ieſtem iá w tey liczbie y popiśie,
Zebym miał gánić przewagę w Paryśie
Albo w tym ktory mogąc ſię ſtać Mężem,
Zbroyney ſię żony nie dobył orężem.

Y o mnie, lubo zmilczę tego ninie,
Trzymáy, że pierwey Akonczyusz zginie:
Iże śmierć woli, á niźli tę kárę,
Zebyś przyśięgłą zmienić miáłá wiarę,
Nie rodźić ci się było ták nádobną,
Mogłábyś byłá sobie żyć osobną;
Ale twarz twoiá, y urodá gładka,
Smiáłośći moiey gośćińcá nie zátka.
Ty samá, oraz twe spráwuią oczy,
Ze się do ćiebie młodź co żywo toczy,
Te, ktore gwiazdy Niebieskie przechodzą,
Y śmiáłość we mnie, y zápáły rodzą.
Włosy ktore się rownáią z burztynem;
Kark z álabástrem, á wargi z rubinem;
Y ręce ktorych szyia moiá czeká,
Te Wabią serce, te ćiągną człowieká.
Nuż wdźięk, y postać dyskretnie wstydliwa,
Czoło, iágodá, brew, y cerá żywá,
Y nogi; ktore mowiąc bez ochydy,
Ledwie u morskiey podobne Tetydy.
Ostátek gdybym słusnie obáczywszy
Mogł chwálić byłbym dáleko szczęśliwszy:
Ale nie wątpie żeby wszytko dźieło
Rowne do tákiey urody nie było.

Wi ęc

Więc nie miey tego, moiá Pánno; dźiwem,
Ze uwiedźiony w dźiękiem urodźiwem,
Przez moie kunſzty, fortele y zdrady,
Chciałem mieć głoſu twoiego zákłady:
Będźiezli moią; iák tuſzę kochánką,
Y przyidzie ci ſię ogłośić porwanką:
Niechayże tych zdrad; ſkoro cię doſtanę,
Iá ſam autorem y przyczyną ſtanę.
Niecháy ſię ná mnie wßytká winá zwali,
Byle mie z tobą Bogowie związáli;
Bo ważywſzy ſię ná kryminał táki,
Czemu mię potkáć żyſk má ladáiaki?
Zá Telamonem Hezyoná idźie,
Achilles áffekt zná po Bryzeidźie,
Y tá zá ſwoim zwyćiężcą, y owá
Poſpieſzá z chęćią nie mowiąc y ſłowá.
Skárz, łay, y beſztáy, iáko chceſz ná obie,
Więkſzego gniewu z tąd wzbudzaiąc w ſobie;
Iá nic nie będę dbał ná zágniewaną,
Wziąwſzy cię; zrobie, że będźieſz kochaną.
Iá, ktoryć dáię do gniewu przyczynę,
Znißczę tę w ſercu twoim mieſzáninę,
Iże ſię zmiękczyß, w tym ćię nie omylę,
Tylko ſię błagáć day ná krotko chwilę.

Niech

Niech mi ſię godzi w moich łez widoku:
Ná twoim ſtánąć płáczącemu oku;
Y żeby ſię moy lepiey żál mogł wydáć,
Przy rzewnym płáczu, iákie ſłowo przydáć.
Albo iáko więc ſłużebnice czynią,
Boiąc ſię kary, kiedy co záwinią,
Zebyś czym prędzey byłá ubłágána,
Ręce pod twoie unižyć koláná.
Coż? czyli dotąd nie znaſz ſwego prawá?
Ktoć krzyw; káż wołáć; niech przed tobą ſtáwá:
Czemu mię gniew twoy odległego ráni?
Dáwnoś mi mogłá kazáć przyiść iák Páni.
Chociážbyś moie, ná głowie ze ſkory,
Co do iednego wyrwáłá kędźiory:
Choćbyś, ieźli ćię pomſtá ćięſzka żarzy,
Obraz pázurem moy ſkrwáwiłá twárzy:
Wſzytko wyćierpię, wſzytko znioſę chętnie:
Tylko ſię boię, ábyś niepámiętnie,
Mſcząc ſię ná nádemną, y zadaiąc męki,
Nie obráźiłá twey pieſzczoney ręki.
Bądź tey pewnośći o mnie y otuchy,
Ze mię nie trzebá, w káydány, w łáncuchy,
Ani wogniwá, áni kowáć w harty,
Miłość mę ſamá dotrzymá bez warty.
A kie-

A kiedy ſię iuż moiey grádobyći,
Gniew y złość twoiá, iák zechce náſyći,
Sámá to rzeknieſz, odpocząwſzy trochá:
O iák ten wiernie, iák ćierpliwie kocha!
Sámá to przyznaſz, iák ſkoro obaczyſz,
Ze wſzyſtko znioſę, choć ze mną dźiwaczyſz,
Y rzeknieſz: ktory ták mi dobrze ſłużу,
Niechże mi ieſzcze uſługuie dużу.
Teraz mię winiſz, y nie przytomnego,
Y z tey przyczyny dość nieſzczęśliwego,
Ze choć rzecz moiá árcyſpráwiedliwa;
Ginie; bo przy niey nikt ſię nie ozywa.
Ale niechay ia; choćiaſz w ſłuſzney ſpráwie,
Od ćiebie krzywdę ćierpię, y bez práwie:
Miey ſwoie do mnie po tyle kroć rázy,
Nie wiem iákową niechęć, y urázy:
Dyáná iednák nie podlega temu;
Wyrokowi ſię nie oprzeſz Boſkiemu:
A gdy twoy upor dla mnie nic nie czyni,
Niechże przynaymniey zyśći ślub Bogini.
Byłá obecna; y uważáć iętá,
Gdy ſię zdrádzona wſtydem zápłonełá;
Y głos twoy w ćichym wymowiony ſłuchu,
W pámiętnym pewnie záchowáłá uchu.

Rr Nie-

Niechay ſię moie Prognoſtyki mylą,
Ieśli ią kſsyną kto obroći tylą;
Surowſsey niemáſs: czego ia nie życzę,
Nád nię; y nigdy gniewliwſsey nie liczę.
Nie wſkora pewnie, kto iey przećiwnikiem.
Oná náſławſsy Káledońſkim dźikiem,
Meleágrowe Páńſtwo ták zburzyłá,
Ze ſyná ſwego właſna Máć ſpaliłá.
Aleć y ſwoim nieſsczęſnym przypadkiem,
Akteon będźie nieomylnym świádkiem:
Iáko, ktorymi tyle náſsczwał źwierzá,
Sam ſię ſtał ſwoim Moloſſom obierzá.
Iáko po ſynách, y po corkách tylu,
Stánęłá głazem Mátká ná Sypilu,
Y dotąd ieſscze w Migdońſkiey Kráinie.
Rzewnemi łzámi w kſstałt ſtrumieni płynie.
Nie myśleć więcy cudzych ruin wznawiáć,
Cydyppo; ánić prawdy chcę wymawiáć,
Zebym ſię nie zdał; luho mię to boli:
Nápominác ćię mey potrzebie gwoli.
Iednákże powiem; y ufay mi, że tá
Ná zdrowiu twoim z tąd bywa monetá;
Ktora naybardźiey twey urodźie ſskodźi:
Ze Mężá nie maſs, choć ći czás przychodźi.
Znay

Znay z tąd Boginią nád ſobą przytomną;
Chce ćię mieć zdrową, lecz niewiárołomną:
Spełniey iey śluby, á pomyśli, coby
Wybáwiłá ćię prędko z tey choroby.
Ztąd ile rázy myśliß bydź niewierna,
Tylekroć ſłábość trapi ćię niezmierna,
Vwolnić z grzechu życzy twą Oſobę,
Dotykáiąc ćię co raz przez niedobę.
Proßę ćię, niechćiey ták dźielney, y ſtáły
Bogini, łuku doznawáć, y ſtrzały,
Raczey ią przepros; niechcący ſię wzdragáć;
Ießcze ſię oná tobie, da ubłagáć.
Proßę niech członkow twych; co iák pieśćidłá;
Przez ſwoie ſrebrá nie pſuie trzęśidłá:
Niechay, ktorey ia z duſze ſobie życzę,
Ták urodźiwą twarz twą odźiedźiczę.
Niech cerze, niech nic nie przykrzy ſię ćiáłu,
Co gwoli memu zrodzone upału:
Niech nie blednieią iágody wkſztáłt chuſty,
Dla nieſłowności, y twoiey roſpuſty.
Niech ſię to moim nieprzyiáznym dźieie,
Y ieżeli kto truie me nádźieie,
Albo ć odradza; niechay w tey żałobie
Będźie, ktorą ia ćierpię w tey chorobie.

Rowno się dręczę; lubo ćię swátáią,
Lubo do chorey przystępu nie dáią;
Co mię záś trapi, lub co bárdźiey tyka,
Ná wyráżenie nie mam sto ięzyká.
Ze ty boleiesz, ia się ćięszko suszę;
Bom twoie żyćie wźiął ná moię duszę,
Y mniemam, że to zá moią chłudą,
Iesteś ták nędzną, mizerną, y chudą.
Niech się obalą Dyánny przeklęctwá
Ná mnie, zá twoie te krzywoprzyśięstwa,
Ażebym ia sam gwoli twey niewiárze,
Podpadał zá ćię spráwiedliwey kárzę,
Chcąc iednák wiedźieć, czym się w domu báwisz,
Ná czym godźiny, y momentá trawisz.
Często támtędy, choc gdźie indźiey godzę,
Vmyślnie y tám y sám się przechodzę.
Często nie mogąc obaczyć się z nikiem,
Dążę zá dźiewką, álbo czeládnikiem,
Pytáiąc; ieżlić álbo co potráwy.
Albo sen pomogł do zdrowia popráwy.
Ah nędzny! że ia nád tákim łázárzem,
Niegodźienem bydź pod ten czás lekárzęm:
Ze śieść ná łozku nie podobna chory,
Ni pulsow mácáć; z innemi Doktory.

Y po drugi raz mizernym ſię kłádę,
Ze kiedykolwiok od ćiebie odiádę,
Kogobym niechćiał widźieć przy twym boku,
Ten ſnadź nie ſtąpi od ćiebie y kroku.
On ſię dotyka rąk twoich, y śiedźi
Przy chorey; y co śliná nieśie bredźi:
Obmierzły Bogom; bo go nienáwidzą,
Ale zárowno ze mną nim ſię brzydzą.
On ná kráwędźi śiadłſzy máteracá,
Gdy w ręku pulſow oſłábiáłych máca,
Y rámionámi, y śniegową ſzyią
Delektuie ſię zá tą okázyą.
Ktoż wie? ieżeli w dálſze komplementy,
Przez ſłodkie twych uſt nie ma ſię mordenty,
Y nie pozwala więcey ſobie; á tá
Większa nád iego uſługę zapłátá.
Lecz zkąd przewagá urosłáć tá żywa,
Ze ſię do mego ważyć wrywáć żniwá?
Coć tę ſkazáłá drogę zá ochotá,
Ażebyś cudze śmiał rozparáć wrotá,
Moy to ieſt obraz, moie to ſą wargi,
Ze ie cáłuieſz; ſłuſzne ná ćię ſkárgi:
Precz, precz od moiey; w Kośćiele Dyánny,
Poprzyśiężoney, umkniy ręce Pánny.

Zdeym niewdźięczniku; te ſtráſzydłá twoie :
Co ſię go tykaſz; ieſt to ćiáło moie-
Ieźli to potym uczyniſz; pewnikiem,
Nie będźieſz gáchem, lecz cudzołożnikiem.
Zwolnych coć ieſzcze wiáry nie przyrzekły;
Obieray ſobie dźiewkę gáchu wśćiekły;
Bo tá do ktorey chętká ćię pobudza,
Má Pánná; y ſwa nie ieſt ále cudza.
Nie wierzyſz li mi, to chćicy záyrzeć w Kięgę,
A tám obaczyſz y ślub, y przyśięgę :
Zebyś záś nie rzekł; iuż to ieſt rzecz ſkryta,
Niechayże oná ſámá kontrákt czyta.
Vſtąp, mowię ći, uſtąp od dźiewice,
Y z poślubioney wynidz precz łożnice
Co tu maſz robić? podź precz; bo to łoże
Iuż ma, kto ná nim rozgośćić ſię może.
Bo ieźli tobie, iáko mniewam, pono
Drugi ślub ludzkim ſłowem przyrzeczono :
Rożna przy ſpolnym obietnicá trudźie,
Mnie ią Bogini znáczy; tobie ludźie.
Nád to; mnie ſámá ślubowáłá oná;
Tobie ią Oćiec chce dáć, niźli ſkona,
Prawdá; że on ieſt pierwſzy przy iey wſtydźie,
Lecz oná bliżſza; kędy o nię idźie,

Przy-

Przyrzekł iey Oćiec z kim innym weſele;
Ale oná mnie przyśięgłá w Kośćiele:
On ſię ośwaidczył iáko wſzyſcy czynią,
Przed ludźmi; ále oná przed Boginią.
Tego wſtyd w ſwoim nie ſtáwić ſię ſtawie;
A támtey záś ieſt wiárołomſtwo w głowie:
Niewiem ktora tu większa boiáźń; czy tá,
Co Oycá? czyli co Cydippę chwyta?
W oſtátku, obu chćiey niebeśpieczeńſtwá
Znieść y uważyć: z przyſzłego małżeńſtwá
Pátrzay ná ſkutki; iam, iák ma bydź zdrowy,
A oney niemaſz w chorobie połowy.
Lecz y my rożnym ſercem, y zawodem,
Vgániamy ſię zá ták pieknym płodem,
Ani nádźieiá rowna między námi,
Ani ſię w żalu zgodźić możem ſámi.
Ty o nię prośiſz, przez beśpieczne słowká,
Mmie záś nád ſamę śmierć, ćiężſza odmowká,
Y ia iuż dawno to kocham; o co ty
Dopiero myśliſz ſtroić ſwe zaloty.
Kiedybyś w prawdźie, y w ſámey słuſzności,
Albo korzyſtáć chćiał w ſpráwiedliwości;
Nie powinien byś, gdźie iuż wkroczył drugi,
Ná iego pierwſze náćieráć zasługi.

Ale żeś głupi, y płochy, y dumny,
Dla tegoś w ſpráwie ſwoiey bezrozumny:
Bo czemuż, gdy ſię wymawia chorobą
Dámá: ia o nię pocieram ſię z tobą?
Gách twoy Cydippo, niezdrowiać przydawa,
Dla ktorego ty łamieſz Boſkie práwá:
Tego, ieżli chceſz poiednáć ſię z Bogi,
Nię każ w domowe nigdy wpuſzczáć progi:
Dla iego zalot, oraz dla przybycia,
W niebeśpieczeńſtwo podaieſz ſię życia;
Ktorey ſłabości iáko ieſt Autorem,
Tak niechay pierwey ſam upádnie morem.
Ieżeli go záś odrážiſz od siebie,
A Dyánná ſię dowie o tym w niebie;
Wierz mi, y ná tom zápiſáć ſię gotow,
Ze zdrowſza będźieſz bez iego zalotow;
Ale y mnie czás ſzczęśliwſzy popłynie,
Nie boy ſię Pánno, zdrowie ci nie zginie,
Byleś wiádome ślubow twych Ołtarze,
Vbłagáć chćiáłá przez turybularze.
Nie ták pátrzáią ná zábite woły,
Niewinne Zbory, y święte Kośćioły;
Iáko ná Wiárę; ktorą do oſtátká,
Spełnić im trzebá, choćiaſz y bez świadká.

Dru-

Drugie, żeby bydź mogły tylko zdrowe,
Ogień, y cierpią naczynia ſtalowe:
Innym, gdy ſię źle na zdrowiu powodzi,
Cierpkie lekarſtwo gorzki trunek ſłodzi.
Potym tu wſzyſtkim nic, tylko chciey ſłowo
Trzymać; upewniam, że dziś wſtanieſz zdrowo,
A tę złożywſzy Bogow z ſiebie karę,
Y mnie y ſiebie zachoway, y wiarę.
Przyſzłych wyſtępkow; luboć teraz ſzkodzą:
Niewiadomością winy ſię ogrodzą;
Ześ zapomniała, możeſz mowić śmiele,
Slubow czytanych na iabłku w kościele.
Teraz y moim wiernym przypomnieniem,
Na zdrowiu oraz cięſzkim zapadnieniem,
Znaſz ſwą niedolą; á ilekroć Boga
Zdradzić chceſz; zawſze mſta cię tyka ſroga.
W oſtatku choćbyś y tey ſię ſchroniła;
Ieżeli będzieſz kiedy płod rodziła,
Dyanny zechceſz nieomylnie wzywać,
A żebyć chciała w połogu przybywać.
Vſłyſzy ona, y wſpomniwſzy modły;
Spyta: ktore cię śluby, z ſtatku zbodły;
Potym: czemuś ſię w iey wierze potknęła,
Y z ktoregoś płod małżonka poczęła.

Przyrzeczeſz iey ślub, przyrzeczeſz poprawę?
Nie dać iuż wiáry, bo wie twoię ſpráwę,
Wie iakim fałſzem umieſz ſię zagrádzać,
Iako y Bogi, y Boginie zdradzać.
Iać o ſię niedbam, ni o moie rzeczy,
Bardziey mię twoia choroba kaleczy;
Bardziey, że dotąd ſłyſzeć twe niezdrowie,
To mi ieſt, niżli ślub małżeńſki w głowie.
Czemu przez ten czas iuż odżałowaney
Corki Rodzice lituią kochaney?
Czemu, kiedy ſię trapią tak niezmiernie,
Przyczyny chorob nie powieſz im wiernie?
Dla czego proſzę nie maią iey wiedzieć?
Matce wſzyſtkiego, czem niechceſz powiedzieć?
Wierz mi Cydyppo, że twoie uczynki,
Do wſtydu żadney nie maią przyczynki.
Powiedz iey wſzyſtko, y według porządku,
Iakom cię w Zborze zayrzał na początku:
Kiedy twa ręka ſaydaczney Bogini,
Wiktymy pali, y ofiary czyni.
Iako; ieżli to we mnie uważała:
Skoro cię moia powieka doyrzała,
Tak ſię twey oko urody chwyciło,
Ze iakby we mnie pamięci nie było.

Y gdym

Y gdym ſię na cię zapatrował w dziwie,
Znák, żem cię zaraz zakochoł prawdziwie;
Płaßcz, ktory moię przyodziewał poſtać,
Spadł, y nie mogł ſię na ramionach zoſtać.
Potym niewiem zkąd, iakby na zaloty,
Frukt ſię do moich rąk przytoczył złoty,
Na ktorym ſłowa nie były obßerne,
Ale ważące, y doſyć miſterne.
Tych dźwięk gdy do twey ręki ſię doſtanie,
Ześ ie czytała w Zborze przy Dyannie,
Vwiążałaś ſię y ślubem, y tęgą
W oczach Bogini wiarą, y przyſięgą.
A żebyś iednak lepiey pamiętała,
Iaki był ſens ſłow, ktoreś ty czytała;
Ieżeli dotąd z reflexyi wyidą,
Pomyślże o tym, żeć na pamięć przyidą.
Wiem, rzekniec matka: idź do ślubu rączą,
Niechay cię z mężem dobre wzorki łączą;
Komuś przyſięgła, za owocu wzięciem,
Ten ci niech mężem, á mnie będzie źięciem.
Ktożkolwiek nim ieſt; za Dyany zdaniem
Iuż go podobam, iuż przeſtawam na niem
Tak ci ſię, ręczę, matka twoia ſtawi,
Ieźli ſię tylko prawą matką ziawi.

Kiedy cię iednak o to pytać będzie:
Ktom ieſt; albolim na iakim urzędzie?
Także iey powiedz; á będzie to ſiła:
Ze mi ligę tę Bogini zrządziła.
Przybrana niegdy w dźwiewki urodziwe,
Y w Korycyiſkie Nimfy doſyć żywe,
Inſuła Cea: ktorey ludne ſioło,
Ægieyſkie morze oblewa nakoło:
Ta mi dziedzictwem, ta mi ieſt Oyczyzną,
Z niey ſię przodkowie moi nie wyślizną:
Zechceſzli imion, y dalſzey rodziny?
Nie z lichey pewnie poſzedłem drużyny.
Na doſtatki mię y na zbiory ſtaie:
Nie naganione ſą y obyczaie:
Ale naywiękſzą to bydź może probą;
Ze mię uwodzi kochanie za tobą.
Chociażbyś była nie przyſięgła; toby
Nad mię, inſzeybyś nie miała oſoby;
Lecz y ia mimo zeznane obligi
Inſzeybym niechciał do małżeńſkiey ligi.
To mi do ciebie, we śnie pokazana
Saydáczna piſać kazała Dyana:
To: miłość, ktora miewa wzrok otwarty,
Wylać radziła na iabłko, na karty.

Pier-

Pierwßey z nich, iuż mi dokuczyły groty,
Bom niemi wßyſtek aż do ſerca ſkłoty:
Drugiey; za ſłowa, y umyſł nieſtały:
Strzeż ſię aby cię nie dotknęły ſtrzały.
Poſpołu naſze ieſt złączone życie;
Więc mnie, y ſiebie obroń przyzwoicie:
Czemu za taką cięſkością, y męką,
Iedną obudwu nie podźwignieſz ręką?
A gdy ſczęśliwie związek ſię naſz nada,
Ze go poprawi weſelna gromada,
Ze z porzezanych ofiar, y wiktymy,
Okurzą Delos wdzięczne Bogom dymy.
Na ten czas będziem, patrzaiąc nań okiem,
Cieſzyć ſię iabłka złotego widokiem,
Na ktorym w cyrkuł, wyrznięte litery,
Te, albo takie ziawią charaktery:
Tego owocu świadczy okrągłością,
Ze ugonioną cieſzy ſię miłością
Cny Akoncyuſz, że co na nim było
Wyrznięto z piſma; wßyſtko ſię zyściło.
Dłużßa legenda, aby mdłego ciała,
Powieki oraz twey nie turbowała;
Vmyślnie ſkracam; y w te kończę ſłowa:
Bądź mi Cydyppo przyiazna y zdrowa.

CYDYP-

CYDYPPE.

DZiewica, y z zacności rodu, y z gładkości urody chwalebna; od Akoncyuſza młodzieńca zakochana; gdy mu wſtręt czyniła, że iey ani urodzeniem, ani fortuną nie będąc rowny, nie mogłby iey był za żonę poiąć; ſztuką ią podſzedł, y w Delos; gdzie iakimkolwiek ſpoſobem ślub uczyniony, muſiał ſię zyścić, bo inaczey śmiercią był zemſzczony: iabłko do iey nog złote rzucił, takiemi zapiſane wierſzami: świadczę, w iey świętym, Dyanną, Kościele, że z tobą żyć chcę, z tobą mieć weſele. To tedy iabłko owa niewiadoma podniożſzy, gdy wyrznięte przeczytała ſłowa; wiarę ſwoię Akoncyuſzowi przez nieoſtrożność przyſięgła: ztąd ile razy za kogo innego chciała bydź poślubioną; tylekroć w ciężką zapadła chorobę, za ſprawą, rozgniewaney Dyanny; iako Akoncyuſz udawał, dopuſzczoną. Aż gdy ſię od niey wſzyſtkiego dowiedzieli rodzice w chorobie; boiąc ſię bardziey Bogini ſobie narazić, muſieli ią Akoncyuſzowi poślubić.

Jey respons do Akoncyusza.

LIſt twoy, ſkoro mię doßedł, iuż nie głoſem,
Alem go myślą czytała pod noſem,
Boiąc ſię, żeby przez Sakrament ſrogi,
Znowum na iakie nie przyſięgła Bogi.
Y tußę, żeby przez twoie zarazy,
Chciałbyś mię był zwieść, y po drugie razy;
Gdybym ci; iak ſam znaß, przez zdradę onę:
Przyobiecana nie była za żonę.
Niechciałam nawet z mego oßukania,
Czytać twoiego liſtu y piſania:
Lecz gdybym ci ſię ſtawiła uporem,
Snadźby ſię Febe uwiodła rankorem.
Choć wßyſtko czynię, choć Boginią chwalę,
Choć iey kadzidła, choć ofiary palę;
Iednakże widzę oczywiſte znamię,
Że ieſt łaſkawßa na cię, niżil na mię.
Y iako ſobie życzyß w ſwym przewrocie,
Tak ſię mści ſłußnie, y uymuie o cie:
Zaledwie kiedy w ſwym tak znamienicie,
Ona korzyſtać mogła Hyppolicie.
Ale iak ſama kocha ſtan dziewiczy;
Lepieyby zdrowiu ſwoiey ſłużebnicy
Przyſtało ſprzyiać; ktore tak mi kłoci,
Że ie podobno, nie zadługo ſkroci, Albo-

Albowiem chcciaż trudniey o przyczynę,
Prętka mi grozi słabość ta ruinę
Choć mię ratuią y maści y leki,
Nie ważą ani zioła, ni apteki.
Więc, co rozumieß; kiedy mię niebogę,
Nic nie wſpamaga: iako też ia mogę
Dać y reſpons; co na łokciu ledwie
Weſprzeć ſię zdołam, minutę, lub ze dwie.
Tu ſię obawiam, áby naße wáby
Nikomu iawne nie były, krom baby;
Y żeby tego, co traktuiem ſami,
Nie dowiedział ſię czwarty między nami.
Przed memi drzwiami Ochmiſtrzyni ſiada:
A gdy iey o mnie pytaią; powiadą:
Zebym liſt mogła ſkończyć, com poczęła,
Zem w mey ſłabości dopiero zaſnęła.
Więc gdy naylepßa przyczyna ſekretu
Przemiia: iuż ieſt wſtęp do gabinetu;
Ze po przeciągłym ſwoim uteſknieniu,
Wiedzą za pewne o mym ocuceniu.
Przychodzą w pompie powadze y ſtroiu;
Ktorych niepuścić trudno do pokoiu:
Ona przez ſwoie zwykłe ſpoſobności,
Daie znać, żebym przyimowała gości.

Tak iako piſzę, porywam ſię z krzeſła,
Nie dokończywſzy, na com ſię zanieſła;
Y żeby moich piſm nie poſtrzeżono,
W kieſzeń ie, albo ukrywam gdzie w łono.
Aż gdy po owey odeydą wizycie,
Znowu do liſtu przerwanego ſkrycie,
Zawieram pokoy; y kończąc go, ſiedzę:
Vważże, iak ſię ia dla ciebie biedzę.
A tyś podobno; że ci prawdę rzekę:
Nie godzien, co ſię gwoli tobie piekę;
Y lepſzám na cię, niżeli ſię godzi,
Y niż mi twoia zaſługa nagrodzi.
Tylekroć razy na zdrowiu zapadam,
Zem niebeſpieczna, że ſobą nie władam;
Nie dla czego ſię Febe ze mną waśni,
Tylko dla twoich wymyſłow, y baśni.
Takążeś mi to zapłatę nagalił,
Kiedyś zbytecznie gładkość we mnie chwalił?
A żebym ſobie ztąd zaſzkodzić miała,
Zem ſię tak oczom twoim podobała?
Gdybym ci byłá widziała ſię brzydką?
Cobym życzyła z chęcią pewnie wſzytką:
Zadnychby lekarſtw obwinione ciało;
Iak teraz muſi: nie potrzebowało.

Ia dla pochwały waßey mußę kwękać,
Y gwoli cudzey chętce nie raz stękać:
Własne mię dobro, y przymioty ranią;
Czy słußnaż boleć ztąd, że mię nie ganią?
Gdy ani ty chceß swych zawodow przestać,
Ani też drugi pozwála się beßtać:
On twym przeßkadza intencyom, á ty
Gdzie możeß wzaiem iego rwieß traktaty.
Ia między wami, chwieię się wkßtałt łodźi,
Ktorą, tam y sam, rzucaią powodzi;
Y choć ią popchnie Boreas na głębią,
Przeciwne fale, iako chcą, ią gnębią.
Nad to; gdy sam czas przychodzi y pora,
Za Mąż pokwapić się dla Sukcessora:
Ogień przykrzeyßy nad ognie, nad miecze,
Serce, y członki wßystkie we mnie piecze.
Nawet okrutna we drzwi Persefona
Kołace, żebym była poślubiona;
Ze ieżeli chcę uyść niebeßpieczeństwa
Zdrowia; śpießyłam prędko do Małżeństwa.
Wstyd mię iuż tego; y boię się, lubo
W niwczymem się tak nie potknęła grubo,
Zebym przez moy grzech, y iaką przywarę,
Boską zaciągnąć miała na się karę.

Ieden

Ieden powiada, że to ieſt trefunkiem,
Zem ſię uwiodła złotym podárunkiem:
Drugi; że co ſię kunſztem, y ſwywolą
Dzieie; Mąż taki nie ieſt z Boſką wolą.
Lubo ſię to w mym baczeniu nie zmieśći;
O tobie iednak głoſy ſą, y wieśći,
Ześ mię przez iakieś obłudy, y mary
Zwiodł, y omamił rzuconemi dary.
Przycnyna tayna; moia mdłość na iawie,
Wy na ſie, o mnie naſtępuiąc żwawie,
Toczycie walki, żyć nie myśląc cicho:
Wam nic, á na mnie wſzyſtko ſpada licho.
Teraz, przyznam ſię; niech dłużey nie taiem:
Zyczę; uwiedź mię zwykłym obyczaiem:
Bo ieźliś mi tak, z zakochania ciężki;
Iakieyże z gniewu ſpodziewać ſię klęſki?
Szkodziſz; chociaż mię miłością podeydzieſz;
Toć z nieprzyiaznym dobrze ſię obeydzieſz?
Więc proſzę, chciey mię ożywić, y zlubić
Tak, ażebyś mogł czym prędzcy mnie zgubić.
Bo, albo nie dbaſz na moie ſtękania,
O poślubioney nie maiąc ſtarania,
Gdy ią takową ſtrawić chceſz zarazą,
Niewinną w Zborze Dyanny obrażą:

Albo ieźli iá uproßę Boginiey,
Ze okrom twoich ślubow będę przy niey,
To zanic máiąc wzniecone niesnaski,
Bez twoiey pewnie obeydę się łaski.
Więc obierz, co chceß: niechceßli Dyany
Błagać; toś y mnie ieſt nie ubłagany,
Nie możeß? to rzecz łacna, y poięta,
Ze iuż bynaymniey ná cię nie pamięta.
Bodáybym była; miałli mię zwieść kiedy,
Y w utrápienia wprowádzić, y biedy:
Nad Ægeyſkiemi z twoich przyczyn wielu,
Morzami, okiem nie zayrzáła Delu;
Niżeli, co mie dość przez trudne morze,
Tu ſprowadziwßy, złożono w Klaßtorze:
Zegnáiąc bowiem naßych domownikow,
Doſyćieśmy złych mieli prognoſtykow.
Iakom ia ſmutną z mych Pokoiow nogę
Niechcący wlekła w tę nießczęſną drogę:
Na málowane, iak z niechęcią, baty
Przenoßono mię z memi apparaty.
Po dwakroć się wiatr nie przyiemny wſpaczáł,
Y żagle nazad po dwakroć obracał:
Ale, ah! na co kłamam? nie przyiemny;
Owßem ci to był zgodny, y foremny.

Zgodny, y nader przyiazny, y zręczny,
Co do Oyczyzny zawracał mię wdzięczny:
A w tey; co mi ſię miało ſtać niebodze,
Czuiąc; przeſzkadzał nieſzczęśliwey drodze.
Y bodayby był moim żaglom ſprzeczny,
Obijaiąc ie na ſwoy odwrot wſteczny;
Ale na wietrzne ſkarżyć ſię lekkości,
Mniey ieſt rozumney przywára baczności.
Zacnością mieyſca uięta y ſławą,
Z chęcią do Delu obrociłam nawą;
Luboć mi iakoś po uporney wodzie,
Nie rzeźwo płynąć widziały ſię łodzie:
Na ktore często gniewała ſię ſama,
Łaiąc, gdzie tylko ttzymała nas tama,
Iże ſnadź mało; chociaż wiatr przynagli,
Roſpinano mu płachet, albo żagli.
Więc iużem była przeſzła Mykononę,
Iuż pominęła Tenon, y Andronę;
Ze do ktoreyiem z pragnieniem dążyła,
W oczach ſię moich Delos rozświeciła.
A uyrzawſzy ią, rzekłam, choć z daleka:
Czyli ta Wyſpa odemnie ucieka;
Czy gdy nie rychło naſza flotta ſkyie,
Ona umyślnie przed nami ſię kryie?

Zawi-

Zawinęliśmy na ten czas do lądu,
Gdy ze wßyſtkiego świat obbiegßy pądu,
Na odpoczynek gwoli ciemney nocy,
Febus wyprzągał konie z ſwey karocy.
Aż gdy ie znowu, niżeli zaświta,
Do ſwego wozu z łąk, y z paßy chwyta,
Macierzyńſkie mię doleciały głoſy,
Zebym w pierścienie utrefiła włoſy.
Ona mi w Perły ręce uſtroiła
Ona warkocze złotem ozdobiła;
Ona wyborne przywdziała mi ſtroie
Na grzbiet, y manell przywiązała dwoie.
Zaczym wyßedßy z Okrętu na ziemię;
Bogom; ktorych czci w Wyſpie tamto plemię;
Ze ſię iuż więcey na wychry nie żalem:
Wino leiemy, y kadzidła palem.
A kiedy Kapłan na ofiarę ſmaga
Byki, ktorych krwią, Bogi matka błaga;
Na zgotowane rzucaiąc ogniſko,
Wnętrzości, albo ſame kałduniſko;
Mnie Ochmiſtrzyni z intencyi pobożnych,
Tam y ſam wodzi po budynkach rożnych;
Ze oglądaiąc Ziemię onę Swiętą,
Wßędzie ią ſtopą depcemy, y piętą.

Y raz

Y raz się z nią wspoł, w przysionkach przechodzę,
Drugi raz dary Krolewskie nadchodzę:
Na ktorym mieyscu patrząc nie bez dziwu,
Zkąd ten podobny kray takiemu żniwu?
Widzę Ołtarze złożone misternie,
Y gdzie Látona boleiąc niezmiernie,
W prześladowaniu Iunony, y gniewie,
Dyannę z Febem zrodziła przy drzewie.
Zgoła oglądam wstystko, co tam było;
Choćci to wspomnieć gniewno, y nie miło:
Iakie mieć mogła Delos położenie,
Zbiory, d statki, śluby, zgromadzenie.
Snadź, kiedy się tym oko me záprząta;
Ná mnie Akonty poglądałeś z kąta,
Y moia zaraz zdałać się prostota
Łacna, y skłonna na śluby, na wota.
Zrewidowawszy rzecz naymnieyszą zgoła,
Nazad po stopniach idę do Kościoła;
Nadeń, mogłoż bydź mieysce bespiecznieysze
Gdzie omamiły zdrady mię ninieysze?
Iabłko do mych nog z tym się pismem toczy;
Ze Akoncyusz, z Cydyppą się złączy:
Ah! drzę y teraz; żebym nie przysięgła:
Na coż po ten frukt moia baba sięgła?

Ona go naprzod wzniosła z ziemie wściekła,
Zdziwiwszy, potym; przeczytay to, rzekła:
Iam przeczytała, wielki Pisorymie,
Twe zdrady; z ktorych mnie się związek imie.
Na osobliwą ożenienia wzmiankę,
Od wstydu miałam gębę iak rowniankę;
A ktore były z roży, z mleka wprzody,
Zarumieniły purpurą iagody.
Y oczy zaraz zchylone ku ziemi,
Iuż bydź nie mogły więcey bespiecznemi;
Oczy do twego zawodu przychylne,
A swey zdrayczynie Paniey, nieomylne.
Z czego się ciessyss zły, nie litościwy?
Co mass za chwałę przez swoy kunsst zdradliwy?
Co y za korzyść? na swe rezoluty,
Ześ zwiodł niewinną dziewkę przez podrzuty?
Pewnieś nie widział w mey Panieński dłoni,
Tarcze, pałassa, dzidy, albo broni?
Albo iako się w armaturze swoi,
Pentesylea stawiła przy Troi?
Nie ucieszyłeś; iak pod czas rozruchu
Amazońskiega; w złotym się łańcuchu:
Aniś odemnie został tak zdobyty,
Iako niekiedy w boiu z Hyppolity.

Z mych

Z mych ſłow, ktore mi piſma twoie dały,
Czem tryumfuieſz tak bardzo zuchwały?
O iak ztąd możeſz mieć eſtymę ſzumną,
Ześ podſzedł zdradą dziewkę mniey rozumną.
Iabłko Cydyppe; á takoweż fanty
V wiodły ſerce chyżey Atalanty?
Czyli ſekretnym twoim intereſem,
Drugim chceſz y ty bydź Hippomeneſem?
Lecz podobnoby z lepſzym było moiem;
Gdyby cię ten był Bożek w pędzie twoiem,
O ktorym prawiſz, żeć ſerce poddymał,
Ze rad zapala: w tych płomieniach trzymał.
Przez zwykłą wſzyſtkim dobrym manierę,
Nie zdradą było podchodzić mię wierę:
Należało mię y proſić, y pytać,
Nie przez fortele w ſkryte ſiatki chwytać.
Czemuć ſię tego nie zdało obiawić,
Gdyś ſię miał do mnie w komplementy pławić?
Czemuś; zkądbym cię mieć życzyła ſobie,
Nie okrył, żeć tak miłość ſerce zobie?
Dla czegoś wolał przymuſić mię raczey,
Niż proźbą ſkłonić? gdym mogła inaczey,
Kondycyi twoich ſłyſzawſzy podanie,
Chętnie zezwolić, chętnie przyſtać na nie?

A coż ci teraz, pytam ſię: pomoże
Imię wezwane do przyſięgi Boże?
Co wzrok? ktory twych kunſztow nie obaczył,
Y głos, obecną co Boginią świaczył.
Tym trybem idzie ludzka niedołęga,
Że myśl y ſerce, nie ięzyk przyſięga;
Mnie, com na iabłku przeczytała ſpieſzni,
O przyſiędze ſię na ten czas y nie śni.
Myśl wyrzeczone utwierdza więc ſłowa,
Rada z rożſądkiem, ta ślubuie, zdrowa;
A gdzie nie było dobrego baczenia,
Wſzyſtko ſię w iednę lekkomyślność zmienia.
Ieżlim ia twoią myśliła bydź żoną,
Y bydź koniecznie chciała poślubioną;
Czemuż danego według obowiązku,
Do małżeńſkiego nie bierzeſz mię zwiąſku?
Lecz, ieżlić więcey; ktorem dość iałowo,
Wyrzekła; z uſt mych nie dała, nad ſłowo;
Toć nie ważące miey w nagrodzie ſłowa,
A ia niech będę wolna białagłowá:
Bom nie przyſięgła, lecz uyrzawſzy pręgę
Na iabłku, y wierſz maiący przyſięgę;
Przeczytałam go: á nim w tym ſpoſobie,
Przybierać męża nie życzyła ſobie.

Zdradź też tak drugie, ieźlić ſię nadadzą;
Niech tę nad nimi iabłka maią władzą:
Gdy tego dopnieſz; możeſz każdey cory,
Wielkie oſiągnąć doſtatki y zbiory.
Spraw to, żeć wſzyſcy przyrzeką Krolowie,
Vſtąpić ſwoich Kroleſtw po połowie:
Y niechay wſzyſtko, cokolwiek ieſt w świecie,
Do twoich ſię rąk, ſukceſſyą wplecie:
Za większego cię, wierz mi uznam Pana,
Ieźli to zrobiſz; niżeli Dyana:
Y ieźli twoie charaktery zdradne,
Tak w ſkutkach ſwoich będą wielowładne.
A lubom ſię z tym prawdziwie ozwała,
Y przyiaźń, iakoś chciał, wypowiedziała:
Lubom na moie nieoſtrożne winy,
Nie dała ſłuſznych obietnic przyczyny;
Przecięż ſię przyznam, że mię to uſuſzy,
Ieźli Dyanna na mnie ſię obruſzy;
Y teraznieyſze albowiem ſłabości
W moiey chorobie, z iey ſą zawziętąści:
Bo ile razy chcą mię ślubem ſpoić,
Albo z kim innym w małżeńſtwo wyſtroić,
Krom ciebie; wnet gniew znam Bogini mściwy
Że zaraz w pierwſzę wpadam recydywy.

Iuż ſię troiſte; zkąd mieć możeſz chluby:
Kontrâkty ze mną rozchwiały, y śluby:
Iuż Hymeneuſz po trzy kroć z łożnice
Vciekał, pomniąc moie obietnice,
Y ledwie; gdy mi mdłość zawiera oczy:
Wodka mię czaſem ſerdeczna odmoczy;
Albo; gdy ſiła we mnie oſłabieie:
Balſam ocuci, alkiermes odleie.
Częſto, iak czynią nowe oblubieńce,
Na głowę ślubne iuż przywdziewam wieńce;
Włos pizmem zkronie, y na świętne gody,
Przywlekam ubior na kſztałt Panny młody:
Ale gdy tylko przyſtąpię do progu,
Wſpomina zaraz; żem przyſięgła Bogu:
Zkąd łzy, zkąd śmierci ſtrach na oczy idzie,
Ze z oney pompy zoſtawam przy wſtydzie:
Potym, iakoby odemnie zwiedziony,
Zrzuca mi z głowy wieńce, y korony;
Y co z trefienia kędziory ſię lśnęły,
Ociera z woni, żeby nie pachnęły.
Y wſtyd go; kiedy ſmucą ſię ogołem:
W ich ſię pyśrzodku pokazać weſołem;
Mnie zaś z rumieńca; co go miały ſuknie,
Ledwie wſtydliwa twarz ſię nie roſpuknie.

Człon-

Członki ſię w frebrze, iako w ogniu pieką,
Ze co z nich tylko pulſy nie ucieką;
A odzież takim mi ieſt uprzykrzeniem,
Ze iákoby mię przywalił kamieniem.
Rodzice widząc, co ſię dzieie ze mną,
Często ſię rzewnie upłaczą nademną;
Bo miaſto światła, ktorym lśnie łożnicá,
Smiertelna w oczy uderza gromnica.
Zmiłuy ſię! ani chciey bydź tak niebaczna
Nad choruiącą, Bogini ſaydaczna!
Day mi, ktorą twoy brat Apollo ſłynie:
Pomoc, y ſolgę mizerney dziewczynie!
Boć nie przyſtoi; gdy on ludzi leczy,
Ktorych przypadek z chorobą kaleczy:
Ażebyś moię śmierć miała za chwałę,
Y na to ſwoię hartowała ſtrzałę.
Gdyś w przeźroczyſtey kąpałaś ſię rzece,
Kto inſzy żądzom ſwym wypuścił lece:
Ia, żebyś przez mię nie miała niewczaſu,
Nigdym y zayrzeć nie śmiała do laſu:
Nigdym, ile kroć modlitwa ſię zdarza,
Nie pominęłá twoiego ołtarzza;
Lecz z tylu Bogiń pierwſzą miewał ſkładkę;
Twoię, y moią, zawſzem czciła matkę.

Nie

Nie zgrzeßyłam nic, nie winnam przeklęſtwa;
Procz, żem czytâłá złe krzywoprzyſięſtwá,
Y o zdradliwym nic nie wiedząc wniku;
W nießczęśliwym go znalazła wierßyku,
Lecz; y ty ſłyßąc, iak boleię ſama,
Ieżeli miłość w tobie ta nie kłama:
Przyczyń ſię za mną, pal ofiarę mnogą;
Niech te, co ßkodzą, ręce mi pomogą.
Czemu kiedy cię ſłowa me przyſwoią,
Febe ſię gniewa, żem dotąd nie twoią?
Y czemu; żebym żyć nie mogła z tobą,
Vmyślnie mi tą przeßkadza chorobą?
Wßyſtko po żywey możeß ſobie tußyć;
Ieźli mię zaś śmierć z świata zechce rußyć:
Mnie życie, ktorym ledwie dußa władnie,
A tobie wßyſtka nadzieia upadnie.
Niechciey proßę cię naymniey wierząc temu,
Ażeby; żoną znaczą mię ktoremu:
Ten miał przez iaką poufałą mowę,
Ręce pod chorą podkładać mi głowę:
Siedzi on przy mnie, ile mu pozwolą,
Ale ſię żadną nie bawi ſwywolą;
Y pomni, że iak lilie, y roże,
Tak ma nietknione bydź Panieńſkie łoże.

Ięzyk

Iezyk moy tego powiedzieć nie umie,
Co też on myśli o mnie, y rozumie,
Widząc, iak często, za skrytą przyczyną,
Łzy z moich oczu strumieniami płyną.
A chociaż mi się łaśi, lecz nie śmiele;
Y rzako go to potyka wesele,
Zeby miał swoie w całowaniu gusty,
Lubo mię żoną, swemi zowie usty.
Ale podobno mogł mię wyrozumieć;
Bo mu się nie raz przychodziło zdumieć
Nad tym, co mię w tę chorobę przywodzi,
Iże się na bok obracam, gdy wchodzi.
Nic z nim nie mowię y zmyśliwszy spanie,
Nie odpowiadam na iego pytanie:
A ieżeli mię tyka przez zasłonę,
Precz iego rękę odrucam na stronę.
Na co on skarży, y po cichu wzdycha,
Ze go dłoń moia od łożka odpycha;
Y na niewdzięczność choć nie zasługuie;
Vrazę przecię; y niesmaki czuie.
Kiedyby tobie; co się z tego cieszyß,
Co w moiey mowie, pismem twoim grzeszyß,
Co cię ta roskoß w związek wabi ściśły,
Y com ci moie odkryła zamysły:

Tak

Tak ſię doſtało; ſłuſznieybyś był godzien
Gniewu moiego za twoy chytry zbrodzień,
Y ſprawiedliwey niewdzięczności płatki,
Za rozſtawione twoie na mnie ſiatki.
Więc, że mi piſzeſz, żeby chore ciało,
Przynaymniey ci ſię nawiedzić doſtało;
Na to máſz reſpons: że choć ſię nie kwapiſz,
Y zdala iednak moie ſerce trapiſz.
Dziwowałam ſię; gdy mi powiedziano:
Akoncyuſzem, zkąd cię to nazwano,
Aż rzeczy w ſamym dochodzę imieniu,
Ześ ku cudzemu oſtry ieſt zginieniu.
Ieſzcze zaprawdę; mowiąc bez obłazu:
Nie mogę wſkorać od takiego rázu,
Ktory mię na wſkroś przeſzył iako ſtrzała,
Kiedym twe piſma na iabłku czytała.
Niewiem po cobyś miał tu do mnie przybyć;
Procz, żebyć nędze miłe muſiały być,
Moiego ciała; y żebyś twey głowy,
Dwuch zwycięſtw, widział wynalazek nowy.
Zchudłam na twarży, cera ze mnie ſpadła,
Iakbym bezekrwie była, takem zbladła:
Kraſa y kolor; żeć oznaymię o tem:
Taka, iaki był na twym iabłku złotem.

Nie

Nie widać teraz białości z rumieńcem,
Choćby mi siedzieć kazano z młodzieńcem:
Na kształt marmuru, gdy go z ziemie wytną,
Tak mi policzki z iagodami kwitną.
Albo iákiego srebro iest koloru,
Co na bankietach stawa dla pozoru,
A z niego gdy się okazya poda,
Ręce polewa gościom zimna woda.
Widząc mię teraz; rzekłbyś, y że nie ta
Iest to; com ia ią widział wprzod kobietą;
Y z mienney twarzy obaczywszy składy,
Mowiłbyś, na tę nie potrzeba zdrady.
Bym zaś nie była iedną z tobą parą,
Kwitowałbyś mię obligiem y wiarą,
Y iużbyś tego pragnął pewnie z chęcią,
Zeby to Febe starła niepamięcią.
Ktoż wie? ieżeli nie uczyniß tego,
Zebym się ślubu wyrzekßy pierwßego,
Iáko sam zechceß, wypadła z okowu,
Nie przyśleß drugich pism, y iabłek znowu?
Iednakbym chciała, czegoś tak pożądał,
A żebyś mię sam w mey biedzie oglądał,
Y uyrzał, oraz uznał, czy te lice
Cydyppy twoiey są Oblubienice?

Ieźli cię moia nie poruβy ſkaza;
Wierzę, że ſerce będzieβ miał z żelaza,
Kiedybyś patrząc na moie zniβczenie,
Nie miał upraβać o win odpuβczenie.
Zebyś zaś wiedział, co mię może dźwignąć,
Co z ślubu, oraz z choroby rozſtrzygnąć;
Bog, co ſię w Delfach Apollinem zowie,
Nayſkutecznieyβeć lekarſtwo opowie:
Ktory, gdy go kto, o cokolwiek prośi,
Y według myśli poradę odnośi,
A nie pełni iey; tedy pogardzony,
Wiary ſwey mści ſię, ſrodze urażony.
O tym Bog, o tym y wieβczkowie prawią,
Toć y me piſma teraznieyβe iawią;
Lecz twoim βtukom, na piśmie nie ſchodzi,
Ty czyniβ co chceβ; á nie co ſię godzi.
Ale zkąd na cię reſpekty takowe?
Chyba, żeś znowu piſma zmyślił nowe,
Ktoreby Bogow za ſwym przeczytaniem,
Nowym uchwycić mogły przyſięganiem.
Więc kiedy tak maβ Bogi po ſwey ręce,
Idę za tobą; chociaż w moiey męce,
Ani mię więcey ta uraza boli,
Zebym nie miała bydź po twoiey woli.

Przed mátką wßyſtko, iak przed ſpowiednikiem
Rzekłam; żem właſnym wydana ięzykiem:
Zadziwiła ſię, y nie bez boleści,
Ze wſtydem moiey ſłuchała powieści.
Oſtatka dotrzeć tobie to należy;
Dość że odemnie liſt do ciebie bieży,
Zem ſię w Panieńſkim ießcze będąc ſtanie,
Ważyła mowić z tobą przez piſanie
Iuż przez legendę do ciebie nie małą,
Spuściłam rękę doſyć oſłabiałą,
Ktora, choć na nię więcey affekt zwala,
Mordować mi ſię dłużey nie pozwala.
Czegoż chceß y ty? ponieważ iuż z tobą
Złączyć ſię pragnę, za tak długą probą,
Tylkoć przypiſać? á żebyś był zdrowy,
Y z małżonki ſię cießył wkrotce nowy.

V L Y S S E S.

KRol Itaki, y Dulichium, dwuch wyſp, ſyn Làértow; Mąż wymową y doświadczeniem znamienity, radą obłudny, woyną zale-cony, na prace cierpliwy, żonę miał Penelopę, corkę Ikaryuſzowę, z ktorey ſy-

na Telemacha ſpłodził, y tak go bardzo kochał, że gdy wſzyſtkie Xiążęta Greckie wybrały ſię na woynę Troiańſką; on ſobie ſzaleńſtwo zmyślił, rozumieiąc, że iako niezgodnego na woynę, miano w domu zoſtawić. Albowiem ſprzągſzy dwoie bydląt poſpołu, rożnego rodzaiu, brzeg morſki orał, á ſol miaſto zboża rozſiewał; tym iednak nie mogł oſzukać Palameda rozumnego człowieka; ktory żeby był iego ſigle odkrył, Telemacha ſyna iego pod pług mu podrzucił; co obaczywſzy Vlyſſes, żeby go był nie obraził, radła do gory podnioſł; ztąd ſię pokazało, że to nie było prawdziwe iego, lecz zmyslone ſzaleńſtwo. Pod Troię tedy wzięty, wiele na niey Grekom dokazywał: albowiem y Achilleſſa, między Corkami Lykomeda w ſtroiu Panieńſkim utaionego wynalazł, y na woynę wyciągnął; y ſtrzały Herkuleſowe, od Filoktety wyproſzone, pod Troię przynioſł. Popioł Laomedonta, ktory nad bramą Scea nazwaną w Ilium był zachowany, wynioſł potaiemnie, y Palladium z Dyomedem

dem wespoł; straż pozabiawszy, z Troi porwał. Potym na podiazd z tymże Dyomedem posłany, Rhezá Krola Trackiego zabił, konie mu pobrał, wprzod, niż się Xantowey napiły wody. Wszystko to zaś było w Troiańskich wyrokach; y bez tego Troia nie mogła bydź wzięta. Po ktorey zburzeniu, powracaiąc do Grecyi, gdy przez lat dwadzieścia, po morzu się dla wiatrow przeciwnych błąkał, na ostatek pod postacią iednego żebraka przyięty do domu do Penelopy żony, wszystkich gachow, ktorzy się iey, pod niebytność iego naprzykrzali; pozabijał.

Casimirus Orański

Iego respons do Penelopy.

TRefunkiem ráczey, czyli też przypadkiem;
Bo to iest u mnie w podziwieniu rzadkiem:
Pełen affektu list mi przyniesiono
W tych dniach do ciebie, moia wdzięczna żono.
Vznałem zaraz porwawszy go z chęci,
Pioro twe na nim oraz y pieczęci,
Ktore na moy błąd, y kłopot nie mały,
Iedynym się mi pocieszeniem stały.

Nie

Nierychły powrot ſtrofuieß w piſaniu:
O iak to dawno w mym ieſt pożądaniu!
Zebym, ktoregoć życzę teraz w liście,
Samże mogł zanieść zdrowie przez me przyiście.
Ah! czemuż o tym nie śmiała mi tußyć
Grecya gdym ſię z domu niechciał rußyć:
Gdy przeczuwaiąc morz niebeſpieczeńſtwo,
W oyczyſtych kraiach zmyślałem ßaleńſtwo?
Twoiać mi miłość do tego powodem
Była, żebym ſię tym nie trudził chodem;
Ktorą zabrawßy z ſobą na załogę,
Niechcę bez ciebie żyć; lecz ani mogę.
Nie życzyß ſobie reſponſu moiego;
Ale żebym ſam przybył miaſto niego:
Kiędy ſię kwapię do dom przez powroty,
Przeciwne drogę tamuią mi Noty.
Y pewnie Greckim zawiſna dziewczętom
Troia nie czyni zwłoki mym okrętom:
Bo kędy zamki były, teraz doły;
Gdzie miaſta, ſame kurzą ſię popioły.
Iednymże Hektor zabity ſpoſobem,
Iako Azyuß, weſpoł z Deifobem,
Y ktorzy byli ſtrachom twych przyczyną,
Wßyſcy na placu Marſowym poginą.

Iam

Iam ußedł ßwanku, y Trackiego ßyku,
Rezuſa Krola zbiegßy w twardym ſpiku,
Znioſłem do ßczętu; y dla lepßych znakow,
Iego na powrot zażyłem romakow.
Pallady obraz niedoyrzany zgoła,
Ia z Troiańſkiego unioſłem Kościoła,
Ktory z Meczetu ſwego porußony,
Zburzenia Troie dowod był nie płony.
Anim ſię zawrzeć bał z drugiemi w koniu.
Lubo Kaſſandra ſtoiąc na uſtroniu,
Wołała; konia Dardanowie ſpalcie,
Y boki iego do gruntu rozwalcie:
Oto ſię Grecy w iego żebrach kryią,
Rozruććie brzydką do ßczętu manią:
Z niego zapewne, na Troiańſkie grody,
Vtaione ſię wyſypią narody.
Zabit Achilles, dla ſławy zarobku,
Bez powinnego tarlał ſię nagrobku:
Lecz pod obroną mey zwyćiężkiey dzidy.
W moich zanicſion ręku do Tetydy.
Zaden go nie śmiał Troianom wydzierać,
Krom mnie; nikt ſię też niechciał ze mną ſpierać
O pozoſtałą broń, y ſtrzały po niem,
Mnie ſię doſtało wßyſtko, co go broniem,

Ale

Ale na coż mi wyszła ta puscizna?
Kiedy ią morska połknęła głębizna?
Ani okrętow nie mam, ani flisa,
Wszystko to morze pożarło do bisa:
Sam tylko ze mną, co przez przygod tyle,
Nie rozdzielony żadney będąc chwile,
Affekt y miłość cierpliwie się trzyma,
On mi y w sercu, on iest przed oczyma,
Iego; tak mi się umiał zawsze łasić:
Nie mogła Scylla szczekaiąca zgasić.
Ani w swych mętach zakrętne Charybdy,
Z poyśrzodka serca wykorzenić nigdy.
Ani, chociaż mi okręty potopił,
Zły Antysates; on nigdy nie stropił:
Ani choć gwałtem na zdradę się pieny,
Nie odwiodły go od ciebie Syreny.
Choć Kolchickiego zażywały ziela,
Nie miała iednak z niego przyiaciela,
Przetworna Cyrce; ale ani zatem,
Zmiękczyć go mogła Nimfa siodmym latem.
Obie te; gdy mię chciały przysposobić,
Przyrzekały mię nieśmiertelnym zrobić:
Obie; że sprawią, co zechcą z kocytem,
To mi ślubiły nagrodą y mytem.

Wzgar-

Wzgárdźiwßy iednák tákie obietnice,
Choć do wiádomey wiedźie mię łożnice:
Lądem y Morzem, ſtoſy oboiętnie
Zniożßy, do ćiebie pośpießam ſię chętnie
Ale ty pono niewieśćim imieniem
Dotknięta; Liſt moy názwieß udręczeniem;
Y przeczytawßy punkt piſánia pierwßy,
Czytáć nie zechceß dálßych moich wierßy:
Co to zá Cyrce, y Kálypso byłá,
O ktorych moiá kártá námieniłá,
Niewiedząc; áż ći ſam opowiem o tem,
Nie potrzebnym ſię na trapiß kłopotem.
Lecz kiedy ia też czytam o Polybie,
Y o Medońcie; iáko ná ćię dybie:
Iák uſtáwicznie maß Antynoußá,
Ledwie mię z żalu nie odbieży dußá.
Y między tylą nie pámietney młodźi,
Y gdźie tak Bachus zbytecznie dowodźi?
Ah? iáki zakład twoiego kredytu,
Daß mi? że do nich niemaß ápetytu?
Czemu; gdy rzewne łzy ćię zatapiáią,
Pozwalaß ſobie z tą ſię báwić zgráią?
Y gdyć ozdobá od płáczu ſię mieni,
Oni ták do twey uczęßczaią śieni?

Iużeś przyrzekłá Małżeńſkie ogniwo,
Ieśli ćię tylko nie wſtrzyma przędźiwo;
Y ieźli kiedy ták niebáczna będźieſz,
Ze ktorey nocy paſmá nie roprzędźieſz.
Dobry to ſpoſob, y uczynek święty,
Gáchow przez tákie odrażáć wykręty:
Lecz ieźli kiedy oczy ćię záwiodą,
To nieomylnie będźieſz Pánią młodą.
Ah! bodaybym był w ten czás wſzedł do źiemie,
Gdym w twey iaſkini gośćił Polyfemie,
Niżelim, ná co boleię ſowićie,
Przewlokł niewdźięczne áż do dźiśiá życie.
Lepiey, żeby mię trupem był położył,
Rezus; nád ktorym w obożiem ſię ſrożył,
W ten czás gdy náſze galery, y łodźie,
Pod Izmáryum ſtały w niepogodźie.
Niechay by ſię był moiey krwie náſyćił;
Gdym piekielnego progu ſię uchwyćił:
Podźiemny Pluto, niż co mię z ſwych lochow
Puśćił; żebym był tych nie ſłyſzał fochow.
Gdźiem wſzyſtko widźiał, w onych Bogow zgrái,
Czego piſánie twe przedemną tái:
Bo z Antykleą w rozmowę ſię wdawſzy,
Wiem co ſię z [illegible]ha dźieie nie widźiawſzy.

Oná

Onámi wßyſtkie domowe przygody,
Y wßyſtkie rázem powiedźiáłá ſkody;
A gdym ſię przed nią żalił, w utrapieniu
Sluchàiąc, w moim znikłá obłápieniu.
Támże widźiałem Protezy láußá,
Iáko go wyrok nigdy nie porußa:
Iáko naypierwßy na Troiáńſkie brzegi,
Armatno z Greckiey wypáda komiegi.
Szczęśliwy, gdy go Troiánie zábiją,
Ze wſpoł umiera z ſwą Láodomią;
Ze z miłym przez ſen uyźrzawßy ſię ćieniem,
Oná zá iego znika obłápieniem.
Ießcze mu były ludzkich lát ßáfarki,
Nie wyſnowáły włokien wſzyſtkich Párki:
Lecz gdy ſię śmierćią złączyłá wzáiemną
Zoná z nim, y śmierć byłá mu przyiemną.
Widźiałem; ánim tez mogł w oczách wſtrzymáć,
Owſzem od żalu przyſzło mi ſię zżymáć,
Przeczuwáiąc to, że nie uchroniona,
W domu czekáłá śmierć Agámemnoná,
Zá oſtrożuośćią, y przewagá ſwoią,
Raz go naymnieyſzy nie potkał pod Troią:
On Euboickie, y Náupleyſkie brądy
Przebył, Hetmáńſkie wykonawſzy rządy.

Lecz ná coż ſię tá przygodźiłá ſławá,
Kiedy go w domu śmierć pożera krwáwa:
On czyniąc Bogom zá ſwoy powrot dźięki,
Mizernie gi nie z właſney Zony ręki.
Z á iego miłość y Małżeńſkie śluby,
Klitemneſtrá gotey nabawia zguby;
Y złączywßy ſię z gachem ſwym Ægiſtem,
Męża zaboiem znośi oczywiſtem,
Lecz niewiem y mnie co zá korzyść czeka?
Choć między więźniow tyśiącem człowieká,
W oſtatnim ſtoiąc niewolnicą rzędźie,
Sioſtrá, lub Zoná Hektorowá będźie?
Owßem żebym ći wierny był w mym ślubie,
Nád innem wolał korzyſtáć w Hekubie,
Iáko, ktorey wiek podeßły, y ſtary,
Do podeyrzenia żadney niemiał wiáry.
Oná przez ſwoię nießczęśliwą wrożkę;
Prorokowáłá tákową mi drożkę,
A nie mogąc ſwych ſynow ználeść zbitych,
Od łez táiáłá rzewnych, y obfitych.
W płáczu á práwie niewymownym ryku,
Dni dokończyłá w dźiedźicznym Doryku,
Y żal Oyczyzny wſpominàiąc ſobie,
Ledwie nie ſtáłá podobna Niobie.

Potym

Po tym widzenio w piekielney otchłáni;
Rzgniewáłá ſię Tetys, morſka Páni;
Ze, ktore wichry w klubie dotąd chował
Æolus, wßyſtkie rázem wyſworowáł.
Więc iáko tylko świát rozćiągły baczem,
Wßędźiem nießczęſnym fliſem, y tułáczem :
Bo ſam nádemną wicher z fálą zrzędźi,
Y tam mię, gdźie mu podoba ſię pędźi.
Lecz ieżli przyßłe ták przenika rzeczy,
Máiąc ie ná ſwey Tyreſyaß pieczy;
Iáko ná moie licho był prawdźiwy,
Iuż przećię nie ták ieſtem nießczęśliwy.
Co mi ná morzu, co mi y ná lądźie, (dźie:
Wrożył; wßyſtkom to w mym wyćierpiał błą-
Iuż znam łáſkáwße morzá, y obłoki,
Ani mię trwożą, iák przedtym wyroki.
Iuż, lubo niewiem z ktorego ſię brzegu,
Pállas do mego przyłączyłá biegu,
Y przez beſpieczne mieyſcá mię prowádźi,
A gdźie przyſtąpię; to mi wßędźie rádźi.
Dopiero mi ſię po zburzoney Troi.
Teraz w poſtáći pokazáłá ſwoi;
A czás dawnieyßy, ktory zßedł w kolerze,
Vraża dotąd nie wygáſłá bierze.



Cokolwiek Aiáx Káſſandrze wyrządźił,
On ſam zá wßyſtkich okrutnie pobłądźił:
Albowiem Pállás zá zgwałcenie Zboru,
Mśći ſię ná wßyſtkich Grekach do uporu:
Ani ſię w gniewách ſwych ubłagáć nie da,
Ná tego, co ią wykradł, Dyomedá;
Owßem go ſwoią záwźiętośćią gniećie,
Ze ſię nieborak muśi tłuc po świećie.
Y Teukrá; choć ſię z Telemoná zrodźił
Y co w tyśiącu Okrętow przychodźił
Krol Agámemnon, gwoli krzywdźie brátniey,
Niechce bez pomſty, z morſkiey puśćić mátniey.
O po dźieśięć kroć ßczęśliwßy Pliſtenie,
Ze ćię śmierć pierwey do mogiły wżenie,
Y z Zoną weſpoł; niźlibyś tych czáſow,
Doczekał Boſkich gniewow y háłáſow,
Lubo wam wiátry przeßkodę czyniły,
Lubo ſię kiedy morzá ſprzećiwiły;
Iednák wáß áfekt popiołem przyſuty,
Nie przyßedł w żadne zemſty, y pokuty:
Wołno wam było, choćiaß y ná wodźie
Nácąłowáć ſię, y náćießyć w zgodźie:
Y co przed wámi zły los teraz kryie,
Obłápem wdźięczney náśćiſkáć ſię ßyie.

Bo-

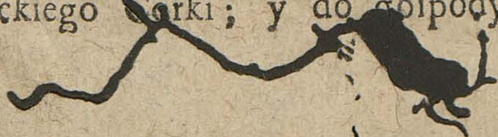
Bodaybym ia miał z tobą tákie błędy!
Nieby mi przykro nie było nikędy:
W naywiękßym morzá głuchego odmęćie,
Tybyś mi byłá kotwią ná Okręćie.
Ale y teraz, że domowe ſtrzechy,
Z Synem ćię máią; doſyć ztąd poćiechy:
Iuż, ktore ledwie dotąd mię nie zgłádzą,
Lżeyße mi wßyſtkie fráſunki ſię zdádzą,
A żeś go w przeßłe wyſyłáłá láto,
Dla wieśći o mnie; márkotno mi ná to:
Bo że ſię z Spárty wroćił, y z Pylonu,
Możeß zań Bogom nie ſkąpić ukłonu.
Nie zbyt przyiemna tákowa uſługá,
Gdźie niebeśpieczna záchodźi żeglugá:
Y on, że z támtąd powroćił ſię żywy:
Ledwie nie rzekę: cud to oſobliwy,
W moim przybyćiu wßyſtko ſię úćißy;
Tę wieść od wießczká moie ucho ſłyßy:
Ze co ſię dotąd w utęſknieniu trapiem:
Przy powitániu mile ſię obłápiem.
Gdy przed twoimi poſtáwiem ſię wroty;
Nikt mię w mym ſtroiu nie pozna, tylko ty:
Lecz iż tá rádość náſyći ſię metem,
Proßę ćię Zono[illegible]iey, rzecz po[illegible]ekretem.

Potrze-

Potrzebá będźie ſwoie oddáć kſztałtem,
Nie żadnym tłumem, naiázdem y gwałtem,
Bo mi ták wieſzczek Tyreſyaſz rádźił,
Zebym ſię raczey pomśćił, niżli wádźił.
Podobno pod czás iadłá, álbo pićia,
Będźie ſpoſobna chwila do pobicia
Twych nátrętnikow, ktorych moie groty
Náuczą; co to cudze ſą zaloty,
A co do tych czas lekce mię ważyli;
W krotkiey poznáią Vlyſſeſa chwili:
O gdyby ten dźień czymprędzey ſię zbliżył,
Ażebym ia tych importunow zniżył;
Zeby poćiechy wroćił zápomniáne,
Y dni, y nocy przed tym podobáne;
Y żebyś, iáko ſobie poprzyśiężem,
Ták Penelopo ćieſzyłá ſię z Mężem.

DEMOPHOON.

TEzeuſzow y Fedry Potomek, Krol Ateńſki; ktory z woyny Troiańſkiey powracáiąc, przećiwnemi wiatrami w Tracyą zagnany; y tam od Fillidy Lykurga Krola Tráckiego Corki; y do goſpody, do áfektu



ktu przyięty, gdźie przez kilka czaſow zmieſzkawſzy, odiachał do Aten; y tám po zmárłym Oycu, Páńſtwo dziedźiczne obiął zápomniawſzy Filidy, do ktorey ſię za kilká Mieśięcy powroćić obiecał. Zkąd owa ſię wzgardzoną y porzuconą znáiąc, z żalu na drzewie migdałowym záwiſłá.

Iego reſpons do Fillidy.

Z Oyczyſtych Aten, gdźie ſczęśliwie przyidźie;
Sle Demofoon zdrowie ſwey Fylliźie,
Y pámiętáiąc, że ie ma z twey ręki,
Winneć z Oyczyzną rázem płáći dźięki.
Nie inſzym; boby nie śmiał bydź ták grubem,
Twoy Demofoon uwiedźiony ślubem,
Alboli Zoną; lecz iáko był znány,
Ták ná nieſczęſne tráfił w dom odmiány.
Rodźicá mego, ktoregoś zá Teſćiá
Zyczyłá Filli, z wzáiemnego ześćia,
Y ktoryć pono ſerce do mnie zdárzył,
Człek nieprzyiázny z Páńſtwá wytowarzył.
A ſłuſznaſ mnie to wyćierpieć ná ſobie?
Ze co w Krolewſkiey przeżył wiek ozdobie,

Y w młod-

Y w młodßych lećiech nikt mu nie mogł ßkodźić,
Ná ten miał koniec w ſtárośći przychodźić?
Ktory niedawno życząc z nich małżonki,
Dźielnie rozgromił zbroyne Amázonki
Y w odwagach ſię porownał z Alcydem;
Tego wygnáńcem widźiemy ze wſtydem.
Ktory zábiwßy Minotaurá w ſádźie,
Co w Lábiryńćie wielom był ná zdrádźie,
Dopiął, czego chćiał zá ſwym przedśięwźięćiem,
Y ſtał ſię z gośćiá Minoſowym źięćiem.
Ten z Páńſtwá wyzut; á przyczyná ná mnie;
Ze on to ćierpi wypędzenie dla mnie:
W czym nie tylko mnie ſam Tezeuß wini,
Ale ſię y brát do tego przyczyni.
Kiedy w Trácyi, ták mi w oczy práwi,
Gwoli Fillidźie twoy ſię okręt báwi,
Y gniew, y dźielność w obczym ogniu táie,
V nas ſię w Páńſtwie odmiáná przydáie.
My tu godźiny liczemy w kłopotách,
A ty czas wßyſtek tráwiß ná zalotách;
Y niżeli ſię wracaſz do Oyczyzny,
Iuż ſię kto inßy bierze do puśćizny.

Kiedy

Kiedybyś był ſnadź w te mieſzánia ziechał,
Alboby nas był ſąśiad zły zániechał;
Albo przynamniey po iego wtargnieniu,
Pomyśliliby o niem wypędzęniu.
Czemuć z Trácyą Rodopeyſkie ſkały,
Nád Tron dźiedźiczny bárdziey ſmákowáły?
Czemuś ták w iedney zákochał ſię dźiewce,
Ześ nie rátował Oyczyzny w zawiewce?
Tymi Atamás brát mię wita ſłowki,
Lecz y od Ætry też ćierpię przymowki;
Ktorey choć zębow od lat iuż nie ſtáie,
Iednákże bábá przeklęta mię łáie:
Zem nie pośpieſzył do domu ochoczy,
Zebym był Mátce moiey záwárł oczy,
Y ná śmiertelną do Cháronta ſtrugę
Idącey, oddał oſtátnią poſługę.
Nie zápieram ſię, choć mi przymawiáią,
Choć mi oboie iednoż wytykáią;
Ze gdy w Trácyi twe okręty ſtały,
Tákie ćię z domu głoſy dolatáły:
Czego ſię báwiſz? oto wiátr ná Ponćie,
Wygląda żagli twych Demofoonćie?
Ná Oyczyſte ſię chćiey obeyrzeć Bogi,
Ieżelić z Mátki Tezeuſz ieſt drogi,

Wſpomniy Oyczyznę y z Fillidy twoiey
Bierz przykład, iák ſię w Ziemi kocha ſwoiey,
Ze lubo z duſze ćieſzy twą oſobą,
Z Oyczyzny iednák niechce iść zá tobą.
Prośi; ażebyś ty powroćił do ni,
Nie żeby ią wiodł powab twoiey dłoni:
O powrot, á nie o wźiątek upraſza,
Y ſwoie Páńſtwo, nád twoie przenaſza.
Między tákiemi nie raz przymowkámi,
Wdźięki mi twoie były poćiechámi,
Od ktorychem ſię ile kroć odrywał,
Tyle kroć fále; wicher pokázywał.
Częſto kiedym ćię w rozſtaniu obłápił,
Y ná okręty ku Atenom kwápił,
Morze zá ſwoią nagłą niepogodą,
Do mey żeglugi było mi przeſzkodą.
Czego przed Oycem nie żal mi wyiáwić,
Zem ſię dla wiátrow muśiał z tobą báwić;
Bo twoie łáſki y dobroczynnośći,
Tyle mi dáią w ſpráwách mych wolnośći.
Przyznaſz to ſámá, żem ćię nie porzućił,
Wſpomniawſzy iákom w rozſtániu ſię ſmućił;
Ani, kocháiąc wielką twoię cnotę,
Nie wydźierzłem ná moię ſię flotę.

Nie razem płákał, y ćiebie płácząca
Cieſzył, wzad wiodąc, odprowadzáiącą,
Y nie razem ſię; choć wiátr drodze ſproſtał,
Ná twoie prozby, y lámenty zoſtał,
Trácki mię okręt w Atenách poſtáwił,
Y do Oyczyzny ßczęśliwie przeprawił,
Ktorego gdybyś nie dałá mi byłá,
Leniwiey moiá flotá by dążyłá.
Ták gdy ſię Oycu z mey podroży ſpráwiam,
Gdy twoie łáſki y dobroć wyſławiam;
Odpuść mi Oycze; mowię wßákżeś y ty,
Od cor Minoſa niegdy był pożyty,
Wiem, żeć dawnośćią miłość nie wyſtygłá,
Bo nie raz pátrząc ná niebieſkie ſkrzydłá,
Mowiß, ktora ták świeći ná obłoku,
Náßego też to kiedyś byłá boku.
Tyś Bachuſowi ſwey uſtąpił żony,
Nie z chęćią iednák, ále przymußony,
On záżył iák chćiał twarzy podobány,
A zá porzudkę tyś doſtał nagány.
Lecz po Oycowſkim y ty mię przykłádźie,
Rownego kłádźieß, w ſwey Fillido, zdrá dźie;
A nie pytaß ſię; co mi z niewymownym
Przychodźi żalem; dla czogom nieſłownym?

Nie doſyćli ten zakład mego zwrotu,
Ze mi nic nie ieſt miłego pokoiu
Báwię ſię nędzny: áni mię kochánie,
Ani uwodźi w żadney podobánie.
Czyli nie ſłyſzyſz z tey co wieśći śieie,
Co ſię to w domu Tezeuſzá dźieie?
Co zá przygody? co ſą zá przypądki,
Po śmierći moiey ukocháney Mátki?
Oćiec przez rozpacz łamie ſzyię z gury,
Dług wypłacaiąc smiertelney nátury:
Zgubá mię iego dotyka niezmiernie;
Ale to bárdźiey, że ćię kocham wiernie.
Nie doyrzáłego w śidłá ſwoie chwyta
Smierć rodzonego mego Hyppolitá;
Ledwie mu pierwſza młodość zdobi ſkronię,
Aż ći go wśćiekłe, w ſztuki ſzárpią konie.
Tylą kłopotow, tylą bied ſtrapiony;
Do Tráckiey wroćić nie odmawiam ſtrony;
O krotką tylko ćierpliwośći chwilę
Proſzę; á pewnie w ſłowie nie omylę.
Wprzod iednák gdy iuż wyſzłá z niego duſzá,
Pogrzebię Oycá mego Tezeuſzá:
Niechay: czego mi wiem niezgániſz y ty,
Nagrobek ſwoy ma ſławie przyzwoity.

Wybacz,

Wybacz, y ná czas máły day báczenie,
Nie tryyma mię tu żadne zápomnienic,
Nie wiárołomstwo, bowiem w twoiey Ziemi ;
Dni moie kłádę naybeśpiecznieyszemi,
Cokolwiek pociech zlewáło się ná mię,
Po zbitey Troi, zburzonym Pergámie,
W czym nawáłnośći morskie mię trudźiły,
Wszystkie te z ciebie okázye były.
Ty mi ponętę ták podáiesz żyżną,
Iákby Trácya byłá mi Oyczyzną,
O ktorey tuszę, że przy mym powroćie,
Będźie mi folgá w żalách, y kłopoćie.
Nie utrzyma mię w swoim dwor respekćie,
Bylem był pewien o twoim áffekćie,
Ktory mieć prágnę tey wagi, y ceny,
Iako bydź droższe nie mogą Ateny.
Ani Oycowska śmierć mi nie záwádźi,
Ni Maćierzyński przypadek odrádźi,
Ażebym nie miał do ciebie pośpieszyć,
Y z twey się wzáiem obecnośći ćieszyć.
Coż gdybym ćię iuż máiący zá swoię,
Ná woyne się był wyprawił pod Troią?
Y poki szczęśćia trwáłá álternátá,
Przez dźieśięćletne tam był zmięszkał látá.

G łos

Głos o poczćiwey ſłyßyß Penelopie,
Iák ią w Azyi chwalą, ták w Europie!
Iáko Małżeńſką wiárą, y iſtotą,
Y niezmázáną dotąd kwitnie cnotą.
Oná przez ſuoie włokná, y przędźiwo;
Kiedy ſię do niey gárnęli co żywo:
Zbywáłá gáchow, iáko wieśći o tem,
Małżonká życząc widźieć, by y lotem.
Cokolwiek przez dźień naſnowáłá nići,
Te znowu przez dźień rozkręćiłá ſkryći;
Ze, zá iey mądrym, y táynym poſtępkiem,
Len z nići ſtawał, ktore były kłębkiem.
Ty ſię záś boiſz tych Fillido znakow,
Zebyś nie byłá wzgárdzoná u Trákow;
Obacz ieno ſię wprzod ieżeli może
Bydź poślubione komu twoie łoże?
Przewiedźieſzli to w áffekćie, y w ſercu,
Zebyś z kim innym ſtałá ná kobiercu?
Krom tego, coś mu y wiárę przyrzekłá,
Y wſzyßkiches ſię zalotnikow zrzekłá?
O iáko w ten czás wſtydem ſię zápaliſz,
Iako ná ſwoię płochość ſię użaliſz?
Kiedy obaczyſz, choć zdála, że moie
Okręty, w porty powracáią twoie.

Na ten czas płonne ſkargi, y kłopoty
Potępiſz, moie oglądawſzy floty,
Y rzekknieſz: przecięć Demofoon wierny,
Y ſłowny, y był na mnie miłoſierny.
Ona choć Eurus, naymniey mu nie ſprzyia,
Przez gwałt do moiey krainy zawija;
Nie dbaiąc na mroz, na zimowe ſrzony,
Do Trackiey według ślubu, wraca ſtrony.
Ah! czemużem ſię nader pokwapiła,
Zem mu danego ſłowa nie zyściła?
Czemu na ſwoię ſama ſkarżę winę,
Zem tak w ſromotną wpadła mi ſzaninę.
Ieźli cię iednak w tym życiu, y ſtanie,
Iako odiechał Demofon zaſtanie;
Wſzyſtkie te żale, y tęſkliwe czaſy,
W miłość, y w dobre obrocą ſię wczaſy.
Aże smierć ſobie bez żadnego braku;
W zadzierzgu, albo obieraſz na haku,
Wierz mi, że u mnie okrutna, y ſroga,
Y pełna ſtrachu twoiá ta przeſtroga.
Proſzę, nie bądź tak na ſię niepamiętna,
Ze gdy mię trapi cera domu ſmętna;
Abyś dla mego wiarołomſtwa, miała
Wypłoſzyć duſzę z niewinnegó ciała.

Smierć Oyca mego, niechay mię u ciebie,
W tak nie odbitey ogrodzi potrzebie:
Nie zasłużyłem bowiem inszey winy,
Procz, że nie rychło wracam w twe krainy.
Teraz te wiatry obieram za posły
Do ciebie, co mię z Tracyi uniosły;
Niechżeć powiedzą, iak się muszę kłocić:
Y to; że prędko myślę w twoy kray wrocić.

P A R Y S.

SYn Pryama y Hekuby, inszym imieniem Alexander zwany; na gorze Idzie między pasterzami doroższy, zakochał się w Oenonie Nimsie, y z nią dwoch synow spłodził: od Oyca potym poznany y przyięty, do Grecyi okrętami wyprawiony; Helenę, cudzą żonę ztamtąd uwiozł: w ktorey się zakochawszy, owey Nimfy zapomniał: atoli przecię, gdy do niego po dawney przyiaźni pisała, przypominaiąc mu pierwszą iego chudobę, y miłość swoię; na list iey odpisał.

Iego

Iego respons do Oeonony.

NA twe tak słuszne y skargi, y żale,
Coć mam odpisać; nie znayduię cale:
Y ledwie, choć ią serdeczny mus nęka,
Zdobyć się może na kilka słow ręka.
Szuka ich gwałtem do papieru, á te
Niechcą przyść, co wpzod były tak bogate
Grzech tylko swoy zna, ktory ią podusscza;
A cudza miłość pisać nie dopusscza.
Ieźli się na cię gniewam, sam się sądzę:
Ale áfektem, y sercem nie rządzę,
Nad ktorym, że iuż miłość wzięła prawo;
Ona cię, nie ia trapię nie łaskawo.
Tobiem ia wprawdzie iest obowiązany;
Ale mię pod swe zabrawszy kaydany,
Y pod obrożę prawie niewolniczą,
Kupido; insszey oddał iuż zdobyczą.
Pierwsząm ia ciebie w miłości poślubił;
Y twą niewinność naypierwszy polubił,
Ty niżeli nas, od społkow rozżoną,
Miłaś mi była w oczach moich żoną.
Trzymać mię było, pokiś my na Idzie
Mieszkali z sobą przy pozbytym wstydzie;

Ani wypuſzczáć kury było z koycá,
Do tak wielkiego y Krola, y Oyca.
Mało mi w ten czas należało na tem,
Mieć Deifoba, lub Hektora bratem;
Kiedym przy twoich wdziękach, y rozmowie,
Paſywał trzody po leśney dąbrowie.
Nie znałem w ten czas Hekuby, Krolową;
Ni matką moią, żoną Pryamową;
A godnaś była, ſtrzegąc koz, y łani,
Synową zoſtać tak wielmożney Pani.
Lecz miłość nigdy mieć rozumu niechce,
Twoia cię Nimfo właſna chęć rozbechce;
Samaś ſię w miłość naraziła chcący:
Tkniętaś; á kochaſz nic nie uſtaiący.
Y gdy cię Panes, weſpoł z Satyrami,
Chcą mieć za ſwymi żoną zalotami;
Nie możeſz iednák, gwoli ich traktatu,
Moiego dotąd zapomnieć rozbratu.
Daymy, że to ſnadź w przeznaczeniu było,
Iż ſię nam kochać poſpołu zdarzyło:
Y druga miłość co naſtąpić miała,
Z wyrokow ſioſtrá moiá wyſpiewała.
Iam o Helenie y nie ſłyſzał ieſzcze,
A ſioſtry ſerce, o niey czuło wieſzcze;

Iako z Grecyi miał przez mię wzięta,
Pod Troię wßyſtkie porußyć Xiążęta.
Wßyſtko ſię iści; á ia z tey odmiany,
Szczegulne tylko żale mam, y rany;
Y w takiey moiey biedzie, y fraſunku,
V ciebie żebrać mußę poratunku.
Pod twoię wolą, me poddawam życie;
Pzyim ie, ieżeli chceß y na zabicie:
Ieźli też w łaſkę, á toż y te reßty
Dni moich, pod twe poddaię areßty.
Pomnie to dobrze, że zamym rußeniem,
Zalewały cię łzy prawie ſtrumieniem
A gdyś ſłyßała ſioſtry moiey ſłowa;
Rzekłaś: niechay go tego Bog uchowa,
Niechay fortuna nie ma ſwego ſkutku;
Acz iuż dopięła, nie bez twego ſmutku;
Ażeby kiedy wierna Oenona,
Od Paryſa bydź miała porzucona.
Wierz mi, y że cię miłość oßukiwa;
Bo niewiem iako możeß bydź y żywa,
Tyle cierpiący teſknic, ſtrachow tyle,
Przez rożne mego ßczęścia krotoſile.
Ona y ſamym rozkazuie Bogom,
Ona na głowie urość każe rogom,

Ona

Ona kiedy chce, moc iey bowiem taka:
Z mieńi Iowiſza naywyżſzego, w pataka.
Nie miałaby ſnadź nigdy tey urody,
Helena Grecka przez śmiertelne płody:
Ani; ktorych ia goreię płomieniem:
Nigdy powabow, za ludzkim złączeniem;
Gdyby był Iowiſz w łabęciowym pierzu,
Wſpolnym ſię z Ledą nie ſpoił przymierzu;
Ktory w dzdżu złotym, choć ią warta ſtrzeże,
Do Danay ſię ſpuſzczał wprzod do wieże.
On, gdy go miłość poczynała chłoſtać,
Orlą przybrawſzy, na ſwe ſztuki poſtać;
Latał po Idzie wrzkomo to na łowy,
Aż on przydybał Agenora krowy.
Ktożby był wierzał o Alcydzie onem,
Zeby ſię był miał nie wſtydzić wrzecionem,
V ſwey Ioli; aż ci on z miłości,
Nici prządł, ſwoiey nie pomniąc dzielności:
Y ubrawſzy ſię; o niegodne wzmianki!
W niewieścią odzież tey ſwoiey kochanki:
Lwa Kleońſkiego kudłate zewłoki,
Na iey ramiona przywdział y na boki.
Ale ieżeli y to wſpomnieć trzeba:
Y tyś pamiętam ſtroniła od Feba,

A mo-

A moie; w czym grzech wyznawam prawdziwy:
Przekładała nań ſobie komitywy,
Iam nie przechodził w niwczym Apollina,
Ale hartowne ſtrzały kupidyna,
Tak ſwoiey mocy nad tobą zażyły,
Ze cię w kochanie ze mną nakłoniły.
Nie możeſz iednak zbytecznie ſię żalić
Na to, żeć trudno affektow odcalić;
Bo ktora ſerce po tobie odięła,
Z płodu ſamego Iowiſza ſię wſczęła.
Lubo mię to w niey naymniey nie uwodzi,
Ze ſwoy z Iowiſa początek wywodzi;
Ta iey ponęta naywiękſza, y głowna,
Ze z nikiem ſwoiey piekności nie rowna.
Y bodaybym był, po Ideyſkich borach,
W toich o Nimfo ſmakuiąc amorach,
Od ciebie nigdy nie odſtąpił piędzią;
Ani gładkości Boſkiey nie był ſędzią.
Nie ſkodziłby mi, ani gniew Iunony,
Ani Pallady znałbym obrażony,
Za to, że gdy ſię w gładkość ſwą przybierze,
Pierwſa dań Wenus, przed owemi bierze:
Ta, iako ſię iey podoba ſwobodnie,
Rzuca kędy chce, miłości pochodnie,

Wła-

Własnym się nawet opiekuiąc synem,
Ze niewolnikiem musi bydź iedynem.
Nie mogła iednak grotow uyść domowych,
Ani zapału z strzał Kupidonowych:
Tymże dotknięta żelazem, y hartem,
Co nim przed ludźmi potrząsała żartem.
Ona nie czuiąc smaku w swym W lkanie,
Większe w Gradywie miała sp dobanie
Y z nim pod iednąż zazdybana siatką,
Wszem Bogom była y śmiechem, y gaadką.
Czego się y Mars w niebie potym wstydził,
Kiedy nie ieden z niego, y z niey szydził;
A owa, choć nie po dobrym sukcesie,
Rozkochała się znowu w A chizesie:
Za nim po gorach Ideyskich chodziła,
Y dla niego się umyślnie stroiła,
A przydybawszy samego w pustyni,
Tak zniewoliła, że się iął Bogini.
Więc, co rozumiesz; iako mogła ona,
Rzodząc miłością, nie bydź poskromiona?
Iak się ia miałem schronić przed tym wnikiem,
Nie będąc wolnym, ale niewolnikiem?
Iak; choć ma swoie do niey mąż urazy:
Przecię ią kocha? á ia bez obrazy,

Nie

Niemiałem ſobie w iey podobáć wdźiękách,
Albo nie uwieść; máiąc ią w ſwych rękách?
Nie ná dobreć ſię, widzę ia, zanioſło,
Bo ztąd zawiſne ſąśieſtwo uroſło;
Y ſłyſzę że iuż o porwánie Dámy,
Tyśiąc okrętow ćięgnie pod Pergámy.
Ale coż czynić ? to y woynę toczyć,
Kiedy mi iuż z nią przyſzło w śluby wkroczyć:
Godnáć iey twarz ieſt, âby w krwáwe pole,
Xiążętá, Wodze, o nie ſli y Krole.
A ieżeli mey niewierzyſz literze,
Pátrzże iáko ſię Grek do woyny bierze;
Iák o nię y ia muſzę ſię obawiáć,
Kiedy ták przy niey myślą ſię záſtáwiáć.
Widźiſzli też iey áffekt, że go zmieni,
Choć ſię to teraz wrzkomo ze mną żeni;
Czemuż ? to temu wſzyſtkiemu wydoła,
Náuk twych, álbo nie záżywaſz źiołá ?
Zrownaſz? á kto wie, ieśli nie przechadzaſz;
Sámego Febá gdy kogo odradzaſz,
Tobie ſię Xiężyc, z między innych wielá
Y w ſnách, y w ſwoich świátłośćiách udźiela.
Puſtuſzneć były pámiętam niebioſy,
Ná twoie ſzepty, y ſekretne głoſy;

Lecz pomnię y to, że nagłym obłokiem,
Záćmić umiáłaś iásny dźień iák mrokiem.
Iam trzod po lásach pilnował y bydłá,
A lwi, iákoby munstuk, lub wędźidłá,
W nieuskromionych swych páſzczękách mieli,
W puł stad ná głos twoy, z pokorą bieżeli.
Coż ći przypomnię Xánt y z Symòéntem,
Iáko zá twoim dźiełem nie poientem,
Kiedyś zechćiáłá, názad swoie brody
Wracáć muśieli, zkąd ie wźięli wprzody.
Oćiec twoy własny, ná głos swoiey Cory,
Nie raz lub stánąć, lub płynąć do gory
Muśiał, y iákie záſzły go rozkazy,
Nie zmięſzkał pełnić ich po wiele rázy.
Teraz temu czás, teraz twey náuki,
Y wſzystkiey záżyi Oenono ſztuki;
Niechay przez swoie ięzyk doświadczenie
Zágáśi lub twe, lub moie płomienie.

CHARION.

MŁodźieniec w Europie zrodzony, iádąc do Efezu, Iońskiego Miástá, Dyánny Kośćiołem wsłáwionego, dla widoku mieysca, y dostąpienia Odpustu, trefunkiem

tám napadł Deifilę, Corkę Adráſtá; y twarzy pięknośćią, y P nieńſkim wſtydem zálecọną: ktora tákże dla porady, o przyſzłym ſwoim zyćiu do Bogini ziecháłá byłá, chcąc ſię álbo pod iey protekcyą oddać, álbo o poſtanowieniu upewnienie odebráć; gdźie iey doyrzawſzy Cháryon, y w rozmowę z nią poniekąd ſię wdawſzy; upodobał dźiewicę, y ofiáry przed Dyanną czynił, áżeby mu ſię doſtáć za Zonę mogłá,

Iego Liſt do Deiſile.

Z Efezu, do ſwey wroćiwſzy Europy,
Rzucam ninieyſzy Liſt pod twoie ſtopy,
Y pomniąc, żem ſię z tobą rozſtał mile,
Zdrowieć poſyłam piękna Deiſile,
A godźiż mi ſię tyle mieć śmiáłośći,
Zebym przy zwykłey mey unizonośći,
Gdy ſam nie mogę kłániać oczywiśćie,
Przynamniey oddał tę powinność w liśćie ?
W czym ieśli ſobie pozwalam nád miárę,
Wcześnie wymagam przyzwoitą kárę,

Tuſząc, że choćiaſz gniew mię twoy ponęka,
Miłe mi będźie karánie, y męká.
Bo podobnaż to? áby w tákim ćiele,
Gdźie ſkłády, gdźie ſą przymioty Anielе,
Miáła ſię złożká; co może dochłośćic:
Vtáić, álbo uląc, y urośćić:
Nie trzymam wierę, y ták ſobie tuſzę,
Ze iákom przeczuł niezmázáną duſzę;
Ták pewien ieſtem o twoioy dobroći,
Ze iey naymnieyſza zmázá nie popſoći.
Krotki czás temu, y ledwie w pułroczu
Kłádę, iákom ſię w twoich ziáwił oczu;
A iuż, przyznam ſię, iákom ieſt człowiekiem;
Ten czáſu przećiąg widźi mi ſię wiekiem.
Czy ták leniwo nie oſzczędne Parki,
Swoie klepſydry kręcą y zegárki?
Ze wſzyſtko mienią opák y ná nice,
Dni w roki, á zaś w kwádránſe Xiężyce?
Czyli też miłość, ktora ieſt ták chćiwa
Skutkow ſwych, że bydź nie może leniwa,
Dodáiąc ogniá rázem y ochoty,
Ták prętko wraca ſwoie kołowroty?
Y nic nie wątpię, że to iey ſą ſprawki,
Ze oná miłe ſmákuiąc zabawki.

Czás

Czás ten przepędza, y tym prędzey zgánia,
Zycząc z ſpolnego ćieſzyć ſie kochánia.
Oná, kiedym ſię z rozmyſłámi biedźił,
Zebym ſię w łáſce iey nie upośledźił;
W oczách ſię moich ſtáwiwſzy przytomnie,
Te á nie inſze ſłowá rzekłá do mnie:
Czás ći przychodźi miły Cháryonie,
O przyſzłym ſtanie myślić, y o Zonie;
Ginie wiek, owſzem wkſztałt upływa wody;
Ani poſtrzeżeſz iáko będźieſz młody:
Snuią ſię látá; á ktore iuż miną,
Nie dogoniſz ich, choć ruſzyſz godźiną;
Vbiega młodość, y czas ią pożera,
A ćicha ſtárość ná głowę ſię wdźiera.
Pátrzay ná rożą, niechći prawdę ziśći,
Iák ſię poránu z ſwych rozwiia liśći;
A gdy południowe ſłońce iey przypiecze,
Iuż gláns, iuz pierwſzy pozor iey ućiecze;
Ták twoie látá choćiaſz kwitną ninie,
Wnet o wieczorney nádpełzną godźinie,
Y od nápiętych poćiech, y roſkoſzy,
Sámá ćię chwilá zachodowa ſpłoſzy.
Czyliś ták ná ſię cále nie pámiętny,
Zeć áni miłość, áni świát ieſt chętny:

Dziś tylko twoie; á co będźie potem,
Stooki Argus niechay myśli o tem.
Nie puſzczay godźin znikáiących márnie,
Nie ſkracay poćiech, ktorych nie ogárnie
Serce twe; ſkoro nie poślizłey wiáry,
Przybierzeſz dźiewkę iáką do ſwey pary.
Swiát ći by zginął oſtatecznym morem,
Kiedyby wſzyſcy żyli ták uporem,
Zeby nikt ſwego ſtanu nie odmienił,
Lecz ten był Xiędzem, á ten ſię nie żenił.
Nie táką w tobie ia notuię minę,
Zebyś ná piękną nie ważył dziewczynę;
Y co ieſt ſercu przyiemnego, ná tem
Nie pomyślił ſię zábáwić tráktátem.
Znam; lubo ie ty gwałtem w ſobie gubiſz:
Afekty twoie, że białą płeć lubiſz;
A czemuż, gdy ćię miłość w ſerce bodźie,
Koniecznie płynąc myśliſz przećiw wodźie?
Poiedynkowe życie, nie chwalebne;
Ale y tobie Małżeńſtwo potrzebne,
Samli, przećiągłych nocy pilny ſtrożu,
Tęſkliwie ſypiáć będźieſz ná ſwym łożu?
Nigdyć li powiek wdźięczny ſen nie zmruży?
Ná co ſię trapiſz, ná co zwłacaſz dłuży?

Y ho-

Y humor w ſobie przytłumiaſz ſwobodny;
Niech ten mrze poćiech, kto ich ieſt niegodny.
Iedź do Efezu, gdźie ſwoim Kośćiołem,
Dyánná ſłynie, á uderz iey czołem;
Iać utoruię drogi, y koleie,
Y nie omylne przyrzekam nádźieie.
Tám, iáko inni przychodniowie czynią,
Poczćiy ofiárą y ślubem Boginią;
A ia zá ſkutek prośby ręczę; że tá
Zupełnie zyśći wßyſtkie twe ſekretá.
Piękną tám dźiewic obaczyß gromádę,
Gdźie y ia tobie w pośiłku przyiádę;
Y do ktorey ći twe áffekty ſkłonię,
Będźieß mogł pewnie poważyć ſię o nię:
Ani Dyánná omyli ćię w chęći,
Zebyśćie z ſobą bydź nie mieli z ięći;
Bo iáko ſámá w czyſtośći ſię kocha,
Ták tey nie lubi dźiewki, co ieſt płocha.
Słucham miłośći, y zá iey powodem
Kwápię raz iazdą, á drugi raz chodem;
Ze mi ſię mieśiąc y nie cáły zwieżie,
Kiedy Boginią oglągam w Efeźie.
Lecz, ktoż łaſk twoich, o Bogini święta!
Kto y dobroći iáwney nie pámięta?

Kto ſię nie przyzna? że to twoiá ſpráwá,
Ześ ná przychodniá byłá ták łáſkáwa;
Ieſzczem od twego Zboru był o milę,
A iużem w ſercu przeczuł Deifilę:
Ieſzczem nie deptał świętych twoich progow,
A iużem ſobie znał przytomnych Bogow.
Więc, w tey nádźiei do Kośćiołá wchodzę,
Ze ſię w nowego człowieká odrodzę,
Y że; ktora mi w ſercu będźie ſłodka:
Tá mię dźiewicá nieomylnie zpotka.
Ofiáry po tym, y zwykłe paćierze
Skłádam, modlić ſię przed Boginią ſzczerze,
Ażebym, po co kwápiłem ſię z guſtem,
Mogł ſię zbáwiennym obłowić odpuſtem.
Anim ſię záwiodł, bo wnet przy Dyánie,
Twey mi ſię záyrzeć oſoby doſtánie;
Ktorey obecność, ták mi wzrok oſłodźił,
Ze iakokym ſię ná ten czás odrodźił,
A gdy ſię przymknąć nie godźiło krokiem,
Przynaymniey chćiwym pátrzę ná ćię okiem,
Y mowię w ſobie: o ſzczęśliwa chwilo!
Ze mi fortuná poćiech zdarza tylo.
Widzę; á niewiem, iák ſię ieſzcze zowieſz:
Aż gdy ſłużbiſtey do śiebie przyzowieſz,

Ná

Ná ten czás y ia pytáiąc ſię zbliſká;
Dowiedźiałem ſię twoiego przezwiſká.
Y ćieſzyłem ſię choćiaſz ieſzcze zdála,
Ze twá przytomność tyle mi pozwala,
Abym ći, gdy wáſz chor Boginią toczy,
Mogł poufáley náráźić ſię w oczy.
Iákoż dość byłem do ćiebie ſzczęśliwy;
Acz to Dyánny fawor oſobliwy,
Iż ſporządźiłá w tobie to y we mnie,
Ześmy ſię widźieć prágnęli wzáiemnie.
Więc gdy ſię inne modlą białegłowy,
Ia z tobą wchodzę z okázyi w rozmowy,
Y ſzczęśćie witam idące do ręki,
Twą dobroć, oraz uważáiąc wdźięki.
Godnáś, zá umyſł; iákom uznał ſtały,
Nie poſpolitey ceny y pochwały:
Ale ſię y w tym pewnie nie záwiodę,
Ieśli pochwalę gładkość, y urodę.
Wſtyd, ſubmiſſya, ſkromność, obraz twarzy,
Sam ſię ná powab ludzkim ſercom dárzy;
A czemuż ludzkim? memu raczey mowię,
Raczey niech ſię ia wabiem tym ułowię.
Z okoliczności tedy tych w Kośćiele,
Nápátrzywſzy ſię wdźięków twoich śmiele,

Wierzę miłośći, y zostawam przy niey,
Spolne skłonnośći oddáiąc Boginiey.
Dosyć z iednego śmiáłośći áspektu,
Zem się do twego gárnąć śmiał áfektu;
Myśl moiá bowiem po tobie doćiekłá,
Ześ mi życzliwa, choćieś nic nie rzekłá.
Więc uczyniwszy wstęp przez obaczenie.
Biorę z obrázu Dyánny nátchnienie;
Ze, choćiasz się z tym długo nie wynienię:
Iuż kocham, iuż ćię drożey sobie cenię,
Tyś przy rozstániu wierne dáłá známię,
Iákoś łaskáwa, iak pámiętna ná mię:
Ieden twoiego oká prospekt żywy
Wydał twoy áfekt ku mnie nie wątpliwy.
Iákoż, cokolwiek mogę sobie baczyć,
Zawsześ szczerośćią umiáłá się świadczyć;
Záwsze nie płonna, mowá y nie pusta,
Záwsze y z sercem zgadzáły się ustá.
Gdy zá tym przyszło z tobą mi się rozstáć;
Widźiałem, żeś iuż nie chćiáłá mię zostáć,
Ale wstyd; co mię do ćiebie nákłonił,
Wspoł z niewinnośćią tey ći drogi bronił.
Więc w sercu tylko westchnąwszy głęboko,
Gdźie możesz, zá mną siwe posyłasz oko,

A łzy wkſztałt pereł wydobytych z wody,
Rzewnym potokiem ſkrapiáią iágody.
Ták ſam żal tylko máiąc ná załodze,
O moie zdrowie turbuidſz ſię ſrodze;
Ia záś odległy; o twoy ſmutek wzáiem:
Y ták z ćięſzkośći dobrowolnie táiem!
Ah! kiedyż ſię ta, kiedy zbliży chwilá,
Ze z Cháryonem będźie Deifilá?
Kiedy godźiná pory ſwey doćiecze,
Zeć ślub, y wiárę Cháryon przyrzecze?
Na ten czás, wſzyſtkie, co ich teraz dośić;
Cierpliwiey będą fráſunki ſię znośić,
Y podźielone pewnie ſię umnieyſzą,
Zá przychylnośćią twoią gruntownieyſzą.
Na ten czás, co ſą teraz iák rozprote,
Oboygu ſię nam dni przywrocą złote,
Y ták ſię áfekt obu ſerc uchwyći,
Ze iedná miłość drugą ſię náſyći.
Teraz; czego ſam wykonáć nie mogę:
Z tym Liſt ninieyſzy ślę do ćiebie w drogę,
Abyć przypomniał obiecáne ſłowo,
Zálećił wiárę, y záſtał ćię zdrowo.
Wieſz cos przyrzekłá w uprzeymey pokorze,
Przed Efezyſką Dyánną we Zborze.

Niechże ten áfekt, w słowá w ten czás plenny,
Wierny, ſtáteczny, będźie y niezmienny.
A ia upewniam, zá chwilę nie długą,
Ze w oczách twoich wiernym ſtanę ſługą;
Y niż ſię Mieśiąc, y drugi wyśili,
Cháryon do nog pádnie Deifili.

Jey Reſpons do Cháryoná.

GDy nas kráiná podzieliłá rożna,
Ze ſię obecnie ućieſzyć nie można;
Przynaymniey niech ſię reſponſem przymila,
Co ią pozdrawiaſz, twoiá Deifila,
W ogniu miłośći, iák w piecu gorącem,
Zyiąc, zda mi ſię godźiná Mieśiącem;
Mieśiąc Kwártałem, Kwártał záś ię Rokiem,
Rok wiekiem: gdy twym nie cieſzę widokiem.
Nie żyię; ale dni mizerne wlekę,
Y co dźień konam; że ći prawdę rzekę;
A tych ćięſzkośći przyczyną w mym zgonie:
Nikt nie ieſt, tylko ty ſam Cháryonie
Serce ſię we mnie niewymownie trápi,
Ze ſię twoy do mnie powrot nie pokwápi:
Zgołá; ieżli ſię powracaſz leniwo,
Záſtáć mię ſobie nieobiecuy żywo.

Wszák wiesz, iáko ćię dźiewká twoiá kocha,
Iák ná twoy odiazd boleie, y ślocha:
Iáko kiedy ćię zutęsknieniem czeka,
Ná nieszczęśliwe dni swoie nárzeka.
Cierpliwie znośi, poki tylko zdole,
Sekretne w sercu, y w áfekćie mole,
Ktorych; chybáby przyszło się iey zábić:
Nikt, okrom ćiebie, nie może wywabić.
Lecz tuszę, że mi zguby niechcesz życzyć,
Ani mię dálszą odwłoką káliczyć;
W widomey bowiem doświadczyłám probie,
Ze dobrze mogę rozumieć o tobie.
V znány áfekt po ták wiele rázy,
Y miłośc żadney niećierpiąca zmázy,
Dobrze mi wrożą; ále widzę y ia,
Ze mi twe serce nie obłudnie sprzyia.
Pomnię to sámá przed kilką Mieśięcy,
Ieśli ich tylko nie liczęmy więcy;
Ze gdyśmy byli w Dyánny Kośćiele,
Dosyć o ślubách mowiliśmy wiele.
Roskazałeś mi, gdy się ten czás zdarza;
Wierne záwieśić wotum u ołtarzá,
Y myśl serdeczną z uprzeymey pokory,
Zá naybogátße ofiárowáć zbiory.

Czyniłám wßyſtko z ochotą, y chęćią,
Z wielką ná inne rzeczy niepámięćią;
A z tym dokłádem, że co ſię Bogini
Zdáć będźie ze mną niechayże to czyni.
Po dokończoney tákowey ofierze.
Skłonność mię nagła wnet do ćiebie bierze,
Ze niezwyczáyny inſtynkt w ſobie czuię,
Y ſama ſię tym znácznie konfonduię.
Wybacz; że ći ſię przyznam do wßyſtkiego,
Nigdym powabu nie miáłá większego,
Iák w ten czás, ieźli rozum moy nie błądźi,
Y miłość. ktora, ſercem záwße rządźi.
Ty; żem áfektem płonełá ſię rzadkiem:
Bądź mi prawdźiwym, o Bogini! świádkiem:
W twoim to Zborze, w twoich było oczu,
Zem ſię miłośći dáłá do poboczu.
Dáłám; á niewiem, doznamli wdźięczności?
Y tey, ktorąś mi przyrzekł, wzáiemności,
A we mnie ſerce, iák w miękkiey niewieśćie,
Woſkiem przy onym rozpływa ſię feśćie.
Krotkiego tylko czáſu odrobiny,
Pozwoliły nam ßczęśliwey gośćiny,
Ktora, iezli ſię zdárzy kiedy potem,
Koßtownymby iey nie żal ważyć złotem.

Więc

Więc ſię dość prędko z Efezu rozſtáiem,
Ia do ſiedliſká mego á ty wzáiem,
Do ſwey Europy poſpieſzaſz; y przytem;
Dżdżem ſię łez rzewnych poiemy obfitem.
Ktoby był widźiał ná ten czás rozſtánie,
Y przy ſerdecznych moich łzách wzdychánie;
Chybá kámienny, żeby ſię nie ſkruſzył,
Y moim płáczem w litość nie poruſzył,
Nie ták po ſwoim ná Dykteyſkiey Idźie,
Gdźieś ubolewa Wenus Adonidźie;
Y ſercá nie ták cięszka żałość porze,
Stárey Hekubie, po ſwoim Hektorze;
Iák mnie kiedy mi źrzodłem práwie ćieką,
Łzy nie wſtrzymáne zálewały rzeką:
A ſerce nagłym záwálone rázem,
Z Márpezyiſkimby zrownáło Kaukázem:
Dni moie pełne lámentu, y płáczu,
Sámám ſkłonnieyſza dźiewká do háráczu,
Z do płácenia trybtu, niżeli
Serce ſię moie utrzymáć ośmieli:
Záwſześ mi w oczách; czy to noc, czy świtá,
Czyli teſz słońce w puł niebá zákwitá:
Czyli w podźiemne Antypody ſpieſzy;
Lecz mię ten widok trapi, á nie ćieſzy.

Snow mych zámilczę, w ktorych iáko w prásách.
Zżymáć się mußę po dźiennych niewczáſách:
Te; że się nie raz myśli me náboią:
Dźiwne mi w głowie fántázye roią.
Nie raz z przeſtráchu porwę się okrutnem,
Widząc ćię nędznym, ſtrapionym, y ſmutnem;
Aż reflexya gdy przyidźie y wiárá,
Płonna się tylko w oczách ſtáwia márá.
Ná me przygody, żale, y przypadki,
Dosyć dyſkretney znam łáſkáwość Mátki;
Oná wiedzący, co mię zewnątrz pali,
Nie ták ſtrofuie, iák nádemną żali.
Iednákże mi bydź oſtrożnieyſzą rádźi;
Bo miłość záwße niepámiętna wádźi:
Lecz moiá ßczerość z proſtotą nie umie
O doſkonáłym źle trzymáć rozumie.
Ale y ludzkich powieśći nie máło:
Náſłucháć mi się o tobie doſtáło,
Wybacz; co ięzyk wymowi beśpieczny:
Ześ ieſt odmienny, płochy, nieſtáteczny.
Nie wierzę temu; iednákże nie mogę
Ná ſpolną tego zámilczeć przeſtrogę;
Bo nátoześ mię w chęćiách mychułapił,
A żebyś się mnie tym bárdźiey nátrapił?

Nie-

Niechciey proßę cię: niechciey bydź tak ſrogi,
Y nie dręcz dłużey dżiewki twey niebogi:
Niech ta; cośmy ſię wſpoł ziechali do ni:
Bogini, twarde ſerce twoie ſkłoni.
Niech, coś go przy mnie zoſtawił w zadatku,
Twoy cię konterf kt zmiękczy, na oſtatku,
Z ktorego dowod czytam nie wątpliwy,
Ze ieſt łaſkawßy, tylko że nie żywy.
Maß wyrażone wßyſtkie poufale,
Co ich doznawam kłopoty, y żale:
Ah! kiedyż ſię ta godzina urodzi,
Ze mi ninieyße ciężkości nadgrodzi?
Kiedy; co mię dziś bez przeſtanku kłoci,
W pociechy mi ſię fraſunek obroci?
Y choć przez moment da na twoim łonie,
Vpracowane trudem złożyć ſkronie.
Wzmágam ſię nędzna, na wßelakie ſtoſy,
Y żadne mię tak nie turbuią głoſy,
Iak, kiedy o czym, z moim żalem pißę,
O twey iakieyśi oziębłośći ſłyßę.
Zkąd; że cię ſpytam poufnie y ſkromnie,
Maß te urazy, y niewdzięki do mnie?
Czyli; żem ſię ia z tobą rozdzieliła,
Dla tegom ſię iuż w pamięci zmieniła?

Zgubićli mię też chceß ſpoſobem iakiem,
Tedy nayprędzey zagubiß nie ſmakiem;
Zmień tylko affekt y nie trzymay ſłowa,
Vyrzyß, będęli, y żywa, y zdrowa.
Wdzięczność mi twoia ma bydź za nagrodę;
Na tey, iezeli nędzna ſię zawiodę,
Miaſto wzaiemnych affektow dorobku,
Naynießczęśliwßą piß mię na nadgrobku.
Teraz co cierpię, y czego doczekam,
Wiedz, niczego ſię cierpieć nie zarzekam,
A kończąc liſt moy, toć ślę po kolędzie,
Zem ci ieſt wierną y życzliwą wßędzie.



POZE-

POZEGNANIE

Na Obrazku Nayświętszey Panny MARYI;

Ktore Krol Jego-Mość JAN Trzeci, Jedyney Corce swoiey Krolownie Polskiey, y W. X. Lit.

Z Warszawy die 13 Mensis Novembris, Anno Domini 1694.

Do Książęcia JegoMości Elektora Bawarskiego Małżonka swego po odprawionym weselu wyiezdzaiącey, własną ręką napisał.

JUżże, gdzie niesie fortuna cię twoia,
Z Domu Rodzicow Iedynaczko moia,
Y z Domu Braciey, za Oyczyste progi,
Bierz się do drogi.
Niech cię ta; co w swym pisze Konsystorzu,
Prawa naturze, niebu, ziemi, morzu:
Wszechmocna Ręka, wziąwszy miłościwie,
Wiedzie szczęśliwie.

Niewinny IEZVS, dla nas krzyżowany,
Niechay cię przyimie w swe otwarte rany,
Y niechay strzeże, zasłania, y zbroi,
Z dobroci swoi.
Panna, y Matka, za wiecznym przymierzem,
Niechay cię skłáda niebieskim puklerzem,
Y twą Oyczystą na każdą godzinę,
Zmacnia IANINĘ.
Spieß, niech ci drogę bespieczną toruią,
Za tobą oraz wiernie postępuią,
Ktorym cię dało w moc zrządzenie Boże,
Anieli Stroże.
Y ktorym w Polßcze chwała wiekuista,
Y w ktorych Dom Naß opiece korzysta;
Niechay cię strzegą Patronowie Swięci,
Zyczęć z mey chęci.
Za ich modlitwą, prośbą, y przyczyną,
Wßelkie cię niechay przeciwności miną,
A BOG obfite ßczęścia, łaski, dary
Zleie bez miary.
Błogosławieństwo, co go w Corkach, w Synach,
Vdziela Niebo; miey w tamtych Krainach:
Zyczęć pociechy, z mych Wnukow, z twych dzieci,
Ociec IAN Trzeci.



